Ks. Edward Brzostowski

„OJCZE NASZ", krzyk biednych.

Federacja Bibliotek Kościelnych FIDES – Księgozbiór Wirtualny
Warszawa 2006

Ta książka została najpierw wydana po japońsku pod tytułem "Chiisaki mono kara mananda sakebi", (tzn."Krzyki biednych ludzi") przez „Board of Publications, United Church of Japan", Tokyo,1981.

1. Francuska wersja: „ Prier un nouveau defi Japonais", ed.Ouvrieres, Paris,1981.
2. Angielska wersja: "Inside Japan", Society of St,Paul, Manila, 1984..
3. Hiszpańska wersja: "Ante el grito de los marginados", ed. Verbo Divino, Spain, 1985.
4. Portugalska wersja: „ O desafio da oracao „,Figlie di San Paolo, Brazil, 1985.
5. Koreańska wersja: "Chagun cha he uichim", Daughters of St.Paul, Seoul, 1987.
6. Włoska wersja: „Pregare e vivere il Padre nostro", LDC.Torino,1989.

Przekład w języku polskim: Jerzy Bubuła. Akcenty polskie dołożone: Asia i Kasia Dobrowolscy.

SPIS TREŚCI:

O Japonii- z nadzieją (autorskie streszczenie książki)..... 3

Wstęp..... 5
Rozdział I: „Panie, naucz nas modlić się”..... 8

Rozdział II: Ojcze „Nasz”:..... 13
1. List o Biafrze..... 13
2. Wszyscy żeglarze świata..... 14
3. Apel o poprawę polityki społecznej..... 14
4. Opowieść Kana-czan..... 15
5. Banany z Filipin i my..... 16
6. Po czyjej jesteśmy stronie? 18

Rozdział III: Modlitwa Pańska w codziennym życiu i działaniu..... 20
1. Przykład Pani Kato Michiko..... 20
2. Dziedzictwo Pana Suzuki Hideo..... 23

Rozdział IV: Modlitwa Pańska..... 31
1. Ojcze nasz, któryś jest w niebie..... 31
2. Ojciec..... 32
3. Święć się Imię Twoje..... 34
4. Przyjdź Królestwo Twoje..... 35
5. Bądź Wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi..... 36

Rozdział V: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj..... 38
1. Młodzież Robotnicza Chrześcijańska w akcji..... 38
2. Czy kryzys jest fatalny?..... 40
3. Przyjaciel z Agencji Ubezpieczeniowej..... 41
4. Wykształcenie czy głupstwo?..... 41
5. Znak chleba..... 45
6. Chciałbym umieć czytać..... 46
7. Nie ma prawdziwego wyzwolenia bez Chrystusa..... 47

Rozdział VI: Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom..... 48
1. Młody student morduje swoich rodziców..... 48
2. Czym jest grzech? 50
3. Czym jest przebaczenie?..... 51

Rozdział VII: Nie wódź nas na pokuszenie..... 54
1. Mała łódka na oceanie..... 54
2. Próba pokusy..... 57
3. Kuszenie Chrystusa..... 57

Rozdział VIII: Ale nas zbaw ode złego..... 59
1. Wojna, broń atomowa, handel bronią..... 59
2. Niesprawiedliwość międzynarodowego handlu..... 62
3. Koncerny ponadnarodowe..... 63
4. Hipokryzja „Pomocy Rozwojowej”..... 65
5. Zatrucie środowiska..... 66
6. „Racjonalizacja”..... 69
7. Grzech..... 71

Rozdział IX: Bóg, obrońca słabych..... 73
1. Księga Przymierza prowadząca lud Izraela po wyzwoleniu z niewoli egipskiej..... 73
2. Prorok Amos..... 74
3. Prorok Izajasz..... 75
4. Prorok Jeremiasz..... 77
5. Chrystus..... 77
Rozdział X: Konkluzje..... 79

O JAPONII- Z NADZIEJA - Ks. Edward BRZOSTOWSKI

Ks. Edward Brzostowski, urodzony w 1932 r. w Sens (Francja), wyswiecony w r. -1955 w Sens, odjechal do Japonii w r.1963 i podjal prace misyjna w diecezji Yokohama. Ks.biskup Arai z tej diecezji prosil aby kilku ksiezy nalezacych do Instytutu swieckiego ksiezy „PRADO" przybyl do Japonii i pracowalo w okregu przemyslowym. Cel Instytutu PRADO polega na coraz to scislejszym kroczeniu po szlakach Chrystusa, aby moc coraz skuteczniej przyczyniac sie do zbawienia ludzi.

Od 12 lat zyje w miescie KAWASAKI, lezacym miedzy Tokio a Yokohama, a liczacym ponad milion mieszkancow. To miasto zajmuje czesc okregu przemyslowego, obejmujacego obszar 120 km dlugosci i 5 km szerokosci. Na terenie mojej parafii liczacej 200 000 mieszkancow zyje 140 ochrzczonych katolikow. W calej Japonii liczacej ponad 126 milionow mieszkancow jest okolo 400 000 katolikow.

STRESZCZENIE KSIAZKI, DOKONANE PRZEZ SAMEGO AUTORA.

W sierpniu 1981 r. Japonska Federacja Protestancka wydala moja ksiazke pod tytulem: „Chiisaki Mono Kara Mananda Sakebi", co brzmi w doslownym tlumaczeniu : „Krzyki, ktorych nauczylem sie od malych". Moj biskup napisal do tej ksiazki slowo wstepne. Jest ta ksiazka jakims komentarzem Modlitwy Panskiej ilustrowana faktami z zycia i dzialalnoscia ludu japonskiego. Ci „malcy" o ktorych mowi tytul, to wlasnie ci, ktorzy nie maja glosu w zyciu spolecznym, ktorzy nie uczyli sie zbyt dlugo w szkolach, ktorzy nie maja zadnej wladzy w zakresie ekonomicznym. Nie czynia wrzasku poprzez manifestacje na ulicach, lecz spokojnie staraja sie o polepszenie warunkow zycia i pracy. W tym znaczeniu ich codzienna dziatalnosc, o ktorej nie pisze prasa, jest jakby bezglosnym krzykiem, oznaczajacym protest : „NIE !" Nie zgadzamy sie z tymi obecnymi warunkami zycia i pracy ! Nie jestesmy robotami, maszynami, ani narzedziami do produkcji ! Jestesmy ludzmi, a nie bydletami !

Po wiekszej czesci spotykalem sie w Japonii z ludzmi nie ochrzczonymi, ktorzy walczyli o godnosc ludzka. Ta walka zwiazana byla glownie z ruchem robotniczym, ekologicznym i pokojowym. Od tych ludzi wiele sie nauczylem. Nie mialem jednak, tak sadze, zbyt wiele okazji, by podzielic sie z nimi moja ocena ich walk. Nieraz pytali sie : *„Dlaczego ty, obywatelu francuski, ty, misjonarzu wierzacy w Boga, uczestniczysz w tych naszych walkach, wspierasz nas swoja obecnoscia ?"* Miatem wtedy radosc ze moglem im odpowiedziec krotko i jasno o motywie zwiazanym z moja wiara w Chrystusa. Pelna jednak odpowiedz zawarta jest w ksiazce ktora napisatem w ich intencji.

Jestem przekonany, ze „nie kazdy, ktory Mi mowi : „Panie. Panie", wejdzie do krolestwa niebieskiego, lecz ten, kto spelnia wole mojego Ojca ktory jest w niebie" (Mt.7/21) powiedzial Jezus. Na czym jednak polega Wola Boga ? - Bog kocha wszystkich ludzi bez roznicy i chce zbawienia wszystkich, poniewaz dal ludziom w tym celu wlasnego Syna Jednorodzonego (J 3/17). Dlatego tez Bog Ojciec daje wszystkim ludziom niezbedna laske Ducha Swietego, Ducha Swiatlosci i Milosci, aby mogli odkryc, na czym konkretnie polega Jego Wola i by mogli ja wypelnic. Ten Duch Swiety, ktory prowadzil Chrystusa przez cale Jego zycie, zwraca wzrok niewidomym, ruchliwosc sparalizowanym, wolnosc niewolnikom i glosi Dobra Nowine wyzwo!enia wszystkim biednym (Lk 4,16-20). Jezus nauczyl nas modlic sie zwracajac sie do Ojca Niebieskiego, mowiac : „Ojcze nasz... zbaw nas ode zlego !" Czy byc niewidomym, nieswiadomym zla, ktore istnieje w swiecie, nie jest zla rzecza ? Czy byc sparalizowanym lekiem, tworzostwem nie jest zla rzecza ? Czy walczyc o wolnosc dla wszystkich, o godnosc czlowieka jest zla rzecza ? Duch Swiety przemawia do serca kazdego, mowiac : „Nie bojcie sie, Bog jest z wami, jesli pelnicie Jego wole, jesli ciagle zwracacie sie do Niego, aby otrzymac niezbedna swiatlosc i milosc".

Konkretnie mowiac, gdzie jest wiec zlo obecnie w naszym spoleczenstwie ? W jaki sposob staraja sie byc wyzwoleni od wszelkiego zla ? Poniewaz warunki zycia i pracy nie zgadzaja sie z godnoscia czlowieka, to ludzie organizuja sie, aby moc skutecznie walczyc razem i zdobyc to, czego pragna. Tego rodzaju walka moze oczywiscie byc prowadzona w duchu nienawisci w stosunku do do tych, ktorzy stwarzaja te cierpienia. My, jako uczniowie Chrytusa, chcemy prowadzic te walke w duchu milosci. Jak powiedzial Ojciec sw. w swoim apelu Jasnogorskim 19 czerwca 1983 r. w Czestochowie :

„Wiec tylko Cie prosze o Matko mojego Narodu(. ..) za tymi, ktorzy cierpia i za tymi ktorzy sprawiaja cierpienia(...) bo przeciez Twoj Syn nie chce nikogo odrzucic ! (...) Przebaczenie jest mocne moca milosci. Przebaczenie nie jest slaboscia. Przebaczac- nie oznacza rezygnowac z prawdy i sprawiedliwosci. Oznacza : zmierzac do prawdy i sprawiedliwosci droga Ewangelii !"

Milosc wobec „nieprzyjaciela nie moze byc okazana tym samym sposobem, co milosc wobec przyjaciela. Gdy bito Jezusa w lewy policzek, nie nadstawil on prawego, ale zapytal zolnierza, ktory go uderzyl : „Jezeli zle powiedzialem, udowodnij, co bylo zlego. A jezeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz ?" Znaczy to, ze wszyscy, ktorzy organizuja protest i akcje przeciwko wszelkiemu zlu istniejacemu pomagaja tym „nieprzyjacielom" (wyzyskiwaczom, przesladowcom, itp.) dojsc do swiadomosci, ze niedobrze postepuja. Nie beda mogli byc

zbawieni i uzyskac nowe serca napelnione miloscia Boza, dopoki nie przestana wykonywac zla. A milosc wobec przyjaciol cierpiacych z jakiego badz powodu polega na tym, ze staramy sie konkretnie ich wyzwolic z tych cierpien.

Bog Ojciec, do ktorego zwracamy sie w tej modlitwie Panskiej jest Bogiem, ktory objawil sie przez Prorokow i Chrystusa oraz Apostolow jako Opiekun „sierot, wdow i cudzoziemcow": „Dosyc napatrzylem sie na udreke ludu mego w Egipcie i nasluchalem sie narzekan jego na ciemiezcow. Zstapilem, aby go wyrwac z reki Egiptu..." (Wj 3/7-8). Wiemy, ze cokolwiek uczynimy wobec cierpiacego czlowieka, glodnego, nagiego, chorego, uwiezionego, to uczynimy dla samego Chrystusa. Nie moze czlowiek z godnoscia modlic sie do Boga Ojca, jesli nie stara sie okazac w zyciu codziennym troski i pomocy wobec ludzi cierpiacych. To moze byc wlasnie to „zwyciestwo milosci", o ktorym Papiez mowil podczas swej ostatniej pielgrzymki w Polsce, dajac nam jako znaki zwyciestwa : sw. Kolbego, bl. Kalinowskiego, bl. Chmielowskiego, bl. Ledochowska. Oni okazuja nam ducha wiecznej Ewangelii, ktory ma sie konkretyzowac w naszym codziennym zyciu.

Karol Marks w swoim czasie powiedzial : „Religia jest opium dla ludzi". Oczywiscie to moglo byc wtedy prawda i nadal jest jeszcze prawda w niektorych warunkach. Lecz gdy widzimy ruchy vvyzwolenia biednych mas ludzi istniejace w Ameryce Lacinskiej, na Filipinach, w Korei i w wielu innych krajach, to nawet i sumienni marksisci w Japonii odkrywaja ze wiara w Chrystusa nie jest zadnym „opium", lecz przeciwnie swiatlem i energia do niezbednej walki o godnosc czlowieka, do budowania nowego spoleczenstwa, w ktorym „otrze z ich oczu wszelka lze, a smierci juz odtad nie bedzie. Ani zaloby ni krzyku ni trudu juz odtad nie bedzie" (Ap 21/4).

We wrzesniu 1982, wydano ksiazke ks. E. Brzostowskiego w jezyku francuskim: „Prier: Un nouveau Defi Japonais" (Wyd. Editions Ouvrieres, 12 avenue Sr Rosalie, Paris 13). W niedlugiem czasie Redakcja wyda fragmenty z tej ksiazki. (Niestety, nie doszlo do skutku).

Wydaje: Papieska Unia Misyjna Duchowienstwa, Skwer Ksiedza Kardynala Stefana Wyszynskiego, 6
01-015 Warszawa
„Swiatlo Narodow", Rok III, pazd. 1983.

WSTĘP

Urodziłem się w polskiej rodzinie, we Francji. Ten fakt bardzo zaważył na moim losie, miałem bowiem możliwość czerpania ze skarbów kultury dwóch narodów. Lecz przede wszystkim fakt ten pozwolił mi wchłonąć to, co później stało się podstawą mej zaangażowanej solidarności ze wszystkimi uciemiężonymi. Gdyby w tamtym czasie mój ojciec wyjechał wraz ze swoim bratem i starszą siostrą do Stanów Zjednoczonych, pewnie stałbym się Amerykaninem polskiego pochodzenia, gdybym pozostał w Polsce, byłbym Polakiem z krwi i kości; zostałem jednak Francuzem polskiego pochodzenia. Cóż to oznacza?

Po pierwsze to, że odziedziczyłem po moich rodzicach pasje narodu, który prawie przez dwa wieki nie ustawał w walce o własną niepodległość, zmagając się z imperialistycznymi potęgami Niemiec i Rosji. Moimi nauczycielami w polskim gimnazjum w Chevilly, gdzie uczyłem się przez cztery lata, byli księża, którzy przeżyli Oświęcim, Dachau, Buchenwald i inne obozy koncentracyjne. Pieśniami, które ożywiały nasze codzienne życie były hymny, wojskowe i rewolucyjne śpiewy pełne patriotyzmu. Oto dla przykładu „Warszawianka" przypominająca czasy Insurekcji w 1830 roku:

„Oto dziś dzień krwi i chwały!
Oby dniem wskrzeszenia był!
W godle Polski orzeł biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecany
Woła do nas z różnych stron:
„Powstań Polsko! Zrzuć kajdany!
Dziś twój tryumf albo zgon!
Hej! Kto Polak na bagnety
Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takim hasłem cnej podniety
Trąbo nasza, wrogom grzmij!" ·

W czasach gimnazjalnych i później, często śpiewałem tę pieśń. Wyzwalała we mnie zawsze gniew i oburzenie przeciw wszelkiemu niesprawiedliwemu uciskowi. Uważałem, że każdy naród powinien swobodnie stanowić o sobie. Nie mogłem znieść żadnej formy przemocy, która przeciwstawiałaby się temu prawu. W czasie wojny mój ojciec został wywieziony na przymusowe roboty do Ludwigshafen, gdzie za głodowe wynagrodzenie pracował przez wiele lat przy produkcji cylindrów do silników. Jako dzieci biegaliśmy po polach, aby uzbierać trochę kukurydzy na placki, dzięki którym ojciec mógł zdrowo wrócić do nas. Matka ciężko harowała w fabryce, aby sprostać potrzebom rodziny. Do głębi poruszyła mnie okrutna niesprawiedliwość wojny, zbrodni, która nigdy nie powinna się powtórzyć. Zapragnąłem wtedy poświęcić me życie walce o pokój na całym świecie i przeciwko wszelkim dyskryminacjom rasowym.

Będąc synem emigranta, dzieliłem wraz z innymi obcokrajowcami przybyłymi do Francji, los ciężkiej, brudnej i niebezpiecznej pracy, której Francuzi nie chcieli wykonywać, a która była jedyną możliwością utrzymania naszych rodzin. W domu stale mówiliśmy po polsku, tym nie mniej zawsze byłem zaliczany do najlepszych uczniów we francuskiej szkole. Koledzy często robili mi przykre wymówki z racji mojego pochodzenia: *„Brudasie Polaku, co tu u nas robisz? Wracaj do swego kraju i nie zjadaj naszego chleba we Francji!"* (W okresie wojny chleb był racjonowany). Z powodu tych wszystkich przykrości opuściłem się w nauce. Za wszelką cenę chciałem raz na zawsze zapomnieć o swoim polskim pochodzeniu. Dlatego nie miałem ochoty kontynuowania nauki w polskim gimnazjum. W końcu starszy brat zdołał mnie przekonać. Powiedział, *„Głupi jesteś! Ucząc się w tej szkole będziesz dobrze mówił po polsku i w ten sposób zyskasz przewagę nad Francuzami, którzy nie znają tego języka. Ucz się i nie zwracaj uwagi na to, co mówią!"* Po czterech latach, gdy opuszczałem szkołę, nie bardzo wiedziałem, kim jestem: Francuzem czy Polakiem. Dopiero mając dwadzieścia lat zdobyłem się na odwagę, aby sobie powiedzieć, że jestem jednym i drugim. Ukształtowały mnie obydwie, francuska i polska kultura. Był to jednak przedwczesny wniosek. Kiedy w seminarium nastąpiły nowe spięcia z kolegami, wychowawca powiedział do mnie: *„To na pewno z powodu twojego polskiego pochodzenia?".* Znów się zagubiłem.

W wieku 26 lat po raz pierwszy pojechałem do Polski, aby odwiedzić wujków, ciotki i kuzynów. Wyjeżdżając czułem się, jakbym podążał do obcego kraju. Ku memu zdumieniu jednak, gdy tylko postawiłem stopę na polskiej ziemi i spotkałem w pobliżu granicy kilku turystów udających się na wycieczkę w góry, od razu poczułem się jak u siebie. Tak bardzo odczułem domową atmosferę w czasie mojego miesięcznego pobytu w Polsce, że obudziło się we mnie pragnienie pracy kapłańskiej w tym właśnie kraju. Jeśli tu nie pozostałem, to tylko dlatego, że już wcześniej podjąłem zobowiązanie wyjazdu do Japonii. Pod koniec mego pobytu w Polsce,

ktoś mi powiedział: *„To widać na pierwszy rzut oka, że jesteś Polakiem urodzonym we Francji.”*. To stwierdzenie spowodowało nawrót dawnych problemów, które uważałem już za załatwione. Zacząłem zastanawiać się ponownie: *„Czy ostatecznie nie jest moim przeznaczeniem by nie mieć ojczyzny. Wszędzie gdziekolwiek się znajdę, będę obcokrajowcem, pielgrzymem zdążającym ku Bogu, który jest jedyną i prawdziwą Ojczyzną.”*

Tu w Japonii moja osobista sytuacja narodowościowa przydała się, zwłaszcza w spotkaniach z Koreańczykami. Wsłuchiwałem się w ich opowiadania o cierpieniach, ciężkiej pracy i dyskryminacji, której byli ofiarami. Łatwiej potrafiłem zrozumieć los młodych Koreańczyków urodzonych już w Japonii i uporczywie szukających swej tożsamości narodowej.

Podczas swej pierwszej podróży do Polski Jan Paweł II powiedział: *„Jako Polak mam prawo i obowiązek spełniać moje papieskie posługiwanie”*. Te słowa dały mi dużo do myślenia i dodały odwagi. Dotyczyły one bowiem także mnie, który na skutek nie przyjemnych docinków, obawiałem się głośno wymówić moje nazwisko. Powiedziałem sobie, *„Ty też masz prawo i obowiązek prowadzić życie misjonarza jako Polak”*.

Poczułem niezmierną dumę, kiedy w lipcu 1980 byłem świadkiem narodzenia się i wzrostu „Solidarności” pod wodzą Lecha Wałęsy. Słuszność żądań i mądrość przewodnictwa zdobyły sobie jednogłośne poparcie wolnego świata. Rząd komunistyczny, zamiast nadążać za aspiracjami narodu, któremu powinien służyć, służy jedynie sobie. Marionetkowy, sterowany z Kremla rząd jest łatwym obiektem do krytyki. Lech Wałęsa nie ulega jednak tego rodzaju pokusie. Chce po prostu wyrazić słuszne zadania robotników. Jak wytłumaczyć sukces stworzenia i prowadzenia bezprecedensowych dla krajów socjalistycznych ruchów, przy równoczesnym uniknięciu sowieckiej interwencji wojskowej? [1].

Musimy pamiętać, że naród polski buntował się z tych samych powodów i w tych samych miejscach w roku 1970 i 1976. Wtedy aresztowano Wałęsę i innych przywódców. Wcześniejsze porażki nauczyły ich wiele. Tym, którzy stawali po ich stronie, zwracali szczególna uwagę na unikanie wszelkich akcentów antyradzieckich, odejście od praktykowanego niegdyś zniszczenia komisariatów i komitetów, a także zabezpieczenie fabryk i ich wyposażenia. Taki sposób ryzykowania życiem i hazardowej zagrywki przyszłością kraju dla dobra narodu, kojarzy mi się z inną postacią- Kim Dji Ha, koreańskim poetą katolickim, skazanym na śmierć w 1974 roku przez prezydenta Parka na karę śmierci za pogwałcanie „prawa antykomunistycznego”. W rzeczywistości Kim w swoich wierszach ostro krytykuje system, który w jego opinii jest przyczyną nędzy i ucisku ludzi. W utworze pod tytułem „Rachunek sumienia”, napisanym w więzieniu, pisze o „przemocy miłości”, przemocy, która jak sądzę, inspirowała także Wałęsę. *„Bicz, którym Chrystus wypędzał przekupniów ze świątyni, symbolizuje przemoc Miłości. To właśnie dzięki tej przemocy człowiek ma odzyskać swoje prawdziwe człowieczeństwo i to nie tylko w odniesieniu do tych uciskanych, ale także możnych, wyzyskiwaczy i ciemiężycieli...Sądzę, że przemoc Miłości równoznaczna jest z odwagą unikania gwałtu. Sam jestem za unikaniem przemocy i popieram Miłość, która jej nie stosuje. Taka postawa jest z gruntu przeciwna bezkompromisowemu nieugiętemu uciskowi”*.

Czy walka Wałęsy nie jest pierwszą spośród wszystkich wyrzekających się gwałtu batalii o godność człowieka? Co podtrzymywało na duchu te dziesięć milionów Polaków, którzy powstali, aby poprzeć ruch Solidarności? Ich wiara! Głęboko związani ze swą wielotysięczną tradycją chrześcijańską, w czerwcu 1979 roku witali po raz pierwszy w historii papieża-Polaka. Wydarzenie te miało dla Polaków olbrzymie znaczenie. W czasie pobytu w Polsce, Jan Paweł II we wszystkich swych przesłaniach nalegał na walkę o ludzką godność, dodając, że nie można jej w pełni osiągnąć bez Chrystusa. Słowa te mocno utkwiły w sercach Polaków i stały się motywacją ich walki. Przyglądając się większości państw socjalistycznych, gdzie zapomniane zostało dobro człowieka, władza zbiurokratyzowała się, a człowiek stał się jedynie narzędziem produkcji ku zmartwieniu prawdziwych socjalistów, można się jedynie radować z sukcesu Solidarności, który niesie nadzieję na socjalizm, respektujący ludzką godność.

Wychowany w rodzinie bardzo religijnej, wcześnie poczułem pragnienie zostania księdzem. Często słyszałem od polskich emigrantów z okresu międzywojennego krytyczne zdania o księżach w Polsce. Wyglądało na to, że niektórzy z nich zachowywali się jak panowie feudalni wobec swoich poddanych. *„Nie udzielę ślubu twemu synowi, dopóki nie wniesiesz stosownej opłaty, będziesz więc musiał sprzedać swoją jedyną krowę!”*. Podobne żądania, być może przesadzone w opowiadaniach, pozostawiały jednak niemiłe wspomnienia u Polaków, których spotykałem.

Miałem jednak szczęście spotkać na mojej drodze życiowej francuskich księży, których braterski styl życia bardzo mnie pociągał. Nigdy nie zapomnę słów naszej sąsiadki Polki, wkrótce po wyświęceniu, *„Oto zostałeś księdzem. Nie myśl jednak, że doszedłeś do celu. Nie zapominaj o swoich rodzicach. Nie zapominaj też i o nas. Jeżeli o nas zapomnisz, będzie to znaczyło, żeś nas zdradził!”* Pamiętam też, jak w czasie zajęć z socjologii usłyszałem opis domu robotniczego. Powiedziałem wtedy do siebie, *„Profesor mówi chyba o moim domu brak wody, elektryczności, gazu, drewniany domek, po którym hula wiatr, krople deszczu przelatują przez dach, a myszy uganiają się po drewnianej podłodze”.* Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wyrosłem w typowym domu proletariatu. Lepiej teraz rozumiem, dlaczego moi szkolni koledzy nie chcieli przychodzić bawić się u nas w domu. Ogólnie mówiąc, bogaci boją się zbliżyć do biednych. W mojej nowej roli księdza, czułem się powołany,

[1] Tekst napisany przed ogłoszeniem stanu wojennego (13.XII.1981). Los Solidarności może być zupełnie zmieniony, lecz walka wtedy toczona zostanie na zawsze skarbem rodzaju ludzkiego.

aby im przede wszystkim głosić Dobrą Nowinę. Od czasów seminarium rozmyślałem o olbrzymim kontynencie Azjatickim, gdzie mieszka ponad połowa ludności świata, gdzie ludzka nędza przyjmuje największe rozmiary, a Chrystus jest najmniej znany. Po przeczytaniu książki Tibora Mende „L'Inde devant l'orage" (India przed burzą) zdałem sobie sprawę z problemów tego olbrzymiego kraju. Z tego co wiem jednak, żaden z Indyjskich biskupów nie zwrócił się o pomoc do świeckich księży. Z drugiej strony rząd indyjski akceptuje przyjazd misjonarzy jedynie pod warunkiem ich szczególnych kompetencji w zakresie sanitarnym lub nauk społecznych. Nie czułem się jednak na siłach, aby działać na tym polu. Było to w czasie, gdy Biskup Ancel, przełożony Instytutu Świeckiego Prado przedstawił prośbę biskupa Yokohamy Arai. Zdecydowałem się przyjąć propozycję.

Wkrótce po wstąpieniu do seminarium, w 1949 roku przeczytałem zapiski Antoine Chevrier, założyciela Prado, zatytułowane „Prawdziwy uczeń, lub Kapłan według ewangelii". Później poznałem kilku księży Prado i postanowiłem się do nich przyłączyć. *„Nie mięć nic, nie wiedzieć nic, być niczym warty",* to były warunki przyjęcia dzieci do domu Prado bezpłatnie na 5 miesięcy, aby ich przyszykować do pierwszej Komunii Świętej. On chciał też, aby jego pomocnicy dzielili swe życie z „maluczkimi" i zakosztowali piękna życia zgodnie z Ewangelią. *„Jak wspaniały jest Jezus Chrystus?!"* Zwykł mówić: *„Znać Jezusa, to jest wszystko, reszta jest niczym".*

Po sześciu latach kapłańskiego życia, które starał się przeżyć w jak najlepszy sposób w parafii Św. Andrzeja w Lionie, w noc Bożego Narodzenia 1856 otrzymał to, co później nazywał swoją „łaską nawrócenia". Następnie opowiadał o tym swoim seminarzystom, jak zdecydował się poświęcić Bogu, rozmyślając nad cudownym wcieleniem przed żłobkiem. *„Mówiłem sobie: Syn Boga przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi i nawracać grzeszników. A tymczasem cóż my widzimy? Iluż grzeszników jest na świecie? Ludzie nieustannie zasługują na potępienie. Więc zdecydowałem się pójść za naszym Panem-Jezusem Chrystusem, aby stać się zdolnym skutecznie pracować dla zbawienia dusz, a moim życzeniem było, byście wy także poszli za naszym Panem".*[2]

Dlatego właśnie poczułem się szczęśliwy, mogąc zgłosić się na apel biskupa Yokohamy, który pragnął mięć w swej diecezji przedstawiciela zgromadzenia Prado.

Jak każdy zagraniczny misjonarz zacząłem od uczęszczania na dwuletnią naukę języka japońskiego, odkryłem wkrótce, że to mnie nie zadowalało i sam podjąłem także studia korespondencyjne. Wybrałem Fakultet Literatury japońskiej na Uniwersytecie Keio, gdyż gwarantował mi studiowanie tego, co naprawdę japońskie: literatury, historii, kultury i religii. Odkrywałem świat całkowicie odmienny od wszystkiego, co znałem dotychczas. Powiedziałem sobie wtedy, *„Czy Japończycy, którzy wkraczają w nasze biblijne kręgi i zgromadzenia chrześcijańskie nie odnoszą podobnego wrażenia, jakie sam odniosłem wchodząc w kompletnie odmienny świat"?* Poczułem konieczność połączenia tych dwóch światów mostem, a także chęć gruntownego poznania życia japońskich robotników.

Przyjechałem do Japonii 28 stycznia 1963, i zostałem posłany do Kawasaki-milionowego miasta, umiejscowionego w olbrzymim centrum przemysłowym pomiędzy Tokio i Yokohamą. Szczerze mówiąc, nie było moim życzeniem pełnienie obowiązków proboszcza w tym właśnie przemysłowym obszarze Asada. Przechodziłem męki nieustannie chorując z powodu zatrucia powietrza. Wiedziałem, że moje przygotowanie w zasadach Prado powinno pomoc mi przezwyciężyć trudności, ale instynktowna obrona całego mojego organizmu powodowała, że cierpiałem do granic wytrzymałości. Mój kolega z Prado, Andre L'Henoret studiował w tym samym czasie w Japońskiej szkole językowej. Gdyby nie było go ze mną, zapewne uciekłbym stąd gdzieś indziej.

Kiedy ta książka ukazała się, piętnaście lat po moim przyjeździe do Kawasaki, zapuściłem tutaj korzenie poświęcając się działalności Młodych Robotników Chrześcijańskich i tworząc Katolicki Ruch Robotniczy. Powoli wrastałem w te strony, nawiązując więzi z różnymi osobami i organizacjami.

Zaraz po przyjeździe do Kawasaki zauważyłem stopień zanieczyszczenia powietrza w okolicy. Pozostawać obojętnym wobec wszystkich cierpiących z powodu skażenia, ofiar niepohamowanego wzrostu ekonomicznego, byłoby zaprzeczeniem Ewangelii. Zacząłem brać udział w spotkaniach zajmujących się tą sprawą. W końcu stało się to, czego się obawiałem. Nabawiłem się chronicznego bronchitu. Stało się to podstawą przyznania mi w 1974 roku przez rząd japoński oficjalnego tytułu ofiary skażenia środowiska. Znalazłem się pośród ludzi chorych, walczących z przyczynami zanieczyszczenia. Poczułem się związany z członkami organizacji walczących o godność człowieka. Postanowiłem poświęcić się działaniu na rzecz humanistycznego społeczeństwa. Czy nie były to znaki działania Ducha Chrystusa w życiu człowieka?

Chciałbym podzielić się z wami tym, co widziałem, słyszałem i odkryłem szukając znaków Chrystusa w ludzkim życiu. Dobiegło do mnie wołanie tych ludzi. Cóż mogło ono oznaczać dla mnie, wierzącego? Chciałbym dzielić je ze wszystkimi tymi, którzy pomogli mi je usłyszeć. Chciałbym jednak dzielić je także z innymi tak, aby narodziło się społeczeństwo umiejące dostrzec to, co sam zauważam.

---

[2] J.-F. Six, *A. Chevrier, fondateur du Prado*, ed. Seuil, 1965, str.122.

Rozdział I: „Panie, naucz nas modlić się „

„Od dnia, kiedy się urodziłem,
Nigdy nie było mi dane chodzić po człowieczemu.
Nie stanąłem nigdy w pełni wyprostowany,
Nigdy nie biegałem jako człowiek.
Nie pływałem nigdy i nigdy nie tańczyłem.
Ja, ja zawsze trwałem w bez ruchu w swoim pokoju,
Niczym lalka w swojej alkowie!
Tak, jakbym nigdy nie był człowiekiem,
Zawsze siedzący w bez ruchu!
Tak jakbym nigdy nie był człowiekiem,
Zawsze siedzący w bez ruchu!

Ale przecież jestem ludzkim istnieniem!
Zrodzony z matki jak wszyscy ludzie.
Dlatego podobnym jestem do człowieka.
Spożywam pokarm człowieka,
Śpię ludzkim snem,
Człowieczym językiem mówię,
Myślę tak jak myślą ludzie,
Ale wciąż, tak, wciąż,
Wydaje mi się, że nie jestem naprawdę człowiekiem!

Nie przyjęto mnie do szkół stworzonych przez człowieka,
Społeczeństwo ludzi nie dało mi pracy,
A teraz, kiedy chciałbym być kochany,
Nie pokocha mnie żadna kobieta!

Zatem pytam was,
Was wszystkich, którzy jesteście ludźmi,
I Ciebie, kimkolwiek jesteś,
Który stworzyłeś człowieka.
Czy ja jestem człowiekiem?
Czy też nie jestem ludzką istotą?”.

Ten wiersz otrzymałem od mego dalekiego przyjaciela mieszkającego w 300-tysięcznym mieście o 200 km na zachód od Tokio. Przyjaciel ten zaprosił mnie, abym poprowadził jednodniowe rekolekcje na temat sensu życia, zaproponowane przez grono osób będących absolwentami tego samego kursu korespondencyjnego uniwersyteckiego, który ja sam ukończyłem. Wiersz ten przypomina mi skargę Hioba, płacz człowieka początkowo bogatego i szczęśliwego, który nagle traci całą rodzinę i wszystko, co posiada. Zgodnie z żydowską tradycją Starego Testamentu szczęśliwe życie było przywilejem sprawiedliwych oraz naturalną karą dla grzeszników.

Ale oto widzimy Hioba w pełni przekonanego o swojej niewinności, cierpiącego w najwyższym stopniu i uważającego, iż sam Bóg go opuścił. Jednak z mroku cierpienia i rozpaczy wybucha nadzieja.

Bracia ode mnie uciekli,
znajomi stronią ode mnie,
najbliżsi zawiedli i domownicy,
zapomnieli mnie goście mego domu.
Dla moich służebnic jam obcy,
stałem się w ich oczach nieznany.
Na sługę wołałem bez skutku,
me usta musiały go prosić,
żonie mój oddech niemiły,
i cuchnę własnym dzieciom.

Gardzą mną nawet podrostki,
szydzą, gdy staram się podnieść.
Odrazę wzbudzam u bliskich,
nastają na mnie kochani.
Do skóry, do ciała przylgnęły mi kości,
ocaliłem(tylko) ciało moich dziąseł.
Zlitujcie się, przyjaciele, zlitujcie
gdyż Bóg mnie dotknął swą ręką.
Czemu, jak Bóg, mnie dręczycie?
Nie syci was wygląd ciała?
Któż zdoła utrwalić me słowa
potrafi je w księdze umieścić ?
Żelaznym rylcem, diamentem,
na skale je wyryć na wieki ?
Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje,
na ziemi wystąpi jako ostatni.
Potem me szczątki skóra odzieje,
i ciałem swym Boga zobaczę,
To właśnie ja Go zobaczę,
moje oczy ujrzą, nie kto inny;
moje nerki już mdleją z tęsknoty" (Hi. 19/13-27).

Kamata Satoshi dał nam szansę zapoznania się z pracą „ *Toyota, fabryka rozpaczy*" (wydane przez ed. Ouvrieres, Paryz, 1976). Ta słynna w świecie firma motoryzacyjna zapewnia swoim robotnikom nieludzkie warunki pracy, które jeszcze bardziej się pogorszyły po opublikowaniu tej książki. Oto wiersz napisany na ścianie ubikacji w fabryce Toyoty:

„Jestem karaluchem (Karaluch po japońsku to: „abura-mushi", gdzie abura=olej, mushi=insekt; stąd następująca gra słów.)
Jestem karaluchem!
Toyota nie dba o karaluchy!
Gdy wydrzeć im wnętrzności (olej), co z nich zostanie?
Trzydzieści tysięcy karaluchów... Co z tego? Nie są warte nawet jednego chrabąszcza. (Chrabąszcz po japońsku to: kogane-mushi, gdzie kogane = złoto, srebro, mushi= insekt).
Karaluchy, które muszą pracować cały dzień bez chwili odpoczynku...
Czyż nie są godne pożałowania?
Brygadzisto, ty także jesteś karaluchem! Nie myśl, że jesteś Kimś!
Karaluch nie ma marzeń ani nadziei! Ma jedynie produkować samochody!
Chrabąszcz może spać: pieniądze i tak same przyjdą!
Czy karaluch jest człowiekiem?
Chrabąszcze są tylko mądrzejsze?!
My też kiedyś byliśmy ludźmi". [3]

Ten rodzaj ściennej twórczości wyraża głęboką tęsknotę niezliczonej rzeszy robotników za godnością, której są pozbawieni. Jest to wołanie wydobywające się z głębi ludzkiego jestestwa. Czy takie wołanie samo w sobie nie jest modlitwą lub przynajmniej jej początkiem?

Czy to ważne, aby zdawać sobie sprawę z własnej modlitwy? Oczywiście nie. Słynny mnich żyjący w V wieku, Kasjan, już dawno powiedział: *„Modlitwa daleka jest od doskonałości, jeżeli mnich jest w pełni świadomy i zdaje sobie sprawę z tego, że się modli"* (Conferences, 9/31). Rzeczą istotną jest żyć w taki sposób, aby całe istnienie stawało się modlitwą, wołaniem, apelem do Boga. Takie wołanie musi pozostać niewypowiedziane, bez świadków; można dać mu także upust w formie „modlitwy dłoni" lub w poświęceniu się walce o uwolnienie świata od wszelkiego zła.

Cokolwiek by się nie zdarzyło wołanie to wyrywa się z głębi naszego istnienia. Bóg nie może pozostać niewzruszony. Będzie interweniował z życzliwością, która steruje biegiem historii. Ta boska interwencja może bardzo dobrze ujawnić się we wzajemnych korelacjach, pomiędzy bataliami prowadzonymi przez różne organizacje stawiające sobie za cel społeczeństwo sprawiedliwości i braterstwa. Takie samo przekonanie wyraził językiem swoich czasów A.Chevrier, założyciel Prado: *„Czyż nie karze nas często Bóg za chciwość naszą i przywiązanie do dóbr doczesnych, zsyłając na nas rewolucje i pozbawiając nas naszych posiadłości, nawet rękami wierzących?"* (Prawdziwy Uczeń, wyd. PEL, Lyon 1968, str.316)., Jeśli nasza modlitwa nie powoduje spodziewanego rezultatu, nie powinniśmy zbyt szybko dochodzić do wniosku, że nie była wystarczająco

[3] Miesięcznik "Seiki", Uniwersytet Sofia, Tokyo, kwiecień 1973. Cytowany tez przez „ *Toyota, fabryka rozpaczy*", str.234.

głębokim wołaniem, gdyż modlitwa nie zawsze daje natychmiastowe efekty. Musimy być cierpliwi, wiedzieć jak zachować dystans, mieć szerokie spojrzenie na historię. Stwierdzimy wówczas, że *„Jeden sieje, drugi zaś zbiera"* (Jan. 4/37).

Człowiek, który jak Hiob, został ochrzczony przez cierpienie, zakosztował już nadziei, choć nie w pełni uświadomionej. To jest odpowiedź Boga: *„Wiara jest gwarancją błogosławieństwa, którego czekamy, dowodem wszelkiej prawdy, której nie dostrzegamy"* (Hb.11/1). W wierze tej mieści się też pojęcie historii człowieka i jego walki o nowe społeczeństwo.

Katolicki poeta koreański, Kim Dji Ha, w 1975 roku skazany na śmierć, w rezultacie jednak ułaskawiony i uwolniony dzięki naciskowi międzynarodowej opinii publicznej, wyraził w swych utworach wołanie swych uciśnionych i wyzyskiwanych rodaków. Wołanie, które jest dla nas motorem działania i wyzwaniem. Oto jeden z jego wierszy:

Modlitwa rąk zakutych w kajdany.

Całymi dniami, miesiącami, latami
Me ręce skuwają łańcuchy!
Wyciągnięte w błagalnym gięcie, modlące się ręce,
Których nikt nie uchwyci, nikt nie uciśnie
Ręce pozbawione ciepła i czułości.

Refren: *Przyjdź, przyjdź Panie! Przyjdź jak najprędzej*
Zerwij łańcuchy, obdarz mnie wolnością!

W dolinie rozpaczy
Naznaczonej piętnem śmierci
Uwięzione są moje marzenia.
Smuci się me serce
Spragnione miłości i prawości,
„To niesprawiedliwe umierać z takiego pragnienia w tej dolinie śmierci".

Obficie zasiewam lodowate pola,
Me spracowane dłonie uprawiają je i zbierają owoc,
Tobie Panie, ofiaruję plony,
I moje ciało także, na ołtarzu ziemi.

Słońca zachód spowija pola w purpurę,
Ludzi przygarniam swymi rękami
Ku twemu Światłu i Twemu Światu.
Poświęcam Ci całego siebie
Przyjdź, rozprosz ciemności i wyrwij mnie na zewnątrz!
Żywą iskrą.

Me zużyte ciało, wyczerpane pracą
Buntuje się przeciw śmierci; tymi dłońmi
Będę błagał o wolność, tak, tymi dłońmi.
Kwiaty wzniosą okrzyk w oślepiającym świetle brzasku,
Noc zostanie wymazana ustępując miejsca nowemu światu.[4]

Dnia 9 kwietnia 1975 roku ośmiu młodych Koreańczyków, niesłusznie oskarżonych o stworzenie „partii rewolucyjnej" i podżeganie do akcji wywrotowych, zostało skazanych na śmierć. Wkrótce wykonano wyrok. Kim Dji Ha w swoim zbiorze utworów „*Cierpienia*" opisuje reakcje tych młodych ludzi po ogłoszeniu wyroku; wypowiada również swoje wyznanie wiary: *„W chwili, kiedy zadano dla nich kary śmierci, oświadczyli, „To dla nas powód do dumy!" Cóż lepszego niż to mogliby chcieć powiedzieć? Osłupiałem w pierwszej chwili po usłyszeniu ich reakcji! Po zastanowieniu się jednak dochodzę do wniosku, że naprawdę pokonaliśmy śmierć! Żyjąc z dnia na dzień, w tym piekle zbroczonym krwią, w okrutnych męczarniach, walcząc ze śmiercią. W każdym momencie naszego życia. Pokonaliśmy w końcu strach przed śmiercią. To nie oni, każdy po kolei, nie ja, który pokonałem własną słabość, lecz my wszyscy wspólnie. Przezwyciężając się w ten sposób otrzymaliśmy pełnię Boskiej, niezrównanej łaski. Wychodząc naprzeciw śmierci, pokonujemy śmierć. Dobrowolnie wybierając śmierć otrzymujemy wieczne wspólne życie*" [5].

Jakież to pouczające, wyjątkowe, umieć, znalazłszy się w centrum chaosu rozpaczy, cierpiąc w miłości takiej jak ta, odnaleźć nadzieję, odwagę, i głęboką świadomość wolności!

---

[4] Kim Dji Ha "*Fuki*", wyd. Asahi, str.249.
[5] Kim Dji Ha "*Fuki*", wyd. Asahi, str.177-78.

W dniu 25 kwietnia 1972 roku w czasie trwania koncertu w Tokijskim Centruun Kulturalnym, usłyszałem wiersz, który zrobił na mnie olbrzymie wrażenie:

Matka i kawałek arbuza.

Dawno dawno temu, przed ponad dwudziestu laty,
Był sobie mały malutki domek,
Dookoła roztaczał się mały ogródek.
A w tym ogródku rosły sobie trzy pomidory, dwa ogórki,
I jeden pęd arbuza pnący się ku niebu.

Każdego ranka warzywa były podlewane i pielone.
Matka podlewana, dzieci pieliły.
Ojca nie było,
Wyjechał na wojnę, z karabinem na ramieniu,
Na dalekie wyspy południowego Pacyfiku.

Arbuzie, śpiesz się i dojrzewaj!
Będziesz na pewno wspaniały!
Pewnego dnia zabrzmiały bębny,
Bo był to dzień świąteczny,
Długo wyczekiwany dzień zerwania arbuza!

Dzieci skaczą z radości
Pożerają arbuza łapczywie
Nie zwracając uwagi na pestki
Matka patrzy na nie w milczeniu.

„Mamo, dlaczego nie zjesz kawałek arbuza?
Lubisz go przecież!".
„O Boże, błagam Cię! Przyprowadź bezpiecznie i zdrowo Ojca tych dzieci!
Jeśli wysłuchasz mej modlitwy, nigdy więcej nie skosztuje arbuza!„

Lato przeszło, i drugie....
Matka nie jadła arbuza.
Trzy lata po wojnie,
Tato wrócił wreszcie do domu!.
Ale powrócił w postaci prochów w urnie [6]
Bez rąk, bez twarzy, bez ciała!

Lato znów przeszło, a po nim dwadzieścia następnych.
Matka była już babcią!
Rzekła do swej wnuczki Haruko:
„Matki japońskie zadowoliły się modlitwą
A ojcowie nigdy nie wracali!
Teraz wypada dzieciom,
Z mądrością i siłą,
Uczynić wszystko, co możliwe, aby uniknąć wojny.

Precz z wojną! Wynoś się stąd!
Nigdy więcej wojny! Niech zniknie z ziemi!"

Dawno, dawno temu, był sobie mały domek
Dookoła roztaczał się mały ogródek
A w tym ogródku rosły sobie trzy pomidory, dwa ogórki
I jeden pęd arbuza pnący się ku niebu".

Jeśli modlitwa o pokój wydobywa się z najgłębszych zakamarków ludzkiego serca i istnienia, powinno jej towarzyszyć także konkretne działanie na rzecz pokoju. Lecz cóż widzimy? Ludzie nie przestają nienawidzić się nawzajem, łączyć przeciw innym, wywoływać wojny. Czy miałoby to oznaczać, że nasza modlitwa nie jest jeszcze

---

[6] W Japonii, ciała zmarłych są spalone, i ich popioły są zachowane w urnach.

prawdziwą modlitwą, prawdziwym wołaniem z głębi? Wielu ludzi sądzi, że modlitwa jest sposobem na zrealizowanie pewnych spraw. Dobrze byłoby, gdyby pomyśleli o działalności Dr-a Martina Lutera Kinga na rzecz praw czarnych obywateli Ameryki. Zapłacił życiem walcząc o wolność i godność swoich ludzi, o pokój na świece, starając się wykorzenić zło i gwałt. *„Być może dzięki wyrzeknięciu się gwałtu, powiedział, czarni będą mogli dać całemu światu świadectwo nadziei tak wielkiej, która przeciwstawiłaby się wojnie i zniszczeniu"*.[7] Modlitwa o pokój wymaga, abyśmy posłużyli się całą swoją energią i inteligencją by konstruktywnie ten pokój budować.

Karol Marks powiedział kiedyś, *„Religia jest opium dla ludu"* i do dzisiaj większość marksistów podziela ten pogląd. Musimy w duchu przyznać, że Kościół niejednokrotnie dawał powody do takiego osądu. Przypomnijmy sobie nauki szerzone przez Kościół w połowie XIX wieku. Zwracano się do bogatych *„Bądźcie szczodrzy dla biednych. Praktykując taką braterska miłość, zasłużycie na raj wieczny"*. A co mówiono ubogim? *„Bądźcie cierpliwi. Bogu ofiarujcie wasze cierpienia w intencji zbawienia waszego i waszych bliźnich! Wspomnijcie na ubóstwo Jezusa i Jego śmierć na krzyżu. W ten sposób skosztujecie radości przyobiecanej tym, którzy cierpią"*W żadnym jednak wypadku nie dociekano przyczyn nędzy. Ubóstwo zostało usankcjonowane jako wola Opatrzności, zgodnie z jednostronną interpretacją słów Pisma Świętego *„Ubogich zawsze macie u siebie"* (Jn. 12/8) [8]. Duchowo uśpieni takimi przesłaniami, zarówno biedni jak i bogaci coraz bardziej zapominali, gdzie leży sedno sprawy i nie byli w stanie walczyć z przyczynami biedy. Podobne błędy popełniały także religie niechrześcijańskie. Nowoczesny ruch wyzwolicielski w Ameryce Łacińskiej i akcja Solidarności, prowadzona przez Lecha Wałęsę, powinny zmobilizować uczciwych Marksistów do naukowego zrewidowania ich poglądów na rolę religii w tego rodzaju działaniach.

Ze swej strony, musimy pokornie przyznać się do przeszłych i obecnych błędów w tym względzie, aż do przesłania ogłoszonego przez II Sobór Watykański: *„Zadania sprawiedliwości winny być zaspokojone w pierwszym rzędzie, aby oddawanie tego, co sprawiedliwie się należy, nie było zastąpione przez ofiarowanie dobroczynnego daru. Nie tylko skutki, ale także przyczyny rozlicznego zła powinny być usunięte. Pomoc powinna być udzielana tak, aby otrzymujący ją stopniowo mogli wyzwalać się od zależności w stosunku do innych i stawać się samowystarczalni"* [9].

To, czy nasza modlitwa stanie się „opium dla ludu" czy efektywnym narzędziem wyzwolenia, zależy wyłącznie od sposobu naszej modlitwy na co dzień, od rodzaju naszego wołania, sposobu życia oraz od owocności naszego zaangażowania w walkę. Co zatem musimy czynić, aby nasza modlitwa i wiara nie stały się opium, lecz raczej źródłem energii, miłości i odwagi w batalii przeciw wszelkiej formie zła?

Słysząc, co mówił Jezus, widząc, co czynił i przyglądając się Jego modlitwie, uczniowie Jego prosili, „Panie naucz nas modlić się! (Łk. 11/1). Wtedy właśnie Jezus objawił im swoje pragnienia, swoje „wołanie", które nosił w sobie, tak, że mogli uczynić je swoimi własnymi i w pełniejszy sposób dzielić Jego przeznaczenie.
„Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje.....

---

[7] M.L.King, *"Combats pour la liberte"*, ed.Payot,1958, p.242.
[8] P. Pierrard, *"1848, les pauvres, l'evangile et la revolution"*, Desclee, p.213.
[9] Sobór Watykański II, *"Apostolicam Actuositatem"*, nr.8.

Rozdział II: Ojcze „Nasz”:

Modlitwa, której nauczył nas Jezus około 2 tysiące lat temu, jest recytowana od tamtej chwili na wskroś czasu i przestrzeni przez setki milionów Jego uczniów i jest odmawiana do dzisiaj przez wszystkich tych, którzy chcą Go naśladować.

Rozmyślając o tej modlitwie nie można nie dostrzec częstego występowania w niej zaimka dzierzawczego „nasz” i osobowego „my”. Zwracamy się do „naszego” Ojca: daj „nam” chleba „naszego” powszedniego, i odpuść „*nam*” „*nasze*” winy jako i „my” odpuszczamy „naszym” winowajcom i nie wódź „nas” na pokuszenie, ale „nas” zbaw ode złego. Jeśli tak, to czyż nie istotnym będzie rozważenie wniosków wypływających ze, słowa „nasz”? Kiedy słyszymy to słowo, zazwyczaj najpierw przychodzą nam na myśl rodzice, mąż, żona, bracia, siostry, przyjaciele oraz ci, których spotykamy i mamy z nimi częsty kontakt. Gdy Jezus wymawiał słowa tej modlitwy, nie myślał wówczas tylko o Żydach, którzy go otaczali, lecz także o nas i wszystkich ludziach wszelkich czasów. Z tej właśnie przyczyny każda ludzka istota, bez wyjątku, otrzymała prawo nazywania Boga „Naszym Ojcem” (Rzym., 8/15). Dlatego zatem winniśmy mieć serca tak wielkie i gorące, jak serce Chrystusa i pamiętać w naszych modlitwach o wszystkich ludziach. Lecz w rzeczywistości jakże mało jesteśmy świadomi swoich bliźnich, gdy wypowiadamy słowa „Ojcze Nasz”. Aby wykształcić w sobie wielkie serce, serce o rozmiarach całego świata, konieczne jest abyśmy odkryli ludzi, którzy żyją na świecie i byśmy przyjęli ich z otwartymi ramionami.

1. List o Biafrze.

W latach 1967-1970 nauczałem Pisma Świętego studentki III roku wyższej szkoły w Hamamatsu. W 1968 roku, kiedy byliśmy zalewani przez prasę i telewizję informacjami o tragicznych wydarzeniach w Biafrze, otrzymałem list od jednej z moich uczennic Yuko, która nie była chrześcijanką.

„Właśnie skończyłam lekturę artykułu w dzienniku Asahi na temat ludzi umierających w Biafrze i nie otrzymujących znikąd pomocy. Dla dzieci w tym kraju talerz jest niczym innym jak tylko śmieszną zabawką, którą można się bawić, aby zapomnieć o pustym żołądku.”

W Japonii mamy teraz wakacje. Jeździmy nad morze lub w góry, aby wypocząć i chociaż dzieci mają do odrobienia wiele zadań domowych na ten okres czasu, to jednak wolą siedzieć w chłodzie wentylatora, przeglądając komiksy i napychając się ciastkami. Młodzi tańczą go-go i szaleją za popularnymi piosenkarzami. Może to normalne w kraju, gdzie panuje pokój, takim jak nasz. Jednak nawet w Japonii można znaleźć wielu takich, którym trudno żyć. Mimo istnienia pomocy społecznej dla osób o bardzo niskim dochodzie i faktu, iż jest ona niedostateczna, nikt, kto chce tutaj żyć nie umrze z głodu.

Ale tam, daleko niewinne dzieci umierają z głodu tylko dlatego, że miały pecha urodzić się w afrykańskim kraju. Z jakiej przyczyny i jakim prawem pozwala się im umierać? Nie znam się ani na polityce, ani na ekonomii. Po prostu stwierdzam, że miliony dzieci umierają z głodu. Jakże to smutne!
Kiedy czytałam artykuł, nie chciałam w to wszystko wierzyć i byłam bliska załamania. „Ale jeśli przymkniemy oczy, powiedziałam do siebie, i zajmiemy się tylko własną egzystencją mając nadzieję, że inni uwolnią nas od zmartwień tych nieszczęśliwych ludzi, wówczas zasłużymy jedynie na miano nieodpowiedzialnych egoistów”.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że w każdym krótkim, umykającym momencie naszej obojętności umiera jedno lub dwoje dzieci. Istnieje w naszej szkole 5 grup charytatywnych, ale niestety wielu członków uczestniczy w ich akcjach jedynie z obowiązku, a nie z dobrego serca. Z takim nastawieniem trudno rozpocząć kampanię na rzecz pomocy dzieciom z Biafry. Szeroka, publiczna akcja poprawiłaby sytuację, a połączone wysiłki wszystkich szkół i kościołów, w Japonii i na calym świecie, mogłaby zapewnić żywność dla głodujących. Niestety jednak w Biafrze i wielu innych krajach trwa wojna o łyżkę strawy. Czuje, że to nasz obowiązek przejąć się nędzą i odważnie okazać swoją miłość. Kiedy pisze ten list nie wiem sama co zrobić, ale brak pomysłu nie może być usprawiedliwieniem cichego oczekiwania i spokojnego sumienia. A więc z mą odwagą w dłoniach zwracam się do Ciebie z tą sprawą”.

Yuko była przekonana, że ludność Biafry ma takie samo prawo żyć w pokoju, wolności i szczęściu jak my. Nie wiedziała wprawdzie, w jaki sposób temu zaradzić, ale nie chciała też pozostać bierną, wobec tak istotnego problemu. Szukała więc rozwiązania poprzez konsultację z dorosłymi, w których wierzyła. Patrzyła na Biafraiczków jak na braci. Dlatego właśnie obchodził ją ich los i próbowała znaleźć sposób, aby okazać im swą braterską miłość.

A ty? Czy uważasz uciekinierów z Laosu, Wietnamu i Kampuczy za swoich braci? Jeśli tak, to w jaki sposób okazujesz im swoją braterską miłość? Czy wystarczy modlić się za dusze tych, którzy umarli z głodu i przesyłać pomoc tym, którzy przeżyli?

Istnieje obecnie w Japonii kilka organizacji, które zajmują się wysyłkami żywności i leków do Kampuczy, książek do Chin i innych rzeczy, które mają wspomóc walkę o wolność w Chile, Salwadorze i Nikaragui, a także

wspierają więźniów politycznych. Ich konkretna działalność odsłania prawdziwe serce brata, siostry takie jak serce Yuko, która wie jak przejść ponad granicami własnego kraju. Co powinniśmy zrobić, aby modląc się modlitwą Pańską: „Ojcze Nasz" być w zgodzie, z tym, co wypowiadamy?

2. Wszyscy żeglarze świata.

Pod tym właśnie tytułem tygodnika „NOUVEL OBSERVATEUR" z 2 kwietnia 1975 (Nr. 398) relacjonuje następujące dziwne wydarzenie:

„ W X ubiegłym tygodniu, kiedy brytyjski statek towarowy „Clan Robertson" zawinął do Geteborga z ładunkiem 600 ton owoców z Afryki, szwedzcy dokerzy odmówili wejścia na pokład. Przyczyną zajścia było to, że 17 Afrykańczyków spośród załogi statku zarabiało po 40 funtów (ok.72, $) podczas gdy brytyjscy marynarze otrzymywali po 87 funtów (ok. 157$). Kapitan statku nie nalegał na rozładunek, lecz skierował statek do Southampton. Jednakże dużo wcześniej niż statek, dotarła tam, drogą telefoniczną, informacja Międzynarodowej Federacji Pracowników Transportu i brytyjscy dokerzy także odmówili rozładunku.

„Clan Robertson" skierował się do Antwerpii, gdzie z kolei spotkał się z bojkotem dokerów belgijskich. Wtedy dopiero właściciel statku-firma Union Castle Line wyraziła zgodę na spotkanie z sekretarzem Federacji. Po dwóch godzinach dyskusji, przedstawiciel organizacji wyszedł z gwarancją identycznych płac dla afrykańskich i brytyjskich robotników".

Owoców w Szwecji jest mało, więc dokerzy chętnie powinni rozładować takie cargo. Bojkot dokerów wynikał jednak z chęci poparcia Afrykańczyków, których niesprawiedliwie dyskryminowano. Afrykańczycy to przecież ludzie w każdej cząstce tacy sami jak Anglicy. Wspólna akcja Szwedów, Anglików i Belgów na rzecz Afrykańczyków dobitnie ukazuje ich gorące uczucia przyjaźni dla wyzyskiwanych.

W dalszej części artykułu czytamy:

„„ Ale na tym bynajmniej sprawa się nie kończy. Można oczekiwać, że sytuacja się powtórzy, gdyż flota brytyjska zatrudnia 19.580 marynarzy azjatyckich, opłacanych jeszcze gorzej niż Afrykańscy. Załogi z Bangladeszu, otrzymują około 16 funtów (29$) miesięcznie, a Hindusi 24 funty (45$)."

3. Apel o poprawę polityki socjalnej.

Każdego roku japońska sieć telewizyjna NHK organizuje konkursy krasomówcze, kończące się finałem 15 stycznia, w dniu Święta Dorosłych, które połączone jest z tradycyjnymi festynami dla 20-latków, wchodzących w społeczność ludzi dorosłych. W 1968 roku ogromne wrażenie zrobiła na mnie młoda pielęgniarka, panna **Yoko Ota**, która powiedziała:

„Ubiegłej zimy pewna kobieta musiała opuścić szpital w bardzo złym stanie. Chorowała na wątrobę po przebytej żółtaczce. Tydzień po wyjściu ze szpitala zmarła. Szpital musiała opuścić, gdyż zabrakło jej środków finansowych na pokrycie kosztów leczenia. Zarobki jej męża i syna nie były wystarczające. Mamy oczywiście system opieki społecznej, ale w wypadku żony ubezpieczonego, przebywającej w szpitalu, trzeba dopłacić od 30 do 50% kosztów. Dopóki nikt z rodziny nie chorował, dochody jej członków pozwalały na życie w przyzwoitych warunkach. Jednak w przypadku, gdy tylko ktoś zachoruje, budżet rodziny załamuje się. Wydatki na szpital gwałtownie rosną i szybko kilkakrotnie przewyższają pensję głowy rodziny. Jeśli hospitalizacja przedłuża się, możliwość jej opłacenia wyczerpuje się, a chory musi opuścić szpital, bez względu na to, czy mu się to podoba, czy nie. W związku z wypadkami zgonów osób, które ze względów finansowych, musiały niewyleczone opuścić szpital, słyszałam następującą wypowiedz lekarza: „Będziemy leczyć tylko bogatych i tych, którzy potrafią wyciągnąć pieniądze od opieki społecznej".

Zamożni są w stanie opłacić prywatne pokoje w szpitalach i konieczne zabiegi lecznicze. Osoby korzystające z opieki społecznej, także mogą pozostawać w szpitalu, przynajmniej tak długo dopóki ich stan nie będzie naprawdę poważny. Co z tego jeśli w całym kraju, znajdziemy bardzo wielu chorych, którym nie przysługuje bezpłatne leczenie i przez to pozbawieni są koniecznej opieki lekarskiej. Bezsprzecznie, apel wystosowany do opinii publicznej, przyniósłby rezultaty w postaci bezinteresownej pomocy, która jednak i tak nie mogłaby dotrzeć do wszystkich. Wielu jest przecież chorych, którzy cierpią w samotności, w kącie własnego domu, próbując w ten sposób uzyskać wybaczenie rodziny za to, że w ogóle jeszcze egzystują. Jakże często zdarza mi się słyszeć opowieści o rodzicach, którzy zrozpaczeni długą chorobą dziecka, odebrali mu życie. Rodzice tacy, obawiając się, aby nie pozostawić chorego dziecka na łasce losu, wolą je zabić lub popełnić rodzinne samobójstwo. Niestety, tragedie takie jak ta, ciągle mają miejsce w naszym społeczeństwie. Nie da się ukryć, że brak nam wystarczającej liczby szpitali i domów opieki społecznej. Mimo to jednak, przy lepszym zrozumieniu problemu, z pewnością moglibyśmy uniknąć wielu takich tragicznych przypadków. Skomercjalizowanie szpitali, prowadzące do zapominania przez ich dyrektorów o podstawowej misji, jaką jest leczenie chorych, bierność rządu w sprawach socjalnych i obojętność opinii publicznej, powodują podobne tragedie. Musimy tu podkreślić fakt naszego zacofania w sprawach polityki socjalnej. Istnieje na przyklad prawo zezwalające głowie rodziny na dorywcze zarobkowanie, w sytuacji, gdy z różnych powodów (w szczególności zdrowotnych), rodzina ta pozbawiona jest stałego dochodu. Prawo to zakazuje jednak pracy w domu, wzmagając przez to głód na rynku pracy i tworząc błędne koło. Wiele osób skorzystało z tego prawa. Nie zaprzeczam. Ciągle jednak są ludzie, którym prawie nie starcza na życie i mimo to, nie kwalifikują się do pomocy społecznej. Czyż nie możnaby

zastanowić się nad sposobem, dzięki któremu takie osoby mogłyby korzystać z bezpłatnej opieki lekarskiej?

Jeżeli Japonia jest rzeczywiście krajem cywilizowanym, to myślę, że powinniśmy użyć środków masowego przekazu, aby spowodować lepsze zrozumienie problemu, aby ludzie odczuli odrobinę troski o ich los i aby każda osoba, bez wyjątku, mogła korzystać z koniecznej opieki.

Ja ze swej strony, postanowiłam poświęcić się tej sprawie i przyczynić się do zrealizowania tak postawionego celu".

Następnego dnia po audycji napisałem do Telewizji NHK list z prośbą o przesłanie kopii tekstu przemówienia panny Ota. Wysłałem także książkę o chrześcijaństwie i wyrazy poparcia dla Yoko, aby zostały jej przekazane.

Kilka dni później nadeszła odpowiedź:

„Jestem ateistką, ale kto wie, być może po przeczytaniu książki, którą otrzymałam, zmieni się mój sposób myślenia, a ja zyskam kolejny impuls do działania! Zamierzam ją przeczytać do końca, rozważając każde słowo. Byłam poruszona po przeczytaniu rozdziału „Wszyscy Bracia", prawdopodobnie dlatego, że w życiu codziennym odnosi się wrażenie, iż świat przepełniony jest wrogością. Chcę szczególnie przemyśleć słowa „wszyscy są braćmi". Dziękuję z głębi serca...".

Yoko nazywa siebie ateistką prawdopodobnie dlatego, że dotąd nigdy poważnie nie myślała o istnieniu Boga, a może Bóg nie przemówił do niej jeszcze, w sposób przekonujący. Bóg mógł wydawać się jej filarem ustalonego porządku, któremu człowiek musi się poddać. Teraz ja również zdaję sobie sprawę z tego, że taki obraz Boga nie jest tylko jej wyobrażeniem. Zauważmy, że chociaż siebie nazywa ateistką, to wypowiada się w imieniu wszystkich ekonomicznie pokrzywdzonych. Jej zdaniem, każdy bez wyjątku i słusznie, ma prawo do zdrowia, a zatem i do koniecznej opieki. Walka, którą podejmuje, o ustanowienie sprawiedliwego systemu opieki społecznej, ujawnia ducha braterskiej miłości, którym się kieruje. Wielu jest takich jak ona, kompletnych ignorantów, jeśli chodzi o Pismo Święte, przeżywających jednak życie w braterskiej miłości. Uważają się za ateistów, ale z całej swej mocy usiłują uwolnić swych bliźnich od wszelkiego zła.

Ludzie pełni dobrej woli, tacy jak Yoko, są narażeni na załamania i porażki, podczas walki z obojętnością i egoizmem innych. Jednakże, jeżeli ktoś, nawet ten zadeklarowany ateista, walcząc, odważnie kroczy przez życie, wtedy nie ma dla niego znaczenia, jakie napotka trudności i fakt ten jest dowodem na to, że skutecznie działa w nim Bóg. Uczeń Chrystusa, Jan, mówi w swoim pierwszym liście: *„Miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga"* (4/7).

Japonia dumna ze swego trzeciego wśród największych potęg przemysłowych świata, dochodu narodowego, powinna być w stanie podjąć sprawę polityki socjalnej, biorącej pod opiekę najniżej usytuowanych. Z budżetu narodowego w 1981r w wysokości 46.000 mld jenów (wtedy 1 dolar=240 jenów) 2.000 mld jenów przeznaczono na wydatki zbrojeniowe. Dlaczego w takim razie nie można wziąć pod uwagę ubezpieczenia dla najbardziej potrzebujących? W 1980 roku osoby po siedemdziesiątce otrzymywały emeryturę w wysokości zaledwie 22.000 jenów ! Jak ktoś może, nawet w tym wieku, wyżyć za tę sumę, jeśli 30 letni robotnik zarabia średnio 150.000 jenów. Ekonomiczny biuletyn statystyczny (Keizai Yoran) z 1930 r wykazał 4.160 mld jenów nadwyżki w bilansie handlowym. A tutaj 22.000 jenów na miesiąc! Jest to sposób, w jaki Japonia wyraża swoją wdzięczność za sukcesy gospodarcze ludziom starszym, którzy całe swe życie poświęcili ekonomicznej pomyślności kraju. Czy czujemy się odpowiedzialni również za walkę o prawdziwe ubezpieczenie społeczne, gdy odmawiamy „Ojcze Nasz"?

4. Opowieść Kana-chan

W grudniu 1972 roku, przygotowując się do spotkania z młodymi pracownikami z okazji świąt Bożego Narodzenia, Young Christian Workers (YCW)opublikował następujący tekst, odzwierciedlający życie w słynnej fabryce przędzalnianej, w rejonie miasta Kobe. Później okazało się, że fabryka zamknęła swoje zakłady w Japonii i otworzyła je na nowo w Brazylii.

„Mam 18 lat. Już dwa lata pracuje w przędzalni. Praca na ranną zmianę trwa od godziny 5.00 do 13.30, a na popołudniową od 13.30 do 23.00. Robotnicy rannej zmiany muszą wstawać o 4.20, aby nie później niż o 4.55 zjawić się w pracy. Kto nie dostosuje się do rygorów czasowych, dostaje srogą reprymendę. Pracujemy przez cały czas na stojąco, a ponieważ załoga jest zbyt mała w stosunku do potrzeb, więc trzeba harować nawet wtedy, gdy padamy z nóg. Musimy nawet kontrolować nasze potrzeby fizjologiczne. Ustalone normy pracy mocno przerastają nasze możliwości. Pracujemy zazdroszcząc tym, którzy już wyszli z pracy i ukradkiem oglądamy się za siebie, obawiając się, co myśli o nas dozorujący. Kiedy kończymy pracę o 13.30, musimy poczekać jeszcze 5 minut, aby przekazać stanowiska następnej zmianie, mimo tego, że jesteśmy już wyczerpani z głodu. Potem w stołówce często słyszymy: „Przykro nam, ale dziś musicie zadowolić się przyprawionym ryżem", albo, „Dzisiaj, już zamknięte, nie zostało nic do jedzenia!".

Czy oni myślą, że to wystarczy rozwijającym się dziewczętom (15-20 lat)? Musimy się jednak podporządkować i zjadamy odrobinę chleba popijając mlekiem. Po powrocie do hotelu robotniczego trzeba się wymyć i uporządkować rzeczy. Z dokładnością co do minuty o 15.00 opiekunowie hotelu zaczynają wykrzykiwać, „Czas do szkoły!". Szkoła jest obowiązkowa w wymiarze trzech godzin dziennie. Uczymy się zachodniego i japońskiego szycia, robienia na drutach, ceremonii parzenia herbaty i gotowania. Tutaj także włada duch

współzawodnictwa i wyczerpuje nas do cna. Wszystko jest zabieganiem o to: „Kto uszyje najlepszą suknię?" itd. Dziewczęta podzielone są na dwie grupy, w pierwszej są te, które pragną uzyskać świadectwo ukończenia (nagradzane skierowaniem na kursy organizowane przez stacje telewizyjną NHK), w drugiej natomiast są dziewczęta, które uczestniczą w zajęciach ogólnych. Nie jestem zbyt zainteresowana szkołą, w której liczy się tylko pilność i pracowitość. Muszę jednak brać udział w zajęciach, ponieważ dyrektor hotelu sprawdza obecność. Jeśli na przykład chcę uniknąć zajęć pozostając w pokoju, narażam się całej armii dozorców. Dziewczyny, które chcą mnie naśladować chowają kapcie w pokojach (powinny stać przed drzwiami, gdy ktoś jest w pokoju) i zamykają się od wewnątrz. Teraz nikt już nie wejdzie, aby ich szukać. Tak oto żyjemy w ciągłym strachu. O godzinie 20.30 dyrektorka wyłącza prąd, wtedy w ciemnościach swoich pokojów śnimy o naszych rodzinach i przyjaciołach. Takie życie 24 godziny na dobę, stało się już dla nas normalne, dzień po dniu w zażartej rywalizacji ze wszystkimi, w ciągłym strachu, przy warsztacie, w szkole i w hotelu. Czy możnaby z tym skończyć? Czy taki sposób życia jest w ogóle do przyjęcia? Chcielibyśmy więcej wolności! Pragniemy mieć przyjaciół! Jeśli nawet nie wykonalibyśmy normy. Nawet, gdy nie uczęszczamy do szkoły. Czy nie jesteśmy nadal istotami ludzkimi?" :

Podczas gdy Kana-chan mówi „my", ma na myśli najpierw swoje koleżanki, które żyją w ten sam sposób, co ona, z którymi wspólnie dzieli takie same cierpienia, obawy i nadzieje. Gdyby Kana-chan myślała tylko o sobie, czy mogłaby wówczas napisać taką monografie? Pewnego dnia, ktoś ukradł jej z pokoju 10.000 jenów. Taki wypadek mógł mieć miejsce, gdyż dziewczęta nie mają kluczy od drzwi i każdy może wejść do pokoju. Kiedy opowiedziała o tym swojemu kapelanowi, ten poradził jej, aby dla bezpieczeństwa przechowywała pieniądze u niego. Odmówiła mówiąc: "Znamy się, więc mogłabym skorzystać z propozycji, ale co mają zrobić moje koleżanki, które cię nie znają?". Mądrość jej reakcji zadziwiła mnie! Kana-chan nie szuka indywidualnych rozwiązań dla wspólnych problemów. Chce, by rozwiązanie było odnalezione przez koleżanki, wraz z nimi i w ich imieniu.

Warunki życia i pracy Kana-chan są nie do przyjęcia w Japonii, długie godziny pracy, niskie płace, brak bezpieczeństwa i higieny. Niedostateczne warunki ubezpieczenia społecznego, pogoń za zwiększaniem wydajności pracy za wszelką cenę, zmobilizowały Ks. Okura do następującej wypowiedzi: *„Osiągnięcia gospodarcze Japonii opierają się na eksploatacji pracowników"*, i Japonia nie jest tutaj wyjątkiem. Interesującym jest na przykład spostrzeżenie, że ekonomiczna pomyślność Francji zbudowana została dzięki poświęceniom i cierpieniom 4-milionowej rzeszy imigrantów. Nie trzeba konsultować się z japońskimi czy francuskimi menadżerami, aby stwierdzić, że prowadzą oni politykę ekonomiczna wywołującą takie same skutki. Jak to się dzieje? Czy ta sytuacja nie jest spowodowana tym, że w obydwu krajach wykorzystuje się obcokrajowców, podwykonawców małych firm kooperujących tak, że wielki kapitał włada niepodzielnie i w niekontrolowany sposób, pozwala uprzywilejowanej mniejszości wzbogacać się kosztem olbrzymiej, wyzyskiwanej większości?

5. Banany z Filipin i my.

Taki oto tekst, ściśle związany z powyższa kwestią, opublikowała instytucja pod nazwą Pacific Asian Resources Center (PARC. Tokyo Chiyoda-ku Kanda Jimbo cho 30).

„W Japonii zjadamy mnóstwo bananów, chociaż nie wiemy, że pochodzą z Filipin. Wiemy tylko, że nie kosztują nas wiele, nie wiemy natomiast, dlaczego są takie tanie. W 1979 roku, 89% bananów sprzedanych w Japonii pochodziło z Filipin. Do czasu liberalizacji rynku, w 1961 roku, większość tych owoców sprowadzano z Tajwanu. Potem jeszcze przychodziły z Ekwadoru. Ale Filipiny są geograficznie bliżej położone, niż Ameryka Łacińska. Nie zdarzają się tam tajfuny, jak na Tajwanie, a siła robocza jest bardzo tania. Amerykańskie i japońskie firmy zaangażowały się tam w biznes rolniczy, węsząc możliwość olbrzymich korzyści. Dogadały się z rządem Marcosa i wykupiły 2.000 ha ziemi na południu wyspy Mindanao, z perspektywą założenia plantacji bananów wystarczająco dużych na pokrycie zapotrzebowania Japonii. Osiemdziesiąt procent bananów tam produkowanych eksportuje się do Japonii z definicji. Są to banany odmiany „Cavendlsh" duże i złote. Filipińczycy ich nie jedzą, gdyż ich zdaniem są niesmaczne, przedkładają natomiast odmiany drobne w kolorach pomarańczowym i fioletowym. Jakie to ma znaczenie, że Japończycy i Amerykanie dążąc do zaspokojenia smaków i gustów swoich japońskich klientów sprowadzili właśnie banany typu „Cavendish"?

Cztery spółki międzynarodowe, Dole (Ito- Shoji), Delmonte (Fuji fruits, Toyota Tsusho), United Fruits (Kyokuto) i Sumitomo Shoji mają monopol na eksport i są właścicielami większości plantacji. Nazwy podane w nawiasach oznaczają kooperujące firmy importujące. Ziemia, poświęcana teraz pod uprawę bananów, dawniej rodziła ryż, kukurydzę i warzywa. Wieśniacy, często oszukiwani przez wielkie firmy, zmuszani byli do sprzedawania ziemi wbrew sobie. Przeciw tym, którzy się opierali, interweniowało wojsko. Chłopi nagle stali się robotnikami plantacji bananów. Cóż innego mogli robić po utracie ziemi?

Praca na plantacjach jest bardzo ciężka, a zapłata śmiesznie niska-450 jenów (mniej niż 2 dolary). Nie ma gwarancji codziennej, ciągłej pracy, a w wypadku niewykonania normy, obniżane są zarobki. Za zepsute banany potrąca się robotnikom z wynagrodzenia. Posiłek zwykle składa się z odrobiny ryżu z kawałkiem konserwowanej lub smażonej ryby. Większość konserw rybnych importowana jest z Japonii. Morze jest blisko, jednak brak dobrze zorganizowanej, lokalnej sieci handlowej i przetwórni, wyjaśnia fakt, dlaczego robotnik nie może zregenerować swych sił jedząc świeże ryby. Zakupy kredytowe cieszą się wielka popularnością. Robotnicy

posługują się kartkami zaopatrzeniowymi, otrzymywanymi od pracodawców, którzy potrącają należność z wypłaty. Kartki te mogą być realizowane tylko w sklepach należących do pracodawców, gdzie towary są dużo droższe niż gdziekolwiek indziej. Spośród 29.000 robotników 9.000 mieszka, trzeba by raczej powiedzieć, że jest stłoczonych, w barakach, w których w pomieszczeniach o wymiarach 6,5 na 7,5 m, z trzypiętrowymi łóżkami, mieści się po 50 osób. Jednak większość pracowników plantacji mieszka w slumsach, w których schronienia zbudowane są najczęściej z kartonów i pudeł po środkach owadobójczych. Po każdej ulewie, trzeba je przebudować, wiec są ciągle „nowe". Bananowiec wprawdzie nie jest drzewem, ale jest bardzo długowieczny. Każda roślina daje przynajmniej jeden zbiór bananów rocznie. Po zebraniu owoców, roślina jest równana z ziemią. Pozostałości podlegają procesom gnilnym, użyźniając, glebę i po dziesięciu miesiącach odrodzona roślina znów zaczyna owocować.

Banany produkuje się na Filipinach przez okrągły rok, ale w Japonii sprzedaje się je hurtowo, tylko w okresie od marca do czerwca, gdy na rynku można dostać jedynie niewielkie ilości mandarynek, arbuzów i gruszek. Cykliczność czterech pór roku w Japonii zmusza Filipiny do sztucznego dostosowania wielkości eksportu. W okresie, gdy w Japonii zaczyna się wielki popyt na banany, Filipińczycy pracują bez wytchnienia, także po godzinach, a olbrzymie statki-chłodnie kursują tam i z powrotem pomiędzy filipińskim portem Davao i Japonią. W okresie słabego popytu, między czerwcem i marcem, banany muszą być zbierane jak zwykle, a wszystkie niewyeksportowane nadwyżki wyrzuca się do rzeki lub zatapia w morzu.

Istnienie także na Filipinach duża grupa drobnych dzierżawców, którzy użytkują małe plantacje o powierzchni do 12 ha. Podpisują oni 10-letnie kontrakty z dużymi firmami, którym dostarczają swoje produkty po bardzo niskich cenach (ok. 150 jenów za 12 kg skrzynkę, co daje około 12 jenów za kilogram bananów.) W Tokio cena detaliczna 1 kg bananów wynosi 200 jenów. Wystarczy tylko, aby przepłynęły morze i cena ich rośnie 16-krotnie.

W 1975 roku, biznes rolniczy zanotował czysty zysk w wysokości 10 mld jenów. W tym samym czasie suma wydatkowana na wynagrodzenia pracowników plantacji wyniosła zaledwie 1 mld jenów. Drobni dzierżawcy zobowiązują się dostarczać swoje produkty w niezmiennej cenie przez cały 10-letni okres kontraktu. Z drugiej strony są zmuszeni do zaopatrywania się w nawozy sztuczne, środki owadobójcze, i worki foliowe do ochrony bananów w centralach handlowych dużych firm po rosnących cenach rynkowych. Jeśli nie mogą sprostać tym wymaganiom finansowym, popadają w długi. Jeśli chcieliby zaprzestać produkcji bananów i powrócić do uprawy ryżu, muszą nie tylko zwrócić długi, ale także przygotować się na dwuletnie wydatki, do czasu, aż pierwsze zbiory ryżu zaczną przynosić pierwsze dochody. Wszystko to jednak, jest w praktyce niemożliwe.

Banany traktuje się całą gamą najróżniejszych środków chemicznych, podobnie zresztą, jak większość innych owoców i warzyw w Japonii. Nawozy sztuczne, potem środki owadobójcze, obficie rozsiewa się nad plantacjami. Potem kobiety płuczą banany używając anty pleśniowego środka Deeten M45. Powinny przy tej pracy używać gumowych rękawic, ale większość z nich nie posiada ich, gdyż kosztują równowartość dziennego wynagrodzenia. Co gorsza, stosuje się także specyfik pod nazwa Temik, produkowany przez firmę Union Carbide. Środek ten zaopatrzony jest w naklejkę „trucizna" z następującym ostrzeżeniem: *„Wypicie tego płynu grozi śmiercią. Trzymać z daleka od dzieci, środków żywnościowych i płynów do spożycia. Stosując, używać rękawic ochronnych. Puste opakowanie spalić. Pod żadnym pozorem nie wdychać oparów".*

Robotnicy pracujący przy stosowaniu tego środka, mogą ubiegać się o dodatek, przysługujący za pracę w szkodliwych warunkach, w wysokości 50 jenów dziennie. Trudno jednak znaleźć ochotników, bo wielu padło już ofiarą trucizny. Temik rozpylony nad ziemią, poprzez korzenie dostaje się do rośliny i niszczy insekty. Jego szkodliwe działanie ma przez pewien czas wpływ na owoce, przez co niedojrzałe banany nie mogą być eksportowane i są wysypane nad brzegami rzek. Dzieci ostrzega się, że po ich zjedzeniu można umrzeć. Zgodnie z normą Japońskiego Ministerstwa Zdrowia zabroniony jest import produktów rolnych, przy których produkcji stosowano Temik. Nawet w USA stosowanie tego preparatu jest zabronione, w stosunku do roślin i owoców przeznaczonych do spożycia. Nie ulega więc wątpliwości, że Temik szkodzi zdrowiu japońskich konsumentów, zatruwa rzeki i morza Filipin i powoduje nieustanne ryzyko śmierci robotników na plantacjach.

W dniach 26 i 27 marca 1980 roku, wybuchł strajk na plantacji Pana Ayala. Wcześniej w listopadzie 1979 r właściciel zwolnił 200 pracowników zamierzających utworzyć związek zawodowy. Strajk był protestem przeciw masowemu zwolnieniu. W stanie wyjątkowym, wprowadzonym przez Marcosa, wszystkie protesty są surowo zabronione. Trudno jest więc w tym kraju założyć autentyczne związki.

Rząd bez osłonek faworyzuje biznes eksportowy. Reżim Marcosa sprzedaje także ziemie amerykańskim i japońskim spółkom, niewątpliwie zgarniając swoją „dolę" od tych transakcji.

W roku 1977, pięciu przywódców związkowych zwolniono z plantacji Sumitomo pod pretekstem roznoszenia choroby zwanej „muko". W rzeczywistości był to akt prymitywnej zemsty pracodawców, mających im za złe zorganizowanie wspólnego żądania podwyżki.

Wieczorami plantacje pilnowane są przez uzbrojone oddziały. Przy każdym wejściu strażnicy obwieszeni pistoletami i karabinami żądają pokazania dokumentów od wszystkich wchodzących robotników. Zarząd obawia się przedostania się na teren plantacji agitatorów, których celem byłoby zorganizowanie buntu robotników.

Filipińscy robotnicy podnoszą głośne wołanie. Domagają się, ludzkich warunków pracy, zaprzestania

stosowania środków chemicznych, zaprzestania traktowania ich jak zwierzęta, upominają się o szanowanie ich ludzkiej godności. Apelują także o solidarność. „Japończycy, popierajcie nas w naszej walce! Walczcie razem z nami!".

Czy ktokolwiek wypowiadający z głębi serca słowa „Ojcze Nasz", mógłby odwrócić się głuchy na takie wołanie? Sam miałem okazje trzy razy odwiedzić Filipiny. Za każdym razem spotykałem odważnych ludzi, ryzykujących życie, mimo nędzy i ucisku spowodowanego stanem wyjątkowym, organizując walkę o ludzką godność i budowę społeczeństwa, w którym człowiek otrzyma należny mu szacunek. Byłem pod olbrzymim wrażeniem tego, czego dokonują ci ludzie i myślałem, *„Jeśli nasza wiara nie pobudzi nas do wsparcia tych Filipińczyków w ich walce, to nie jest ona niczym innym, jak tylko czczym kłamstwem"*. Od pewnego czasu obserwuje się w Japonii wzrost nastrojów solidarności pracy wśród różnych niechrześcijańskich organizacji robotniczych. Na swój sposób żyją oni już pewnym wymiarem „Naszego Ojca".

6. Po czyjej jesteśmy stronie?

Im bardziej staramy się obiektywnie spojrzeć na to, co dzieje się we współczesnym świecie, tym przejrzyściej zdajemy sobie sprawę z tego, że *„nasz świat podzielony jest na dwie części, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. To nie teoria, ale fakt!"*

Eksploatowany robotnik może jednak dojść do takich wniosków, które przeniosą go do obozu wyzyskiwaczy. Jeśli na przykład stwierdzą: *„Poprzez zadania i strajki możemy doprowadzić do upadku fabryki"* zapomina wtedy o realistycznym spojrzeniu na trudności i cierpienia swoich współpracowników i niemal staje się rzecznikiem swojego pracodawcy.

Z drugiej jednak strony istnieją pracodawcy, którzy w wierze zażartego współzawodnictwa gospodarczego starają się mimo wszystko zapewnić ludzkie warunki życia swym pracownikom, równocześnie z uwagą strzegą swoich interesów i wraz z innymi pracodawcami starają się zwalczać wszechwładny kapitał monopolistyczny. Tego rodzaju pracodawcy potwierdzają swymi działaniami, że są po stronie wyzyskiwanych. Jest to rzadka postawa, graniczącą niemal z cudem, bo wymaga trudnej przemiany w człowieku. Ale nie ma dla Boga rzeczy niemożliwych, zdarza się nawet przemiana w sercu bogatego kapitalisty. Aby do tego doprowadzić, Bóg sam wspomaga zorganizowaną, kolektywną walkę eksploatowanych o szacunek dla godności ludzkiej, i budowę sprawiedliwego, przyjaznego społeczeństwa. Wiemy jednak, że Bóg nie wyręcza człowieka. Działa jedynie za jego pośrednictwem.

Walka klasowa może być jedną z form tego pośrednictwa. Wyrażenie „walka klasowa ma posmak marksistowski, a to z racji tego, że Karol Marks określił historie człowieka jako nieustannie hamowany i dynamizowany proces walki klasowej. Musimy jednak zauważyć, że rzeczywistość jednej klasy uciskanej przez drugą i rzeczywistość walki o wolność istniały niezależnie od związków zawodowych, czy też partii komunistycznych.

Jako przykład weźmy historię ruchu robotniczego w prefekturze Yamanashi, która przytacza pierwszy strajk w fabryce przędzalnianej w mieście Kofu. Rzecz miała miejsce w 19tym roku panowania cesarza Meiji (1886 r.). Pracodawcy utworzyli swój własny związek. Ustalili, że 14-godzinny dzień pracy ma być przedłużony o 30 minut, a dzienny zarobek zredukowany z 32 do 22 senów (1 jen=100 senów). Zaraz potem, a było to 14-go czerwca, 100 dziewcząt z przędzalni Amamiya ogłosiło strajk i ukryło się w pobliskiej świątyni buddyjskiej. *„Nie mogłyśmy tego dłużej wytrzymać!* - powiedziały - *za bardzo nieznaczne spóźnienie pozbawiane jesteśmy wypłaty. Nie wolno nam wyjść do toalety lub napić się wody w czasie pracy. Jeśli nasi pracodawcy tworzą związek, aby narzucić nieludzkie warunki, to będziemy na straconej pozycji, dopóki same nie utworzymy związku i to natychmiast powinniśmy uczynić. Aby zwyciężyć, musimy zorganizować się już dzisiaj!"* :

Wart jest przypomnienia również bunt pracowników fabryki jedwabiu w Lyonie w 1831r. Robotnicy wylegali na ulice skandując odważne hasła: *„Życie i praca w wolności lub śmierć w walce"*. Udało im się zająć miasto na kilka dni, lecz wojsko położyło temu kres, topiąc rewoltę w morzu krwi.

Dnia 6 marca 1981 roku, Edmund Maire, sekretarz generalny CFDT (Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy) zaproszony do Japonii przez tutejsze związki zawodowe Sohyo, udzielił wywiadu dziennikarzom, którzy tak skomentowali jego wypowiedzi:

1. Odnośnie stosunków robotnik- pracodawca w Japonii:

Problemem jest to, że francuscy menadżerowie przyjeżdżając do Japonii w poszukiwaniu wzorów, wykorzystują jedynie to, co im odpowiada. Mówią do nas na przykład: *„Nie jesteście podobni do japończyków. Nie umiecie tak dobrze pracować"*, albo: *„Japońscy robotnicy pogodzili się z takimi warunkami pracy. Powinniście zrobić to samo"*. Życzeniem menadżerów jest przede wszystkim przeniesienie do Francji waszej podwójnej struktury gospodarczej, w której zarówno wielki biznes jak i publiczne przedsięwzięcia maja jednakowe warunki rozwoju, w oparciu o drobnych wytwórców i pod-wykonawców.

2. Japończycy wiele pracują po godzinach i nie wykorzystują swoich płatnych urlopów. To nie jest przykład do naśladowania.

3. Zapoznawszy się z panującymi w Japonii stosunkami pracodawca-robotnik, musimy unikać współzawodnictwa pomiędzy japońskimi i francuskimi robotnikami. Przeciwnie, powinni oni wspólnie budować solidarność i walczyć razem o poprawę warunków pracy i zmianę chybionych decyzji pracodawców.

4. Odnośnie *„konieczności gospodarczej*" i *„ofensywy wiosennej*". Nie jestem specjalistą w sprawach waszej gospodarki wewnętrznej, ale zaryzykuje stwierdzenie. To prawda, że ruch robotniczy musi brać pod uwagę sytuacje ekonomiczną w każdym momencie swej historii. Jednakże byłoby całkowitym nieporozumieniem, by pozostać zaślepionym czymś, co nazywacie *„przymusem ekonomicznym",* bo w takim przypadku, zmiany w społeczeństwie, do których dąży ruch robotniczy, byłyby niczym więcej, jak snem niemożliwym do spełnienia [10].

Takie stanowisko jest bardzo cenne z punktu widzenia kreowania prawdziwej międzynarodowej solidarności pomiędzy robotnikami. Niesie w sobie ładunek nadziei. Teraz znowu przychodzi mi na myśl mój młodszy brat. Ma teraz 39 lat i od 9 lat jest bezrobotny. Wszystko, z czego może żyć, to emerytura naszego 85-letniego ojca. Słyszy się, że kryzys w niektórych gałęziach gospodarki francuskiej spowodowany jest zalaniem rynku bardzo tanimi wyrobami z Japonii, Korei, Tajwanu i Hong-Kongu...Pamiętam reakcje mego brata po przeczytaniu książki „*Toyota - fabryka desperacji*". Nie był w stanie jej dokończyć. W trakcie czytania rzucił nią o ziemię i zanosił się szlochem, *„a więc, to jest to, do czego zmierzają francuscy menadżerowie! Czy oni chcą nas wykończyć taką racjonalizacją? Takim niepohamowanym wzrostem wydajności?"* Gdyby brat mógł usłyszeć słowa Edmunda Maire jestem pewien, że byłby podbudowany. Słowa tego człowieka były mi bardzo bliskie, ze względu na mojego brata. Nie może być przyszłości dla światowej klasy robotniczej bez międzynarodowej solidarności wyrażonej w konkretnym działaniu. Właśnie dzięki takiej solidarności koła, rządzące gospodarką, będą musiały dostrzec swoje błędy i zmienić sposób myślenia.

Koniecznością jest jednak, abyśmy wiedzieli, po czyjej jesteśmy stronie. Jeśli stwierdziłbym: „Nie wolno mi myśleć o tym, bo automatycznie sam się deklaruje. Moim obowiązkiem jest kochać wszystkich ludzi". Oznaczałoby to, że odmawiam stawienia czoła rzeczywistości podzielonego świata, w którym wyzysk i ucisk biorą górę. Czyniąc tak, przyjąłbym pozycję strażnika ustalonego nieładu.

Zaprawdę! Chrześcijanin powołany jest, aby kochać wszystkich ludzi. Ale to niemożliwe kochać wszystkich w jeden i ten sam sposób. Kochać biednych, cierpiących, uciśnionych - to znaczy poszukiwać wraz z nimi drogi do uwolnienia ich z nędzy i opresji.

Kochać uciskającego natomiast, znaczy uświadomić mu, że ucisk jest złem, dążyć do jego przemiany i wykorzenienia niesprawiedliwości. Miłość ta, zjednoczona z walką wyzyskiwanych, ze wszelkim złem i uciskiem daje wyzyskiwaczom szanse zdania sobie sprawy z czynionych nieprawości i zmiany postępowania.

Znamiennym przykładem tego, co chcę powiedzieć, jest bojkot wyrobów japońskich w Tajlandii, określony przez pana Noguchi, profesora ekonomii, jako „wspaniały opór". Pod pozorem pomocy ekonomicznej, mówi profesor Noguchi, Japończycy wydatnie zwiększyli eksport do Tajlandii, a ustalając wysoką stopę oprocentowania kredytów, pogrzebali ten kraj pod górą długów[11]. Bojkot towarów sprowadzanych z Japonii zmusił rząd japoński do zrewidowania stanowiska. Zmniejszono stopę oprocentowania i przystano na rozłączne traktowanie długów i dostaw japońskich dóbr. Jednakże- kontynuuje profesor-jeśli wielcy japońscy przemysłowcy nie zmienią swej mentalności, napotkają na opór nie tylko Tajów, lecz także ludności południowo-wschodniej Azji, Europy i USA. Będzie się mówić: „Japońscy wielcy przemysłowcy kupują tanio w Tajlandii i odsprzedają po wysokich cenach krajom trzecim" albo, „zazdrośnie strzegą swoich technologii", lub „ich profity są rzeczywiście zbyt wysokie!" itd... Walka klasowa jest więc dla nas tym, czym nazywał ją Kim Dji Ha, „gwałtem miłości"[12].

Kiedy z sercem przepełnionym Chrystusem mówimy „Ojcze Nasz", wtedy w słowie „Nasz" kryją się w pierwszym rzędzie uciskani, wyzyskiwani, ci którzy cierpią i ubodzy. Stając po ich stronie, uwzględniamy w modlitwie wszystkich ludzi! Przyczyna jest prosta, sam Bóg jest ich zwolennikiem. Biblia ukazuje nam Boga, stającego po stronie maluczkich, ubogich i słabych.

---

[10] Dziennik *Asahi,* 10 marca 1981.

[11] Dziennik *Asahi,* 8 grudnia 1972.

[12] Cf. Mgr. Ancel, *« Pour une lecture chretienne de la lutte des classes »,* ed. Universitaires, Paris, 1975, p. 300.

Rozdział III: Modlitwa Pańska w codziennym życiu i działaniu.

1. Przykład Kato Michiko

Niedługo po moim przybyciu do Japonii poznałem Kato Michiko. Była wtedy członkinią organizacji **M**łodzi i **R**obotnicy **C**hrześcijańscy i po wyjściu za mąż chciała tę działalność kontynuować, wprowadzając w życie to, czego dotąd nauczyła się w MRC (YCW). Było to dokładnie wtedy, gdy starsi członkowie YCW w Japonii wraz ze swymi kapelanami myśleli o powołaniu apostolskiego ruchu dla dorosłych robotników, wzorem francuskiego ACO (Katolicki Ruch Robotniczy). 28 marca 1975 roku siedmiu kapelanów spotkało się dla przedyskutowania sprawy, rozpoczynając od monografii pani Kato, napisanej przez jednego z naszych członków.

Michiko Kato wyszła za mąż za pracownika Ministerstwa Poczty, Telegrafu i Telefonów, będącego też członkiem Rady wykonawczej związku zawodowego. W 1968 roku przenieśli się z Tokio na przedmieście, gdzie wybudowali mały domek. Mieli trzy córki: Megumi (8 lat), Momoe (5) i Mari (2). Kiedy się tam sprowadzili, sąsiedzi krzywo na nich spoglądali mówiąc do siebie: *„Ona jest ze stolicy, a jej mąż jest urzędnikiem Państwowym”*. Ona jednak od początku starała się nawiązać z nimi dobry kontakt. W 1971roku dzięki życiowemu doświadczeniu, zdobytym w YCW, odkryła w sobie potrzebę zbliżenia się do świata klasy pracującej. Szczególnie dużo dały jej do myślenia różnice w stylu życia rodziców dzieci uczęszczających do tego samego przedszkola. Aby się upodobnić do niektórych z nich, musiałaby nakłonić męża, aby ciężej pracował i sama powinna wziąć dodatkową pracę do domu. Do tego jednak nie była zdolna.

Rozpoczęła swoją akcję zapoznając się z trzema matkami z okolicy, których dzieci uczęszczały do tego samego przedszkola. Pierwsza była Pani Muto, żona stolarza, uważana w okolicy za biedną, bo kiedy jej dziecko bawiło się z innymi dziećmi w ich domach, okazywało dużą zachłanność na ciastka i cukierki, których nie miała w domu. Druga była pani Kasai, której mąż był kierowcą autobusu, należącego do klubu golfowego. Trzecia zaś, pani Otsuka także żona stolarza, do niedawna jeszcze sama pracująca w fabryce, a teraz rozpoczynająca pracę w domu. Później krąg poszerzył się jeszcze o dwie sąsiadki. Jedna z nich to pani Ozaki, żona mechanika pracującego od 5.30 do 20.00, sama również pracująca w domu. Druga, to Pani Nishizawa, której mąż pracował na trzy ośmiogodzinne zmiany. Michiko poznała ją, kiedy to przyszła z prośbą o pożyczkę, na zapłacenie rachunku za prąd i wodę. Pani Nishizawa opowiedziała wtedy Michiko o swoich kłopotach: *„Mój mąż tak schudł, że wszystkie ubrania są na niego zbyt duże. Nie warto dla niego gotować dobrych posiłków, bo nigdy nie ma apetytu i praktycznie nic nie je. Nasze życie małżeńskie stało się prawie niemożliwe. Czuje się jakbym miała przygodny romans z kimś obcym”*. Rozmawiając o tym z mężem, Michiko doszła do wniosku, że przyczyną problemów w pożyciu sąsiadów, jest nieregularny, zmianowy system pracy męża i bardziej zainteresowała się warunkami takiej pracy. Później, gdy pan Nishizawa został przeniesiony do pracy w dzień, jego żona przybiegła wkrótce do Michiko z radosnymi wieściami. Jednak, gdy pan Nishizawa, awansował do rangi urzędnika, rozpoczęły się nowe problemy takie, jak większe wyczerpanie nerwowe, utrata towarzystwa dawnych kolegów, niemożliwość wyjścia po pracy do domu, dopóki jeszcze szef siedział za biurkiem, wiele nadgodzin, trudności z wykorzystaniem urlopu...Jednak jego żona zmieniła teraz całkiem swoje nastawienie, witając go gorąco, kiedy wracał po pracy zmęczony, lecz ciągle zdatny nauczenia się czegoś nowego w pracy.

Wszystkie trzy kobiety skończyły swoją edukację w wieku 15 lat.

Oto jak rozwijała się działalność Michiko z upływem czasu:

Wrzesień 1971: Przedszkole organizuje spotkanie towarzyskie dla rodziców. Koszt uczestnictwa-500 jenów (w tamtych czasach za 250 jenów można było już zjeść w restauracji!). Po dyskusji z trójką przyjaciółek, Michiko dochodzi do wniosku, że koszt spotkania przekracza jej możliwości i przyjęty w jej rodzinie standard. Wszystkie trzy rezygnują z uczestnictwa.

Październik 1971: Mąż pani Otsuka ginie w wypadku samochodowym, a tę smutną wiadomość przynosi Michiko pani Yoshida. Wypadek zdarzył się po pracy, a samochód nie był ubezpieczony, więc wdowa z dwojgiem dzieci nie ma szans na uzyskanie jakiejkolwiek rekompensaty. Nie ma już mężowskiej wypłaty i pani Otsuka codziennie staje w obliczu braku środków do życia. Michiko omawia ten problem z przyjaciółkami. Zwraca się też o pomoc do jeszcze jednej sąsiadki, pani Mizushima, raczej nie lubianej z powodu swojego władczego sposobu bycia, lecz znanej z tego, że jest osobą kompetentną. Ostatecznie decydują się w szóstkę, na zorganizowanie składki wśród rodziców Jednak dyrektor przedszkola, będący równocześnie księdzem w miejscowej parafii, obawia się rozdźwięku pomiędzy rodzicami, z których tylko niektórzy gotowi byli poprzeć akcję. Zamiast tego sugeruje zaapelowanie do kilku dobroczyńców z grona jego znajomych. Próbują go przekonać, że zebrana suma pieniędzy nie jest tak ważna, jak wytworzenie atmosfery solidarności pomiędzy rodzicami. Dzielą się żądaniami i szukają większej ilości osób, które poparłyby akcję. Do współpracy zaproszono wszystkich rodziców bez wyjątku. Na słowa dezaprobaty, wyrażane przez niektórych lepiej sytuowanych, mówią do siebie: *„może postępowalibyśmy tak samo, gdybyśmy byli bogaci”*. Jednak wiele zainteresowania wykazują gorzej sytuowani. Przypominając sobie tekst błogosławieństw (Mt 5/1-12) Michiko z przyjaciółką, panią Kasai, poczuły smak

ewangelicznej radości ubóstwa. Nauczyciele, którzy zbierali pieniądze na wspólny wyjazd, zrezygnowali z niego i przekazali pieniądze wdowie. Zebrana kwota została w całości ofiarowana pani Otsuka, nawet bez przeliczenia jej wysokości. *„Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie"* (Mt 6/3).

Michiko zaznacza, że wspólna akcja umocniła ich przyjaźń i solidarność, a pani Mizushima dodała nawet: *„Umocnieni tym działaniem, będziemy teraz w stanie stawić czoła innym problemom"*.

Grudzień 1971: Lekcje wieczorne.

Pani Kasai dowiaduje się, że sąsiedzi wysyłają swe dzieci na wieczorne lekcje języka angielskiego. Wzburzona, zjawia się u Michiko, aby przedyskutować tę sprawę. *„O co tu chodzi? Jakiego rodzaju istoty ludzkie chcemy wychować? Czy zależy nam na świetnie mówiących po angielsku, uzbrojonych w dyplomy, lecz myślacych jedynie o własnej karierze, ludziach? A może raczej pragniemy ludzi żyjących w solidarności z innymi, stroniących od zażartej konkurencji i współzawodnictwa. Wybrać właściwy sposób na życie...Oto jest pytanie"*.

Luty 1972: Każdego roku przedszkole urządza przyjęcie dla rodziców dzieci przychodzących do szkoły.

Tym razem cena wynosi 1000 jenów, a zabawa ma się odbyć w wynajętej specjalnie do tego celu sali miejskiej. Uczestnictwo jest dobrowolne. Jest to w rzeczywistości okazja dla bardziej zamożnych kobiet, aby założyć okazałe kimona (koszt takiego ubioru wynosił wtedy 150.000 jenów - równowartość dwóch pensji) i pokazać się w towarzystwie. Wprowadza to element dyskryminacji, gdy mniej zamożni obawiają się wystąpić w zwykłych strojach. Ci, którzy bez względu na wszystko, decydują się na taki wydatek, muszą później spłacać dług, pracując po godzinach i biorąc dodatkowe zajęcia do domu. Michiko z przyjaciółkami przedstawiają problem pani Mizushima, a potem członkowi komitetu organizacyjnego: *„Chciałybyśmy, żeby wszyscy rodzice mogli uczestniczyć w przyjęciu, nawet, jeśli miałoby się odbyć tylko przy herbacie i ciastkach"*. Komitet odrzucił sugestię, po czym pani Mizushima zrezygnowała z udziału. W rezultacie uroczystość odbyła się w pomieszczeniach szkolnych, ale cena nie zmieniła się, pozostało 1000 jenów.

Marzec 1972:Szczepienie.

Pani Otsuka, która od śmierci męża pracuje, nie ma możliwości regularnego zabierania dziecka na szczepienia. Robi to Michiko odprowadzając dziecko wraz ze swoim. Zauważywszy ten gest pani Yoshida deklaruje pomoc przy następnym szczepieniu.

Kwiecień 1972: Parkowanie pojazdów na drodze publicznej.

Wąska ulica, którą dzieci chodzą do szkoły, ciągle zablokowana była samochodami osobowymi i ciężarówkami, należącymi do miejscowej fabryki. Widząc w tym ewidentne niebezpieczeństwo, pani Kato przy każdej okazji porusza tę sprawę. *„Gdy dojdzie do wypadku, będzie już za późno! Po pierwsze, ulica nie jest własnością fabryki! Co zrobić?"* Decydują się, na interwencję u właściciela zakładu. Ten zaś wcześniej, przeczuwając aferę, znajduje rozwiązanie i parkuje swe pojazdy na pustej przestrzeni w pobliżu. Zrobił to, zanim jeszcze rodzice zdążyli do niego przyjść.

Lipiec 1972: Zbiór pytań testowych.

Każdego roku pada w szkole propozycja, aby chętni uczniowie zakupili zbiór testów. Oto, co miała na ten temat do powiedzenia Michiko: „Zwykle nic na ten temat nie wiemy. Pięciu naszych sąsiadów używało testów w największej tajemnicy. Pewnego dnia zatelefonowała pani Kasai, *„Czy wiesz, że wielu rodziców stosuje zestawy testowe, nie mówiąc nam o tym ani słowa? Wpadłam przypadkiem do sklepu, i ponieważ zostało kilka Egzemplarzy, więc kupiłam jeden. Powinnaś jutro też kupić. Powiedz o tym pani Muto!"* Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale coś tu nie było w porządku. Może dlatego zareagowałam w ten sposób, bo nie pozwalałam napychać głów swoim dzieciom. W działaniu rodziców wyraźnie widać było ducha konkurencji. Doceniłam podejście pani Kasai, która chciała, abym ja także skorzystała z jej odkrycia! Dostrzegłam w jej działaniu obecność Boga, który pomógł jej, aby wyzbyła się egoizmu. Idąc po dziecko do szkoły, wstąpiłam na chwilę do sklepu. Zapytałam sprzedawczyni: „Czy testy dobrze idą?". „Nie najgorzej, odpowiedziała, większość rodziców je kupuje, bo dzięki nim dzieci lepiej przechodzą przez egzaminy. Nawet nauczyciele zamówili je w ubiegłym roku!". To usłyszawszy, ja też popełniłam tę głupią rzecz. Bez zmrużenia oka zakupiłam testy z japońskiego, arytmetyki i nauk przyrodniczych, po 90 jenów każdy. Gdy wróciłam do domu, zrobiło mi się głupio i jak mogłam, najszybciej pobiegłam do pani Muto z zakupionymi trzema podręcznikami testowymi, aby z nią o tym porozmawiać. Wspólnie doszłyśmy do następujących wniosków:

1. Testy są dobrze dopasowane do materiału przerabianego w szkole, ułatwiają więc zdobycie dobrych ocen w czasie egzaminów.

2. Stosując je w domu, uczeń przestaje potrzebować nauczyciela. Ci uczniowie, którzy z nich nie korzystają, przysparzają nauczycielom mniej kłopotów.

3. Dzięki wspólnej zabawie, dzieci mają możliwość poznawania stosunków społecznych i znaczenia kontaktów międzyludzkich. Skoncentrowanie przedmiotów szkolnych na testach i nastawienie jedynie na dążenie do jak najlepszych ocen, wnosi niebezpieczeństwo formowania osobowości o cechach egoistycznych.

4. Jeśli szkoła zaczyna sprzedawać testy tego rodzaju, to być może ma z tego jakiś dochód?

5. Wolimy, aby nasze dzieci zdobyły 60% wykształcenia i wiedzy, ale żeby umiały myśleć i zadawać pytania: Lepsze to niż wpojenie 100% wiedzy, bez umiejętności przystosowania się do nowych sytuacji.

6. Kto zatem, manipulując uczuciami rodziców, próbuje wyciągnąć z tego wielkie korzyści?

Potem, zebrawszy w sobie całą odwagę, poszłyśmy obie do sklepu, aby zwrócić książki. Następnego dnia panie Otsuka, Mizushima, Muto i ja spotkałyśmy się z panią Yoshida. Zawstydzona tym, że dałam się wciągnąć, opowiedziałam im co się wydarzyło. *„Nie chcemy zrobić intelektualistów z naszych dzieci"* powiedziały *-ale widząc swoich sąsiadów, posyłających swoje dzieci na wieczorne lekcje, ulęgłyśmy atmosferze"*. Pani Mizushima: *„Jest mi bardzo przykro, że moje dziecko nie zostało zaproszone na przyjęcie urodzinowe, tylko dlatego, że ma złe stopnie"*. Pani Yoshida: *„Pochodzę z biednej rodziny wiejskiej i chciałabym bardzo, aby moje dzieci się uczyły, ale na to trzeba wiele pieniędzy, a ja ich nie mam".*

Jakie to smutne, zmuszać dzieci do nauki aż do takiego stopnia. Nie mają przecież nawet czasu, aby się bawić. Jakimi dorosłymi kiedyś będą? To oczywiste, że chcielibyśmy, aby wszystkie miały dobre postępy w nauce. Sprawa jest zrozumiała, ale w końcu i ja uległam atmosferze współzawodnictwa. Przydałoby się spotykać przynajmniej raz w miesiącu, aby o tym porozmawiać.

Matki pochodzące z biednych rodzin i żyjące w warunkach robotniczych wiedzą, że ich dzieci dobrze się ucząc, mogą być pewne poprawy swego losu. Stąd biorą się ich usilne dążenia.

Kiedy odwiedził mnie jeden z nauczycieli, wychowawca mojej córki Megumi, w rozmowie wyraziłam swoje wątpliwości odnośnie intensywności nauki w szkole. W odpowiedzi usłyszałam: „W stosunku do ubiegłego roku ilość materiału wzrosła. Wiem dobrze, że wzrost ten przekracza możliwości dzieci, lecz jeśli nie będę się tego trzymał, nie zrealizuje programu do końca roku szkolnego. Zgodnie, z zarządzeniami cały materiał szkoły powinien być ustalony przed rozpoczęciem najmłodszej klasy. Tymczasem poziom ustala się z początkiem każdego następnego roku nauki. Takie same wymagania narzucone są jednakowo wszystkim dzieciom, aby umożliwić im osiągnięcie tego samego poziomu. Zatem te dzieci, które nie uczyły się chińskich znaków w przedszkolu, mają potem trudności z nadrobieniem zaległości". Z jego wypowiedzi jasno wynikała słabość pozycji nauczyciela w naszym systemie szkolnictwa i nie mogłam się wówczas oprzeć myśli o robotniku przykutym łańcuchem do taśmy produkcyjnej.

Lipiec 1972: Choroba nauczyciela

Kiedy 12-letnia córka Pani Mizushima była w szóstej klasie, nauczyciel musiał iść do szpitala na leczenie. Ponieważ nie było zastępstwa, podzielono jej klasę na dwie części i przyłączono do klas równoległych. Był to dodatkowy ciężar dla nauczycieli i nowe kłopoty w nauce dla samych dzieci. Nauczyciele także mają prawo chorować i potrzebują trochę czasu, aby zadbać o zdrowie, ale dzieci nie powinny z tego powodu cierpieć. Szkoła zobowiązana jest do zapewnienia zastępstwa. W związku z tą sytuacją pani Mizushima podjęła działania, poprzez komitet rodzicielski, aby zorganizować zastępstwo. Wkrótce przekonała się o słabości pozycji nauczyciela. Gdy podjęto sprawę zastępcy, okazało się, że ma on zająć miejsce chorego, który miał być przeniesiony gdzie indziej po wyjściu ze szpitala. Słusznym rozwiązaniem w tej sprawie byłoby stworzenie solidarności pomiędzy rodzicami i nauczycielami.

Lipiec 1972: Prezent dla szkoły.

Zgodnie z tradycją rodzice dzieci rozpoczynających naukę, fundują dla szkoły wspólny dar, taki jak np. pianino, huśtawka itp...Tego roku Michiko w porozumieniu z panią Kasai zaproponowały zniesienie tego zwyczaju, obciążającego rodzinne budżety i tak mocno już nadszarpnięte innymi wydatkami. Ten sam problem postawiono na innym spotkaniu rodziców dzieci ze starszych klas. Bez konsultacji z przyjaciółkami, pani Mizushima obecna na tym spotkaniu, wyraziła swoją dezaprobatę dla tej tradycji. Jakże wszystkie były dumne i zadowolone z sukcesu w tej sprawie! Tego wieczoru, Michiko wraz z mężem docenili jednakowe działanie Ducha Świętego w sercach jej przyjaciół. Tak, to „duch przychodzi z pomocą naszej słabości (Rz.8/26).

Pazdziernik 1972: Druga strona wykształcenia.

Michiko zauważyła, że jej córka zawsze bezbłędnie odpowiada na pytania testowe. Kiedy spytała o przyczynę, Megumi nie bez wahania przyznała, że zawsze wcześniej podgląda prawidłowe odpowiedzi na końcu książki. To wydarzenie dało głupi impuls do uważniejszego przyjrzenia się systemowi kar i nagród, duchowi współzawodnictwa, wpajanemu uczniom i zwracaniu uwagi jedynie na wysokie oceny. W oczywisty sposób prowadzi to do egoizmu i oszustwa. Stwierdzono także, że w dziwny sposób te same przyczyny wpływają na firmy mężów zorganizowane wybitnie pod kątem przyszłego samo-awansu.

Listopad 1972: Uczestnictwo w konferencjach.

Miasto zaplanowało serie ośmiu konferencji, w których cała nasza grupa miała wziąć udział. Przewidywane tematy obejmowały zagadnienia zaangażowania kobiet w społecznej działalności, w wychowaniu seksualnym i w akcjach związanych z wojną wietnamską. Pewnego dnia, jedna z mówczyń stwierdziła: *„Spójrzmy na siebie, dobrze odżywieni, z dachem nad głową, plotkujemy w ciepłych pokojach, podczas gdy niewinne dzieci i kobiety takie jak my giną mordowane w Wietnamie. Czy to jest moralne? Czy mogłybyśmy coś w tej sprawie uczynić?"* Jej słowa wywarły ogromne wrażenie na całej naszej grupie. Wszystkie spojrzałyśmy krytycznie na nasze zainteresowanie jedynie własnymi problemami, a wypowiedz ta otwarła nasze oczy na szerszy, międzynarodowy aspekt działania.

Styczeń 1975: Nawierzchnia ulicy.

Ulica, przy której mieszka Michiko, jest naprawdę brudna. Aby usunąć liczne dziury, lokalne władze kilkakrotnie nadsypały nawierzchnię kamieniami i żwirem i to do tego stopnia, że domy znalazły się na dużo

niższym poziomie niż droga. W rezultacie przy każdym silniejszym deszczu woda spływała z ulicy wprost do domów. Władze postanowiły położyć nawierzchnię asfaltową. Miało to być bardziej praktyczne, lecz nieprzepuszczalna warstwa asfaltu spowodowałaby jeszcze dotkliwsze podmakanie domów. Najpierw powinny być przygotowane odpływy kanalizacyjne po obu stronach drogi. Michiko przeprowadziła kampanię wśród zainteresowanych. Wszyscy się z nią zgadzali. Niektórzy jednak, bardziej zamożni, zamierzali rozwiązać problem we własnym zakresie i nie wykazali żadnego zainteresowania. Kiedy przedstawiciel Rady Miejskiej przybył na miejsce, aby wysłuchać skarg, sześć kobiet miało szczególnie wiele do powiedzenia. Dotychczas żadna z nich nawet nie uczestniczyła w podobnym spotkaniu. Reprezentant Rady Miejskiej stwierdził, że budowa kanalizacji pochłonęłaby ogromne fundusze, których miasto nie może wyasygnować. Starania zakończyły się klęską. Kobiety przekonały się, że rozwiązanie tego problemu leży poza obszarem możliwości ich działania i należy do kompetencji Rady Miasta. Konsekwencją był wniosek, że należy zainteresować się wyborami miejskimi, w celu wybrania takich delegatów, którzy faktycznie byliby ich reprezentantami.

Czytając taką monografię można łatwo dojść do wniosku, że nie pośrednictwo Naszego Ojca, ani też nie schodzące z ust imię Boga jest warunkiem, aby działać tak jak Michiko. Kiedy jest się Chrześcijaninem, wtedy nie jest się samotnym na świecie, lecz dzieli się codzienny los ze wszystkimi ludźmi.

Zawsze, kiedy przypominam sobie życie i działanie Michiko, mówię do siebie: „Czyż nie jest ono spełnieniem woli Bożej? Gdy Michiko mówi „Ojcze Nasz" wymawia także, „ale nas zbaw ode złego" i mówiąc „nas" ma na myśli swych przyjaciół, panie Muto, Nishizawa, Oki, Kasai i Otsuka.

„Jezus wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki i by mieli władzę wypędzać złe duchy" (Mk. 3/13-15). Michiko także, po przeniesieniu się do małego prowincjonalnego miasteczka, wybrała swe towarzyszki i wspólnie zaczęły działać, aby pozbyć się demona egoizmu. W tym, co czyniła Michiko, dostrzegamy twarz Boga, który sprzeciwia się utrzymaniu „ustalonego nieporządku", staje po stronie maluczkich i mówi „nie" poddawaniu się losowi. Michiko wie, że sama nie jest w stanie nic zdziałać, problemy codziennego życia konsultuje z przyjaciółkami, działa wraz z nimi, sprzeciwiając się indywidualnym rozwiązaniom kolektywnych problemów. Przez takie działanie rodzi się i wzrasta społeczność obdarzona sercem. Ci, którzy dotychczas czuli się upokorzeni brakiem wykształcenia, mogą teraz pewnie wypowiadać się publicznie, będąc przy tym rzecznikami najsłabszych. Pani Mizushima, początkowo nie lubiana przez grupę, do tego stopnia zapaliła się do nowej działalności, że zrezygnowała z pracy w komitecie rodzicielskim. Przypomina nam trochę św. Mateusza apostoła, nienawidzonego za to, że był poborcą podatkowym, a potem wybranego przez Chrystusa, aby był jednym z dwunastu, (Mt. 9/9). W tych „ludziach Boga" można rzeczywiście dostrzec braterską pomoc wcielaną w życie (np. w chwili śmierci męża pani Otsuka) i dzielenie się radością słowa Bożego. W takim samym duchu działała pani Mizushima, znosząc zwyczaj prezentu dla szkoły. To rzeczywiście ten sam Duch, który staje po stronie słabszych i inspiruje do działania członków społeczności.

„Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie rzucił w ziemie. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak" (Mk.4/26). Ziarno to, które jest miłością Bożą, posiada nadzwyczajną moc wzrastania i rodzenia owoców, których się nikt nie spodziewa.

Biskupi Japonii w swym liście „Słowo Boże ogłoszone światu" w r.1972 stwierdzają: *„Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie osiągnęli zbawienie poprzez historie. Dlatego właśnie musimy aktywnie uczestniczyć w tworzeniu historii".* Tego właśnie poszukują Michiko i jej przyjaciółki, zbudować własną historie i zakosztować smaku wolności i wyzwolenia. Życie i działalność Michiko, ukazuje szczególny aspekt Boga i spełniania Jego Woli. Dzięki niemu Królestwo Boże coraz skuteczniej dociera do serca każdego człowieka [13].

2. Dziedzictwo Suzuki Hideo.

Spotkałem go po raz pierwszy w lipcu 1971 roku. Jego żona spodziewała się dziecka. Przyszedł na spotkanie z kolegą o imieniu Makiyama i prosił o pomoc. Chcemy założyć Koło Chrześcijańskiego Ruchu Robotniczego. Czy mógłbyś nam pomóc?" Byłem bardzo szczęśliwy, gdyż przecież jednym z najważniejszych powodów, dla których przyjechałem do Japonii, było pragnienie przyczynienia się do rozwoju takiego ruchu. Zamiarem Hideo i Makiyamy nie było dorzucenie jeszcze jednej, do całego wachlarza już istniejących organizacji. Ich celem była uważna analiza własnej sytuacji i wzajemna pomoc w znajdowaniu wspólnych rozwiązań i odpowiedzi na wspólne problemy, które dostrzegli. Nie ważne było, do jakiego związku lub partii należał kolega, ale żeby umieć dzielić z nim wszystkim, co istotne w życiu i działalności robotniczej.

Tak powstała organizacja. W czasie swoich comiesięcznych spotkań koledzy dzielili się informacjami na temat jak ich współtowarzysze pracy reagowali na wydarzenia i zmiany, wniesione przez ich działalność. Ze swej strony także starałem się odwiedzać ich raz na miesiąc. Staraliśmy się odkrywać znaki obecności działania Chrystusa, prowadzącego nas przez życie codzienne, bardziej w sensie ogólnym, niż z chęci niesienia innym Słowa Bożego.

Smutne, ale 25 kwietnia 1976 roku, Suzuki zginął w wypadku drogowym wracając z pracy na swoim

---

[13] Ciag dalszy tej akcji pod tytulem *"Chercher l'evangile dans la vie"*, w Miesieczniku "Spiritus", luty 1981.

motorowerze [14]. Przeżyłem bardzo jego śmierć, bo był mi drogi jak brat. Suzuki jednak nadal żył wśród nas, bo nie mogliśmy zapomnieć jego dobroci, życzliwego charakteru, ogromnej odwagi i otwartości. Zawsze, gdy pojawiał się jakiś problem, można było go tam spotkać gotowego, by dzielić cierpienie i smutek i by walczyć o więcej sprawiedliwości.

Sprawozdanie Japońskiego Ruchu Robotników Chrześcijańskich, przyjęte w czasie kongresu ogólnokrajowego w sierpniu 1980, w następujących słowach potwierdza jego obecność wśród nas: *„Powtarzał nam wielokrotnie, że bez Chytrusa nie może być prawdziwego wyzwolenia dla robotników. Nie umiejąc pozostawać obojętnym na cierpienia swych przyjaciół, był zawsze tam, gdzie trzeba było działać! Uwielbiał bawić się z dziećmi i odwiedzał w domach swoich przyjaciół, których w ten sposób chciał pociągnąć za sobą! Całe jego życie było dowodem serdecznej troski o nich. Jego śmierć uczy nas życia z Chrystusem i jest źródłem głębokich przeżyć".*

Opierając się częściowo na jego życiu i działaniu, chciałbym raz jeszcze przybliżyć wam sposób, w jaki przeżywał Modlitwę Pańską.

Urodzony w 1943 roku, Suzuki rozpoczął pracę w firmie X, małym przedsiębiorstwie zatrudniającym 22 pracowników, będąc podwykonawcą koncernu „Kawasaki Heavy Industries". W 1971 roku został szczęśliwym ojcem dziewczynki, której nadał imię Maria. Drugie dziecko, chłopiec, otrzymało imię Mojżesz. Jego żona Hatsuko należała do kobiecej organizacji działającej pod nazwą „Nowa Kobieta".

W fabryce, która produkowała urządzenia chłodnicze dla statków, stykał się z wieloma problemami. To zmobilizowało go do założenia związku zawodowego. Z tym nastawieniem uczęszczał na kursy wieczorowe organizowane przez Federację Hutniczą (Zenkin). W tym samym czasie wpadł na pomysł rozegrania partyjki madzonga z każdą z zaprzyjaźnionych rodzin po kolei, w miesięcznym cyklu. Pozwalało im to lepiej się poznać i zbliżyć się w trakcie rozmów o wspólnych problemach. Niestety od chwili, gdy zaczęli grać na pieniądze, nie dało się już dyskutować o niczym innym jak o madzongu. W ten sposób nie tylko zagubiono początkowy cel, ale gra stała się ciężarem dla rodzin. W rezultacie, porzucił tę rozrywkę.

Pomimo kampanii na temat bezpieczeństwa pracy prowadzonej przez firmę w 1972 roku, jeden z kolegów Suzuki'ego Ogata, uległ wypadkowi w dniu 22 stycznia. Zrezygnował z dochodzenia swych praw, będąc z jednej strony zobowiązany do pełnej odpowiedzialności za nieuwagę i wypadek, a z drugiej strony do dalszego uczęszczania do pracy, aby nie nadawać sprawie rozgłosu. W fabryce zainstalowano nowe maszyny. Suzuki wiele mówił o „racjonalizacji"[15] i problemach, jakie rodzą się w związku z nią. Robotnicy byli jednak przekonani, że dopóki nie wzrośnie wydajność pracy, dopóty nie mogą oczekiwać na podwyżkę wynagrodzenia.

W lutym zaproponował współpracownikom postawienie następujących żądań:
- wzrost płac o 250 jenów dziennie.
- zwiększone wynagrodzenie za nadgodziny o 25-50%.
- minimalna rekompensata za wypadek przy pracy w wysokości 30.000 jenów.
- specjalny dodatek na żonę i dzieci (W Japonii nie istnieje fundusz dodatków rodzinnych jak np.we Francji. Wszelkie wypłaty tego typu są rezultatem indywidualnych przetargów i umów z pracodawcą).

Oto, jaka była reakcja robotników:

Hisao(29 lat): „Dzięki dwóm godzinom dodatkowej pracy dziennie, mogę dorobić 70.000 jenów miesięcznie, jednak w związku z kryzysem gospodarczym możliwość dodatkowego zarobku może się skończyć, wtedy znajdę się w trudnej sytuacji. Chciałbym żeby było tak, jak mówisz, ale to wydaje się być w praktyce niemożliwe do urzeczywistnienia".

Kawase(55 lat): „To tylko senne złudzenia! Nikt nie poprze cię w takich zadaniach".

Ogata(40 lat): „Nie wolno nam strajkować, nie możemy się zjednoczyć w działaniu. Jeżeli byśmy to zrobili, firma zbankrutuje".

Miejscowy przedstawiciel Związku Hutników stwierdził: Walczcie razem...Jeśli będziecie w kłopotach pomożemy wam. Wstąpcie do naszego związku. Razem będziemy mogli domagać się negocjacji."

11 luty 1972, podobnie jak wszyscy pozostali, Suzuki otrzymał specjalną premię za wzorową pracę, pomimo tego, że odmówił pracy w niedzielę. „To dlatego, żebyś się zamknął", mówili koledzy, „bo za bardzo rozrabiasz!"

1 marzec, Suzuki przystąpił do Związku Zawodowego Hutników.

27 marzec, Yamaguchi(33 lat), żonaty, z dwojgiem dzieci, nagle porzucił pracę w firmie, w której przepracował 18 lat, bez otrzymania jakiejkolwiek odprawy. Widząc to, Tatsumi powiedział: „Ja także chce z tym skończyć jak najszybciej!". Tanaka, kierownik warsztatu, przyjęty do pracy w tym samym czasie, co Yamaguchi, dodał, „Warunki pracy są faktycznie bardzo złe. Czuję się jakby mnie karmiono i tuczono, aby pewnego dnia mnie zarżnąć. Bardzo chciałbym negocjować z dyrekcją, tak jak proponuje Suzuki, ale to wydaje się nierealne." Matsuda zaś stwierdził: „Dobrze byłoby, gdybyśmy mieli swój związek."

31 marzec, dzień. wypłaty. Płace podniesiono o 100 jenów dziennie. Przed rokiem analogiczna podwyżka wynosiła 10 jenów.

---

[14] *« Si le grain de ble ne meurt… »* w kwartalniku Prado, « Quelqu'un parmi nous »,nr.73, luty 1978.
« Joseph de la classe ouvriere », Correspondance aux aumoniers ACO, styczeń 1978.

[15] Po japońsku *"gorika"*. To słowo oznacza sposób zmniejszenia kosztów pracy, powiększenia wydajności, aby wydobyć jak najbardziej klientów.

1 kwiecień, robotnicy zostali zaproszeni na przyjęcie do nowego domu wice-dyrektora. Budowa kosztowała 20.000.000 jenów. Poszli wszyscy z wyjątkiem Suzukiego, który powiedział: „Jak mógłbym szczerze mu pogratulować domu symbolizującego nasz pot i krew? Ci, którzy to potrafią, są więcej niż szaleni!" (W języku japońskim jest to gra słow., słowo zapisane tym samym znakiem „o-medetai" może oznaczać zarówno „gratulacje" jak i „szaleństwo").

Hisao rzekł do niego: „Nawet stujenowa podwyżka dziennej płacy nie gwarantuje nam związania końca z końcem. Hideo, zostań, naszym przywódcą i stwórzmy związek!" Suzuki zaczął więc rozglądać się za miejscem stałych spotkań ze swymi współtowarzyszami. Co więcej, jego brat, sam ranny przy pracy w 1971 roku także zaczął z nimi współpracować. Niestety około 20-ego kwietnia Hideo zaczął odczuwać, że towarzysze zaczynają go opuszczać.

25 kwiecień, Suzuki zwrócił się do swojego brata, *„Zamierzałem zwolnić się w marcu i przenieść się gdzieś, gdzie byłyby związki zawodowe. Jednak w takiej sytuacji, przysięgam, że nie odejdę dopóki nie zauważę jakiejś poprawy!"* Brat odpowiedział, „Zgodnie z twoją teorią najnowsza dostawa, została sfinansowana funduszem na nasze podwyżki, których nigdy nie oglądaliśmy." Hisao powiedział, "Hideo, nigdy nie przywiązywałeś wagi do rozwoju firmy. Jeśli interes nie będzie dobrze szedł, wtedy nie będzie też podwyżek! Kiedy jest nam ciężko, musimy pracować po godzinach. Szczerze mówiąc, mam już dosyć dyskusji z tobą!"

28 kwiecień, brat Hideo zauważył, „Zwykle otrzymujemy premię wiosenną około połowy kwietnia. Jest 28 kwiecień i nic na ten temat nie słychać. Czy oni mają nas za frajerów?" Ogólne niezadowolenie narastało.

3 maj, Suzuki próbował zwołać kilku przyjaciół, nikt jednak nie pojawił się". Obawiają się zwolnienia" skomentował to jego brat.

9 maj, odbyło się spotkanie kierowników wydziałów. Premia będzie wypłacana 13-go maja.

Hisao zachęcony przez Hideo wzburzony nieotrzymaniem ubezpieczenia powypadkowego, zażądał kombinezonu roboczego. Następnego dnia dyrekcja zdecydowała, że odzież ochronna będzie przydzielana wszystkim pracownikom dwa razy do roku

21 lipiec, zbankrutowała podwykonawcza firma Tanaki, w związku z czym pięciu jej pracowników przeniesiono do firmy X. Posunięcie to spowodowało przeniesienie Suzuki i jego brata do gorszego zajęcia. Tatsumi dostał za zadanie robienie otworów przez cały dzień i postanowił zwolnić się zaraz po otrzymaniu premii. Kierownik działu powiedział im: „Jesteście jeszcze młodzi. Zwolnić się teraz, to najlepsza rzecz, jaką możecie zrobić. Gdzie indziej łatwo staniecie na nogi i wasza przyszłość będzie jaśniejsza niż tutaj!"

1 sierpień, Sato, Maeda i Tatsumi odeszli nie otrzymując odprawy.

28 sierpień, poprzedniej soboty, w czasie wizytacji fabryki przez inspektorów z firmy nadrzędnej, robotnicy skończyli pracę w wyznaczonym czasie nie zostając po godzinach. Otrzymali ostrą naganę, Suzuki i jego brat także.

1 październik, Odbyło się spotkanie 14 robotników z różnych przedsiębiorstw, indywidualnie należących do Związku Hutników. Suzuki zdecydowanie zareagował na problem wprowadzenia atmosfery spotkania, jaką starał się stworzyć jeden z uczestników, *„Nie zgromadziliśmy się tu po to, aby przygotowywać się do jesiennej ofensywy, albo szukać sposobów poprawienia taktyki już istniejących związków. Chcemy w pierwszym rzędzie wziąć pod uwagę problemy robotników małych przedsiębiorstw, zrzeszonych indywidualnie!"* Tę sprawę załatwiono w czasie kolejnego spotkania.

2 październik, Wice-dyrektor korzystając z nieobecności Suzuki zaprosił sześciu robotników na przyjacielską pogawędkę. Jeden z nich, Yamaoka, raz w tygodniu spędzający z Suziki wieczór w barze skorzystał z okazji, żeby powiedzieć, „Dlaczego *nie otrzymujemy zasiłków rodzinnych? Urządza nas 5.000 jenów miesięcznie na żonę i po 3.000 jenów na dziecko!"* Wice-dyrektor odpowiedział na to: „Jak dotąd nikt nie zwracał się z tym do nas. Nie pomyśleliśmy o tym, ale sprawa jest do załatwienia!"

18 październik, Zapadła decyzja o przyznaniu zasiłku na żonę w wysokości 3.000 jenów i na każde dziecko w wysokości 1.500 jenów.

W grudniu Yamaoka próbował przeprowadzić kampanię na rzecz odmowy pracy po godzinach i zadania podwyżki płac, nikt jednak go nie poparł.

13 grudzień, Wypłacono premię, ale nikt nie wiedział, według jakich kryteriów ustalono jej wysokość. Wyglądało na to, że dyrekcja działa na niekorzyść najdłużej zatrudnionych. Na przykład, pomimo tego, że brat Suzuki- ego pracował już 19 lat w firmie, otrzymał premię w wysokości 120.000 jenów, podczas gdy Yamaoka otrzymał 160.000 mimo swego 6-cio miesięcznego zatrudnienia. Rosło niezadowolenie i poszerzała się przepaść pomiędzy młodymi i starszymi pracownikami. Suzuki apelował do przyjaciół, *„kryteria przyznawania premii nie są jasne. Taki sposób postępowania zabija w nas chęć solidnej pracy. Przyjaciele, co jest tego przyczyną? Musimy się nad tym zastanowić. Musimy zdecydować, jakie podejmiemy w tej sprawie kroki!"*

Potem przekazał im przesłanie z okazji świąt Bożego Narodzenia.

„Przyjaciele, Boże Narodzenie jest dniem, kiedy Jezus, syn robotnika, przyszedł na świat w ubogiej stajence. Dla wierzących jest to czas odnowienia wiary.

Chrystus urodził się, aby wyzwolić wyzyskiwanych, uciskanych i biednych. Potępia tych, którzy eksploatując uciskają i czynią niesprawiedliwość. Ofiarujemy całe nasze życie Chrystusowi za wyswobodzenie robotników! Z tej przyczyny, staramy się przedstawić naszą sytuację w świetle Pisma Świętego i odkryć drogi

poprawienia losu robotników.

Ludzie myślą, że religia jest dla słabych, którzy szukają wsparcia i pocieszenia w swoim cierpieniu. Jeśli chodzi o nas, sądzimy, że ona nas umacnia, dokładnie dlatego, że wierzymy w Boga. Jako waleczni robotnicy chrześcijańscy, poświęcamy nasze życie dla wyeliminowania dyskryminacji i podziałów".

Styczeń 1973: Suzuki przedstawił swym towarzyszom swój budżet rodzinny i sprowokował rozmowę na ten temat, aby uświadomić im jak trudno było mu żyć. Jego miesięczne pobory wynosiły 60.000 jenów. Wydatki przedstawiały się następująco: mieszkanie 15.000¥, woda, gaz, prąd- razem 4.000 ¥, jego własne kieszonkowe 10.000 ¥, żyli więc z żoną, i córką za 30.000¥ miesięcznie, co nie było wcale proste. Przyjaciele mówili mu, „Pracuj po godzinach, tak jak my. Pracuj w niedziele. Będzie ci łatwiej!"

On jednak odpowiadał: „*Czyniąc to, zrujnuję sobie zdrowie i nie będę żył prawdziwie ludzkim życiem, ani nie będę miał czasu dla rodziny".*

5 marzec: Suzuki przedstawia dyrekcji zadania podpisane przez 16 jego współpracowników.

10 marzec: reakcją dyrekcji jest podwyżka wynagrodzeń podstawowych za miesiąc marzec w wysokości 15% (domagali się 20%). Premia za 100% obecność w pracy wzrosła do 5.000¥ miesięcznie, przy równoczesnej likwidacji premii specjalnej; miesięczna premia za nadgodziny, płatne urlopy, święta w wysokości 2.500 ¥ miesięcznie; zapewnienie rekompensaty finansowej w razie wypadku przy pracy, przy czym wysokość jej miała być ustalona w zależności od stopnia okaleczenia, zasady wypłacania odpraw miały być ustalone w kwietniu; w wypadku nieobecności powodowej chorobą lub wypadkiem przy pracy wyplata wszystkich premii miała być wstrzymana.

Zwycięstwo było bezsprzeczne, dzięki solidarności robotników. Trzeba było teraz uświadomić to także innym. Suzuki i jego przyjaciele dokonali tego dla robotników firmy podległych koncernowi Kawasaki Heavy Industries. Dał się poznać dyrekcji jako rzecznik spraw robotników, którzy powierzyli mu prawo reprezentowania ich w negocjacjach. Ostrożność jednak była konieczna, gdyż osiągnięte zdobycze łatwo mogły przepaść poprzez taktyczne wybiegi dyrekcji i egoizm robotników. Suzuki zwrócił się do swoich towarzyszy, aby ogłosili wysokość swoich płac w celu sprawdzenia, czy rzeczywiście wszyscy otrzymali 15% podwyżkę. Byli zdziwieni i uradowani widząc, jak ich związek urzeczywistnił podniesienie płac. W dniu wypłaty 28-go marca Suzuki rzucił pomysł utworzenia „Stowarzyszenia Robotników X " otwartego dla wszystkich pracowników, z wyjątkiem dyrekcji. Idea została podchwycona.

7 kwiecień: W imieniu swoich kolegów Suzuki zwrócił się o instalacje pryszniców i wentylatorów, jako że lato było wyjątkowo gorące. Otrzymali wówczas to, o co prosili. W zamian dyrekcja zwróciła się z prośbą, aby nie rzucać niedopałków na ziemię, nie rozmawiać w czasie pracy i pomóc w poszukiwaniu nowych robotników.

26 maj: Zapewniwszy wzrost płac, zarząd dąży do podniesienia poziomu produkcji. Ubiegłoroczna norma 40 urządzeń chłodniczych wzrasta do 100 i to przy mniejszej ilości pracowników. W tym wyścigu produkcyjnym związek i solidarność zrodzone w maju otrzymały cios. Wszyscy myśleli teraz tylko o wypełnieniu normy.

31 sierpień: Po przepracowaniu 19 lat brat Suzuki opuszcza ostatecznie fabrykę otrzymując odprawę w wysokości 250.000 jenów. Uważając tę kwotę za zbyt niską, odmawia jej pobrania myśląc o tych, którzy pozostali w fabryce. Żądał 800.000 jenów.

W 1976 roku w czasie ofensywy wiosennej Suzuki wraz z towarzyszami uzyskali 12% wzrost płac po długich negocjacjach, chociaż w tym roku górny pułap podwyżek miał nie przekroczyć 8%, a duże przedsiębiorstwa jeszcze oficjalnie nie podały wskaźników! Oprócz tego, Suzuki uzyskał fundusz w wysokości 2.500.000 jenów na rzecz poszkodowanych w nieszczęśliwych wypadkach przy pracy. Jego żona, pierwsza otrzymała wypłatę z tego funduszu, kiedy dwa miesiące później zginął w wypadku, wracając z pracy na motorowerze.

Myśląc o śmierci Suzuki, przypominam sobie opowieść o wieży Babel z 11 rozdziału Księgi Rodzaju, napisanej prawdopodobnie około 10 wieków przed przyjściem Chrystusa. Autor opowiada w niej jak Bóg doprowadził do pomieszania języków pośród tych, którzy dla zaspokojenia swojego egoizmu, dumy i próżności chcieli budować „*wieżę, której wierzchołek sięgałby nieba*". Interesujące, jak tysiąc lat później w czasach Chrystusa, ten tekst został na nowo podjęty i zinterpretowany w jednym z „midraszów" (ponownie zinterpretowane opowiadanie dla celów dydaktycznych). Autor utworu widzi przyczynę kary w pogoni za nieograniczonym profitem prowadzącym robotników do utraty życia. *„W czasie wznoszenia zawrotnie wysokiej budowli, pewnego dnia człowiek spadł z rusztowania i zginął na miejscu. Budowniczowie byli tak zaabsorbowani swymi architektonicznymi sprawami i pochłonięci chęcią szybkiego ukończenia dzieła, które uczyniłoby ich sławnymi, że nie zwrócili prawie uwagi na wypadek i poza usunięciem zwłok nie zrobili nic, żeby zatrzymać prace. Następnego dnia część ściany zawaliła się. Przedsiębiorcy rozpaczali, obawiając się, że praca nie zostanie wykonana w terminie lub, że wzrosną koszty budowy. Kamienie warte były dla nich więcej, niż życie ludzkie i dlatego właśnie Bóg postanowił ich ukarać"* [16].

Jeśli Sato Yoshio, znany japoński działacz robotniczy, walczący o ustanowienie związków zawodowych stoczniowców, spotkałby robotnika – chrześcijańskiego, takiego jak Suzuki, na pewno nie napisałby tego, co

---

[16] R. Aron, *« Les annees obscures de Jesus »,* ed. Grasset, str.138.

ukazało się w pracy pod tytułem „Ograniczenia Chrześcijaństwa” [17].Obserwował on dobrze ubranych ludzi uczęszczających do kościoła, zaraz po wojnie 1939-45, kiedy nędza szalała w Japonii. Zdawało mu się wtedy, że ludzie ci nie wcielają w życie nauki Chrystusa. Studiował także Maksa Webera uzasadniającego, w jaki sposób kapitalizm odnosił korzyści z rozwoju Kościoła wpajającego przekonanie o indywidualnym zbawieniu i wiarę, że grzech pierworodny jest źródłem wszelkiego zła.

Na wzór Mojżesza, który wyzwolił Izraelitów z niewoli egipskiej, Suzuki przede wszystkim starał się wzmocnić więzy solidarności pomiędzy robotnikami. Dostrzegał cierpienia spowodowane niskimi płacami, długim czasem pracy, wszelkimi przejawami „racjonalizacji”. Nie szukał jednak ucieczki od tego wszystkiego dla samego siebie. Wspólnie z innymi dążył do kolektywnego wyzwolenia.

Tak jak latorośl nie może rodzić owoców bez krzewu winnego(Jn. 15/1-10), tak Suzuki starał się być jak najmocniej zjednoczony z Chrystusem.

Wiedział, że jego wiara uczyni go silnym i odważnym, a nie słabym i bojaźliwym. Jego cała działalność była tego dowodem i pomogła zatrzeć nieprzechylną opinię, że Chrześcijanin jest człowiekiem pokornym, konserwatywnym i reakcyjnym. Koledzy z pracy mówili do niego, *„Ponieważ jesteś Chrześcijaninem, masz wiele odwagi i mimo, że twoje życie jest cięższe, niż nasze, zawsze jesteś uśmiechnięty! Zazdrościmy ci! Walczyć dla innych tak, jak ty to robisz, to jest wspaniałe!”*

Jego działanie odsłania twarz Boga, który jest „przyjacielem ubogich, słabych i maluczkich”. Przyczynił się też do tego, że imię Boże było szanowane i uwielbiane. Gniew Boga przeciw wszelkiej niesprawiedliwości objawia się z kolei w sercu Suzuki, oburzającego się na wszystko, co było dla jego przyjaciół ciężarem. Można sobie ich wyobrazić w trudzie budowania jedności i solidarności, pomimo wszelkich przeciwności, zgodnie z hasłem„ *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*”. Całe jego życie było sposobem spełnienia wezwania „bądź wola Twoja” z modlitwy Ojcze Nasz.

Drugi Sobór Watykański ostrzega: „*Haniebne warunki pracy, w których człowiek traktowany jest bardziej jak narzędzie uzyskiwania dochodu, niż wolna, odpowiedzialna osoba...Więcej szkody czynią tym, którzy są ich przyczyną, niż tym, którzy cierpią. Ludzie ci są hańbą dla Stwórcy*” [18].

Widzieliśmy jak robotnicy firmy X wspólnie podjęli walkę dla poprawy swoich warunków. Poprzez tę walkę zakiełkowała i zakwitła cudowna Miłość Boga całą swą Boską mocą.

Chciałbym teraz podsumować, życie Suzuki- ego korzystając z odpowiednich przysłów zaczerpniętych z Biblii.

*„Ty usta otwórz dla niemych,
na sąd dla godnych litości”* (Prz. 31/8).

Tak jak Suzuki jesteśmy powołani abyśmy stali się rzecznikami nie mających prawa głosu, poprzez naszą modlitwę i działanie.

*, „Kto *ciemięży ubogiego, lży jego Stwórcę,
czci Go ten, kto się nad biednym lituje*” (Prz. 14/31.)

Choć zraniony, Bóg jednak obecny jest w sercach uciskanych. Wyzwólcie ich, a zjednoczycie się z Chrystusem Wyzwolicielem (Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mniecie uczynili. Mt.25/40).

* „*Droga grzesznika obrzydła dla Pana,
kocha On miłośnika prawości*” (Prz.15/9).

Czyż nie jest dążeniem do prawości domaganie się ubiorów roboczych, zasiłków rodzinnych, rekompensat powypadkowych i chęć stworzenia prawdziwych związków zawodowych, broniących interesów robotników?

*, „Choć *stłuczesz głupiego w moździerzu tłuczkiem –razem z ziarnami-
głupota go nie opuści*” (Prz. 27/22).

Rzeczywiście „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mt. 19/24). Ewidentną głupotą jest dążenie tylko do własnych, indywidualnych sukcesów, unikając ze strachu wszelkiego wspólnego działania. Ale tak, jak człowiek sam nie może spowodować zmiany w swoim sercu, tak nie ma nic niemożliwego dla Boga. Głupcy mogą stać się mądrymi, a serca bogatych mogą stać się ubogimi. Bóg może tego dokonać poprzez różne wydarzenia w życiu człowieka.

* „*Odsetką i lichwą powiększać majątek,
to zbierać dla tych, co miłosierni dla biednych*” (Prz. 28/8).

Bo pewnego dnia nastąpi przewrót, rewolucja, o której śpiewali robotnicy z Lyonu w 1830 roku: „*Czas naszych rządów nastanie, kiedy skończy się wasze, bo odgłos buntu już słychać...*”. Jednakże na próżno zmieniać system, oddawać władze w inne ręce; jeżeli nie nastąpi przemiana w sercach, społeczeństwo zawsze pełne będzie niesprawiedliwości. Działanie Suzuki i jemu podobnych, jest rzuceniem ziarna takiej właśnie rewolucji i wyrazem tęsknoty za nowym społeczeństwem.

Chciałbym nawiązać do 15 rozdziału Mądrości Syracha, księgi Starego Testamentu nazywanej Eklezjastykiem, ponieważ utwór ten powinien być odczytany w czasie Eklezji(słowo z języka greckiego oznaczające

---

[17] Sato Yoshio, *“Atarimae no rodo-kumiai”*(Autentyczny związek) wyd. Aki-Shobo, str. 27-30.

[18] *Gaudium et Spes*, nr. 27.

zgromadzenie zwołane przez Boga w celu wysłuchania Jego nauki).

Rozdział ten, w moim odczuciu, przywodzi na myśl zmagania człowieka, w celu stworzenia solidarności, prowadzącej do wyzwolenia. Wracam do tego tekstu, w sposób zaproponowany przez jednego z moich przyjaciół:

„Nie szukaj towarzystwa, z możniejszym i bogatszym od siebie,
Do czego zdążasz? Kto z pysznym przestaje- do niego się upodobni.
Nie bierz ciężaru ponad swoje siły!
Cóż za towarzystwo może mieć garnek gliniany z metalowym kotłem?
Gdy ten uderzy, skruszy tamtego.
Lepiej wysłuchaj mędrców Pisma Świętego.
Bogaty jest bogatym, a mocny jest dumnym.
Gdy bogaty wyrządzi krzywdę, zżymać się będzie,
Gdy biedny poniesie krzywdę, jeszcze sam poprosi o wybaczenie.
Jeśli będziesz tamtemu pożyteczny, wykorzysta ciebie,
A jeśli popadniesz w biedę, to cię opuści.
Jeśli coś masz, będzie żyć z tobą w przyjaźni
I wyniszczy cię, a sam się nawet nie zmartwi.
Czy jesteś potężny i mięśnie twoje są silne?
Zmusi cię, abyś był wydajny, wykorzysta cię do cna.
Jeśli będziesz mu potrzebny, będzie cię zwodzić,
Uśmiechać się do ciebie, dawać nadzieję,
Przemawiać pięknymi słowami i powie,
„Mój człowieku, jeśli coś ci się nie wiedzie, nie jesteś zadowolony
Jeśli czegoś potrzebujesz, przyjdź do mnie i opowiedz mi o tym dokładnie!.....

Trudno ci tak pracować? Ja, nie dałbym rady, ale ty z pewnością potrafisz.
Postaraj się odnaleźć sposób na zwiększenie swojej wydajności. Ucieszy mnie każda twoja propozycja. Ty będziesz zadowolony lepiej pracując, a wszystko to z korzyścią dla ogółu! Przemyśl to dobrze! :
Będzie zwracał się do ciebie w wyszukany sposób, będzie obiecywał premie i awanse, lecz przy końcu dnia znowu zwiększy swoje wymagania, „Czy mógłbyś zrobić jeszcze to i tamto, to także jest bardzo pilne!".

Weźmie ciebie do swego zacisznego gabinetu, usadzi na miękkich poduszkach i będzie szeptał do twego ucha, „Nie naśladuj strajkujących i związkowców. To sabotażyści, źli, mało- wydajni pracownicy, „czerwoni". Nic ich nie wiąże z naszą firmą. Jeśli przypadkiem znalazłbyś się wśród nich, przyjdź i powiedz mi, co knują! To są agitatorzy polityczni nie mający szacunku dla wolności pracy!".

A ty, ty będziesz z siebie dumny..., garnku gliniany, uciekinierze od innych glinianych garnków. Będziesz myślał, „Udało się! Mogę być spokojny o swoją przyszłość. Nareszcie będę żył wygodnie; znajdę sobie ładne mieszkanie, kupię samochód i kolorowy telewizor, zadziwię sąsiadów i będę grywał golfa z szefami!".

Bądź ostrożny, aby nie dać się omamić, aby nie poniżyć się przez swoja głupotę! Garnku gliniany, jesteś tylko pokryty cienką warstwą cyny i wydaje ci się, że zrobiono cię z żelaza...To śmieszne! Ten sam bogaty człowiek dla żartu zrobi z ciebie pośmiewisko.
Na twe barki złoży wykonywanie wszelkich poleceń,
Opiekę nad jego ogrodem, wyprowadzanie psa na spacer...
A ty będziesz słuchał jego rozkazów,
On tymczasem odizoluje się od ciebie i pośród swych bliskich przyjaciół
Będzie kpił z ciebie kiwając głową nad twoją głupotą.

Posłuchaj biblijnego mędrca...

Gdy jakiś możny pan ciebie wzywa, ty się ukryj,
A tym usilniej będzie cię wzywał.
Nie pchaj się, aby cię nie odsunięto,
Ani nie stój za daleko, żeby cię nie zapomniano.
Nie zamierzaj rozmawiać z nim, jakby z równym sobie,
Ani nie dowierzaj wielu jego słowom;
Przez swoje wielomówstwo wystawi cię na próbę
I niby uśmiechając się, dokładnie cię wybada.
Gdy myślisz, że zrobisz dobrą robotę sugerując sposoby zwiększania wydajności, sprzedajesz swych współpracowników a sam sobie zakładasz stryczek na szyję.
Zapamiętaj to sobie, uważaj pilnie,
Bo się przechadzasz w towarzystwie swej zguby.
Jesteś jedynie ofiarą bogaczy
Czy współżyć będzie wilk z jagnięciem?
Bogaci gardzą zatem biednymi.
Posłuchaj jeszcze... Czyżbyś nie zauważył?

Kiedy bogaty upadnie, przyjaciele go podeprą.
Bogacz długo nie zagrzeje miejsca w więzieniu.
Gdy bogaty wpadnie w nieszczęście, wielu ma takich, którzy mu pomogą.
Gdy wstrętnie mówić będzie, jeszcze uniewinniać go będą.
Gdy bogaty przemówi, wszyscy zamilkną i mowę jego wynosić będą pod obłoki,
„Wprost fantastycznie! Przemawia sam Prezes Rady!
On jest jak sam Bóg Ojciec, nigdy nie może się mylić...”
Gdy biedny przemówi, spytają: „Któż to taki? Przedstawiciel?
Czy on ma jakieś dyplomy? W czyim imieniu się wypowiada?”.
Kiedy mówi i ma racje, nikt go nie słucha,
A jeśliby się potknął, całkiem go obala.
O nie, towarzyszu! Nie wdepnij w to bagno.
Zawróć z drogi, która prowadzi do gniazda szerszeni.
Wielu innych próbowało nią iść, wszyscy zginęli jak muchy zwabione na lep.
W czasach monopolistycznego kapitalizmu, dominacji ponadnarodowych koncernów, gdy kapitaliści całego świata próbują się porozumieć w celu wyciągnięcia możliwie maksymalnych zysków, z ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego, musisz przyłączyć się do wspólnego frontu robotników wszystkich krajów.
Twoją jedyną nadzieją jest przyjaźń i solidarność z równymi tobie, wspólne działanie w odpowiedzi na nieludzkie warunki pracy; jest to wola skonstruowania wspólnie nowego świata, świata dobrego i sprawiedliwego, świata, jakiego pragnie Bóg.
Ty też, jesteś powołany, aby stanąć na swoim miejscu w walce o wyzwolenie wszystkich glinianych garnków w imię zmartwychwstania Chrystusa.
Radość oblicza wypływa z radości serca. Wymyślanie przysłów, to żmudne zadanie!” ·

Wracając myślą do działalności bojowników takich jak Suzuki, przypominam sobie także wspaniałe spotkanie Chrystusa z dwoma uczniami, podążającymi do Emmaus. Spotkanie nastąpiło w najmniej oczekiwanym miejscu i w chwili, gdy pogrążeni byli w głębokiej rozpaczy. Wierzyli, że Jezus z Nazaretu wyzwoli Izrael, a tymczasem ukrzyżowano go przed trzema dniami. Teraz już nie żył i wszystko przepadło.

Jezus spotkał ich na drodze, pogrążonych w smutku do tego stopnia, że z początku go nie rozpoznali. Wiemy, że Chrystus nadal żyje wśród nas, zadając podążającym ścieżką cierpienia wciąż takie samo pytanie, „Co chciałbyś, abym dla ciebie zrobił? O czym codziennie dyskutujesz ze swoimi przyjaciółmi? Dziś także Chrystus żyje w sercach bojowników takich jak Suzuki. Chrystus powiedział do nas, „*Jeśli mnie kto miłuje, będzie zachowywać moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego i będziemy u niego przebywać*” (Jn. 14/23).

Jak to możliwe, że nie rozpoznawszy Go początkowo, dwóch uczniów z Emmaus przejrzało, aby Go w pełni poznać (Łk. 24/16 i 31). Z następującego tekstu Św. Łukasza dowiadujemy się, że proces ten odbywał się w trzech fazach:
1. Najpierw wyrazili swój smutek i rozżalenie wobec przechodnia, który zapytał ich, „Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą, w drodze?”
2. Potem wysłuchali długich objaśnień nieznajomego na temat przejścia ze śmierci do życia, w oparciu o wszystkie księgi Testamentu, tajemnicy, która wynikała z zamiarów miłosiernego Boga. Serca zaczęły bić w nich mocniej, oczy otwarły się szerzej i napełniła ich radość i nadzieja.
3. Ostatecznie zapraszając nieznajomego do wspólnej kolacji, wcielili w życie słowa Boga, „*Wszystko więc, co byście chcieli żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie*” (Mt. 7/12).

Św. Paweł powiedział, „*Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*” (Gal. 2/20). Również dzisiaj Chrystus żyje w sercach bojowników, takich jak Suzuki, walczących o sprawiedliwość i pokój. Jednak nasze oczy często są przysłonięte, abyśmy nie mogli Go rozpoznać. On jednak działa we wszystkich dookoła dla większej chwały swojego Ojca. Przyjdzie Jego królestwo, spełni się Jego wola, tylko nasze ślepe oczy nie będą wiedziały jak Go dojrzeć. Gdyby udało nam się je otworzyć, czyż nie powinniśmy na własny sposób, przejść przez trzy fazy procesu poznania, jakiego doświadczyli uczniowie z Emmaus?

1. Każdemu powinno być wolno wyrazić wobec swoich przyjaciół niezadowolenie, smutek, cierpienie. W ten sposób można odkryć rzeczywistość i zdać sobie sprawę ze zwyczajności naszego położenia. W takich momentach rodzą się: poczucie solidarności, duch wspólnoty i miłujące bliźniego serce. Nie jest życzeniem Boga zbawienie indywidualne jednostki, niezależnie od pozostałych. Bóg życzy sobie kolektywnej przemiany całej ludzkości (zobacz Gaudium et Spes, nr.32). Dlatego właśnie wzywa nas, abyśmy wspólnie szukali drogi prowadzącej do wyzwolenia, które byłoby kolektywne, prawdziwe i całkowite.

2. Potem, musimy wsłuchać się w historie ludzi, w historie naszego narodu, historie świata pracującego, odnosząc je do własnego życia, działania i nadziei. To wsłuchanie się pomoże nam ocenić własne losy, a także wspólną historię, w odniesieniu do Bożych planów ujawnionych w Piśmie Świętym, na każdym kroku ściśle powiązanych z Chrystusową tajemnicą Jego śmierci i Zmartwychwstania. Bóg wciąż przemawia do nas poprzez

wydarzenia naszego życia i historii.

3. Musimy wreszcie podążać za głosem naszego sumienia, głosem Chrystusa, w miarę jak odkrywamy bezsensowną bezużyteczność „dyplomowego" systemu indywidualnych awansów, do których dążymy nawet dostrzegając potrzebę zjednoczonego działania pobudzonego przez miłość.

"Kto *spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła*" (Jn. 3/21).
Każdy człowiek, walczący o wolność, sprawiedliwość, pokój i miłość, rozwija w sobie serce, w którym coraz bardziej żyje Chrystus, poprzez to człowiek ten znajduje się na drodze do spotkania z Chrystusem, choćby nawet nie znane mu było Jego imię. Można powiedzieć o tych ludziach, *„Twoi ludzie zbudują prastare zwaliska wzniesiesz budowle z odwiecznych fundamentów, i będą cię nazywać naprawą wyłomów, odnowicielem rumowisk na zamieszkanie"* (Iz.58/12).

Miłując swych braci czynną miłością i udowadniając to czynem „przechodzą oni ze śmierci do życia (1.Jn.3/14). Dobrze tłumaczy naszą wiarę Drugi Sobór Watykański: Ponieważ Chrystus oddał swe życie za ludzi i ponieważ ostateczne powołanie człowieka jest tylko jedno, boskie, powinniśmy uwierzyć, że Duch Święty w sposób znany tylko Bogu, daje człowiekowi możliwość przybliżenia się do tajemnicy paschalnej" (Gaudium et Spes, nr.22). To jest tajemnica przejścia z życia egoizmu, do życia braterskiej miłości.

Rozdział IV: Modlitwa Pańska.

Komentarz do części pierwszej.

Osoby takie jak Kato Michiko i Suzuki Hideo przeżywają Modlitwę Pańską w codziennym życiu i działaniu. Jesteśmy bardziej o tym przekonani, kiedy przypominany sobie słowa Pana: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie,... wejdzie do Królestwa Niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w Niebie" (Mt.7/21). Powiedzieliśmy już, że prawdziwa modlitwa to ta, która wyrywa się jak krzyk z głębi naszego jestestwa. Należałoby także dodać, że modlitwa wprowadza ryzyko do naszego życia. W pewnym sensie Kako i Suzuki ryzykowali życiem w swych dążeniach, aby swoim życiem i codziennym działaniem pomóc swym przyjaciołom w wyzwoleniu od egoizmu i życiu w solidarności. Niektórzy potrafią żyć i modlić się w taki sam sposób, na przykład Gandhi trwając w strajku głodowym, ryzykował życiem, aby wywalczyć niepodległość dla swego kraju. Jeszcze inni ryzykują życiem oddając się modlitwie w całkowitym odosobnieniu zgodnie z regułą pustelników. Metody modlitwy i walki mogą różnić się w zależności od czasu, miejsca, sytuacji i osób. Z tej przyczyny nie wolno nam pozwolić, abyśmy ulegli zaciemnieniu wnętrzna, chociaż pokusa takiej modlitwy może być bardzo silna. Wiemy jak bardzo Ewangelia potępia formalizm i faryzeuszostwo.

Rzeczą ważną być może, jest przede wszystkim, „wsłuchanie się" w Boga. Poprzez nasłuchiwanie w ciszy zostaniemy obdarzeni sercem coraz bardziej czułym, potrafiącym dosłyszeć głos kogoś cierpiącego, kogoś pogrążonego w smutku. Pozbędziemy się naszej obojętności na nędzę, cierpienie i grzechy innych. Będziemy odczuwać ich cierpienia i grzechy tak jakby były naszymi, a gorący, modlitewny okrzyk wyrwie się z naszych serc i będzie się stawał coraz bardziej trwały i niezmienny.

Wezwanie Boga wraca echem poprzez wydarzenia ludzkiej historii. Aby móc odpowiedzieć na nie, trzeba zasiąść przed Bogiem z sercem napełnionym pokojem i żeby to zrobić musimy wiedzieć jak odczuwać czas. Trudno wytłumaczyć ten fenomen, że im więcej Bożej miłości doświadczamy w naszych sercach, tym więcej jest w nich także naszej miłości dla bliźnich. To doprawdy cudowne, ale to przecież fakt. To, co Św. Jan apostoł miał na myśli głosząc: „Ktokolwiek mówi „kocham Boga" i nienawidzi swojego brata, jest kłamcą" (I.Jn.4/20).

Niewidzialny Bóg pojawił się pewnego dnia wśród nas, jako Jezus z Nazaretu i poprzez Niego ukazał nam swe serce, płonące miłością do człowieka. Poprzez całe swe ziemskie życie, Jezus żył w niezmiernie bliskim związku ze syn Ojcem, ponieważ stanowi z nim jedność. Podczas tego, obarczonego ciężkim brzemieniem publicznego życia, poświeconego uzdrawianiu chorych, głoszeniu Dobrej Nowiny, nauczaniu uczniów, Jezus zawsze znalazł czas na rozmowę z Ojcem na pustyni lub wysokiej górze. Tutaj znów przychodzi mi na myśl Suzuki. On zawsze wiedział jak znaleźć czas na modlitwę, czytanie Pisma Świętego, na liturgię. Uwielbiał znaleźć się samotnie wieczorem w kościele, aby pomodlić się w ciemności.

Każdy, komu zależy na zawiązaniu ściślejszych więzów przyjaźni znajduje czas, aby go spędzić z przyjaciółmi. To przecież normalne. Podobnie, powinno być naturalnym dla każdego, kto chce być w przyjaźni z Chrystusem, by być z Nim. Lecz czasami wydaje nam się, że w ten sposób marnujemy czas uciekając od pilnych ziemskich problemów lub pozwalając sobie na drzemkę. Źle rozumiana modlitwa niesie ze sobą podobne niebezpieczeństwo. Ale widzieliśmy już, poprzez przykłady Kato i Suzuki, że modlitwa nie jest wcale unikiem, powoduje ona nieustanny marsz do przodu, w kierunku życiowego ryzyka. Walka staje się konkretną manifestacją miłości wywodzącej się z modlitwy. Jak twierdzi Kim Dji Ha, czerpiąc odwagę do ryzykowania swoim życiem z kontemplacji człowieka stworzonego, na obraz i podobieństwo Boże: „Dlaczego zatem walczyliśmy do tego stopnia? W imieniu człowieka, tak, aby mógł znowu stać się sobą, wyzwolony i wolny, tak jak był stworzony przez Boga" (Fuki, str.380).

Wszyscy, którzy chcą rzeczywiście życia z modlitwą, pragną szczerze uczestniczyć w powstawaniu historii i pracować dla wyzwolenia naszych cierpiących bliźnich będą zwracać się do Chrystusa słowami: „Panie, naucz nas modlić się!". Przypomnijmy sobie wspólnie słowa, których nas nauczył.

1. Ojcze Nasz, któryś jest w niebie.

Mówiąc „w niebie" wcale nie mamy na myśli, że On jest „tam", a nie także „tutaj", przez cały czas. Nie chcemy przypisać Mu miejsca „zamieszkania". „Niebo" nie oznacza miejsca gdzieś ponad chmurami. Kosmonauta Gagarin miał okazję podróżować w przestrzeni kosmicznej i nie napotkał tam Boga. Będąc ISTNIENIEM SAM W SOBIE, Bóg jest wiecznie obecny w każdym miejscu jako niewyczerpalne źródło wszystkiego, co żyje i istnieje. Autor Psalmu mówi: „Gdy *wstąpię do nieba, tam jesteś, jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę"* (Ps.139/8).

Bóg przemawia do najgłębszych zakamarków ludzkiego sumienia. *„Ale ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo"* (Iz.66/2). To znaczy, do tego, który słucha uniżenie. Dlatego też, kto podąża za głosem swojego sumienia, kto prawdziwie przeżywa życie w miłości ten nieustannie idzie wspólnie z Bogiem. Taki człowiek może w pewnym sensie powiedzieć, że już jest „w niebie" z Bogiem, choć

odczucie tego faktu wykracza poza zdolność naszych zmysłów. To życie „w niebie" na ziemi łączy się ze światem, który oczekuje na nas po śmierci. Chrystus w noc poprzedzającą Jego śmierć powiedział: „Jeśli *Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać*" (Jn. 14/23). Każdy, kto spełnia wolę Bożą tu na ziemi, już teraz zapoczątkował nową ziemię i nowe niebo, o których mowa w Apokalipsie. „Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem a On będzie BOGIEM Z NIMI. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły" (Ap. 21/4). Taki świat, jak ten, to równocześnie rezultat Boskiego daru i ludzkiej, wspólnej, modlitewnej walki. Odkrywając wielkość, wspaniałość, nieskończoność wszechświata i piękno natury moglibyśmy także trochę docenić mądrość i potęgę Stwórcy, który daleki od wyizolowania się, w swej nieskończonej doskonałości, objawił nam się jako Ojciec, „Ojciec nasz, który jest w niebie".

2. Ojciec.

Bóg jako Ojciec, to wcale nie takie oczywiste. Jakże moglibyśmy mieć tego świadomość, gdyby nam sam tego nie objawił? Zaprawdę, *„Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca o Nim pouczył"* (Jn. 1/18). I Ojciec: *„Nikt tez nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić"* (Mt. 11/27). I oto stajemy twarzą w twarz z naszym podstawowym brakiem wiedzy, który zmusza nas do błagania: *„Powiedz nam swe imię, abyśmy mogli Cię poznać".* Na długo przed czasami Chrystusa, tradycja Izraela uczyła zwracania się do Stwórcy wszechświata, jak do Ojca. Teksty Starego Testamentu, dają temu wystarczające świadectwo.

„Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan Bóg twój wychowuje ciebie" (Pwt. 8/5).

„Upomnieniem Pańskim nie gardź, mój synu, nie odrzucaj ze wstrętem strofowa. Bowiem karci Pan, kogo miłuje, jak ojciec syna, którego lubi" (Prz. 3/11-12). A to z przyczyny swej największej dobroci.

„Wiec tak odpłacać chcesz Panu, ludu głupi, niemądry?
Czy nie On twym Ojcem, twym stwórcą?
Wszak On cię uczynił, umocnił" (Pwt.32/6).

„Jak się lituje ojciec nad synami, tak Pan się lituje nad tymi, co się Go boją" (Ps. 103/13).

„Spojrzyj z nieba i patrz z Twej stolicy, świętej i wspanialej!
Gdzie Twoja zazdrosna miłość i Twoja potęga?
Gdzie poruszenie Twych uczuć?
Miłosierdzia Twego, nie powstrzymuj, prośże:
Bo Ty naszym Ojcem..." (Iz 63/ 15).

„ I oddałeś nas Panie w mocy naszej winy.
A jednak, Panie, Tyś naszym Ojcem.
Myśmy gliną, a Tyś naszym twórcą.
Dziełem rąk Twoich jesteśmy my wszyscy" (Iz 64/7-8).

„Czy Efraim nie jest dla mnie drogim synem, lub wybranym dzieckiem?
Ilekroć bowiem się zwracam przeciw niemu, nieustannie go wspominam.
Dlatego się skłaniają ku niemu moje wnętrzności,
Musze mu okazywać swoje miłosierdzie! Wyrocznia Pana" (Jer. 31/20).

„ A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem,
Oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich.
Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości.
Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę.
Schyliłem się ku ziemi i nakarmiłem go" (Oz. 11/3-4).

Wszystkie te teksty ze Starego Testamentu przypominają srogość i zarazem czułość Boga, jakiej doświadczyli ludzie Izraela będąc niewolnikami Egiptu lub więźniami Babilonu. Stwórca niebios objawił się im jako Ojciec, który, dał im wolność interweniując w ten sposób w bieg historii w ich imieniu.

Chrystus przyszedł z tą samą wolą i wydaje się żyć ze swym Ojcem w szczególnym związku. *„Ojciec bowiem miłuje syna, i ukazuje mu to wszystko co On sam czyni"* (Jn. 5/.20). *„Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w Jego ręce"*, (Jn. 3/35). Ojciec osądza, ratuje, daje życie i posiada moc wskrzeszenia. Dokładnie tak samo jak Jego Syn. (Jn. 5/19-30). Tak dzieje się, ponieważ Syn żyje wewnętrznie w swym Ojcu. *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy"* (Jn. 10/30).

Bóg zesłał Syna swego na świat, aby każdy człowiek mógł stać się synem bożym i pracować dla

ustanowienia braterskiej społeczności (Gal. 4/4-7). Stopniowo dochodzimy do wniosku, że tutaj na dole stajemy się synami Boga otrzymując jego Ducha i pozwalając Mu, aby nas prowadził (Rz. 8/14-17). Zostać synem Boga oznacza stać się człowiekiem, którego serce ożywia miłość dla małych i słabych- prawdziwie boże uczucia. Jesteśmy powołani do tego, aby być doskonałymi i litościwymi tak jak sam Ojciec jest doskonały i litościwy. (Mt 5/ 44-48; Łk. 6/36). I to właśnie, z całą pewnością ustanawia cel naszego życia. Lecz nie jesteśmy w stanie osiągnąć tego celu indywidualnie, własnymi siłami. Trzeba prosić z ufnością o łaskę, która pozwoliłaby nam wytrwać. Ojciec nasz dobrze wie, czego potrzebujemy. Wystarczy tylko błagać wytrwale, dopóki nie spełni naszej prośby. Modlitwa uczyni nas coraz bardziej przygotowanymi na przyjęcie Jego daru. *„Gdy którego,z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo, gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą*" (Mt 7/9-11). Podobny wyjątek ze św. Łukasza mówi, że to „dobre" wspomniane przez św. Mateusza oznacza *dar Ducha* czyniący nas synami Boga (Łk. 11/ 13).

Św. Jan, ukochany uczeń Mistrza, tak mówi o nowym sposobie życia tych, którzy zostali synami Boga:

„Nie miłujcie świata[19] *ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca.*
Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia
nie pochodzi od Ojca, lecz od świata" (I.Jn. 2/15-16).

Walka wszystkich takich jak Suzuki i Kato na całym świecie nie może dać życia nowemu, braterskiemu porządkowi dopóki nie będzie wywodzić się z miłości, o której mówi św. Jan:

„Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga,
A każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga.
Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością.
W tym objawiła się miłość Boga ku nam,
że zesłał Syna swego jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu.
W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował,
I posłał Syna swojego, jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.
Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować.
Nikt, nigdy Boga nie oglądał. Jeśli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas
i miłość ku Niemu jest w nas doskonała" (I.Jn. 4/7-12).

„Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego by nienawidził, jest kłamcą,
Albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi.
Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego" (I.Jn.4/ 20-21).

Katolicki powieściopisarz, Endo Shusaku[20] twierdzi, że jedną z przyczyn, dla których Chrześcijaństwo jawi się Japończykom jako surowe i srogie, jest ojcowski aspekt twarzy Boga. Lecz taka opinia demaskuje ignorancję w stosunku do biblijnego Objawienia, które w rzeczywistości ukuje czułość Boga-Ojca który, jak matka pragnie, aby jej dzieci wzrastały w wolności. Dla Chrystusa fakt, że jest On Boskim synem oznacza, iż jest on bez końca obdarowywany przez Ojca w Jego nieskończonej dobroci, tym wszystkim, czym On, Chrystus, jest. A w zamian Chrystus oddaje się Ojcu całkowicie w swej nieskończonej ufności. To właśnie Chrystus pierwszy uczył nas zwracać się do Boga mówiąc: *„Abba, Ojcze!".* Chrystus nie żyje ani dla siebie, ani sobą. Żyje dla Kica i jest jego Ojcem. My także jesteśmy powołani do życia nie dla siebie i sobą, lecz z Chrystusem i w Chrystusie, dla Ojca i Ojcem. Mówiąc Ojcze Nasz i starając się żyć w Jego duchu w istotny sposób zbliżamy się do określenia Synów Boga.

Przyjrzawszy się bliżej słowom Pisma Świętego, dostrzegamy, że Bóg jest określany także innymi imionami, niż Ojciec. Bóg jest tu Matką, Panem, Mężem, Królem, Zbawicielem, Pasterzem. Dla ludu Izraela Bóg przedstawiał wszelkie Istnienie, które mogło zaspokoić wszystkie pragnienia ludzkości. A oto kilka tekstów odzwierciedlających ludzką wiarę w Boga:

„Mówił Syjon: Pan mnie opuścił, Pan o mnie zapomniał.
Czy może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu? Ta, która kocha syna swego łona?
A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wyryłem cię na obu dłoniach" (Iz.49/14-15).

"Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi,
I jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje" (Iz.62/5).

Przymierze Boga z ludźmi i z każdym człowiekiem jest egzystującą rzeczywistością historii biblijnej od Mojżesza, aż do Jezusa Chrystusa i jego tryumfalnego powrotu na końcu wszystkich czasów. Znajduje ono wyraz w następujących słowach Pisma Świętego, pojawiających się raz po raz niczym refren: *„Będziecie moim ludem, a Ja będę waszym Bogiem"* (Ez. 36/28). A także: *„Mój miły jest mój, a ja jestem Jego"* (Pnp. 2/16).

---

[19] Słowo "świat" oznacza tutaj siły, które się przeciwstawiają Bogu i Chrystusowi i odpychają nas od spełnienia woli Bożej.
[20] Bardzo znany pisarz w Europie, wtrąca jego " *Chinmoku*", (Milczenie).

Św. Paweł pisząc do chrześcijan z Koryntu, myśli o nich, jako o „przyrzeczonych Chrystusowi", a jest to idea wyniesiona ze starych tradycji Izraela. *„Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewice"* (II.Kor.11/2).

Już osiem wieków przed Jezusem Chrystusem, prorok Ozeasz w imieniu Boga mówił do ludzi:

„ Poślubię cię sobie znowu na wieki,
poślubię przez sprawiedliwości prawo, przez miłość i miłosierdzie.
poślubię cię sobie przez wierność, a poznasz Pana" (Oz. 2/21-22).

Autor Pieśni nad Pieśniami sprawia, że słyszymy głos Umiłowanego w taki sposób, iż najdalsze zakątki naszych serc budząc się ze snu, odpowiadają na wołanie Boga:

„Miły mój odzywa się i mówi do mnie:
Powstań, przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź!
Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł.
Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania winnic,
i głos synogarlicy już słychać w naszej krainie.
Drzewo figowe wydało zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną.
Powstań przyjaciółko ma, piękna ma, i pójdź!
Mój miły jest mój, a ja jestem jego" (Np. 2/10-16).

Izraelici odczuwali, że Bóg prowadził ich poprzez przykrą rzeczywistość ich historii z troską pasterza czuwającego nad swym stadem. W ufności swojej mogli zatem śpiewać: *„Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego...Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza*" (Ps. 23/1-4).

Pełen czułości i łaski Bóg nie może znosić cierpienia swego uciemiężonego, eksploatowanego ludu. Aby go wyzwolić, nieustannie interweniuje w historię, zsyłając mu przewodników i zbawców. Jeden z uczniów Izajasza wspomina o swym smutnym doświadczeniu, kiedy płakał przybity rozpaczą:

„Tyś, Panie, naszym Ojcem, Odkupiciel Nasz to Twoje imię odwieczne.
Czemuż, o Panie, dozwalasz nam błądzić?" (Iz.63/16-17).

3. Święć się Imię Twoje.

Dla żyda, imię ma bardzo istotne znaczenie, ponieważ w sposób bezpośredni wskazuje konkretną osobę. W odniesieniu do Boga, Imię wskazuje istnienie i egzystencję same w sobie. Dlatego właśnie powiedziane jest w Księdze Powtórzonego Prawa: *„Szukać będziecie miejsca, które sobie wybierze Pan, Bóg wasz, spomiędzy wszystkich pokoleń, by tam umieścić swe imię na mieszkanie"* (Pwt.12/5). Kiedy Bóg wybrał Mojżesza na wyzwoliciela swojego ludu, tak rzekł do niego: *„Jestem Kim Jestem. Powiedz synom Izraela: Ten, który Jest posyła mnie do was*"(Pwt. 3/14).

Przedstawiając się jako ISTNIENIE SAMO W SOBIE, Bóg wybiera naród, z którym zawiera przymierze. Następnie podaje mu swe imię, zobowiązując ten lud do głoszenia go pośród innych narodów. Zwykle, gdy kobieta poślubia mężczyznę, bierze jego nazwisko i dzieli jego los: nieszczęście męża będzie także nieszczęściem żony. I oto, dlaczego Jeremiasz może zwrócić się do Boga słowami, które powtarzamy za nim:

„Ty jednak jesteś wśród nas, Panie, a imię Twoje zostało wezwane nad nami. Nie opuszczaj nas" (Jr.14/9).

Nieposłuszeństwo i niewierność okrywają hańbą imię Boga. Kiedy lud boży zapomina o Bogu, przekładając nad nią pogoń za pieniądzem, przyjemności i władzę, wtedy profanuje imię Boga. Mówił o tym prorok Ezekiel zwracając się do Izraelitów w niewoli Babilońskiej:

„W ten sposób przyszli do ludów pogańskich i dokąd przybyli, bezcześcili święte imię moje, podczas gdy mówiono o nich: To jest lud Pana, musieli się oni wyprowadzić ze swego kraju...Nie z waszego powodu to czynię...ale dla świętego imienia mojego, które bezcześciliście wśród ludów pogańskich...Chcę uświęcić wielkie imię moje, które zbezczeszczone jest pośród ludów, zbezczeszczone przez was pośród nich, i poznają ludy, że Ja jestem Pan" (Ez.36/20-23). Z drugiej strony, kiedy ludzie byli poniżani i spotykali się z pogardą, a imię Boga było przez to szargane, ich przywódcy tacy jak Mojżesz apelowali w ich imieniu do Boga:

„Egipcjanie słyszeli, że Ty ten naród swą mocą wyprowadziłeś spośród nich i donieśli o tym mieszkańcom tego kraju. Słyszeli oni, że Ty Panie, przebywasz pośród tego narodu i bywasz widziany twarzą w twarz...Że Ty wśród dnia idziesz przed nimi... Gdy więc ten naród wybijesz do ostatniego męża, narody, które o tym posłyszą powiedzą o Tobie: Pan nie mógł sprawić, by ten naród wszedł do kraju, który mu poprzysiągł i dlatego ich wytraci na pustyni. Niech się okaże, Panie, cała Twoja moc, jak przyobiecałeś....Odpuść więc winy tego ludu według wielkości Twego miłosierdzia" (Lb.14/13-19).

Świętość jest zasadniczą i podstawową cechą Boga. Jest On Niezrównany, Jedyny, Transcendentny i Wszechobejmujący. *„Któż zdoła stanąć przed obliczem Pana, przed tym Bogiem świętym" (I.Sm.6/20). „Któż by się nie bał o Panie, i Twego imienia nie uczcił? Bo Ty sam jesteś Święty, bo przyjdą wszystkie narody i padną na twarz przed Tobą, bo ujawniły się słuszne Twoje wyroki"* (Ap. 15/4).

Co zatem mamy uczynić, aby uświęcić imię Boga? Musimy sprawić, aby wszystkie Jego atrybuty takie jak Jego Wszechmoc, Miłosierdzie, Jego Niepoznawalność, Jego Świętość i Chwała były znane i uwielbiane. *„Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan Bóg Wasz"* (Kpl. 19/2).

Lud Izraela nie mogąc wprowadzić w życie tego przykazania w rezultacie musiał cierpieć wielokrotnie w swej historii, znosząc wielokrotne wygnania. Bóg pragnął uświadomić Izraelitów o ich skrajnej niemożności stania się świętymi. Kiedy Bóg objawia swa Świętość, jednocześnie czyni swój lud całkowicie wolnym i daje mu nowe serce, umożliwiające życie według praw miłości i świętości. Mówi nam o tym Ezekiel: *„Zabiorę was spośród ludów, zabiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju, pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi i oczyszczę was od wszelkiej zmazy i od wszystkich waszych bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chce tchnąć w was i sprawić byście żyli według mych nakazów...*(Ez. 36/24-27).

Przyjście Chrystusa było spełnieniem proroctwa Ezekiela. Chrystus jest Świętym Boga (Jn.6/69). Jest umiłowanym Synem Ojca czyniącym zawsze to, co się Jemu podoba (Jn. 8/29). To dzięki Duchowi Świętemu nasze serca wypełnione zostają Miłością Bożą i odtąd my także możemy spełniać to, co podoba się Ojcu. Duch Święty sprawia, iż działamy w taki sposób, aby każdy człowiek mógł Ojca poznać i kochać Go, innymi słowy, aby Imię Jego było błogosławione. Aby cel ten osiągnąć konieczna jest nasza wola i współpraca z Nim.

4. Przyjdź Królestwo Twoje.

Doświadczając wyzwolenia z niewoli egipskiej, lud Izraela odkrył potęgę swojego Zbawiciela. Wyzwoliciel nie mógł być nikim innym jak stwórcą wszechświata. Izraelici mogli także przekonać się o Boskości Boga, gdy prowadził ich jak Ojciec i wyraził życzenie, aby zostali Jego narodem wybranym, *„Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym”*(Wj.19/6), poprzez zawarcie przymierza z nimi. Wszystkie narody należą do Boga, a Izrael dostępuje zaszczytu stania się ludem bożym i pod tym hasłem ma do spełnienia specjalną misję. Lecz aby żyć w pełni jako „Królestwo kapłanów” poświecone Bogu, lud Izraela musiał przestrzegać swych przykazań, co niestety nie było możliwe przez zbyt długi czas. Dlatego właśnie Izraelici zostali rozproszeni pośród narodów świata *„Tak pasterze okazali się nierozumni, nie szukali Pana, dlatego się im nie poszczęściło, a cała ich trzoda uległa rozproszeniu”*(Jr.10/21).

Rozproszony, zniszczony i wygnany Izrael ma zatem nadzieję na przywrócenie Królestwa. Teraz Bóg ukazuje im się jako pasterz zbierający swą rozproszoną trzodę na powrót do stada, jako Wódz, który znowu zjednoczy swój lud w jedno Królestwo (Mi. 2/12-13; 7/14). Gdy to wszyto ma się spełnić, nadchodzi posłaniec, aby ogłosić Dobrą Nowinę „Rządy Pana!” (Iz.52/2). To dobra nowina dla wszystkich narodów, które przyjdą, aby złożyć hołd Bogu- Jedynemu Królowi na całej ziemi (Za. 14/9). Kiedy Syn Człowieczy ukaże się na niebiosach, aby osądzić całą ludzkość, zasiądzie na tronie swego nieskończonego Królestwa, a wszystkie nacje będą Mu służyć (Dan.7/13-14, 27).

„Będą sądzić ludy, zapanują nad narodami, a Pan królować będzie nad nimi na wieki”(Mdr. 3/8).

To oczekiwanie na Królestwo było interpretowane przez bardzo dużą ilość piszących w dosłownym sensie, niewielu jednakże zrozumiało przyjście Królestwa Bożego w sensie duchowym.

Aby odpowiedzieć na to właśnie oczekiwanie, Jezus z Nazaretu ogłosił Dobrą Nowinę, w najbardziej odpowiednim historycyzm momencie:

„Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk. 1/15).

W Jezusie Królestwo jest tak bliskie, że może być realizowane w Nim. W Jezusie szatan, grzech i śmierć tracą swoją moc. „Lecz jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam źle duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże” (Mt. 12/28).

Królestwo Boże przyszło do tych, którzy „wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc przez swoją wytrwałość”(Łk.8/15). Ta wytrwałość przywodzi na myśl słowa z Dziejów Apostolskich (14/22): *„ Przez wiele ucisków trzeba nam wejść do królestwa. Bożego”*. Słowo Boże jest jak ziarno posiadające ogromną siłę, jak drożdże powodujące, że ciasto rośnie. Królestwo Boże nie rzuca. się w oczy. Nikt nie może rzec: „Spójrz, tu jest”, lub, „Patrz, oto ono”. Wzrasta niezauważane przez nikogo, wzrasta w każdym sercu (Łk.17/21). Na tym świecie trudno jest ocenić precyzyjnie, kto należy do Królestwa. Chwasty plenią się pośród zboża aż do czasu zbiorów. To plan Boga pozwala im rosnąć razem. On dobrze rozpoznaje to, co należy do Niego, lecz my możemy się mylić. Ci, których zaliczamy do Królestwa, mogą w rzeczywistości być poza Nim. Na tym świecie człowiek prawy zawsze może stać się grzesznikiem, grzesznik zaś może się nawrócić. Rozpoznając w Chrystusie długo zapowiadanego Mesjasza, Piotr dzięki Jezusowi najpierw doznaje oświecenia za sprawą Ducha Świętego, lecz wkrótce po tym, gdy oburzył się na Chrystusowa przepowiednie Jego męki, został ostro skarcony: „Zejdź Mi z oczu szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki” (Mt. 16/23).

Analogicznie, granica pomiędzy sprawiedliwymi i grzesznikami przebiega poprzez serce każdego z nas. Twierdzenie, że świat jest podzielony na dwa obozy, eksploatowanych i wyzyskujących jest zbytnim uproszczeniem. Po obu stronach, przecież, życie można przeżyć w miłości lub egoizmie. W dniu sądu ostatecznego będziemy rozliczeni z miłości, to znaczy, czy kochaliśmy siebie, wypierając się Boga, czy też kochaliśmy Boga, aż do zaparcia siebie samego. Zwróćmy uwagę na pełną mądrości postawę Św. Pawła, w tej sprawie: *„Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią. Przeto nie sądźcie przedwcześnie, dopóki nie przyjdzie Pan, który rozjaśni to, co w ciemnościach ukryte i*

ujawni zamiary serc. Wtedy każdy otrzyma od Boga pochwałę" (I.Kor. 4/4-5).

A zatem, wejście do takiego Królestwa jest dla człowieka najwyższą wartością. Aby zasłużyć na tę łaskę, człowiek musi pokazać, że jest gotów poświęcić wszystko dla sprawy Królestwa. Faktycznie, *„podobne jest Królestwo Niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją"* (Mt. 13/45-46). Rozważmy więc warunki konieczne, aby wejść do Królestwa.

+ musimy być zależni jedynie od Boga. „Błogosławieni ubodzy w duchu"(Mt.5/3).
+ musimy znowu stać się jak małe dzieci, (Mt.18/14).
+ musimy być przygotowani na cierpienie dla sprawy sprawiedliwości (Mt. 5/10).
+ musimy być gotowi poświęcić wszystko dla osiągnięcia Królestwa Niebieskiego (Mt.10/37-39; 19/23).
+ nasza cnota musi wybiegać ponad prawny moralizm Faryzeuszów (Mt. 5/20).
+ musimy wypełniać wolę Ojca (Mt. 7/21). To zaś pociąga za sobą wiarę w Ewangelię (Jn.6/40; Mk.16/15-16).
+ musimy pomagać tym, którzy cierpią (Mt. 25/40).

Przez swoje Zmartwychwstanie, Chrystus stał się „Królem Królów i Panem Panów"(Ap.19/16). Na przestrzeni historii rozszerza swe panowanie w pokoju na serca wszystkich ludzi. Z Nim zjednoczeni i we współpracy z Nim, Jego uczniowie kontynuują Jego dzieło pracując dla oświecenia ślepych, ulżenia uciśnionym i głoszenia Dobrej Nowiny. Wypełniają swą misję i biorą na siebie odpowiedzialność budowniczych Królestwa Bożego. „A gdy już wszystko zostanie Mu poddane, wtedy i sam Syn zostanie poddany Temu, który Synowi poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkich"(I.Kor.15/28). Do tego czasu będziemy błagać bez ustanku: „Ojcze, przyjdź Królestwo Twoje!", czyniąc wszystko co w naszej mocy, aby zagościł w naszych sercach.

5. Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

W czym wyraża się wola Boga? Czego Bóg oczekuje od nas? Jakie są plany Boże?

Wola Boga wcale nie jest wyrażona w zestawie przykazań mających podporządkować człowieka. Zawiera się ona w szerokim planie zbawienia dotyczącego nie tylko samego człowieka, lecz także całego wszechświata. *„Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy"* (I.Tm.2/4-5). Ta prawda o woli Boga nie od razu została umieszczona w księgach, bez względu na to jak święte by one nie były!

Została objawiona i wpisana w historii ludzkości Izraela. W dzieje człowieka o wyjątkowym przeznaczeniu, Jezusa, i w końcu w wydarzenia, które znaczą życie każdego człowieka. Czy powinienem strajkować, czy nie? Za kim głosować? Czy walczyć o humanizacje współczesnego kapitalizmu, czy o przygotowanie społeczeństwa socjalistycznego. Na próżno przeszukiwać Biblię, która nie da konkretnych odpowiedzi na te pytania. Lecz z drugiej strony znajdziemy tam słowa: *„Cóż bowiem za korzyść niesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a swej duszy szkodę przyniósł?"*(Mt.16/26). Gdzie indziej czytamy: *„Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli"* (Mt. 10/351).

To powiedzenie tak zostało przetłumaczone przez Cardjina założyciela ruchu YCW (Młodych Robotników Chrześcijańskich): *„Jeden młody robotnik jest wart więcej, niż całe złoto tego świata!"*. Takie twierdzenie niczego nie narzucając, oświeca mnie w tym wyborze.

Dzięki wyzwoleniu z egipskiej niewoli, lud Izraela mógł się przekonać o Boskim planie zbawienia. Podobnie, kilka wieków później, w czasie wygnania w Babilonie, Izraelici zrozumieli, iż życzeniem Boga jest użycie Cyrusa, władcy pogańskiego, do odbudowy świątyni w Jerozolimie:
„Ja mówię o Chrystusie: Mój pasterz, i spełni on wszystkie moje pragnienia, mówiąc do Jeruzalem: Niech cię odbudują! i do świątyni : Wznieś się z fundamentów !" (Iz. 44/28).

Poprzez splot wydarzeń, staje się jasnym dla Izraela, że Bóg nie oczekuje śmierci grzesznika, ale że liczy na jego nawrócenie i życie(Ez. 18/32). Zamiary Boga są przepełnione pokojem, a nie zgubą, (Jer. 29/11). Prawo i przykazania Boże mają na celu przybliżenie człowiekowi Słowa Bożego, tak by znalazło się ono na jego ustach, w jego sercu, aby człowiek zaczął Nim żyć(Pwt. 30/14). Słowo Boże zawiera w sobie twórcza moc, zamienia się w czyn. *„Tak słowo, które wychodzi z ust moich nie wraca* do mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa"(Iz.55/11).

Ale Bóg uczynił człowieka wolnym i nie chce ograniczać jego swobody. Dlatego też człowiek, jeśli zechce, może pokrzywować plan Boga, do niego samego należy decyzja o własnym szczęściu lub nieszczęściu, czy też zbawieniu albo potępieniu. A nawet wtedy, dopóki jeszcze tli się w nim iskierka życia, Bóg daje człowiekowi szansę przemiany serca i nawrócenia, poprzez różne wydarzenia życiowe odwołując się do jego sumienia. *„Dlatego chce ją przynęcić, na pustynię ją wyprowadzić* („ją", tzn. małżonkę, tu: lud, z którym Bóg zawarł przymierze) *i mówić jej do serca"*(Oz. 2/16). Dla zrealizowania swego projektu, Bóg wybiera wiernego sługę, którego przeznaczeniem będzie cierpieć w walce dla spełnienia misji (Iz. 50/5; 53/10).

Tym wiernym i doskonałym sługą jest Chrystus. Jego pokarmem jest *wypełnianie woli Boga* (Jn.4/54).

„Z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał" (Jn. 6/38). W ogrodzie

oliwnym, gdy cierpienie Chrystusa osiąga swą kulminację w krwawym pocie, poddaje się on całkowicie, woli Ojca (Łk.22/42).

Wolą Bożą jest uświęcenie całej ludzkości (I.Tes.4/3). *„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem* ***wola Boża*** *w Jezusie Chrystusie względem was"*(I.Tes.5/16). Wierzący, który zawsze trwa w swej wierze i potrafi we wszystkim dostrzec działanie Boga, nie utraci w swym życiu niekończącego się działania łaski.

Byłoby nieporozumieniem sądzić, iż Bóg wymaga ślepego posłuszeństwa wobec ustalonej władzy. Św. Piotr pisze na przykład: *„Lepiej bowiem, jeśli taka wola Boża - cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli źle"* (I.P. 3/17). Lub też, *„Taka jest bowiem wola Boża, abyście przez dobre uczynki zmusili do milczenia niewiedze ludzi głupich"*(I.P.2/15). Nie domaga się zatem bezmyślnej uległości wobec władzy. To, co ma największe znaczenie, to „czynienie dobra". Po otrzymaniu zakazu nauczania w imię Chrystusa, sam Św. Piotr sprzeciwił się mówiąc: „Trzeba bardziej słuchać Boga, niż ludzi" (Dz.5/29). Każdy we własnym sumieniu musi ocenić wartość „dobra, które czyni", a osąd będzie bardziej sprawiedliwy, jeżeli sumienie dopuszcza światło emanujące ze Słowa Bożego. Może się i tak zdarzyć, że aby skutecznie czynić „dobro", którego wymaga Bóg, ktoś będzie zmuszony złamać istniejące prawa i okazać nieposłuszeństwo panującym władzom.

Jeśli chodzi o wypełnianie woli Boga w sposób perfekcyjny, to każdy uczciwy człowiek przyzna się do swej słabości i bezsilności. Zakładając, że nie usprawiedliwia się sam przed sobą i nie oszukuje sam siebie, dojdzie na koniec do takiego samego wniosku, jak Św. Paweł: *„Nie czynie bowiem dobra, którego chce, ale czynie to zło, którego nie chce."* (Rz.7/19). Wierzący jednak wie, że: *„to Bóg jest w was sprawcą i chęcią, działania zgodnie z Jego wolą"* (Flp. 2/15). W rzeczywistości człowiek doświadcza dobroci Boga, który daje moc wypełniania Jego woli tym, którzy wyznają swą słabość i proszą Go o pomoc.

Dojrzewa w nas pragnienie, aby wola Boża była spełniana tutaj na ziemi w sposób doskonały, tak jak jest już realizowana w niebie. Tylko Chrystus i jego Matka, w pełni doskonale spełnili swym życiem prośbę „Naszego Ojca" tu na dole. Wierzymy, a wiec wiemy, że pewnego dnia, a będzie to dzień powrotu Chrystusa w chwale, to samo nastąpi w życiu każdego człowieka. Do tego zaś czasu jesteśmy zachęcani do stopniowego wypełniania Boskiej Woli, jednocząc nasze wysiłki.

Możemy całkowicie poświęcić się pracy dobroczynnej, pomocy międzynarodowej, działaniom na rzecz krajów rozwijających się, możemy być także fachowcami we wszystkich rodzajach nauk, lecz wiemy, że z dużą dozą prawdopodobieństwa, działalność ta nie wypływa tylko z pobudek prawdziwej miłości. Przez to, nasze spełnianie Woli Boskiej nie jest nawet dostateczne. W takim wypadku, cokolwiek byśmy robili, nie będzie miało żadnej wartości (I.Kor.13/1-4) my zaś utracimy Królestwo Niebieskie (Mt.7/22-23). Jaka by nie była, wspaniała i użyteczna nasza praca dla społeczeństwa, to jednak bardzo łatwo możemy ulec pokusie skrytego poszukiwania w niej własnej chwały, uznania innych czy też egoistycznej satysfakcji. Jeśli tak, to znaczy, że robak zaczął już drążyć owoc i żeby owoc ten uratować trzeba najszybciej jak to możliwe zniszczyć szkodnika.

Świec się imię Twoje!

Przyjdź Królestwo Twoje!

Bądź wola Twoja!

Te trzy życzenia SĄ ze sobą ściśle powiązane. Stanowią jedno. We wszystkich przypadkach to ta sama modlitwa wyrażona w różny sposób. Wszystkie trzy prośby skierowane SĄ, podobnie jak cała Modlitwa, ku pełnej ich realizacji w Dniu Tryumfalnego Powrotu Chrystusa. W Dniu Powtórnego Przyjścia[21] Bóg będzie poznany i ukochany w sposób doskonały. Jego Królestwo będzie zrealizowane, a Wola Boża całkowicie wypełniona. Taka modlitwa nie jest modlitwą wyrażającą poddanie się Potędze, dowodem tego jest życie i działalność Chrystusa. Może jednak stać się taką, gdy prowadzi człowieka do uchylania się od życia, marzeń o innym, wspaniałym świecie i unikania odpowiedzialności społecznej w dzisiejszym świecie. Wtedy może stać się „opium dla ludu", choć trzeba przyznać, że też niekoniecznie. Z drugiej strony, taka modlitwa zobowiązuje do spełniania Woli Bożej i z upływem dni tworzy źródło energii, odwagi, światła i miłości.

[21] R. Brown, *"The Pater Noster as an eschatological Prayer"*, New Testament Essays, Image Book ed. 1968, p.275-230.

Rozdział V: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Słowo „chleb" nie oznacza jedynie codziennego pożywienia. W słowie tym powinniśmy się doszukać także odzienia, dachu nad głową, potrzeb kulturalnych, czyli wszystkiego, co składa się na życie w humanistycznym znaczeniu. Bóg pragnie, aby człowiek żył jak człowiek.

Prosimy dzisiaj o to, co właśnie dziś jest nam potrzebne, nie przykładając wagi do robienia zapasów. *„Nie troszczcie się wiec zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy" (Mt 6/34).* Wybieganie myślą wprzód jest zaletą, bo jest współdziałaniem z Opatrznością. Nie wolno nam jednak zamartwiać się i roztrząsać, bo to świadczy o braku zaufania.

Prośba o „chleb powszedni" nie popiera lenistwa, wręcz przeciwnie! Nakazuje nam pracę i walkę o to, co chcemy zdobyć. Życzeniem Boga jest, aby człowiek sam kształtował swoje przeznaczenie. Jak każdy ojciec i On chce być dumny z osiągnięć swoich synów. Z pomocą kilku przykładów spójrzmy, jak walka nakazana przez modlitwę wprowadzana jest w czyn.

1. Młodzi Robotnicy Chrześcijańscy (YCW) w akcji.

W kwietniu 1971 dwudziestoczteroletnia Yuko rozpoczęła pracę w fabryce tworzyw sztucznych, zatrudniającej około 150 pracowników. Pracowała wraz z dziewiętnastoma dziewczętami w wieku od 15 do 20 lat i trzynastoma młodzieńcami przy transporcie i składaniu arkuszy aluminium. Przy takiej pracy rękawice, których używali bardzo szybko zdzierały się, stając się bezużytecznymi. Yuko zaniosła więc swoją parę do biura, aby wymienić ją na nową. Jej koleżanka –Taki- widząc to, wykrzyknęła: *„Ty to masz szczęście. Udało ci się dostać nowe rękawice!"* Inna z przyjaciółek Takai (25 lat) nawet nie poprosiła o wymianę rękawic. Yuko stwierdziła, że to niemądre tak się zachowywać i zaprosiła ich dwóch na pogawędkę w kawiarni po pracy. *„Rękawice są konieczne przy tego rodzaju pracy"* mówiła, *„a więc to dyrekcja powinna je załatwić"*. Taki sama zakupiła rękawice w sklepie. *„Dlaczego nie poprosiłeś o nie w biurze?"*, *„To bardzo skomplikowane. Zadają przy tym mnóstwo pytań i sprawdzają wszystkie drobne szczegóły"*. Kilka dni później rękawice były znowu w strzępach.

Yuko: Dlaczego nie poprosisz o nie w biurze?
Taki:...?
Yuko: Dobrze, ja dopiero co wymieniłam swoją parę, więc nie mogę znowu tego zrobić na swoje konto, ale pójdę z tobą poprosić.

Udali się razem do biura i szczęśliwa Taki otrzymała nową parę rękawic.

Mikie (lat, 16): Dlaczego tak trudno dostać nową parę rękawic?
Taki: Nie przejmuj się. Po prostu idź i poproś o nowe rękawice! Należą ci się.
Taki: Pójdę z tobą.
Mikie (po powrocie z biura): Yuko, masz szczęście, dostałaś nową parę, a mnie szef powiedział „jedna rękawica jest jeszcze znośna" i dał mi tylko jedną.

Kupowanie rękawic z własnej pensji, to wcale nie taka prosta sprawa, gdy zarabia się tylko 30.000 jenów. Ciągłe upominanie się o podstawowe środki pracy, to wyjątkowo trudny problem, szczególnie dla szesnastoletniej dziewczyny, która dopiero co skończyła wiejską szkołę i ciągle mówi z prowincjonalnym akcentem. Cała ta kwestia ma posmak ucisku.

Praca po godzinach zaczęła się od 19 maja 1971 roku. Szef oznajmił dziewczętom, które mieszkały w hotelu robotniczym: *„Tym, które będą dodatkowo pracować, będzie przysługiwać prawo do kawy i ciastek!".* Taki widząc Yuko i Takai wychodzące z pracy o zwykłej porze powiedziała: *„Wam to dobrze, nikt wam nie każe pracować po godzinach!*" Yuko wyjaśniła: *„Nikt nie może nas zmusić do tego. Jesteśmy wolne".*

7 lipca: Czy to właśnie z powodu odmowy pracy po godzinach przez kilka dni Yuko została przydzielona do wyjątkowo ciężkich zajęć? Po pracy kierownik każe jej zgłosić się w biurze.

Szef: Dlaczego nie chcesz się zgodzić? Głupia jesteś, że odmawiasz. Przecież to tylko dwa razy w tygodniu. Do tej pory niecierpliwie czekałem, na to, aż się przyłączysz.
Yuko: Tak na prawdę dotąd nikt mnie o to nie prosił. A poza tym przecież wolno nam odmówić, czyż nie?
Szef: Istotnie. Nie proszę każdej z was z osobna. Ale wszystkie pozostałe współpracują. Odmówić wolno, owszem, ale...
Yuko: Ale dzisiaj nie mam zamiaru się przyłączyć!
Szef: Dobrze, nie padnę przed tobą na kolana i nie będę cię błagał o to! (Szef jest wściekły).

Taki przychodzi do szefa z prośbą. *„Wieczorem mam spotkanie z przyjaciółmi, proszę zwolnić mnie o normalnej porze"*

Szef: Nie! Dzisiaj mamy dużo pracy.

Taki całkiem załamana, wraca do Yuko, która pociesza ją mówiąc, *„Powiedz sama sobie, że jesteś wolna. Wróć do kierownika i poinformuj go po prostu, że wieczorem opuścisz fabrykę”.* Taki znowu wraca do szefa;

Taki: Proszę mnie zwolnić dzisiaj wieczorem.

Szef: Dlaczego? Cóż takiego dzieje się właśnie dzisiaj?

Taki: Będziemy się przygotowywać do wspólnej wycieczki.

Szef: Gdzie się wybieracie? Kiedy?

Taki: Czy muszę pana o tym wszystkim informować?

Szef: W porządku, w porządku. Idź już do domu.

W drodze do domu Yuko i Takai wychwalały Taki za jej odwagę.

8 lipca. Rano tego dnia Yuko wykonuje swoją ciężką pracę przy taśmie. Dziewczęta i chłopcy, którzy wpadają na chwilę, aby jej pomoc, zostają zaraz odwołani przez kierownika. Koło godziny 15 zostaje ogłoszone zawiadomienie.

Szef: Dziś wszyscy pracują po godzinach. Ci, którzy nie mogą musza się do mnie zgłosić osobiście i podać przyczyny.

Yuko usłyszała taką zapowiedź po raz pierwszy od czasu, gdy zaczęła pracować w fabryce. Tak czy inaczej ona i Takai wyszły do domu o zwykłej porze.

10 lipca: Temperatura w warsztacie sięgała 35 stopni.

Szef: Ci, którzy nie zostają po godzinach muszą przyjść i wytłumaczyć się.

Takai: Jest straszny upał. Nie wytrzymam tego. Idę do domu.

Szef: Ale przecież wszyscy robią to samo. Wszyscy są zmęczeni! Mówią też, że tylko tobie, i Yuko pozwalam wychodzić wcześniej!

Taki: Wszyscy są rzeczywiście naprawdę zmęczeni, ale moje zdrowie jest dla mnie najważniejsze.

Yuko: Nie mogę dłużej pracować. Głowa mi pęka.

Szef: Wszystko wezmę pod uwagę, znaczy, że nie chcecie pracować.

Yuko:.....

Taki tłumaczy się kłopotami rodzinnymi.

Szef: W porządku. Możecie iść, ale pozwalam na to tylko dzisiaj.

Wszystkie trzy wyrwały się do kawiarenki, aby porozmawiać o tym, co powiedział szef, co weźmie pod uwagę i co pomyślą o nich koleżanki. W końcu ich koledzy i koleżanki także mieli dość, brakowało im jednak odwagi, aby zdecydowanie odmówić pracy po godzinach.

14 lipca. Yuko ciągle odmawiająca pracy po normalnym czasie zostaje wezwana przez kierownika.

Szef: Przemyśl to dobrze. Są tutaj pracownicy, którzy muszą ponad godzinę dojeżdżać do pracy i mimo to zostają po godzinach! Powinnaś włożyć trochę wysiłku w pracę. Rozumiem, że trudno ci jest, jeśli masz jeszcze wieczorne zajęcia w szkole, ale.....

Yuko: Wszystko to rozumiem, ale nie mogę przyzwyczaić się do pracy, która wyczerpuje mnie tak bardzo.

Szef: Ale przecież wszyscy macie jednakowe warunki. Tracę twarz u innych bezustannie pozwalając tobie i Takai wychodzić o czasie. Co więcej, przyszłyście tutaj, bo podobała wam się ta praca. Nosicie zaświadczenia pracowników fabryki, powinnyście więc podporządkować się regulaminowi. Ten zaś obliguje każdego pracownika do 24 godzin ponadnormatywnych na miesiąc. Nie jest to zatem sprzeczne z prawem.

15 lipca: Taki zwraca się do Yuko, *„Nie złość się Yuko, ale moja przyjaciółka Yae twierdzi, że nie masz serca”*.

22 lipca: Kayo przychodzi, aby powiedzieć Yuko: *„Ja także, odmówiłam dodatkowej pracy”*. Prawdziwa przyjaźń podtrzymuje Yuko na duchu w jej ciężkiej codziennej pracy. Yuko odczuwa ciężar kierowniczej roli, która na nią spadła.

Rok później. 21 czerwca 1972: Yuko zostaje wezwana przez dyrektora fabryki.

Dyrektor: Kiedy w skrzynce znajdzie się jedna zepsuta pomarańcz, trzeba ją wyrzucić, by od niej nie popsuła się cała reszta.

Po wypowiedzeniu tego, wręczył jej kopertę zawierającą pismo o natychmiastowym zwolnieniu wraz z jednomiesięcznym wynagrodzeniem wypłaconym z góry.

Yuko: Nie mogę zaakceptować tej decyzji.

Dyrektor: Dlaczego nie?

Yuko: Ponieważ się z nią nie zgadzam.

Dyrektor: Dlaczego nie?

Yuko: Zawsze okazywałam swoją gotowość do pracy. Co więcej ta decyzja jest jednostronna. Jutro znów przyjdę

do pracy.

A oto, co wydarzyło się w dzień poprzedzający ten dialog. Kiedy Yuko skończyła dwugodzinną, ciężką pracę montażową, zabrała się za lżejsze zajęcie. Praca montażowa jest bardzo ciężka, pracownicy przechodzą więc do lżejszych zajęć co godzinę. Ale polecono Yuko pracować przy montażu przez trzy godziny z rzędu. Wytrzymała tylko dwie. Tego szczególnego dnia, kierownik warsztatu przyszedł i polecił Yuko powrót do montażu na całą następną godzinę. Odmówiła mówiąc: „Ależ ja jestem całkowicie wykończona. Nie jestem w stanie pracować tak ciężko przez trzy godziny z rzędu. Proszę mi pozwolić robić to, co inni!" Chwycił ją za ramiona i próbował siłą wepchnąć ją do warsztatu montażowego, ale ona oparła się. Wtedy przywołał ją do sali konferencyjnej. *„Odmówiłaś wykonania polecenia służbowego. Przeproś!"* Ponieważ tego nie uczyniła, została z miejsca wyrzucona z pracy. A oto rzekome przyczyny zwolnienia:

1. Brak wymaganych umiejętności.
2. Odmowa wykonania polecenia przełożonego.

Faktycznie, gdy zapytała o bardziej ewidentne przyczyny, dowiedziała się, że została ukarana za odmowę pracy po godzinach, zbyt wolną pracę i okazywanie negatywnego nastawienia w czasie pracy. Jej współpracowniczki nie miały nic przeciw niej. Wręcz przeciwnie, podziwiały jej odwagę. Popierana przez współ-członków miejscowych związków zawodowych i przyjaciół z chrześcijańskiej organizacji młodych robotników Yuko wystąpiła o unieważnienie decyzji. Wygrała, ale została przeniesiona do innej fabryki, co jednak nie powstrzymało jej od kontynuowania wraz z piątką swych przyjaciół rozpoczętej walki.

2. Czy kryzys jest fatalny?

Jest to batalia o życie, w której respektuje się ludzką godność. Walka o „chleb powszedni" w Japonii, nawet wtedy, gdy każdy mówi o fatalnym kryzysie ekonomicznym, jest konieczna, zwlaszccza kiedy występuje się przeciw ponadnormatywnej pracy. Ale to nie wystarczy.

Wprowadzenie systemu nadgodzinowego jest traktowane przez sfery zarządzające, jako jedyna forma racjonalizacji mająca przynieść przezwyciężenie kryzysu.

Japonia szczyci się trzecim, co do wielkości, dochodem narodowym na świecie. Ale nie możemy zapominać, że indywidualne dochody ludności stawiają ją dopiero na czternastym miejscu. Spora część japońskiego sukcesu może być przypisana przykładowi niestrudzonej pracy i nauki ukazanemu przez Ninomiya Sontoku[22]. Szybki i wysoki wzrost ekonomiczny Japonii w dekadzie 1960-70 był z pewnością jedną z przyczyn słynnej deklaracji Nixona z 15 sierpnia 1971 roku, która zrywając układy Breton-Woods stała się przyczyną załamania międzynarodowego systemu monetarnego[23].

Korzystając dla własnych celów ze środków masowego przekazu, japońskie sfery zarządzania starały się przekonać ludzi, że kryzys ekonomiczny w Japonii został spowodowany decyzją Nixona i aby uporać się z trudną sytuacją, za wszelką cenę trzeba przyjąć nowe środki „racjonalizacji" takie jak zwalnianie pracowników, wydłużenie tygodnia pracy, nie przyjmowanie nowych pracowników, wcześniejsze emerytury, itp...[24]

Eksport japoński stawał się coraz trudniejszy ze względu na podwójną rewaluację jena, która zmusiła przemysł do obniżenia kosztów produkcyjnych i zwiększenia zagranicznych inwestycji. Każdego, kto odwiedza Azję południowo- wschodnią uderza na każdym kroku mnóstwo neonowych reklam, takich znanych firm, jak Hitachi, Toshiba, NEC, Sony, Sanyo, Mitsubishi, National, Toyota, Honda, Suzuki, itd..

Ilość tych inwestycji rosła w sposób zadziwiający i w r. 1970 Japonia zajęła szóste miejsce wśród światowych potęg inwestujących za granicą. A oto, dane statystyczne podane przez Biuro Statystyki Ekonomicznej Państw Dalekiego Wschodu (Toyo-Keizai-Tokei geppo, lipiec 1971), dotyczące wielkości japońskich inwestycji za granicą podane w dolarach USA:

1958: 200 mln dolarów
1969: 2.700 mln dolarów
1970: 3.600 mln dolarów

W 1970 liczące się w tym zakresie potęgi światowe, to:

1. USA: 78.000 mln dolarów.
2. Wielka Brytania: 20.000 mln dolarów. (3. Niemcy, 4. Francja, 5.Kanada)
6. Japonia: 3.600 mln dolarów.

Jakie zatem szanse ma człowiek w tym wyścigu, w walce o podbicie międzynarodowych rynków, w inwazji zagranicznych inwestycji kompanii ponadnarodowych?

---

[22] Yoshitome Michiki, *"Hataraki-sugi wa zaiaku da!"* (Za dużo pracować jest zbrodnią), ed. Yelle,1972. Ninomiya Sontoku (1787-1856) jest proponowany jako dobry wzor, poniewaz studjujac dobrze, pracujac tez dobrze wyzwolil swoja rodzine z biedy. Jego postac jest czesto pokazawyny majac ksiazke w rece i niosac wiake chrustu na plecach.

[23] Id., str.148-50.

[24] Kamata Satoshi opisuje konkretnie te sytuacje w książce *"Rodo no Genba"*,Iwanami Shobo ed.,1980, i w "*L'envers du miracle*" ed. Maspero,1982.

3. Przyjaciel z towarzystwa ubezpieczeniowego.

Nigdy nie zapomnę mojej wizyty, którą złożyłem przyjacielowi, chwilowo pracującemu w firmie ubezpieczeniowej w okręgu Osaka. Miejsce, w którym pracował, było zmieniane średnio, co dwa lata. Kiedy okazałem swoje zdziwienie, wyjaśnił: „Dyrekcja organizuje takie transfery, aby ustrzec swoich pracowników przed korupcją i aby zapewnić im nowy start ze zdwojonym zapałem!". Moje zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej: „ Lecz jaki jest właściwy cel tego działania?". „A wiec, kontynuował swoje wyjaśnienie, weźmy na przykład ten miesiąc. Nasza filia składająca się z 30 pracowników, i malej armii agentów ubezpieczeniowych musi się wywiązać ze zdobycia 2000 nowych klientów i dochodu wysokości 10 miliardów jenów. Jeśli nam się to uda, nasza filia otrzyma milion jenów, które możemy używać nie na własne wydatki, lecz w celach, które pomogłyby naszej firmie bardziej się rozwinąć. Można na przykład z tych pieniędzy pokryć koszty rozmów telefonicznych z USA lub służbowych przelotów na Hokkaido (północna wyspa Japonii). Jednym słowem finansowane są w ten sposób wydatki, które trzeba ponosić szukając nowych klientów. W rzeczy samej, nasza firma plasuje się na 9 miejscu w Japonii i na 26 na świecie. Żeby pewnego dnia osiągnąć pozycję numer jeden, musimy realizować nałożone miesięczne zadania". „Ale dlaczego musicie osiągnąć pierwszą pozycję? Zapytałem. Tym razem nie było już odpowiedzi.

Zamiast tego obydwaj zaczęliśmy rozmyślać o konsekwencjach takiego systemu. Żona i dzieci pracownika są pierwszymi ofiarami. Z powodu bezustannej zmiany miejsca zamieszkania i nauki nie mają nawet czasu, aby się przystosować. To samo pracownicy, którzy zaledwie zdążyli się nawzajem poznać, a już okazuje się, że znowu będą przeniesieni. Taka sytuacja zachęca do indywidualizmu i zapobiega jakiejkolwiek formie solidarności. W dodatku liczba samobójstw miedzy pracownikami rośnie z roku na rok, a wciąż narastające napięcie, jest przyczyną targnięcia się na życie. System transferów, co dwa lub trzy lata istnieje także w innych sektorach telekomunikacji, bankowości itp. Mój przyjaciel zgodził się ze mną, że w momencie rozpoczęcia pracy w firmie ani jemu, ani żadnemu z jego kolegów wcale nie leżała na sercu ekspansja kompanii. Jak to się stało, że wszyscy się zmienili? Czy to rezultat „edukacji", czy raczej „prania mózgów", sprytnie przeprowadzanego w czasie sesji studyjnych organizowanych przez dyrekcję?

Rzeczywiście, co roku pracownicy muszą uczestniczyć w „sesjach studyjnych" organizowanych w przepięknej scenerii gór Hakone. Podświadomie, cele menadżerów stają się celami każdego pracownika. Są wprawdzie związki zawodowe, ale ich jedyną rolą jest troska o warunki życiowe pracowników. To prawda, że kiedy nadchodzi tradycyjny wiosenny „okres walki" podwyżki płac, zaproponowane przez dyrekcję, zwiększane są o kwotę, której domagają się związki! Nie trzeba jednak dodawać, że te związki nie mają wcale w programie „nowego społeczeństwa".

Byłem na jego przyjęciu weselnym. Pamiętam słowa, którymi pracodawca jego żony wychwalał jej zalety. *„Zawsze była uśmiechnięta. Nigdy nie okazała niechęci i złej woli wobec firmy, feudalnej przecież na swój sposób. Mam nadzieje, że będzie rozwijać swoje drogocenne wartości i będzie gotowa całkowicie poświęcić się, aby pomóc swemu mężowi w oddaniu się jego kompanii!".* W tym poświeceniu mieści się przenoszenie z miejsca na miejsce, nadgodziny, praca w niedziele, itp...Jednakże ona musi znosić wszystko, z uśmiechem, tak, aby jej mąż mógł oddać się sprawie rozwoju swojej firmy.

4. Wykształcenie czy szaleństwo [25].

Kiedy się poważnie nad tym zastanowimy, uświadamiamy sobie, że wszyscy w mniejszym lub większym stopniu nosimy piętno wykształcenia, które otrzymaliśmy w dzieciństwie, piętno przynależności do rożnych grup i że głównym celem takiej „edukacji" jest utrzymanie i wzmocnienie polityczno-ekonomicznego porządku. A jak wygląda ta sprawa w Japonii?

W kręgu rodzinnym, rodzice często powtarzają dzieciom: *„Jeśli będziecie otrzymywać dobre stopnie, dostaniecie się do dobrej szkoły, a w ten sposób znajdziecie dobrą pracę z bezpieczną przyszłością. Więc uczcie się pilnie!".* Kiedy rodzina jest biedna i ma na utrzymaniu dużo dzieci, wtedy rodzice mówią : „Nie ma mowy o dalszej nauce, musisz iść do pracy i zarabiać na życie! A póki co, szybko wracaj po szkole do domu bo potrzebna jest twoja pomoc!„ (w sklepie albo na polu). Albo kiedy indziej: *„Jak tylko zaczniesz pracować, we własnym interesie słuchaj przełożonych". „Jeżeli będziesz ciężko i dobrze pracował, zostanie to na pewno docenione i nagrodzone, a to pomoże ci wybić się!".* Często stymuluje się ambicja i współzawodnictwo. „Zostać robotnikiem do śmierci to żadne osiągnięcie. Staraj się, abyś sam został pracodawcą!".

Szkoła jest wyścigiem po dobre stopnie i dyplomy. Stąd podział uczniów w średniej szkole na dwie grupy, tych, którzy zaraz po skończeniu szkoły podejmą pracę i tych, którzy będą kontynuować dalsze studia. Dzieci są oceniane według ich wyników w nauce. Te, które pochodzą z biednych rodzin, nie mogą sobie pozwolić na wysoki wydatek uczęszczania do prywatnej szkoły (jest takich wiele). Muszą wspomóc finansowo swoich rodziców tak

---

[25] "Kyo-iku". To słowo japońskie może oznaczać "wykształcenie" lub "głupotę". Pisze sie inaczej, lecz wymowa jest ta sama.

szybko, jak tylko to możliwie. Nie mają nawet środków, aby opłacić lekcje przygotowujące do egzaminów wstępnych do wyższej szkoły publicznej, gdzie opłaty są znacznie niższe. Z tych wszystkich więc powodów, zostają zepchnięte do grupy uczniów mających wkrótce podjąć pracę. Pomiędzy nimi i tymi, którzy będą dalej studiować ustanowiona zostaje olbrzymia przepaść.

Wprowadza się dyskryminację. Jest bardzo ważne, aby szanować tradycje szkoły i zwyczaje nauczycieli, aby nie szargać dobrego imienia szkoły. Ale nieważna jest rzecz, jeśli z tego powodu obraża się ludzką godność dzieci. W czasie ceremonii zakończenia roku szkolnego w prywatnej wyższej szkole prowadzonej przez zakonnice, usłyszałem mowę dyrektora ważnej miejscowej fabryki. Gratulował ciału pedagogicznemu znakomitego wykształcenia odbieranego w owej szkole przez dziewczęta wysoko oceniane w miejscowym biznesie z racji swoich nienagannych manier, gracji i uśmiechu. Taki rodzaj wykształcenia jest prawdopodobnie rezultatem złożonego wpływu japońskich sfer zarządzających biznesem i ministerstwa szkolnictwa, ale na pewno nie można powiedzieć, że zgodne jest z duchem Boga, naszego Ojca, obrońcy biednych i słabych.

W okresie wielkiej koniunktury w 1965 roku, **Ministerstwo Szkolnictwa** wydało manifest zatytułowany: *„ Człowiek, jakim chcielibyśmy, aby był”*. Mówi się tam miedzy innymi: „Zdajemy sobie sprawę z konieczności określonych warunków polityczno-ekonomicznych potrzebnych do szczęśliwego życia. Jednak to, co najważniejsze, to nasz sposób patrzenia na świat, nasz sposób odczuwania, poznawania, życia w duchu szacunku i wdzięczności”. Interesującym spostrzeżeniem jest, że to dokładnie ten sam duch, którym promieniuje pan Matsushita w swoim miesięczniku P.H.P. (**P**eace. **H**appiness. **P**rosperity). W swojej książce „Otwarcie dróg” pisze*: „Składanie odpowiedzialności w każdym wypadku na ramiona innych to bardzo proste, to jednak zaciemnia umysł, odbiera satysfakcję i rani serce...Ważne jest samodzielne myślenie i samodzielnie podejmowanie decyzji. Trzeba działać tak, jakbyśmy nie znajdowali się w trudnej sytuacji mimo tego, że w niej jesteśmy...Pomagać sobie nawzajem w codziennej pracy...Na świecie żyją różni ludzie i nie wszyscy są aniołami. I dlatego trzeba, abyśmy kultywowali cierpliwość i wielkoduszność”* [26].

Oczywiście wszyscy wychowani w tym duchu staną się pełnymi entuzjazmu robotnikami popierającymi ekspansje swojej firmy, ślepymi na cierpienia swoich rodzin i na fakt, że robotnicy Azji południowo-wschodniej cierpią zgubne tego konsekwencje. Wydanie dziennika Asahi z dnia 25 listopada 1973 tak ustosunkowuje się do celu, do którego dąży ministerialna Komisja Edukacyjna: *„Mamy nadzieję, że Komisja zwróci uwagę na następujące pytania:*

1. Współczesny system szkolnictwa opiera się prawie całkowicie na zasadzie współzawodnictwa. Co możemy zrobic aby kiedyś ugruntować szkolnictwo na duchu solidarności?

2. Czy jest jeszcze gdzieś na świecie kraj, w którym dzieci są tak obciążone zadaniami domowymi, że muszą z tego powodu niedosypiać? Rezultat jest oczywisty. Mamy znaczne osiągnięcia w formowaniu narodu 100 milionów ludzi, umiejących współpracować z państwem w pogoni, za państwowym celem. Lecz co się stanie z nami, jeśli państwo posunie się zbyt daleko lub, jeśli cel będzie chybiony? Nasze szkolnictwo powinno ukształtować z nas osoby dorosłe z krytycznymi umysłami”.

Można tylko przyklasnąć takim uwagom.

W pracy, wszelkie formy „kształcenia” są skierowane przede wszystkim na zachętę do produkowania. Przeszkolenia nowych i starych pracowników, system wynagrodzeń, działania zmierzające do nieustannego obniżania kosztów, poranne ceremonie, ciągły rozwój „miłości do firmy”, wprowadzanie nowych technik, stymulowanie „racjonalizacji”, itd...Wszystko to ściśle wiąże się z niezmiennym dążeniem do wzrostu produkcji i niemal nierealnymi planami wydajności, ustanawianymi przez dyrekcję. Nawet to, nie powstrzymuje pracowników przed pracą w niedziele i dni ustawowo wolne od pracy, aby tylko przyciągnąć uwagę przełożonych. I nawet, jeśli wydarzy się wypadek w czasie pracy, to nie jest on zgłaszany w trosce o reputację fabryki. Wpajane jest przekonanie o wyższości lojalności wobec szefów i starszyzny nad solidarnością w warsztacie lub fabryce.

Robotnicy przytłoczeni ciężarem pracy, wciągnięci w wir rywalizacji, powoli zanurzają się w egoizmie i nie potrafią już myśleć o swoich współtowarzyszach pracy. Od swoich pracodawców słyszą jedynie rzeczy takie, jak te: „Nie możemy podnieść waszych płac, dopóki firma nie osiągnie dobrych rezultatów!...Brakuje siły roboczej. Pracujcie po godzinach. Jesteście młodzi, więc powinniście pracować więcej, aby powiększyć swoje dochody!...Tylko pracownicy wykonujący dodatkową pracę są poważnymi robotnikami!...90% wszystkich wypadków przy pracy spowodowanych jest indywidualną nieuwagą zainteresowanych! Ci, którzy biorą urlopy, tylko przeszkadzają pozostającym współpracownikom. Starajcie się brać jak najmniej urlopów. Jeśli zdarzy się, że będziecie musieli wziąć zwolnienie, piszcie prośbę na specjalnym kwestionariuszu, podając przyczyny zwolnienia i składajcie podania najpóźniej w dniu poprzedzającym zwolnienie!...Pracujcie tak, jakbyście sami byli właścicielami firmy!...Musicie zawsze brać pod uwagę to, co mówią przełożeni! Związki pracownicze chcą po prostu zrujnować przedsiębiorstwo!...Starajcie się nie mieć z nimi nic wspólnego!”.

---

[26] MATSUSHITA Konosuke*, Michi o hiraku,* wyd..P.H.P.,1968, p.113.

Japoński ruch związkowy przyswaja coraz więcej elementów polityki „kolaboracji klas". Jak twierdzi Sato Yoshio, *„Ciągle rośnie liczba robotniczych związków czy syndykatów, lecz w rzeczywistości są one tylko dodatkowym instrumentem sterowania siłą robotniczą*"[27]. On właśnie, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co mówi, gdyż sam był przewodniczącym związku zawodowego pracowników stoczni okrętowych, później zaś szefem konfederacji znanej jako Churitsu-Roren. Pozostawił po sobie cenną, odważną krytykę. *„Grałem wielką figurę, gdy udawałem się na rozmowy z premierem w sprawie stabilizacji cen na artykuły pierwszej potrzeby. Miało to być transmitowane przez telewizję. Muszę jednak przyznać, że oddaliłem się mocno od zasadniczych problemów i całkowicie, je zignorowałem*" [28]. Przytoczył także wiele faktów świadczących o braku demokracji w związkach i biurokratycznych sposobach ich zarządzania. Mówił o prywatnych konferencjach (często zakrapianych alkoholem) prowadzonych w gronie dyrekcji zakładu i przedstawicieli związków[29], o długich, upojnych wieczorach spędzanych w prywatnych rezydencjach [30].

„Tam, mają miejsce poufne negocjacje na szczycie. Nikt z szeregowych członków związku nawet nie przypuszczałby, że takie rzeczy się zdarzają, gdyby nie zrelacjonował ich jeden z uczestników" [31]. To właśnie w czasie takich negocjacji podejmuje się decyzje o utrzymywaniu niskiego poziomu płac, przedłużaniu godzin pracy, o całości tych żałosnych warunków pracy, na które warsztatowy, lub zakładowy związek przymyka oczy.

Ciągle jeszcze jest wiele związków, które przez cały rok organizują działania, takie jak Ofensywa Wiosenna, walka o premie, obchody święta robotniczego itd. Jednak wszystko to wydaje się tylko obrzędami bez znaczenia, w sytuacji, gdzie przywódcy związkowi dają robotnikom coraz mniej szans na przedstawienie życiowych potrzeb i sformułowanie żądań. Coraz słabsze są próby zjednoczenia robotników, coraz słabiej słyszane głosy robotników, których orędownikami winni stać się właśnie kierujący ruchem związkowym. Wygodniej jest przecież przekazywać decyzje podjęte w czasie tajemnych konferencji z pracodawcą. Robotnik odbiera te ustalenia jako owoc indywidualnych układów. Po co więc w dalszym ciągu marnować czas?

Kiedy związek jest jeszcze bardzo silny, dyrekcja dyskretnie, ale efektywnie przystępuje do ataku, siejąc przez to niezgodę i powodując rozłam wśród robotników. W wielu miejscach także udaje się umieścić ludzi dyrekcji na stanowiskach związkowych, potem zaś proponując im awanse rozbudza się żądzę indywidualnego sukcesu i własnych korzyści[32]. Wszystko to prowadzi do utraty zaufania w ruchu związkowym. Robotnicza solidarność traci sens. W czasie wydziałowych spotkań związkowych, przedstawiciele związku używają zawiłego, niezrozumiałego języka dla wyjaśnienia ekonomicznej sytuacji przedsiębiorstwa i usprawiedliwiania „status quo" proponowanego przez dyrekcję. Zawsze, brakuje czasu na pytania, które ewentualnie chcieliby zadać robotnicy. Zasadniczym celem działalności związków jest organizacja rozrywek i wolnego czasu dla pracowników i temu poświęca się znaczną cześć energii.

Każdy, kto włączy się do akcji zbierania robotniczych postulatów w formie pisemnej, aby potem stojąc przed bramą fabryki rozdawać je wśród współtowarzyszy, szybko popadnie w głęboki konflikt ze związkowymi oficjelami. Każda aktywna grupa mniejszości walczącej o takie zreformowanie związków, aby faktycznie zajęły się sprawami robotników i ich oczekiwaniami, naraża się na ostry sprzeciw i naciski ze strony „żółtego" związku przy pełnym poparciu dyrekcji. Zdarza się nawet, że „żółte" związki kierują niektórych swoich członków na przeszkolenie w zakresie walki taktycznej w bazach i na terenach Sił Samoobrony.

Środki masowego przekazu przyczyniają się do pogrążenia społeczeństwa w świecie marzeń i iluzji oraz oderwania go od rzeczywistości dnia codziennego. Wielkie przedsiębiorstwa sprytnie wykorzystują masmedia do reklamowania swoich wyrobów, ale nie ma tam miejsca na pytania o trud, niebezpieczeństwo i warunki pracy, w jakich robotnik musi je wytwarzać. Sześć niezależnych stacji telewizyjnych wprowadziło reklamy do swoich programów. Co dziesięć minut, wystawiają, konieczne do kupienia na raty lub gotówką aparaty fotograficzne, zestawy stereofoniczne, moto-rowery, samochody itp...Większość tygodników zamieszcza na swych łamach fotki rozebranych panienek, publikuje opowiadania o przygodach seksualnych, romansach, małżeństwach i rozwodach znanych aktorów, aktorek i popularnych piosenkarzy. W skrócie, taki rodzaj nachalnej reklamy wywołuje tylko bierność u czytelników i stwarza w ich świadomość obraz kobiety- obiektu przyjemności, kobiety- towaru handlowego. W większości wypadków telewizja serwuje seriale o życiu średnich i wyższych sfer, wywołując w telewidzach pragnienie osiągnięcia tego samego poziomu lub stwarzając iluzję, że się tam już jest. W każdym razie telewizja coraz bardziej utwierdza ludzi w przekonaniu, że taki styl życia jest w dobrym tonie i zwyczajnym sposobem na codzienną egzystencję. Bardzo dużo pokazuje się także programów muzycznych, pokazów-variete, filmów wojennych, kryminałów itd...odwracających uwagę widzów w kierunku nierealnych aspektów życia. Propaganda urealnia marzenia o kupnie domu za 20 do 40 mln jenów. Lecz dla

---

[27] SATO Yoshio, *Atarimae no rodokumiai e*, wyd. Aki-Shobo, 1973, p.148.

[28] SATO Yoshio, str. 143-44.

[29] SATO Yoshio, str.85-88.

[30] SATO Yoshio, str.117-24.

[31] SATO Yoshio, str. 117.

[32] Według dziennika Asahi, 21.X.1978, 66% firm japońskich posiada na szczeblach dyrekcji poprzednich dyrygentów związków zawodowych.

klasy robotniczej jest to, nierzeczywisty sen. *„Środki masowego przekazu informowały o kryzysie naftowym, lecz jeśli dokładniej przyjrzeć się sprawie, zauważymy, że zgodnie z informacjami zebranymi przez Ministerstwo Finansów, ilość nieprzetworzonej ropy sprowadzonej do Japonii w listopadzie 1975 roku o 5,4 % przewyższała analogiczny okres roku poprzedniego. Kto w takim razie zrobił najlepszy interes na panice sztucznie wywołanej wśród nabywców, poprzez głoszenie, że „Ten kryzys będzie okropny!". I to wszystko pełnym głosem, podczas gdy po cichu skupowano jak największe ilości ropy po niskich cenach. Jeśli zapytamy sprzedawców o szczegóły, odpowiedzą: „to hurtownicy!". Gdy zaś zapytać hurtowników, ci tłumaczą się międzynarodową sytuacją na Bliskim Wschodzie i odpowiedzialność wydaje się spadać na barki Allacha, który tak właśnie zdecydował.*[33]. Taka niejasna krytyka nieuczciwych praktyk handlowych nic nie daje tym najsłabszym, którzy tak czy inaczej musza borykać się z ich konsekwencjami.

Religie, a w szczególności Chrześcijaństwo, często zalecają posłuszeństwo i poddanie przełożonym, cierpliwość wobec innych i ogólną harmonię. To doprowadziło nas do pogodzenia się z różnymi formami niesprawiedliwości takich, jak „racjonalizacja" w jej różnych formach. W dziewiętnastowiecznej Europie nikt nie dbał specjalnie o znalezienie przyczyn nędzy proletariatu rosnącego wciąż z rozwojem kapitalizmu. To wyjaśnia, dlaczego do dnia dzisiejszego miliony podobnych Łazarzowi umiera z głodu u wrót nielicznych bogaczy, żyjących we wspaniałościach, zdobytych tak niskim kosztem (Łk. 16/19-31). Jeśli kościoły nie zadawalałyby się modlitwą, rozdawaniem jałmużny, pomocą, działalnością charytatywną, gdyby uczyniły wszystko, co możliwe, aby usunąć tajemnicze niekończące się przyczyny nędzy nawet teraz, być może nie udałoby im się w pełni zrealizować tego celu.

Ale przynajmniej udałoby się im okazać miłość bliźniego, w bardziej światły sposób. Sato Yoshio mówi nam o *„prawdziwej walce klasowej, w której człowiek próbuje wyzwolić swego brata od eksploatacji i wyzysku w poszukiwaniu szczęścia dla biednych i oddzielić ludzką kulturę od chciwej władzy żądnego zysków kapitalizmu, tak, aby każdy człowiek mógł w pełni rozwinąć swoje potencjalne możliwości"* [34]. Czyż tak określona walka klasowa nie jest manifestacją miłości bliźniego?

Niwano Nikkyo, słynny przywódca buddyjskiej sekty Rissho-Koseikai, przytacza wypowiedź amerykańskiego ekonomisty: *„Byłoby rzeczą bardzo irytującą, gdyby Japonia nie doceniła faktu, że stała się państwem bogatym".* Niwano kontynuuje: *„Bez wątpienia, porównując z sytuacją przedwojenną, Japonia jest dobrze zaopatrzona w dobra codziennego użytku i żyjemy otoczeni bogactwem, które można by określić mianem luksusu. Ciągle jednak wielu Japończyków narzeka: „Nie mam tego, co powinienem mieć!". Jak się okazuje, bieda jest jeszcze udziałem wielu. Oczywiście, jeśli wszystko, o czym myślimy, to dobra materialne, wtedy zawsze będziemy pożądać więcej. Ale ponieważ istnieje granica ilości dóbr posiadanych, której nie można przekroczyć, dostaniemy mdłości z niezadowolenia"* [35]. Pan Niwano, niewątpliwie nie minął się z prawdą! Smutne, lecz w mrokach zamożnego społeczeństwa ogarniętego szalem „konsumpcji" dochodzi do nieprawdopodobnego zaniedbania wartości duchowych. Nawet funkcjonowanie związków pracowniczych skazane jest indywidualnymi zadaniami ilościowymi. Rzadko zwraca się uwagę na cierpienia robotników, których godność poniewierana jest w kolejnych posunięciach „racjonalizacji". Coraz mniej popierana jest solidarność z pod-wykonawcami, robotnikami (70% klasy robotniczej Japonii) i pracownikami filii w Południowo-Wschodniej Azji. Jednakże, gdyby Kościół potraktował to zjawisko tylko jako „duchową chorobę", religia mogłaby stać się poważną przeszkodą we wszystkich wysiłkach dla stworzenia sprawiedliwszego i bardziej humanitarnego społeczeństwa.

Nowoczesny świat jest także dotknięty strukturalną chorobą, pozwalającą bogatym z krajów rozwiniętych i trzeciego świata w takim samym stopniu zwiększać stan swego posiadania, wraz ze szkodą biedaków tych wszystkich krajów. Jeżeli wierzący nie poświęcą się leczeniu tego podwójnego strukturalnego i duchowego schorzenia bez jakiegokolwiek rozdzielania tych dwóch aspektów poniosą nie tylko porażkę w budowie nowego świata, który będzie wzrastał bez nich (brak współuczestnictwa z działaniem Boga), ale także będą odpowiedzialni za zgubę społeczeństwa pogrążającego się w dumie i niesprawiedliwości.

Biblia zachęca nas do „nieustannej radości", i do „ciągłego życia w duchu dziękczynności". Ale to nie oznacza wcale, że mamy przymykać oczy na niesprawiedliwość z uświęconym uśmiechem. Jeżeli religijny mężczyzna lub kobieta, w szczególności wyznania chrześcijańskiego, tylko nalega na dyskusję o duchowych schorzeniach i zapomina o zwalczaniu przyczyn dehumanizujących nasze społeczeństwo, religii będzie można zarzucić to, co twierdził o niej Marks i jego uczniowie, że jest jedynie „opium dla ludu". Bogaci czy biedni, ci, którzy zachłysnęli się dymem tego opium, zamykają oczy na niesprawiedliwość, izolują się w swoim wewnętrznym spokoju, ogarnięci niemocą wyrażenia jakiegokolwiek gestu współczucia czy solidarności z pogrążonymi w rozpaczy.

A wiec jak widać, „wykształcenie" wpajane poprzez rodzinę, szkołę, „żółty związek", środki masowego przekazu, Ministerstwo Szkolnictwa, kościoły, religia, mogą stać się niczym innym jak tylko „aktem

---

[33] "Tensei-Jingo" (Vox populi, vox Dei), *Asahi,* 18.XII.1973.

[34] SATO Yoshio, str.51.

[35] « Myśl Prezydenta », Gazeta *Kosei*, 14.VII.1972.

bezmyślności" służącym do końca tylko tym, którzy dysponują monopolem na BOGACTWO,WŁADZĘ i WIEDZĘ. Edukacja tego typu zmierza do przekształcenia Japończyków w uległych niewolników wzrostu ekonomicznego, pogłębiania cierpień współobywateli i utraty wrażliwości na prawdziwą wartość godności w ludzkim życiu.

Wsłuchując się uważnie w wypowiedzi młodych robotników i działaczy organizacji YCW (Organizacja Młodych Robotników Chrześcijańskich) mogłem dokonać tej analizy. Nikt z nich nie chce być traktowany jak zwierzę lub robot. W zakończeniu pięcioletniego programu działalności YCW umieszczono deklarację wymagań i błagalnych próśb pracującej młodzieży:

- Chcemy budować społeczeństwo, w którym każdy będzie szanowany i sam będzie okazywać szacunek innym.
- Pragniemy być zdolni do samodzielnego osądzania i samodzielnego działania.
- Chcemy być dumni z naszej przynależności do klasy robotniczej, znaleźć powód do nadziei związanych z całym naszym życiem.
- Chcemy dzielić radości i cierpienia naszych towarzyszy i odkrywać, dlaczego warto żyć.
- Chcemy spotykać Boga w naszym wspólnym życiu i w ten sposób dorastać do miana robotnika.

5. Znak Chleba

Jezus z Nazaretu, ucząc nas, abyśmy prosili naszego Ojca o chleb nasz powszedni nie pomija naszych doczesnych potrzeb. Choć sam zgłębił wiedzę o życiu wiecznym, o radości Królestwa Niebieskiego i niezmierzonej głębi łaski Bożej, troszczy się jednak o praktyczną stronę naszego ludzkiego życia na tej ziemi.

Jest wprawdzie przekonany, że *„Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych"* (Mt.4/4) (18). Lecz także głęboko przejęty widokiem tłumów, które podążały za nim przez trzy dni nie mając nic do jedzenia (Mk. 8/1-11). Nie zadowolił się jednak współczuciem dla nich, lub zaproszeniem do modlitwy o „chleb nasz powszedni". Odesłał ich do domu dopiero, po zaspokojeniu ich głodu. Albert Nolan dostrzega w tym „szczególny przykład dzielenia" raczej, niż cudu pomnożenia. Biorąc chleb i ryby Jezus nakazał swym uczniom, aby je rozdzielili pomiędzy wiernych. Potem Jezus rzekł do innych, którzy przynieśli żywność, aby czynili to samo w swoich pięćdziesięcioosobowych grupach. Oni sami widząc Chrystusa i jego uczniów dzielących się jedzeniem, zaczęli otwierać kosze z żywnością i dzielić zawartość.

Cudem było to, że tak wiele osób przestało kierować się żądzą posiadania i w zamian zaczęło dzielić żywność, aby przekonać się, że było jej więcej, niż potrzeba, aby wyżywić wszystkich...Wszystko, czym się dzielimy ma zatem tendencje do rozmnażania.[36] To z pewnością pociągająca interpretacja odpowiadająca na pytanie, co się faktycznie wydarzyło! Lecz dlaczego ewangelista nie zrelacjonował całego wydarzenia jako „cudu dzielenia" skoro obfitość chleba była rezultatem jedynie wkładu wniesionego przez uczestników. Wydaje mi się, że zdarzenie to ma w sobie ukryte znaczenie, nawet, jeśli wprost nie apeluje o dzielenie się.

Znajdujący się pośród głodnego tłumu chłopiec z pięcioma bochenkami chleba i dwiema małymi rybami (Jn. 6/9) z pewnością miał ochotę, aby zachować je dla siebie. Często w chwilach niedostatku nawet nie widzimy tych, którzy zaopatrują się w olbrzymie zapasy bądź to, tylko dla własnych potrzeb lub, aby potem odsprzedawać je po wyższej cenie, czerpać korzyści z braków na rynku. Z drugiej strony ewangelista ukazuje nam chłopca gotowego oddać wszystko samemu Chrystusowi i z pewnością nie uważającego tego za stratę. Czyż to nie Chrystus jest Tym, przez którego Duch Boży sprawia, że niewidomi mogą przejrzeć, paralitycy- chodzić, uciśnieni- odzyskać wolność, a biedni- usłyszeć głoszoną dla nich Dobra Nowinę? Dlatego właśnie winniśmy Mu w pełni zaufać i poświęcić Mu wszystko, co mamy. Zaś On najpewniej uczyni z tego dobro powszechne, służące wszystkim.

W czasach, kiedy bogactwo i dostatek mniejszości ostro kontrastuje z potęgującą się nędzą ogromnej większości, modlitwa do Ojca, aby dał nam „chleba naszego powszedniego" powinna chyba wymagać od nas walki o lepszy i sprawiedliwszy podział dóbr na ziemi. O nowy, międzynarodowy układ ekonomiczny oparty na sprawiedliwości. Sobór Watykański stwierdza: *„Zamierzeniem Boga jest, aby Ziemia i wszystko, co na niej się znajduje służyło każdemu ludzkiemu stworzeniu. Wszyscy zatem ludzie postępujący w myśl sprawiedliwości i zjednoczeni w miłosierdziu, winni w rozsądny sposób korzystać z wytworzonych dóbr"* (Gaudium et Spes, nr.69). Osoba znajdująca się w ekstremalnej potrzebie ma prawo wziąć dla siebie to, czego jej bezwzględnie potrzeba z bogactw innych. Widząc tak wielu ludzi na świecie dotkniętych klęską głodu, Sobór apeluje gorąco do wszystkich zarówno indywidualnych osób, jak i do Rządów, aby pamiętali słowa Ojców Kościoła: *„Nakarmcie umierającego z głodu, bo jeśli tego nie uczynicie, to tak jakbyście go zabili"*. Św. Ambroży, biskup Mediolanu, nie zawahał się stwierdzić, nie bez racji zresztą, że kiedy bogaci rozdają jałmużnę, zwracają tylko zagarnięte mienie. *„Kiedy dajesz biednemu, wcale nie dajesz czegoś, co do ciebie należy, zwracasz tylko to, co jesteś winien, gdyż sobie samemu uzurpujesz prawo do dóbr, jakie Bóg przeznaczył dla wszystkich. Ziemia jest własnością wszystkich ludzi a nie jedynie bogatych. Liczba bezczynnych, bogatych właścicieli ziemskich jest mniejsza niż ilość tych którzy pracują na roli nie posiadając ziemi. Daleko ci więc do wspaniałomyślnego rozdawania darów,*

---

[36] A. Nolan, *« Jesus avant le Christianisme »*, ed. Ouvrieres, 1979, p.74.

spłacasz jedynie swoje długi" [37].

Zgodnie z opinią Św. Bazylego (300-80), biskupa Cezarei, człowiek bogaty podobny jest do tego, który *„po zajęciu miejsca w teatrze chciałby zabronić wejścia wszystkim innym, chcąc sam cieszyć się spektaklem, który inni także maja prawo oglądać. Tacy właśnie są bogaci. Monopolizują wspólną własność i ogłaszają się jej panami tylko dlatego, że pierwsi ja zajęli. Jeśli każdy zatrzymałby tylko to, co zdobył dla swych bieżących potrzeb, pozostawiając biednym wszelki nadmiar, przestałoby istnieć bogactwo i bieda...*

Chleb, który gromadzisz, należy do biednych,
Odzienie ukryte w twym kufrze należy do nagich,
Buty pleśniejące ze starości w twym domu należą do bosych,
Pieniądze, które zakopałeś w ziemi należą do potrzebujących.
Uciskasz zatem wielu, którym mógłbyś pomoc" [38].

Starania Młodych Robotników Chrześcijańskich, takich jak Yuko, aby uczynić Prawo Pracy kodeksem znanym i respektowanym, zapewniającym robotnikowi ludzką godność, przeciwdziałanie przekształceniu edukacji w „zbiorowe szaleństwo", stworzenie spojrzenia na życie najgorzej sytuowanych, dające ambicje i nadzieje, czyż to wszystko nie jest wprowadzaniem w życie Modlitwy Pańskiej?

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"

6. „Chciałbym umieć czytać!"

Taki był tytuł ulotki rozdawanej w czasie demonstracji pierwszomajowej w Kawasaki. Można było w niej przeczytać:

„Jestem 30-letnim uczniem,
Uczęszczam do wieczorowej podstawówki w Komatsu-Gawa,
Nie umiem czytać ani pisać.
Dlatego właśnie chodzę do szkoły.
Chciałbym umieć przeczytać gazetę, ale nie potrafię.
Dlatego uczęszczam do szkoły mimo swoich 30 lat.
Lecz ani trochę się tego nie wstydzę!
Jeśli zrezygnowałbym teraz, przyjdzie mi spędzić całe życie bez umiejętności pisania.
Przez cale życie ciążyłoby na mnie poczucie niższości.
Mogłoby się równie dobrze zdarzyć, że w końcu zamordowałbym kogoś.
Nie mam innego wyboru z wyjątkiem tych dwóch rozwiązań.
Nie chce jednak tego drugiego.
Dlatego, mimo swoich 30 lat chodzę do szkoły.
Jeśli pośród waszych przyjaciół jest ktoś, kto nie mógł ukończyć szkoły podstawowej, zachęćcie go, aby uczył się ze mną!
Będziemy także mogli porozmawiać o naszych kłopotach i cierpieniach.
Ty także zdobądź się na odwagę! Uczmy się razem!
Jeśli tylko czujesz potrzebę nauczenia się czytania i pisania, przyłącz się do nas. Czekamy na ciebie!".

Kiedy czytałem te odezwę, stanęły mi przed oczyma cierpienia moich rodziców, którzy pochodzili z biednych rodzin. W rzeczywistości mój ojciec mógł chodzić do szkoły zaledwie przez dwa lata, a matka tylko sześć miesięcy. Będąc najstarszą spośród dziewięciorga dzieci, musiała pomagać w domu i w pracy w polu. W rezultacie, kiedy chciała napisać do mnie do Japonii, praca nad 2-stronicowym listem zajmowała jej cale 15 dni.

Zgodnie z informacjami Stowarzyszenia Podstawowych Szkół Wieczorowych dla Dorosłych ilość uczniów szkół podstawowych w Kawasaki, którzy opuścili stosunkowo długi okres nauki wzrosła z 526 w 1971 roku do 755 w 1980. Być może, że otrzymali świadectwa ukończenia szkoły podobnie jak reszta ich szkolnych kolegów, jednak ich braki w czytaniu i pisaniu, braki, które zabiorą ze sobą do szkoły średniej spowodują, że zasilą oni tłum niedouczonych pracowników i staną się ofiarami takiego czy innego rodzaju dyskryminacji. [39] Stowarzyszenie podjęło kroki dla zbadania wspomnianych kursów wieczorowych i czekając na zatwierdzenie, organizuje własne kursy dla dorosłych korzystając z pomocy wielu ochotników. Uczęszcza na nie już około trzydziestu dorosłych. Obecnie w Japonii około 1.400.000 osób nie jest w stanie ukończyć szkoły podstawowej. Analfabetyzm ten oczywiście nie może być porównywany do sytuacji, jaka panuje w innych krajach azjatyckich, w Afryce czy tez Ameryce Południowej. Wydaje mi się jednakże, że wspomniany wysiłek podjęty przez stowarzyszenie jest innym sposobem uczynienia prośby o „chleb nasz powszedni" częścią naszego życia.

Zadziwiającą rzeczą jest, że w Japonii ktoś, kto posiada średnie wykształcenie nie jest w stanie przeczytać

---

[37] *« Riches et pauvres dans l'Eglise ancienne »* ed. Grasset, 1952,. p.252. (P.L. t.14, col.747.

[38] Id. p.76. Cf. *« De quoi meurent les Africains »* , Le Nouvel Observateur, 9 juin 1973.

[39] Dziennik Asahi, 8 czerwca 1973.

gazety w sposób krytyczny. Jest faktem, że system szkolnictwa ukierunkowany jest przede wszystkim na formowanie tłumu techników, biznesmenów i innych specjalistów niezdolnych do samodzielnego myślenia gotowych do przeistoczenia się w wiernych służących rozwoju ekonomicznego. Ludzie nie są przygotowani do myślenia i kształtowania własnych sądów.

W konsekwencji wykształcenie tego typu nie pozwala raczej na docenienie mądrości znanych słów Cardjin'a: *„Życie młodego robotnika więcej jest warte, niż całe złoto świata"*. Dziennik Asahi z 12 lutego 1973 ze smutkiem stwierdza, że „technicy i intelektualiści nowoczesnej Japonii przypominają warstwę chłopską z dawnych czasów, stanowiącą siłę roboczą potrzebną kapitalistom, armię obywateli całkowicie oddanych służbie nieskończonemu wzrostowi wydajności, niezdolnych do najmniejszego krytycyzmu w stosunku do rządu i dyrekcji". Taki sposób postępowania nieuchronnie prowadzi do okradania z „chleba powszedniego" tych, których nazywa się „wybrakowanym towarem" ekspansji ekonomicznej.

7. „Nie ma prawdziwego wyzwolenia bez Chrystusa"

Wyrażając swoje przekonanie niczym refren, nasz przyjaciel Suzuki powtarzał te słowa raz po raz. Zdziwiony zapytałem, co ma na myśli. On zaś wyjaśnił.

„Napotykając na różnego rodzaju ucisk i eksploatacje, jakim poddana jest klasa robotnicza od swych początków, robotnik ma trzy wyjścia: poddać się losowi, szukać dróg indywidualnego awansu, jeśli taki jest możliwy lub uciec się do przemocy. Odbierałem te możliwości jako kolejne pokusy. Uwolnił mnie od nich Chrystus. Usilnie i nieprzerwanie nakłaniał mnie, abym odrzucił fatalizm i rezygnacje zachęcając do walki o sprawiedliwość. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie" (Mt.5/10). Zachęca mnie, abym prowadził walkę twardą i energiczną, mówiąc: „Nie!" Przemocy.: „Wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną" (Mt. 26/52). Syn Syracha wygłosił już te zdumiewającą maksymę:

„Czym jest pożądanie eunucha, by dziewczynie pozbawić dziewictwa,
Tym jest przeprowadzanie sprawiedliwości przemocą" (Syr. 20/4).

W końcu, Chrystus uwalnia mnie także, od pokusy indywidualnego poszukiwania awansu. Nie potępiam tych, którzy szukają indywidualnych rozwiązań dla kolektywnych problemów, lecz wydaje mi się, że dążenie do wspólnych rozwiązań jest bardziej w duchu Chrystusa"

Prawdziwy robotnik, to ten, który bez rezygnacji lub posuwania się do przemocy stara się zbudować międzynarodową solidarność, wkładając w swoją działalność całą energię i mądrość dla zapewnienia wszystkim ludziom „chleba powszedniego" dla ciała, serca i duszy.

Każdy człowiek pragnie przeżyć swoje życie w oparciu o niezachwiane przekonania prowadzące do pełnowartościowych wyników. Nikt celowo nie żyje bez sensu. Chrystus do dzisiaj wciąż żyjąc pośród nas zwraca się do każdego z osobna poprzez słowa Biblii, które maja nam pomóc w odnalezieniu znaczenia naszego życia. *„Królestwo Niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę"* (Mt.13/44).

Wszystkie zmagania w japońskim ruchu robotniczym, walka o lepsze wynagrodzenie, wyższe premie, o bezpieczne emerytury, prawo do strajku (urzędnicy państwowi nie mają takiego prawa) są jak najbardziej konieczne. Ale czy one w odosobnieniu będą wystarczające, aby wyzwolić całość ludzkości? Czy w gąszczu wszystkich naszych dążeń nie powinniśmy dostrzec, kim stanie się człowiek? Co to jest prawdziwe wyzwolenie? Czyż to nie oznacza wzniesienia się ponad osobisty egoizm, zapomnienie o swoich własnych interesach, zdanie się na Chrystusowy dar miłości, dążenie do kolektywnego wyzwolenia tych znajdujących się w najgorszej sytuacji, najbardziej pokrzywdzonych? Ten, kto tak postępuje, jest na najlepszej drodze do prawdziwego wyzwolenia, czyż nie?

Rozdział VI.
Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom

1. Młody student morduje swoich rodziców.

29 listopada 1980 roku, Ichiryu Tenya, lat 20, zamordował swoich rodziców bijąc ich żelaznym prętem. Co było przyczyną tego tragicznego wydarzenia? Śledztwo policji nie było w stanie wykazać motywu tego podwójnego mordu. Oto kilka wyjątków, z aktu oskarżenia opublikowanego przez dziennik Asahi w dniu 6 marca 1981:

Ojciec oskarżonego, absolwent Cesarskiego Uniwersytetu w Tokio, dyrektor fabryki szkła (firmy branżowej kompanii Asahi) właśnie zakupił działkę budowlaną na przedmieściu i wybudował dom. Był to człowiek inteligentny, o zrównoważonym charakterze, cieszący się zaufaniem zarówno zwierzchników jak i podwładnych. Wydawało się zatem, że przyszłość jego była zabezpieczona. Jednak od 1978 roku, prawdopodobnie z powodu nadmiaru pracy lub nadgorliwości w obowiązkach doszedł do stanu wyczerpania psychicznego i nerwowego w takim stopniu, iż z trudem mógł rozmawiać z własną żoną. Tenya nie mógł znieść sposobu, w jaki ojciec traktował matkę szczególnie od chwili, gdy ten jednoznacznie dał do zrozumienia, że oczekuje sukcesów naukowych od syna. Tenya jednak czuł, że ciężar studiów był dla niego zbyt duży.

Matka ukończyła dwuletnią szkołę pomaturalną. Grzeczna, uprzejma, uśmiechnięta, zawsze służyła pomocą sąsiadom. Starała się jak mogła kochać obydwu swoich synów bez okazywania preferencji. Nie nalegała na Tenya aby dobrowolnie stał się więźniem egzaminacyjnego piekła przez nieustanne nagabywanie do nauki. Jednak nie pozwalała także, aby sam decydował o sobie. Oskarżony ufał jej. Starał się doprowadzić do zgody pomiędzy rodzicami zwracając się nawet z pytaniami do ojca, jeśli matka chciała się o cokolwiek dowiedzieć.

Starszy brat, absolwent Uniwersytetu Waseda, radosnego usposobienia, spokojny i elegancki próbował zaprowadzić pokój w rodzinie.

Od samego początku szkoły opinia oskarżonego daleka była od doskonalej. Zawsze, kiedy rodzice pokłócili się z nim z tego powodu, szukał odwetu albo uciekał z domu. Po powrocie nigdy nie starał się okazać skruchy i żalu. Stał się nieprzystępny, apatyczny, stracił wszelką ochotę do nauki. W marcu 1980 roku po raz drugi oblał wstępny egzamin na uniwersytet. Od tego czasu, ojciec kilka razy próbował osobiście z nim rozmawiać: *„Czy naprawdę chcesz studiować? Co znaczą te porażki na egzaminach? Zamiast marnować czas na tak zwane przygotowanie do egzaminów wstępnych, wziąłbyś się lepiej do roboty...*".

„*W porządku tato. Tobie powiodło się, bo jesteś utalentowany. Ale nie musisz do mnie mówić takim tonem! Wydaje mi się, że uważasz mnie za idiotę*"- myślał w duchu Tenya świadom tego, jak narastały w nim uczucia gwałtownego sprzeciwu przeciwko ojcu.

A teraz, jak doszło do morderstw.

Wieczorem 28 listopada 1980 ojciec zwrócił się do Tenya: *„Znikła moja książeczka czekowa. Ty ją zabrałeś! Drobne z portmonetki także zginęły. To na pewno twoja sprawka! Przynieś zaraz książeczkę czekową!".* Tenya udał się do swojego pokoju poszukać książeczki, którą wcześniej schował. Przyniósł ją ojcu z prośbą o wybaczenie i dodał:*„Jednak nic nie wiem o pieniądzach z portmonetki, nigdy nawet jej nie dotknąłem!".* W tym momencie wkroczyła matka mówiąc: *„Przestań, Tenya, nie kręć! Powiedz prawdę! Któż inny mógłby to zrobić jak nie ty?".* Tenya odpowiedział: *„Naprawdę nic nie wiem o tych pieniądzach!".* Wtedy matka rzekła bez ogródek: *„Wiesz bardzo dobrze, że nie masz żadnego wytłumaczenia!"* W końcu ojciec wykrzyknął z irytacja „*Wynoś się stąd, nie mogę na ciebie patrzeć!*"

Kiedy Tenya schodził po schodach na dół, matka zatrzymała go mówiąc: *„Nie próbuj teraz rozdmuchać sprawy! Wystarczy już tego! Jak myślisz, ile ty masz lat? Twój ojciec się wścieknie, wiesz o tym dobrze. A jeśli o mnie chodzi, to zostałam wstrętnie oszukana!".* Wtedy właśnie zaczął odczuwać gniew i bunt przeciw swojej matce, tracąc do niej całe zaufanie. Poszedł do swojego pokoju i zaczął pić whisky. Wkrótce potem ojciec nagle wszedł do jego pokoju i widząc go pijącego whisky zawołał:"Czy myślisz, że jest to właściwy moment na picie?". Następnie szybkim ruchem stopy wytrącił krzesło spod siedzącego syna. Tenya pozbierał się i siadając ponownie na krześle myślał: „*Tato, przesadzasz! Nie miałeś powodu żeby tak postąpić*!". Ojciec kontynuował z niepohamowaną wściekłością: „Co ma oznaczać taka postawa z twojej strony? Nie powinieneś zostać tu ani chwili dłużej! Od jutra nie chce cię widzieć w tym domu!". Opuścił pokój swojego syna z hukiem trzasnąwszy drzwiami. Oto, co doprowadziło chłopca imieniem Tenya do zamordowania ojca i matki o 2.30 w nocy 29 listopada.

Dlaczego jednak było to podwójne morderstwo? Akt oskarżenia jednoznacznie przedstawia potrzebę uczucia, którą zdominowany był Tenya, a także problemy w stosunkach pomiędzy rodzicami z jednej strony i ich relacje w stosunku do dzieci z drugiej strony. Trzeba zauważyć, że wszystko wydarzyło się w rodzinie, którą powinniśmy uważać za zupełnie normalną. Z tej właśnie przyczyny wiele rodzin dowiadując się o wypadku przywiązywało dużą wagę do rozwikłania zagadki.

Pan Fukunaga, psychiatra, bez przeprowadzenia wcześniejszych rozmów z chłopcem, jego rodziną czy policją wyraził na łamach tej samej gazety opinię, która wydaje się być warta spostrzeżenia:

„W dniu samego morderstwa, ojciec oskarżył syna o kradzież książeczki czekowej, jak również pieniędzy z portmonetki, nie mając na to najmniejszego dowodu. Jeśli nawet Tenya potrafiłby znieść potępienie ojca nie przejmując się tym za bardzo, to widok matki trzymającej stronę ojca przeciwko niemu był dla niego już zbyt dużym szokiem. Z tego powodu poczuł się całkowicie opuszczony. Jeśli młody człowiek zaczyna myśleć: „Nikt mi nie ufa!", to jest bardzo bliski do wejścia na drogę przestępstwa. Tylko okazane zaufanie może zapobiec eksplozji. Lecz mając matkę po swojej stronie ojciec rozkazuje mu: „Wynoś się z domu!" I oto chłopiec znalazł się w sytuacji, w której nawet nie wie, dokąd ma pójść. Bunt był dla niego jedyną alternatywą. Alkohol grał tu rolę stymulatora, choć w żadnym razie nie był przyczyną morderstw. Podobna sytuacja w analogicznej rodzinie spowodowałaby identycznie tragiczne skutki. Nie posuwając się tak daleko, zwróćmy uwagę, jak wiele słyszy się dzisiaj o aktach gwałtu w domach i szkołach, i że dochodzi do nich w wyniku konfrontacji pomiędzy dziećmi i rodzicami lub nauczycielami. Tylko rodzicielska miłość może stanąć na drodze takim wydarzeniom. Gdy więzy uczuciowe pomiędzy rodzicami i dziećmi stają się niebezpiecznie cienkie, nieostrożne słowa mogą spowodować katastrofę.

Musimy jednak przyznać, że przypadek chłopca Tenya jest wyjątkowy. Często mamy do czynienia z przypadkami ludzi umysłowo chorych, opętanych manią prześladowczą mordowania członków swojej rodziny. Chyba pierwszy raz jednak w historii naszego kraju wydarzyło się, że mniej więcej normalny, młody człowiek zamordował swoich własnych rodziców.

Z każdą zbrodnią związana jest cała gama najróżniejszych, fizycznych, psychicznych i socjologicznych przyczyn. Musimy je wszystkie wziąć pod uwagę, nie zaniedbując żadnej, aby w przyszłości zapobiegać zbrodniom".

Jeśli o mnie chodzi, to sądzę, że byłoby głęboką niesprawiedliwością zrzucenie całej odpowiedzialności za morderstwa na Tenye. Po dokonaniu morderstw wyznał: *„Nie mogę zrozumieć, dlaczego to zrobiłem!"*

Zdaję sobie sprawę z tego, że gdybym czynił złośliwe i przykre uwagi komuś, kto do tej pory bardzo mi ufał, mógłbym stworzyć u niego stan psychiczny o takim stopniu szaleństwa, że wystarczyłby do popełnienia zbrodni. W takim przypadku ja sam także byłbym odpowiedzialny za jego czyny. Wciąż nie uświadamiamy sobie, że żyjemy dzisiaj w dziwacznym społeczeństwie. Nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego stopnia każdy z nas staje się mordercą w dzisiejszych czasach. Św. Jan mówi do nas w swym pierwszym liście: *„Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą"* (I.Jn. 3/15). Czy od samego dzieciństwa nie wpadamy w piekło współzawodnictwa, w którym nieustannie popychani jesteśmy do bycia lepszymi od innych? Aby dostać się do najlepszej szkoły! Dostać pracę w najlepszej firmie! Wkroczyć do najbardziej elitarnego świata! Czy doświadczyliśmy kiedyś poczucia wyższości w stosunku do tych, którzy nie są w stanie dotrzymać nam kroku w nauce, pracy czy w życiu? Czyż nie staliśmy się niewolnikami przedsiębiorstwa, godząc się zbyt łatwo na pracę po godzinach, rezygnując z płatnych urlopów i pozwalając, aby ciężar naszego wyczerpania spadał na nasze żony i dzieci? Kiedy w rodzinie dochodzi do wybuchów, takich jak kłótnie pomiędzy małżonkami, ucieczki dzieci z domu, czy nie szukaliśmy ukojenia w alkoholu chętnie oskarżając innych bez brania odpowiedzialności na siebie? Czy zawsze mamy wystarczająca ilość zaufania do innych, czy okazujemy im dostateczną ilość troskliwości i uczucia? Czy szczerze przebaczyliśmy im z głębi naszego serca? Czy nie traktowaliśmy jak „nienormalnych" tych, którzy są od nas słabsi, mniej utalentowani albo szybciej od nas poddają się fizycznemu lub psychicznemu zmęczeniu?

Pozwólcie teraz, że przypomnę znaną powieść pani MIURA Ayako pod tytułem „Hyoten"[40], w której główny bohater, dr. Tsujiguchi podejrzewając swą żonę o zdradę, dochodzi do wniosku, że nie może jej tego wybaczyć. Aby się zemścić nakłania ją do adopcji i wychowania Yoko, córki mordercy. Dziecko było umieszczone w sierocińcu. Zawziętość w dążeniu do zemsty tak bardzo spustoszyła serce doktora, że zniszczyła w nim całą miłość osiągając „punkt krytyczny". Wychowywana w takiej atmosferze, Yoko zaczęła snuć podejrzenia na temat swojej osoby. Kiedy dowiedziała się prawdy o swoim pochodzeniu straciła chęć do życia i próbowała popełnić samobójstwo. W najtrudniejszych momentach podtrzymywała ją na duchu myśl, że nie miała sobie nic do zarzucenia. Jednak odkrycie, iż była córką mordercy doprowadziło ją do krytycznego punktu. W testamencie sporządzonym przed zamierzonym samobójstwem napisała: *„Pragnę przebaczenia, przebaczenia mojego ojca i mojej matki, przebaczenia ludzi calego swiata. Pragnę kogoś, kto będzie miał moc, aby powiedzieć mi, „przebaczam ci" twoją krew ktora została skalana grzechem"* (str. 450).

Pewnego dnia dr Tsujiguchi opowiedział Yoko o samobójstwie popełnionym przez 28-letniego inwalidę Masaki. Yoko odpowiedziała na to: *„Nie rozumiem, co oznacza być niezastąpionym na tym świecie. Każdy jest unikalną i niezastąpioną istotą, ale dotychczas nie umiałam sobie tego w pełni uświadomić. Być może zrozumiałabym to, gdyby ktoś rzekł do mnie z głębi swojego serca, Yoko jesteś dla mnie jedyną i niezastąpioną istotą. Jeśli Masaki byłby naprawdę przez kogoś kochany, nie popełniłby samobójstwa!"* (str.325). Masaki był pracownikiem banku i miał tam wrócić do pracy po opuszczeniu szpitala. Dzień jego zwolnienia ze szpitala był

---

[40] Wydany przez Asahi w r.1965. Autorka protestantka otrzymała nagrodę Asahi (10 milionów jenów). Film zrobiony na podstawie książki został też pokazany w Telewizji. Tłumaczony po francusku "*Point de congelation*".

już ustalony. Rodzice jego cieszyli się znakomitym zdrowiem. Ojciec był dyrektorem szkoły podstawowej. Rodzina nie miała żadnych problemów. Masaki dobrze rozumiał się ze swymi dwoma braćmi. Stracił jednak chęć do życia. Pewnego dnia rzekł do dr. Tsujiguchi „przez sześć lat liczyłem pieniądze z pomocą kalkulatora. Maszyna była używana i wykonywała tę samą prace, bank się nie zawalił. Przeciwnie, w czasie mojej nieobecności otwarto dwie nowe filie banku w mieście. Czy jestem zdrów czy chory, wszystko pozostaje bez zmian. W takim razie jestem bezwartościowy. Żadnego nie ma ze mnie pożytku (str.323-24).

Jaki był zatem cel życia w okresie wysokiego japońskiego wzrostu ekonomicznego? Pieniądze? Lepsze mieszkania? Podniesienie stopy życiowej? Czy podejmując pogoń za tymi celami nie sprzedawaliśmy zbyt często nawet naszych serc przedsiębiorstwom, przymykając oczy na przeróżne, niesprawiedliwości, korupcje i ignorując cierpienia swoich współtowarzyszy? Jest faktem, że bardzo mało protestów rozległo się w sprawie nielegalnych dotacji finansowych na rzecz rządzącej partii liberalno-demokratycznej. Rozdmuchana przez publikatory afera Lockheed'a była jedynie przykładem przekupstwa pośród wielu innych, nikomu nie znanych. Wydaje się, że to tylko wierzchołek góry lodowej. Co więcej, wielu ludzi sądzi, że korupcja jest nieunikniona lub że winni przekupstwa powinni byli zachowywać większą ostrożność, aby uniknąć odkrycia. Pomiędzy tymi, którzy prezentują taki sposób myślenia są ci, którzy w trakcie wyborów głosują na kandydatów znanych ze swego notorycznego wplątywania się w afery korupcyjne.

Chociaż Japonia jest jedynym krajem na świecie, który cierpi konsekwencje bombardowania atomowego, to jednak nie widzi się wielu Japończyków, którzy protestowaliby przeciwko produkcji i ewentualnemu eksportowi broni. Częściej zdarza się ujrzeć przedstawicieli związków zawodowych dumnie ogłaszających swoje aktywne uczestnictwo w wytwarzaniu wymyślnych rodzajów uzbrojenia. Zachwiana została nasza hierarchia wartości, nasza twórcza wyobraźnia została sparaliżowana, a poczucie dobra uśpione. Czy uświadomimy sobie nasze szaleństwo dopiero wówczas, gdy nasz kraj i reszta świata, a może nawet cała Ziemia ulegnie unicestwieniu? Jeżeli nie odkryjemy okropności grzechu już teraz, jeśli nie dostrzeżemy piękna przebaczania i litości i nie spróbujemy żyć życiem miłości już od dzisiaj, to obawiam się, że nic już nie powstrzyma ogromnego tempa, z którym zmierzamy ku swojej zgubie!

2. Co to jest grzech?

Po pierwsze i przede wszystkim, grzech nie jest złamaniem prawa. Niektóre grzechy nie są karane przez prawo karne. Inne znów mogą być popełniane bez niczyjej wiedzy. Podobnie nie można utożsamiać grzechu ze zło czynieniem wobec bliźniego. Nie może być także identyfikowany z poczuciem winy.

Grzech sprzeciwia się miłości Bożej. Im żywszy jest sens Boga i jego miłości tym głębszy jest sens grzechu.

Dziesięć wieków przed Chrystusem, święty król Dawid odebrawszy żonę swemu oficerowi, którego później zamordował, nie powiedział: „Zgrzeszyłem przeciwko tobie Uriaszu!". Lecz *„Panie, zgrzeszyłem przeciwko Tobie!"* (II.Sam.12/11; Ps. 51).

Uczeń Jezusa Chrystusa jest zaproszony do życia pod nieustannym spojrzeniem pełnego dobroci Ojca, bez pamiętania o tym, co inni o nim myślą. Wypełniając trzy fundamentalne wymagania żydowskiej wiary, modlitwa, post i rozdawanie jałmużny, uczeń musi zwracać uwagę na to, aby nie czynić tych rzeczy w celu zyskania uznania innych. Musi jedynie myśleć o tym, że *„Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie!"* (Mt.6/6,14,18).

Są zatem grzechy dostrzegane tylko przez Boga. *„Każdy, kto gniewa się na swego brata, podlega sądowi"*,(Mt. 5/21-22) co oznacza, że tak samo będzie ukarany jak morderca. Gniew niewidzialny dla człowieka jest już grzechem w oczach Boga. *„Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa"* (Mt.5/28). Wydaje się, że nauki te są bardzo wymagające, ale pokazują one jak bardzo gorliwie Chrystus pragnie radykalnej zmiany w ludzkim sercu. Pragnie, abyśmy byli doskonali, tak jak Ojciec Niebieski jest doskonały (Mt.5/48). Poprzez całe nasze życie będziemy grzesznikami przed Bogiem, potrzebującymi Jego przebaczenia i przemieniającej, oczyszczającej miłości. *„Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy"* (I.Jn. 1/8). W mniejszym lub większym stopniu, wszyscy mamy doświadczenia podobne do doświadczeń Pawła. Czynimy zło, którego nienawidzimy i nie możemy wypełnić dobra, które kochamy (Rm.7/18-19). Bez względu na to czy człowiek żyje w kapitalistycznym czy socjalistycznym społeczeństwie i tak dzieli słabości i niedole wspólne dla wszystkich ludzi.

Fidel Castro *„wywalczył i zabezpieczył niepodległość Kuby. Przywrócił godność ludzką biednym, zlikwidował w większości różnice społeczne, zbudował prawdziwy naród. I jeśli nie udało mu się zapewnić swemu ludowi dobrobytu, to dał mu dumę. To małe państewko stawiło czoła największej potędze świata"* [41]. Jednakże Fidel często skarżył się, że nie udało mu się zmienić serc swoich ludzi, uczynić, aby każdy pracował dla wszystkich: *„Gdy proszą o coś zawsze widać ich w pierwszej linii, lecz gdy przyjdzie do produkcji, wtedy wszyscy chowają się za plecami innych"* narzekał 6 lipca 1963 roku. „Jest to nieprzerwana nocna zmora" dodaje

[41] Gilles Martinet, *Les Cinq Communismes*, ed. Seuil, 1971, p.230.

jego biograf [42]. Wydaje się, że przywódcy rewolucji chińskiej mają podobne doświadczenia.

Zgodnie z nauką Buddy życie ludzkie jest cierpieniem. Dlatego też należy zapanować nad namiętnościami i to wystarczy do usunięcia cierpienia. Jest osiem sposobów, przy pomocy których człowiek może uwolnić się od namiętności [43]. Im bardziej namiętności zniewalają człowieka, tym większe przechodzi cierpienia podobne piekielnym. Początkowo czyste serce człowieka stopniowo ulega zepsuciu przez egoizm, nienawiść i głupotę. Wyzbycie się tych trzech grzechów pomaga oczyścić ludzkie serce.

Sprowadzony z Chin Konfucjanizm także wywarł duży wpływ na kulturę japońską. Poprzez wprowadzanie w życie dobrych uczynków, o których nauczał Konfucjusz (551-470 p.n.e) i Mencjusz (372-289 p.n.e) na świecie zapanuje pokój, w państwach porządek, a w rodzinach ład. Lojalność poddanego wobec pana, posłuszeństwo wobec rodziców, docenienie roli małżeństwa, posłuszeństwo starszym, wierność przyjaciołom, oto pięć filarów moralności, której nauczał Mencjusz. Były one podstawą życia rodzinnego i państwowego przez cały okres japońskiego feudalizmu. Grzech oznaczał naruszenie podstaw rodziny i społeczeństwa.

W żydowskim i chrześcijańskim zrozumieniu, grzech to nie w pierwszym rzędzie naruszenie prawa, godny potępienia uczynek, ale akt, któremu brakuje piętna, jakim jest Bóg, akt zasmucający Boga, zerwanie przymierza z Bogiem. W końcu, grzech jest odmową naśladowania Chrystusa w jego miłości do Boga i bliźniego z całej swojej mocy. Bóg jest miłością. I dlatego cierpi widząc, jak wielu ludzi cierpi wyzysk, ucisk i nieszczęście. Głęboko przejmuje się cierpieniami swoich dzieci. Ucisk i wyzysk ranią go szczególnie. *„Jeśliby ktoś mówił: miłuje Boga a brata swego nienawidzi, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga którego nie widzi”* (I.Jn.4/20).

Sam Chrystus jest obecny w tych, którzy cierpią głód, pragnienie, w tych, którzy są w nadzy, chorzy lub uwięzieni. Nasz stosunek do nich wszystkich jest w cudowny sposób tożsamy z naszym stosunkiem do samego Chrystusa. Wszyscy z nas, bez względu na to, kim jesteśmy, bez znaczenia, jakiej rasy, religii czy ideologii jesteśmy, spotykamy ludzi cierpiących z różnych przyczyn. Nasze wieczne przeznaczenie, szczęście lub nieszczęście na zawsze zależy od naszego stosunku do tych ludzi i od naszego życia w miłości (Mt.25/31-46).

Do ostatniego dnia, w którym spoczniemy w Bogu jesteśmy podróżnikami na drodze miłości, która uwalnia nas od egoizmu i dumny. Właśnie do tego momentu winniśmy błagać naszego Ojca, aby „odpuścił nam nasze winy”.

3. Co to jest przebaczenie?

W języku japońskim używa się dwóch chińskich charakterografow do wyrażenia „przebaczenia”. Jeden ma znaczenie słowa „przyzwalać”, drugi zaś „odpuszczać”. Oczywiście przebaczenie Boga nie upoważnia człowieka do czynienia zła. Posiada ono pewien element amnestii. Jednakże jest to zupełnie inna amnestia niż ta, którą gwarantują władze cywilne. Ta ostatnia przychyla się do zawieszenia kary i nie przetrzymywania w wiezieniu osoby skazanej za popełnienie zbrodni. To oczywiście wzbudza uczucie wdzięczności w sercu osoby zwolnionej z kary i prawdziwą chęć uczciwego życia od tego momentu. W żadnym jednak wypadku amnestia nie może uczynić zmian w sercu człowieka.

Dlatego, czego potrzebujemy ponad wszystkim, to nie jest po prostu stymulator lub dodanie odwagi, ale energia i moc Miłości, dzięki której możemy wypełniać to, co jest dobrem. Gdy Bóg nam wybacza daje nam ducha Miłości, który stwarza w nas nowe serce. Aby to lepiej zrozumieć, powinniśmy się baczniej przyjrzeć stosunkowi Jezusa do grzeszników Jego czasów.

Św. Jan przypomina wydarzenie z pewną kobietą, którą przyłapano na akcie cudzołóstwa i doprowadzono do stóp Chrystusa. Zgodnie z panującym wówczas prawem żydowskim kobieta, ta powinna zostać ukamienowana! Sytuacja jest bardzo kłopotliwa. Jeśli Chrystus rozkaże ukamienować ją, wtedy zyska uznanie przywódców religijnych, jako ten, który respektuje prawo. Lecz zwykli ludzie, ci „najmniejsi, tak często uciskani przez władze”, potraktują postępowanie Rabbiego, jako raczej surowe i okrutne. Chrystus przez chwilę nic nie mówi, pisząc coś palcem po piasku. Potem zaś wypowiada te wspaniałe słowa: *„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień!”* (Jn.8/7). Cóż za niespodziewane słowa! Wszyscy, którzy je słyszą począwszy od żydowskich przywódców religijnych, poprzez tłum ludzi, aż do nas w dniu dzisiejszym zostaliśmy zachęceni, aby przemyśleć swoje własne grzechy. Stopniowo tłum się rozchodzi, najpierw najstarsi nikt z nich nie śmie rzucić kamieniem. Gdy już pozostali sami, Jezus rzekł do kobiety: *„Nikt cię nie potępił...I ja ciebie nie potępiam- idź, a od tej chwili już nie grzesz!”* (Jn.8/11).

Postawa Jezusa ukazuje serce Boga, który nie pragnie śmierci grzesznika, lecz jego nawrócenia i życia(Ez.18/23). Przebaczenie nie jest zachętą do występku. *„Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem*” (Iz. 5/20). Tak jak zadaniem lekarza jest leczenie chorych, tak Chrystus przyszedł, aby uzdrowić nasze

---

[42] Herbert L. Matthews, Fidel Castro, ed. Seuil 1970, p.263.

[43] Te 8 sposobów : 1.Widzieć poprawnie, 2. Myśleć poprawnie, 3.Mowić prawdę, 4. Żyć w czystości, 5.Być posłusznym przykazaniom, 6. Wysilić się, aby osiągnąć Nirwanę, 7. Odrzucić roztargnienie, 8. Skoncentrować się, aby wejść w prawdziwym świat.

serca grzeszników i przemienić je. Mówiąc: „Twoje grzechy są odpuszczone. Nie grzesz więcej!" daje nam nową moc, a nie tylko nieokreśloną nadzieje czy przyjacielską radę.

Słowo Boże, które stało się ciałem w Jezusie z Nazaretu jest wszechmocne. To ono przywołało wszechświat do istnienia (Jn.1/3). Spełnia ono to, co jest w Nim zawarte. Robiąc to, co powiedział Jezus, słudzy w czasie przyjęcia weselnego w Kanie byli zdumieni odkryciem, że woda przemieniona została w doskonałe wino (Jn. 2/1-10).

Jest bardzo trudno rzeczywiście stwierdzić, że grzechy ludzkości zostały faktycznie odpuszczone. Bardzo łatwo jest jednak zauważyć, że człowiek od wielu lat sparaliżowany nagle wstaje i zaczyna chodzić. Dla Chrystusa spełnienie jednej i drugiej rzeczy są jednakowo łatwe. Aby pokazać, iż ma moc odpuszczania grzechów, powiedział do paralityka: *„Wstań! Weź swe nosze i idź do domu!"* I człowiek wstał, podniósł swe nosze od razu i przeszedł na oczach wszystkich, tak, że każdy był zdumiony i wychwalał Boga mówiąc:„Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego (Mk.2/1-12). Chrystus odwiecznie napełniony Duchem Świętym, uzdrawia chorych i wybacza grzesznikom mocą tego samego Ducha.

Jeśli zatem modlimy się, możemy zwracać się doń tymi słowami:

„Stwórz o Boże we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwyciężonego!

*Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego!" (*Ps.51/10-11).

To stworzenie czystego serca jest aktem boskim tego samego rodzaju, co stworzenie wszechświata. Takie samo hebrajskie słowo „BARA" używane jest w obu przypadkach. Z tchnieniem Boga zaczął istnieć wszechświat i z tym samym tchnieniem nasze serca są przetwarzane, gdy otrzymujemy przebaczenie. Zgodnie z autorem Psalmów świat pojawia się do istnienia w rytm Jego oddechu:

„... gdy im oddech odbierasz, marnieją i powracają do swojego prochu.

Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha i odnawiasz oblicze ziemi" (Ps.104/29-30).

Według proroka Ezekiela, gdy Bóg zawrze nowe Przymierze ze swym ludem spełni następująca obietnice: „*I dam wam serce nowe i ducha nowego, tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała"* (Ez. 36/26).

Przypomnijmy sobie teraz, jak spotkanie z Chrystusem całkowicie przemieniło serce Zacheusza, poborcy podatkowego mającego, opinię przeniewiercy. Uległ pokusie wykorzystywania biednych i żądał wygórowanych podatków. Ale gdy usłyszał o Chrystusie, zapragnął go zobaczyć, wspiął się wiec na drzewo, gdyż był niskiego wzrostu. Wtedy Chrystus rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś musze się zatrzymać w twoim domu"(Lk. 19/1-10). Zacheusz z wielką radością powitał Chrystusa w swoim domu bez względu na to, co mógłby od niego usłyszeć. W czasie posiłku zadeklarował: „*Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie".* Słysząc to, postanowienie nawrócenia i dostrzegając dzieło odpuszczenia Ducha św., Jezus oznajmił: „*Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu...".*Jednakże ewangelista nic nie mówi czy Zacheusz dotrzymał swej obietnicy. Porusza tylko to, co jest istotne w całym wydarzeniu, konkretnie działanie Ducha św. w ludzkim sercu. Czyny, których dokonujemy, trudności, na jakie napotykamy doprowadzają nas do przeżywania wielkich radości i podejmowania wspaniałych postanowień. Czyż nie zdarza się jednak, że zapominamy o nich bardzo szybko? Jedna rzecz jest bezsprzeczna. W walce o prawdziwe wyzwolenie przemieniamy się wewnętrznie i w tym procesie zbawienia Bóg staje u naszego progu.

Kiedy Jezus został przybity do krzyża, wisiał pomiędzy dwoma złoczyńcami skazanymi na tę sama karę. Jeden z nich rzekł do niego, "Czyż nie jesteś Chrystusem? Wybaw wiec siebie i nas" (Lk.23/39-45). Zbawienie, na które miał nadzieję, oznaczało jedynie sposób, dzięki któremu mógłby uniknąć kary śmierci. Drugi skazaniec zwrócił się do pieszego z wyrzutem mówiąc: „Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz. My przecież - sprawiedliwie odbieramy bowiem słuszna karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił" i zwracając się do Jezusa rzekł*: „Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa!"* Pogodził się zatem z karą śmierci, jako naturalną konsekwencją zbrodni, której się dopuścił. Właściwie ocenił swój grzech, bez szukania usprawiedliwień, kłamstw lub obwiniania innych. Widząc taką skruchę, Jezus rzekł do człowieka, którego grzech doprowadził do najwyższego wymiaru kary: *„Zaprawdę, powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju".* Te słowa ujawniają niespodziewaną wielkość Boskiego miłosierdzia, którego żadne ludzkie słowa nie są w stanie opisać.

Bóg wybacza każdy grzech. Istnieje oczywiście kwestia grzechu przeciw Duchowi, który „nie będzie odpuszczony"(Mt.12/32). Stworzywszy człowieka wolnym. Bóg nie chce ograniczać jego wolności z jakiejkolwiek przyczyny, dlatego też nie może narzucić człowiekowi swojego przebaczenia. Kiedy człowiek wzbrania się od przyjęcia Boskiego przebaczenia, boskiego Ducha, Miłości i Światła, sam Bóg nie może mu wybaczyć dopóki ten będzie trwał w swojej odmowie.

W chwili ukrzyżowania Chrystus modlił się: *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*", (Łk.23/34). Tym samym wprowadzał w życie swoje zalecenie, abyśmy kochali swych wrogów i modlili się za swych prześladowców (Łk.6/27-28). Jezus bezustannie trwa w swej modlitwie za nas.

Św. Szczepan, pierwszy męczennik Kościoła, idąc za przykładem Chrystusa, umierał mówiąc: *„Panie, przyjmij ducha mego!".* Myślał o swoich dręczycielach i modlił się: *„Panie, nie poczytaj im tego grzechu".* Szaweł zaś, który był świadkiem tej sceny rozpoczął prześladowanie Kościoła, wchodząc do domów, porywał mężczyzn i kobiety i wtrącał ich do wiezienia (Dz.7/59; 8/1-3). Szaweł musiał wielokrotnie wspominać modlitwę Szczepana,

która, jak wielu sądzi, była bodźcem do jego nawrócenia. Ochrzczony, przyjmuje imię Pawła, staje się żarliwym uczniem Chrystusa i poświęca resztę swojego życia głoszeniu Ewangelii. Pisze do wiernych z Koryntu, *„Miłość współweseli się z prawdą, zawsze gotowa, aby wybaczać, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma”* (I.Kor. 13/6-7). Do swego ucznia Tymoteusza zwraca się z następującymi słowami: *„Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego Wierzyc będą, dla życia wiecznego’*(I. Tim. 1/15-16).

Paweł mówiąc, że miłość zawsze gotowa jest wybaczać, ma na myśli, że nie istnieje granica przebaczenia. Oznacza to, że zawsze będziemy mieli innym coś do wybaczenia, ponieważ wszyscy jesteśmy słabi, ograniczeni i grzeszni. Jeśli nie wybaczymy innym, nie będziemy godni odmówienia „Ojcze Nasz”, gdyż ta modlitwa niesie w sobie znaczenie: „Ojcze, nie wybaczaj nam, dopóki sami nie wybaczymy innym!” Z drugiej strony, jeśli wybaczymy szczerze, dostąpimy w obfitości Bożego odpuszczenia. Tego właśnie uczy nas przypowieść o nielitościwym dłużniku:

„Podobne jest królestwo niebieskie do króla, który chciał się rozliczyć ze swoimi sługami. Gdy zaczął się rozliczać, przyprowadzono mu jednego, który mu był winien *dziesięć tysięcy talentów*. Ponieważ nie miał z czego ich oddać, pan kazał sprzedać go razem z żoną, dziećmi i całym jego mieniem, aby tak dług odzyskać. Wtedy sługa upadł przed nim i prosił go: Panie miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci oddam”. Pan ulitował się nad tym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Lecz gdy sługa ów wyszedł, spotkał jednego ze współsług, który mu był winien *sto denarów*. Chwycił go i zaczął dusić mówiąc: Oddaj cos winien! Jego współsługa upadł przed nim i prosił go: Miej cierpliwość, nade mną, a oddam tobie. On jednak nie chciał, lecz poszedł i wtrącił go do wiezienia, dopóki nie odda długu. Współsludzy jego, widząc, co się działo, bardzo się zasmucili. Poszli i powiedzieli swemu Panu wszystko, co zaszło. Wtedy Pan jego wezwał go przed siebie i rzekł mu: Sługo niegodziwy*! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?* I uniesiony gniewem Pan jego kazał wydać go katom dopóki mu całego długu nie odda. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu” [44](Mt. 18/23-35).

Jeśli wziąć pod uwagę rozliczne formy ucisku, dominacji i eksploatacji, które istnieją na świecie, trudno jest pozbyć się uczucia nienawiści w stosunku do tych, którzy są przyczyną wszystkich tych cierpień. Gdybyśmy jednak pozwolili ponieść się nienawiści i żądzy zemsty, nasz świat stałby się nieustannym polem walki i działań wojennych. Swą dobrowolną akceptacją niesprawiedliwej kary krzyża i oddaniem się w ręce swojego Ojca z modlitwą „Ojcze, przebacz im!”, Jezus odrzucił zdeprawowany krąg nienawiści i zemsty i położył podwaliny pod nowy świat budowany w Miłości i Pokoju.

Istnieje oczywiście wiele rzeczy, których nie można zaakceptować takich jak zachowanie tych, którzy w taki czy inny sposób przyczyniają się do zorganizowanego wyzysku ponad-narodowych konglomeratów traktując człowieka jak zwykłe narzędzie produkcji, jak dyktatury depczące prawa ludzkie, jak tworzenie narastającej przepaści pomiędzy bogatymi i biednymi, polityka mikroskopijnych, niewygodnych mieszkań, niskich płac, przedłużonych godzin pracy, zwiększania produkcji za cenę degradacji środowiska naturalnego, wypadków przy pracy i chorób zawodowych.

Właśnie dlatego, że nie możemy pogodzić się z tymi zjawiskami, staramy się wzmocnić ruch solidarności pomiędzy tymi, którzy cierpią, aby analizować sytuację i stworzyć strategię, która pozwoliłaby położyć kres wyzyskowi i agresji. Wyłoni się wówczas nowy świat, w którym człowiekowi oddany zostanie należny szacunek.

Bóg Ojciec daleki jest od przyzwolenia na niesprawiedliwości dzisiejszych czasów. Poprzez gorące wysiłki walczących o stworzenie nowego ładu, odsłania swoją własną miłość do uciśnionych i gniew dla niesprawiedliwości. W obliczu zła, nikt, nawet Bóg nie może być obojętny. Nie uczynienie niczego, co mogłoby powstrzymać zło, oznacza brak miłości dla tych, którzy cierpią i w ten właśnie sposób nie objawia się w nas serce miłościwego Boga. Co więcej, jeśli nie damy szansy sprawcom niesprawiedliwości, aby zrewidowali swoje sumienia, oznacza to, że nie kochamy naprawdę swoich wrogów. Wypada nam nienawidzić zło, lecz musimy także kochać złoczyńców, tak, aby mogli zmienić swój sposób postępowania.

Oczywiście, z naszymi ludzkimi możliwościami, nie jesteśmy w stanie kochać i przebaczać do tego stopnia. Jednakże, co niewykonalne dla nas, możliwe jest dla Boga. On to przelewa w nasze serca Swoje tchnienie i Ducha Miłości. Daje w obfitości szczególnie tym, którzy proszą Go o to: *„Jeśli więc wy...umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą”*(Łk.11/13).

---

[44] Mt. 18/23-35. Warto zauważyć wartość tych pieniędzy. Jeden denar był wtedy zarobkiem jednego dnia pracy. Jeden talent miał wartość 6.000 denarów. Więc dziesięć tysięcy talentow=60.000.000 denarów, tzn. Jeśli pracuje się 300 dni rocznie, to wartość 200.000 lat pracy! Jak człowiek może zwrócić taki dług? Taki jest nasz dług wobec Ojca Niebieskiego!

Rozdział VII: Nie wódź nas na pokuszenie.

1. Mała łódka na oceanie.

Oto relacja z ciężkiej próby, jaką przeszedł Yamada (ur. 1940) w czasie jego aktywnej działalności robotniczej, w zakładzie pracy.

Sprawa dotyczy małego przedsiębiorstwa inżynieryjnego w Nagoya, które rozrastając się, z roku na rok, urosło do rangi ważnej firmy pomocniczej w dużym, wielonarodowym konglomeracie. Po 25 latach istnienia kompanii, powstały w niej związki zawodowe. Miało to miejsce w roku 1977. Posępni i przygnębieni robotnicy stwierdzili nagle, że ożyły ich nadzieje. Opłakane warunki pracy poprawiły się. Kiedy szok spowodowany dewaluacją dolara osiągnął punkt kulminacyjny, robotnicy walczyli o podwyżkę płac, większe premie, skrócenie czasu pracy, oddzielne składki na fundusz emerytalny, ubezpieczenie wypadkowe i ścisłe zasady regulujące pracę po godzinach. Cała roczna kampania przyniosła kilka wartościowych rezultatów, takich jak to, że dyrektor został oficjalnie skrytykowany za łamanie umowy o przedłużonym czasie pracy, wiceprzewodniczący związków powrócił na swoje stanowisko, mimo wcześniejszego przeniesienia. Stoczono legalną walkę w imieniu 60-letniego pracownika zwolnionego z pracy, wielu robotnikom zapewniono warunki godziwego, ludzkiego życia, zmieniła się atmosfera w warsztatach pracy. Można powiedzieć, że związki miały wyjątkowo silną pozycję w relacji z dyrekcją. Nasza flaga powiewała dumnie przez ponad sześć miesięcy; zakładaliśmy w czasie pracy czerwone przepaski na głowy (symbol walki związkowej), każdego wieczoru spotykaliśmy się, aby pisać nasze odezwy, było w tym wiele radości. Stało się to normalne w naszym sektorze, gdzie małe firmy były na porządku dziennym. Dyrektor próbował nas rozmiękczyć, nie było na to sposobu. Potem chciał nas zmiażdżyć, też nie dał rady. Robotnicy wciąż byli dumni z posiadania silnych związków.

Jednakże nasza walka przypominała tylko utarczkę na małej łódce. Teraz łódka została przywiązana do dużego okrętu macierzystego nierozerwalnym łańcuchem. Na oceanie, po którym żeglowała, z wolna zanosiło się jednak na burzę. Widząc jak mała łódka kołysze się na falach, dowódcy okrętu zmienili jej kapitana, którego zadaniem miało być zaprowadzenie porządku. Ten zwołał załogę i powiedział: „*Nie liczcie, że coś zmieni się na lepsze na tej łódce. Jesteście tylko biedakami, nie nadajecie się do niczego innego! Kto nie chce słuchać moich rozkazów, niech wynosi się na brzeg. Ci, którzy chcą wywołać bunt, niech robią to gdzie indziej, nie tutaj! Wszystkie wasze historyjki o ciężkiej doli spowodowały, że straciliśmy też zaufanie do innych i nie będziemy się więcej z nimi liczyć. Okręt macierzysty nie zamierza pożyczać nam więcej żadnych pieniędzy. Przyczyną wszystkich problemów jest sposób myślenia niektórych z was".*

Zatrudnionych było w tym czasie 210 pracowników. Potem w związku z zamknięciem jednego z warsztatów, liczba ta spadła do 160, zaś trzy lata później, po tak zwanym „dobrowolnym" przejściu na emeryturę, nie pozostało, ich więcej niż 90. Wielu młodych ludzi odeszło. Szef naszego związku, bardzo doświadczony pracownik, także odszedł z powodów zdrowotnych. Wszystkie inwestycje wstrzymano, sektor maszynowo-narzędziowy otrzymał bezwzględny cios. Kiedy działy się wszystkie te rzeczy, zostaliśmy zgromadzeni przez dyrekcje i wręczono nam odezwę, znów grającą na starą nutę: depresja ekonomiczna, kryzys, kryzys się pogłębia...Pod pretekstem tak zwanego deficytu, zakumulowanego z powodu lewicowych dążeń przez ostatnie pięć lat z rzędu, zamierzano zawiesić nasze pobory. Pod pozorem restrukturyzacji przedsiębiorstwa, pogwałcono nasze prawa, pogorszono nasze warunki pracy, obniżono płace lub co najwyżej symbolicznie je podniesiono, „zracjonalizowano" sytuacje i w obliczu naszych żądań podjęto kroki zgodne z interesem firmy. Zamiast zapewnienia zastępstwa w miejsce nieobecnych zwiększano tempo pracy. Zaprzestano przyjmowania do pracy młodych mężczyzn na okresy pięcioletnie, w związku z czym liczba tych w średnim wieku zaczęła rosnąć. Ci z młodych, którzy pozostali, otrzymywali zazwyczaj najgorsze zajęcie, zaś pracowniczy system wynagrodzeń wprowadził skandaliczne różnice w zarobkach. Nawet ci, którzy ciągle powtarzali, że „nie ma zwycięstwa bez walki", zaczęli się obawiać.

Reakcje były różne: „Wszędzie jest mnóstwo fabryk. Nawet gdyby nasza fabryka poniosła klęskę, musimy walczyć do końca"...

"Jeśli nasza fabryka rozleci się, co wtedy stanie się z nami i naszymi dziećmi?"...

"To nie jest pensja, z której można wyżyć, musimy walczyć na śmierć i życie"..

„Nie mogę związać końca z końcem. Muszę więc pracować po godzinach"..

„Trzeba znieść naszą zasadę, że nie można pracować po godzinach"...

„Członkowie naszego komitetu wykonawczego są bezużyteczni, trzeba się ich pozbyć"...

„Jeśli inni nie są wystarczająco zdolni, to czas na nas, abyśmy się wzięli do pracy. Nasze utarczki powodują, że przedsiębiorstwo traci dobre imię w oczach świata"...

„W obecnej sytuacji nie ma dla nas przyszłości. Niemożliwe jest nawet zawarcie małżeństwa"...

„Jeszcze tylko parę lat i przejdę na emeryturę. Mam głęboką nadzieję, że firma będzie prosperować wystarczająco długo, abym mógł doczekać swojej emerytury"...

Robotnicy, dla których sprawy fabryki są ważne nade wszystko, średni personel dozoru i dyrekcja otwarcie krytykowali przywódców związkowych. W październiku 1977 odbyły się kolejne wybory do władz związków. W kampanii na rzecz swoich kandydatów brali udział zarówno „żółci" robotnicy jak i „funkcyjni". Dyrekcja wzywała do poparcia osób z zewnątrz, próbując utworzyć związek według własnych upodobań. Udaremniwszy te poczynania, zjednoczyliśmy się znowu, aby wraz z trzynastoma bojownikami z zewnątrz ustalić naszą strategię. Udało się i ci, którzy dążyli do haniebnych związków zawodowych ponieśli sromotną klęskę. W trakcie głosowania nad votum zaufania dla zarządu, przewodniczący związku otrzymał trzy glosy „przeciw", zaś ja, sekretarz, otrzymałem ich 28 (na 38 głosujących). Było jasne, że atak wymierzony był przeciwko mnie. Przewodniczący, który wcześniej myślał o rezygnacji ze stanowiska, poczuł świeży zapał po tym ataku dyrekcji.

Poprzez lata zmagań, mieliśmy możność poznać ogromną siłę kapitalistów i zdaliśmy sobie sprawę z niemożliwości współpracy z nimi na równych warunkach. W obecnej chwili, formując bojowników, musimy podnosić poziom ich świadomości klasowej i jeśli strajkujemy, powinniśmy to robić w sposób gruntowny i całkowity, po poważnym przemyśleniu.

Przez kilka miesięcy robotnicy wręczali ulotki i odezwy, uczestniczyli w zebraniach, przynosili do domu dyrektora pisemne protesty, odmawiali pracy po godzinach, strajkowali nie pozwalając się zastraszyć przez tych, którzy nawoływali do zakończenia walki. Jednak, gdy walka zaczęła się przeciągać, robotnicy poczuli się znużeni, bojaźliwi i niepewni widząc kurczenie się swoich dochodów. Przywódca naszego związku, którego przez długi czas uważaliśmy za światło przewodnie naszych nadziei, sam okropnie wystraszony zaczął mówić: „Nawet, jeśli dyrekcja zadecyduje o przyznaniu nam premii, będzie to oznaczało naszą porażkę, bo będziemy musieli zaprzestać walki!" Walka ostatecznie zakończyła się w listopadzie 1978 roku. Pozostało nas nie więcej niż 55 robotników, po tym jak dyrekcja przeprowadziła „redukcje personelu". Przewodniczący naszego związku potajemnie szukał porady wśród kierowników innych związków. Zaczął opowiadać nam o „współpracy klas" doprowadzając do podziału w naszych szeregach. W przeddzień kolejnych wyborów, dzięki pomocy członków grupy X zaprosił ponad połowę załogi na kolację z winem do siedziby X. Tam wyjaśnił im, że *„YAMADA powinien być usunięty za wszelką cenę. Z nim, bowiem, walka jest absolutną zasadą. Jeśli wybierzecie Yamade, fabryka znajdzie się w tarapatach i wszyscy będziemy nieszczęśliwi. Jeśli zaś go wykopiemy, otrzymamy premie w wysokości 200.000 jenów na koniec roku i podwyżkę na wiosnę. Macie na to moje słowo"*. W dniu wyborów uzyskał niedużą większość dwóch głosów, a wiceprzewodniczący zaledwie jeden głos w drugiej turze głosowania. Jeśli chodzi o mnie, przegrałem dwoma głosami. Z drugiej strony trzech moich przyjaciół wybrano do komitetu wykonawczego. Taki układ mógłby się wydawać naszym zwycięstwem, ale związek był podzielony i to było wielkie nieszczęście. Po ogłoszeniu wyników nie dopuszczono mnie już do głosu, mimo, że byłem jednym z członków-założycieli związku. Zebranie zakończyło się spokojnie.

Czego, nauczyłem się w tej walce?

Łatwo jest walczyć w obronie czyichś praw, czyjegoś chleba z masłem nie licząc się z sytuacją przedsiębiorstwa. Ale czy w małych i średnich przedsiębiorstwach tylko o to chodzi? Szczerze mówiąc nie mamy ani siły, ani odwagi, aby atakować grupę X. Musimy jednak opierać się naciskowi wywieranemu na nas w czasie negocjacji, gdy obie strony są równo reprezentowane. To, co najbardziej nas razi, to nawet nie solidarność z potężnymi związkami wielkiego biznesu, ale raczej podział świata pracy na ogromne przedsiębiorstwa i podwykonawców. Walki toczone przez robotników małych i średnich przedsiębiorstw są częścią bitwy o nowy świat. O tym jesteśmy przekonani i dlatego tak trudno jest nam porzucić nasze życiowe przeświadczenie.

Zdajemy sobie sprawę z różnicy zdań po naszej stronie spowodowanej tarciami wewnątrzzwiązkowymi. Jest to bardzo na rękę kapitalistom, my zaś ranimy się nawzajem brakiem wspólnych przekonań. Jednostronna krytyka wszystkich tych, którzy czują „ducha przedsiębiorstwa", raczej nie jest sprawiedliwa. Są tacy, którzy nie otworzą nigdy ust w towarzystwie szefa, inni zaś potrafią się płaszczyć i kłaniać nawet w samym środku rozmowy. Czterech lub pięciu myśli o szybkiej zmianie pracy, ucieczce z łódki, póki jeszcze nie zatonęła. Stając w obliczu nadciągającego upadku firmy, lamentują nad swoim brakiem zabezpieczenia. Wspólnie próbujemy znaleźć wyjście z trudności.

W każdym razie, wciąż jeszcze jesteśmy żywi. Dwudziestu robotników przyszło z własnej woli na film i wykład o wypadkach w Miike[45]. Mieli okazję odkryć szczególny sposób życia i to dodało im ducha. Kiedy poddano dyskusji naszą walkę o premie, zebrania w warsztatach trwały pięć dni, odbyło się cztero-godzinne spotkanie komitetu i pięciogodzinne zebranie dla wszystkich członków. Wspólnie zastanawialiśmy się jak ożywić związek i wtedy zrodziła się przejrzysta refleksja, że konieczna jest poprawa jakości organizacji. Niektórzy ludzie, którym dotąd nie ufaliśmy, zmienili się i rozpoczęli z nami wspólną walkę.

Nie ma wątpliwości, co do faktu, że trudności rodzą postęp. Robotnicy wcale nie przegrali. Wracając myślą do tamtych wydarzeń z 1979 roku dostrzegam siłę w słabości, nadzieję w niepewności i próby poszukiwania w ciemności. Robotnik przypomina małpę goniącą dookoła swojej klatki ze sznurkiem przywiązanym do szyi. On

---

[45] Miejscowość w wyspie Kyushu, w której górnicy kopalni węgla walczyli, aby jej nie zamknąć w latach 1960.

sam musi przeciąć ten sznur. Dzień, w którym odcięty zostanie sznur trzymający łódkę na uwięzi „macierzystego" statku zostanie przecięty, być może stanie się dniem narodzin nowego społeczeństwa i ta wizja mnie inspiruje.

Jeszcze przez jakiś czas nie mogłem darować zdrady, której stałem się ofiarą. Poświęciłem się całkowicie mojej pracy mechanika, tak jak bym dopiero był nowicjuszem w zawodzie i znowu stałem się zwykłym członkiem związku. To były dwa bolesne lata. Nie mogłem zapomnieć gorzkiej porażki wyborczej z 1978 roku. Nie umiałem wybaczyć podstępnych układów. Wiedząc jednak jak ważną sprawą było nie wprowadzanie podziałów wśród robotników, nie miałem nic do powiedzenia przewodniczącemu związków, który pozwalał dyrekcji na kierowanie sobą. Doświadczenie moich własnych słabości i niemocy nauczyło mnie kochać i przebaczać swoim wrogom.

Jestem świadom poświęcenia całej swojej energii na działania związku przez sześć lat od jego założenia. Było to dla mnie najważniejsze i postawione przeze mnie ponad życiem rodzinnym i nawet ponad pracą. Często przychodziło mi na myśl: „Och! Gdyby doba mogła mieć 25 lub 50 godzin!" I chociaż w 1979 miałem mnóstwo wolnego czasu, nie wiedziałem, co z nim począć. Było dużo do zrobienia, ale jakoś nie mogłem się na niczym skoncentrować. Uczucie znużenia i bezsilności nie przyszły wcale z wiekiem. Do 1979 roku nigdy nie czułem się uwolniony od przeszłości, wypełniony świeżą energią gotów do ponownego startu. Po przemyśleniu wszystkiego, zdałem sobie sprawę z tego, że od czasu, gdy ukończyłem 22 lata, pochłonęła mnie całkowicie działalność i nie poświęciłem wystarczającej ilości czasu, aby pomyśleć trochę o sobie. To, co się wydarzyło, pozwoliło mi się znowu odnaleźć.

Sądzę, że jestem odpowiedzialny za sposób, w jaki spełniałem swoje obowiązki związkowe. Czy poświęcając się swoim ideom i współzwiązkowcom, zrozumiałem naprawdę ich i ich słabości? Czy zamiast zrozumienia, nie nazbyt często starałem się pokazać własny punkt widzenia?

Będąc wierny zasadom, zawsze domagałem się praw dla robotników i równych warunków w negocjacjach z dyrekcją. Prawie zawsze odmawiałem kompromisów, co często prowadziło do konfrontacji. Nie popuściliśmy w walce przez całe pięć lat. Oburzenie na wszelką niesprawiedliwość doprowadziło mnie do permanentnie krytycznego nastawienia do odpowiedzialnych. Jeśli chodzi o sprzeciw, co do pracy po godzinach, gdy teraz o tym myślę wydaje mi się, że rozumiałem jak wiele to mogło znaczyć dla robotników pozbawianych dodatkowych dochodów w sytuacji nieustannej walki o podwyżki. Z moją pensją 1.948.000 jenów rocznie, wcale nie byłem najmniej zainteresowany tą sprawą. Ostatnio jednak po wypracowaniu 15 nadgodzin zdałem sobie sprawę, jak wielką wartość może mieć taka dodatkowa praca.

Wiem, że wielu robotnikom brak przygotowania teoretycznego, zawsze jednak mówiłem sobie, że walka ich ukształtuje. Chociaż nie zgadzam się ze stanowiskiem dyrekcji, czy „złotych" związkowców, to jednak chyba zbyt mało uwagi poświęcałem „duchowi kompanii", którym się kierowali. To samo, jeśli chodzi o informacje na temat kryzysu ekonomicznego dostarczane przez firmę. Nie doceniałem realnej siły wielkich, potężnych związków. Nie oceniłem prawidłowo roli działań związkowych i życia pracowniczego w takich okolicznościach. Nie brałem także pod uwagę finansowej sytuacji naszego małego przedsiębiorstwa.

Widząc, jak moi współpracownicy kokietują lidera związku stojąc z nim twarzą w twarz, a jednocześnie bezwzględnie krytykując go za plecami uznałem to za żałosne, ale dało mi to impuls, aby być sprytniejszym w przyszłości. Byłem zbyt poważny i zbyt szczery przedstawiając swoje idee. W taki oto sposób odkryłem podstępność powszechnie stosowaną przez mieszkańców ośrodków miejskich w ich międzyludzkich stosunkach.

Jeżeli stonowałbym trochę swoją aktywność związkową i zamiast czynić z niej sprawę, której gotów byłem poświecić wszystko, pokazałbym się swym kolegom od bardziej ludzkiej strony, wtedy, może udałoby mi się ich łatwiej ująć.

Jednym słowem, zadaje sobie pytanie, do jakiego stopnia byłem czuły na pojedynczą osobę? W jakim stopniu naprawdę wybaczałem? Czy wierząc, że działam w imieniu robotników, rzeczywiście wyrzekłem się siebie? Czy nie za bardzo szukałem własnej satysfakcji?

Często wyrażałem swoją wiarę w kolektywne zbawienie ludzi, a teraz pytam sam siebie, do jakiego stopnia dzieliłem słabości swych kolegów, bez względu na to czy ich lubiłem czy też nie? Można by wnioskować z tych wydarzeń, że moja wiara w ludzką rasę stoi pod znakiem zapytania. Czy nie są oni integralną częścią Boskiego planu mojego zbawienia?

Poprzez swoją spowiedź, Yamada, wojowniczy pracownik, dzieli się z nami doświadczeniami ze swej życiowej próby. Kimkolwiek byśmy nie byli, wszyscy wystawiani jesteśmy na próbę naszego życia, przez choroby, niepowodzenia i cierpienia wszelkiego rodzaju. W takich sytuacjach stajemy się ludźmi myślącymi tylko o swoich osobistych problemach, albo też wraz ze swymi przyjaciółmi dążymy do stworzenia społeczeństwa odnoszącego się z szacunkiem do człowieka bez względu na trudności.

Panie, dopomóż nam, abyśmy pomyślnie przeszli tę próbę! Daj nam Boże szanse na nowy start z pokorniejszym sercem. Naucz nas jak przetrzymać każdą próbę.

2. Próba pokusy.

W Modlitwie Pańskiej mówimy: „Nie wódź nas na pokuszenie!"
„Pokusa" (peiramos po grecku) oznacza działanie weryfikujące lub testujące jakość rzeczy lub osoby. Most sprawdza się przez dociążenie, złoto przez przepuszczenie przez wysoko-temperaturowy piec. W taki sam sposób Bóg sprawdzał Abrahama domagając się od niego poświęcenia jedynego syna (Rdz. 22/1-2). Pobyt ludu Izraela na pustyni także był „próbą". „Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię strapić, wypróbować, i poznać, co jest w twym sercu, czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie"(Pwt. 8/2). Św. Jakub Apostoł mówi: „Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują" (Jk.1/12).

Człowiek napotyka w swym życiu wiele trudności. One to ukazują mu samego siebie. Serca nas wszystkich są mniej lub bardziej podzielone pomiędzy zło i dobro; tak jak Św. Paweł, często czynimy zło, którego nienawidzimy i nie daje nam się spełnić dobra, które kochamy (Rz.7/19). Ta rana w naszych sercach jest źródłem wielu pokus, które wystawiają nas na prob. Pokusy same w sobie nie są grzeszne. Sam Chrystus miewał pokusy. Przez zachętę, abyśmy prosili o nieuleganie pokusom, pokazuje jak dobrze rozumie nasze słabości i jak bardzo troszczy się o nas. Poznając nasze słabości, będziemy mogli z pokora rzec: „Ojcze, Ty jesteś tak dobry, nie narażaj nas na niebezpieczeństwo oddalenia się od Ciebie. Jeśli sytuacja, w której się znajdziemy będzie ciężką próbą, wzmocnij nas tak, abyśmy mogli wziąć udział w śmiertelnej walce, w której przeciwstawia Ci się cale zło. Wystaw nas na próbę, która nie przekroczy naszych możliwości. Wierzymy, że wykorzystasz nasze słabości i próby, na które nas wystawiasz dla naszego dobra".

3. Kuszenie Chrystusa.

Chrystus, ukochany syn Ojca, zawsze czyni to, co podoba się Ojcu (Mt.17/5; Jn.8/29). „Nie ma on pobłażania dla zła. Największe znaczenie ma dla niego Bóg. Jego pokarmem jest czynienie woli Ojca...Szatan szuka sposobu, aby pobudzić pokusy w sytuacjach, w których często znaleźć się może pobożny i niewinny człowiek"[46]. On rzeczywiście był narażony na pokusy przez cale swoje życie na ziemi. Ewangelia przytacza scenę trzech pokus, które miały miejsce na samym początku publicznego życia Chrystusa, podczas czterdziestodniowego postu i obcowania z Ojcem na pustyni (Łk.4/1-13).

a) Jezus był głodny. Szatan zwraca się do niego mówiąc, *„Jeżeli jesteś Synem Boga, każ, aby te kamienie zmieniły się w bochenki!"*. Czy byłoby złem dokonanie takiego cudu? Czy to nie jest normalną rzeczą, aby jeść, gdy ktoś jest głodny? Czyż sam Jezus nie nakarmił głodnego tłumu, który podążał za nim przez trzy dni, słuchając Jego nauk? (Jn.6/13). On dobrze wie, że potrzebujemy chleba, aby żyć. Ma także świadomość swojej mocy czynienia cudów. Jednak głęboko w sercu tkwią słowa Starego Testamentu, głęboko przemyślane: *„Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Boga!"* (Pwt.8/3). To, co najważniejsze dla Chrystusa, to wola Jego Ojca. Jego wierność Ojcu mocno kontrastuje z niewiernością Izraela w czasie jego 40 letniej wędrówki przez pustynię [47]. Każda rzecz ma swój stosowny czas. W czasie postu i modlitwy byłoby niegodnym zaspokojenie głodu poprzez uczynienie cudu. Po nakarmieniu tłumów podążających za nim przez trzy dni i słuchających Jego słów, rzekł do tych, którzy przyszli następnego dnia: „Szukacie mnie, dlatego żeście jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki"(Jn.6/27). Nie przyszedł do nas po to, aby rozwiązać problem światowego głodu, ani po to, by stać się naszym ziemskim królem (Jn.6/15). Oczywiście powinniśmy walczyć, aby nasze życie było bardziej ludzkim, aby wszystkim zapewnić wyżywienie, ubranie, schronienie i kulturę. Chrystus tego nie neguje. Przeciwnie uczymy się tutaj, jaką dyspozycję serca musimy mieć, aby pomagać w rozwiązaniu ludzkich problemów. „Starajcie się, mówi do nas, żyć w zgodzie ze Słowem, które daje życie wieczne! Bo w końcu, cóż dobrego przynosi człowiekowi podbój wszechświata, jeśli traci swoją duszę i naraża się na ognie piekielne po wsze czasy". Jeśli naprawdę kochasz swego bliźniego tutaj na ziemi, już przeszedłeś ze śmierci do życia i stajesz się uczciwym człowiekiem, którego codzienne życie nabiera wspaniałego znaczenia. Każdy człowiek ma prawo do prawdziwie ludzkiego życia, naturalna jest zatem walka, aby prawo to było szanowane. W wirze tej walki, człowiek wystawiony jest na próbę, która daje mu możliwość uzmysłowienia sobie, o jakie faktycznie „życie" walczy.

b) *Drugą pokusą Chrystusa była żądza władzy*. Wówczas wyprowadził Go na górę, pokazał Mu w jednej chwili wszystkie królestwa świata i rzekł diabeł do Niego*:„Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje* (Łk. 4/5-7). Te słowa pokazują prawdziwą naturę diabła. Jest uosobieniem nieprawdy(Jn.8/44).Choć cały wszechświat należy jedynie do Boga, diabeł wyraża się i działa tak, jakby to wszystko było jego własnością. Bóg powiedział do pierwszej ludzkiej pary: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną!" (Rdz.1/28). Tym poleceniem powierzył człowiekowi zadanie zaludnienia, zorganizowania i

---

[46] Ch. DUQUOC*, « Christologie »,* t.I, ed. Cerf, 1968, p.64-65.

[47] Charles DODD, *« Le Fondateur du Christianisme »,* ed. Seuil, 1972, p.112.

rozwoju świata. Historia jednak pokazuje, że ludzka chciwość prowadzi człowieka do pożądania i posiadania w jak najkrótszym czasie jak największej ilości dóbr kosztem innych. Człowiek zapomina, że wszystko należy do Boga, że dobra tej ziemi powierzone mu zostały, aby dzielił je sprawiedliwie z innymi i tak aż do dnia, gdy one same wystawią rachunek za ich używaniem. Toczyć się będą wojny, konflikty społeczne, niszczyć się będzie środowisko, panował będzie głód...Człowiek staje się więźniem swojej własności. „Bo gdzie jest twój skarb, tam jest i serce twoje" (Mt.6/21). Jeśli sprawisz, że Bóg będzie twoim największym skarbem i dowartościujesz twoje dzielenie się z braćmi, wtedy uwolnisz się od swojego wiezienia.

Chrystus odpowiada szatanowi: *„Panu Bogu swemu będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz"*(Łk.4/8). Nie wolno ci, więc modlić się do diabla przez stawanie się niewolnikiem twojej chęci władzy i twojego pragnienia kupowania wszystkiego. Uwolni ci spełnianie woli Bożej. Św. Paweł daje nam rade: „ci, którzy korzystają z tego świata tak, jakby z niego nie korzystali" (I.Kor.7/31). Im bardziej ogarnia nas miłość Chrystusa, tym bardziej wyzwalamy się od ziemskich rzeczy.

c) Wreszcie *trzecia pokusa zwraca naszą uwagę na pragnienie łatwych sukcesów*. Szatan zabiera Chrystusa na wierzchołek świątyni w Jerozolimie i próbuje wykorzystać jego świadomość Boskiego Synostwa do swoich celów. Zaprowadził go też do Jerozolimy, postawił na narożniku świątyni i rzekł do Niego: *Jeśli jesteś Synem Bożym rzuć się stąd w dół!* Jest, bowiem napisane: Aniołom swoim rozkażę o Tobie, żeby Cię strzegli i na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień! (Łk.4/9-11). Podstęp diabła polega na użyciu słów samego Pisma św. w celu poddania Chrystusa próbie. Słowa Biblii są święte. W całej rozciągłości ukazują nam Serce Boga. Wybrane jednak samowolnie i użyte poza kontekstem, mogą służyć usprawiedliwieniu naszego zachowania, bardziej niż jego kwestionowaniu. Takie użycie słów Pisma św. można nazwać diabolicznym.

Jeśli Jezus przystałby na propozycję diabła, aby rzucić się ze szczytu świątyni pozostając bez uszczerbku, zadziwiłby zapewne ludzi takim cudem. Pokusa leżała w myśli, która mogła się nasunąć, że ludzie upadną do stop Jezusa postanawiając od tego momentu postępować według Jego nauk i będą dążyć uroczyście do ostatecznego nawrócenia. Pozostała cześć życia Jezusa świadczy o tym, że cuda, które czynił Chrystus nie prowadziły wcale ludzi automatycznie do wiary(Jn.12/37).

Życzeniem Boga jest, aby człowiek odnosił sukcesy w pełnym rozwoju. *„Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie"* (Jn.15/8). Jednakże sukces oczekiwany przez Boga, nie zawsze jest taki sam jak ten pożądany przez człowieka. Czy nie nazbyt często jesteśmy, jak Izraelici żądni oglądania znaków i cudów, żądnych łatwych sukcesów? (Mt.16/14). Czy nie rozpoznajemy siebie w tłumie krzyczącym do ukrzyżowanego Jezusa: *„Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża, wybaw sam siebie*! Niechże teraz zejdzie z krzyża a uwierzymy w Niego" (Mt.27/39-44). Czy nie jesteśmy też podobni do Piotra, który słyszał jak Jezus zapowiadał swą mękę, z całą mocą odrzucał taką ewentualność. Ta myśl przyszła Piotrowi od szatana, nie od Boga (Mt.16/21-23).

Czysto ludzkie sukcesy wzmagają w człowieku próżność. Antoine Chevrier, założyciel Prado, uwielbiał powtarzać „Nie dążcie do sukcesu!"[48]. Kiedy faryzeusze zażądali znaków od Chrystusa, ten odpowiedział: „Żaden znak nie będzie dany, prócz znaku Jonasza proroka. Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi" (Mt.12/40). Podobnie jak Jonasz, Jezus powierzał swój los swemu Ojcu. Wiedział, że Ojciec go nie opuści, lecz ochroni go przed wszelkim złem. I chociaż doświadczył już opuszczenia przez Ojca, to jednak zdeklarował się z pełnym zaufaniem, „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego"(Łk.23/46). Przekonany o tym, że Ojciec nie zezwoli na to, aby jeden włos spadł mu z głowy, bez jego zgody, Jezus nie potrzebował upewniać się, co do opieki ze strony Ojca. Dlatego odpowiedział szatanowi: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga swego"(Łk.4/12). Większość egzegetów sądzi, że te trzy pokusy nie wystąpiły w jednym momencie życia Jezusa, lecz raczej, że miały miejsce w przeciągu całego życia i wyrażają tylko jeden wymiar. Planem szatana było zburzenie bliskości łączącej syna i Ojca, wywołanie ich wzajemnej wrogości, a w konsekwencji zniweczenie mesjańskiej misji Jezusa. Szatan nakłania Jezusa do wykorzystania zaofiarowanej Chrystusowi przyjaźni, by w ten sposób osiągnąć swoje cele nie bacząc na Wolę Boga [49].

Wydaje się, że diabeł podchwycił myśli często nawiedzające Jezusa: pozorny brak skuteczności w jego życiu i kapłaństwie. Wiemy, jak bardzo Chrystus cierpiał z powodu niezrozumienia wśród żydów: płakał nad Jerozolimą. Wiele też razy musiał uchodzić przed tłumami, które chciały obwołać go swoim przywódcą. Jego mesjanizm wykluczał wszystkie ludzkie sposoby postępowania. Lecz, równocześnie sprawiał wrażenie przywiązania do ściśle określonej skuteczności. Brak spójności pomiędzy uniwersalnością jego przesłania i faktycznymi wpływami. Szatan wyciąga wnioski, które prowadzą do postawienia pytania: „Czy mesjańska misja Sługi Bożego nie jest zdradą wobec tych, którym miała służyć? [50].

Kiedy wymawiamy codziennie, „nie wódź nas na pokuszenie", nie musimy się niczego obawiać, bo Chrystus

---

[48] Pierwszy przełożony Prado po śmierci Założyciela Błog. Ks. Chevrier wyraża się w ten sposób w Procesie Beatyfikacyjnym, (str.358, nr.65). Dodaje: "Bóg daje sukces, kiedy mu się podoba i kiedy ten sukces jest pożyteczny dla Jego Chwały".

[49] Ch. DUQUOC*, « Christologie »,* t.I, ed. Cerf, 1968, p.57.

[50] Ch. DUQUOC*, « Christologie »,* t.I, ed. Cerf, 1968, p.68-69.

modli się razem z nami do Ojca. „Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania (I. Kor.10/13).

Rozdział VIII: Ale nas zbaw ode złego.

O czym myślimy słysząc słowo „zło"? Może o wszystkich tych zbrodniach, które są naruszeniem prawa, może o klęskach żywiołowych takich, jak trzęsienie ziemi, tajfuny, cyklony, powodzie, susze, itd. nie wspominając już nawet o takich nieszczęściach, jak pożary, wypadki drogowe, choroby zawodowe, wypadki przy pracy, zanieczyszczenie środowiska, inflacja, bezrobocie itd. W obliczu żywiołów człowiek skłania się ku rezygnacji. W obliczu nieszczęść ludzkiego pochodzenia także człowiek ma tendencję poddawania się Losowi. „Niestety nic się nie da zrobić"- taki jest najczęstszy sposób myślenia. W niektórych przypadkach ludzie starają się odwrócić los przez modlitwę w świątyniach buddyjskich i shintoistycznych, gdzie proszą o zdrowie dla rodziny, sukces w egzaminach i powodzenie w interesach... i może nawet noszą amulety na szczęście. Chrześcijanin wołający: „zbaw nas ode złego", mógłby równie dobrze odnaleźć w swoim postępowaniu objawy podobnej postawy.

Jednak prawdziwy uczeń Chrystusa nie szuka szczęścia wyłącznie dla siebie. Idąc za przykładem Chrystusa, modli się w liczbie mnogiej za wszystkich tych, którzy cierpią w podobny sposób. Ale nie wystarcza mu samo złożenie rąk do modlitwy. Przeciwnie, ta modlitwa mobilizuje do upragnionego wyzwolenia się. Dzięki Słowu Bożemu, wie dobrze, że słońce, księżyc, gwiazdy są jedynie dziełem stworzenia i nie dominują życia ludzkiego (Rdz.1). Dlatego ludzie muszą wziąć w swe ręce swoje przeznaczenie i samodzielnie budować historię. Bóg nawołuje do porzucenia, wszelkich form fatalizmu i wszystkiego, co jest destruktywne dla człowieka. Jezus umarł i powrócił do życia, śmierć przestała być fatum wiszącym nad człowiekiem, lecz dzięki mocy Jezusa prowadzi nas do samego Boga. Dlatego Wiara mówi nam, że ludzka walka jest odpowiedzią na wezwanie Boga, nawet dla tych, którzy Boga nie znają.

Najnowocześniejsze osiągnięcia naukowe ułatwiają przewidywanie trzęsień ziemi, redukując tym samym spustoszenie czynione w ludzkim życiu. W związku z suszą nawiedzającą kraje Afryki, grupa intelektualistów opublikowała następujące słowa: *„Tragiczny głód nawiedzający dzisiaj kraje Afryki, jest nie tylko wynikiem warunków pogodowych. Równie, albo nawet w większym stopniu jest on rezultatem polityki „rozwojowej" wprowadzanej początkowo przez kolonialistów, a potem na nowo podjętej przez niepodlegle kraje... Zastępowanie produkcji żywnościowej rolnictwem nastawionym na zyski, wykańczanie rolników podatkami, niewyobrażalny rozwój spekulacji finansowej, ukierunkowywanie inwestycji na najbardziej dochodowe sektory produkcji (dochodowe dla kogo?), prestiżowe (dla kogo?) kierunki działalności, dezintegracja kanałów produkcyjnych, hamowanie wymiany towarowej i likwidacja tradycyjnej solidarności. To są prawdziwe przyczyny głodu!"*[51]. Ta analiza sytuacji w Afryce to prawdziwy obraz dnia dzisiejszego.

Człowiek, który prawdziwie i z głębi serca wymawia „zbaw nas ode złego", odrzuca wszelki fatalizm, stara się stawić czoła sytuacji w przedsiębiorstwie, gdzie wspólnie ze swymi towarzyszami walczy o kolektywne wyzwolenie. A oto kilka konkretnych przykładów.

1. Wojna, Bron Atomowa, Sprzedaż Broni.

a) Wojna. Ze zdziwieniem zauważamy, że chociaż pokój jest pragnieniem wszystkich ludzi, to nie było w historii okresu całkowicie wolnego od zawieruchy wojennej. Co więcej, od dawna już wojna została legitymowana, jeśli toczona jest w obronie czyichś ludzi lub terytorium. Niektóre wojny były nawet nazywane „świętymi", gdyż prowadzono je w imieniu Boga! Obecnie jednak, kiedy otrzymaliśmy w swoje ręce niszczącą potęgę atomową, powinniśmy sobie zdać sprawę z konieczności rewizji słuszności wojen. Obecny arsenał nuklearny świata pięć milionów razy przekracza destrukcyjną siłę, bomby zrzuconej na Hiroshime!

Oczywiście każdy rząd posiada prawo do militarnej obrony swego narodu i terytorium przed ewentualnym agresorem. Jednak zahipnotyzowanie uzbrojona armia nigdy nie pozwalała na skoncentrowanie zasobów ludzkich w przygotowaniu narodowej obrony cywilnej. Metody obrony militarnej były studiowane i wyjaśniane przez wiele stuleci, czas teraz odkrywać drogi, które obchodzą się bez gwałtu[52]. Czy ludzie tego świata wywierają wystarczającą presję na swoje rządy, aby te zapewniły im wzajemne zaufanie w zamian za napięcie i terror? Jeśli udałoby się nam ustanowić równowagę zaufania, wtedy świat przestałby być w strachu przed

---

[51] *« De quoi meurent les Africains »*, Le Nouvel Observateur, 9 juin 1973, p.44.

[52] Jean TOULAT, *« La Bombe ou la Vie »*, ed. Fayard, 1969, p.137.Cf. Lanza del Vasto, *« Technique de la non-violence »,* ed. Denoel, 1971, p.81-112.

ewentualną agresją. Nowe armie i uzbrojenie przestałyby być potrzebne.

Przed erą Meiji (1868) Japonia rozdarta była niekończącymi się wojnami i morderczą rywalizacją panów feudalnych, tzn. Daimyo. Jednak od momentu zjednoczenia kraju nikt nawet nie śmiał pomyśleć o zbrojnym rozwiązywaniu konfliktów narosłych pomiędzy poszczególnymi prefekturami. Negocjacje i odwoływanie się do sądów wystarcza do rozwiązania problemów. Powinniśmy zrealizować coś podobnego na poziomie światowym, gdyż w coraz większym stopniu uświadamiamy sobie, że jeden jest tylko świat i jeden rodzaj ludzki. W pierwszym rzędzie musimy sobie zdać sprawę z faktu, że jesteśmy obywatelami świata, a potem dopiero takiego czy innego państwa. Gdy już podchwycimy te idee, czy nie powinniśmy wymóc na rządzących naszymi krajami, aby utworzyli międzynarodowe ciało, mające wystarczający autorytet i posiadające odpowiednie uprawnienia i siłę do zapewnienia światowego pokoju i wzajemnego zaufania? ONZ niestety nie może spełniać tej roli gwaranta pokoju z uwagi na prawo „veta" przysługujące pięciu mocarstwom. Wprawdzie Zgromadzenie Ogólne mogłoby podjąć decyzję o likwidacji broni nuklearnej i redukcji sił zbrojnych, lecz byłoby to tylko czczym ustaleniem dopóki poszczególne państwa nie zaaprobowałyby wzajemnej kontroli wprowadzania postanowień w życie jak również środków przymusu egzekwujących podporządkowanie się decyzjom. W innym wypadku pozostaniemy na etapie pobożnych życzeń i czczych dyskusji... i nadal będziemy się zbroić po zęby.

b) Broń atomowa. Po raz pierwszy w historii, Papież odwiedził Hiroshime. Spotkał się z ofiarami wybuchu, widział cierpienia tych, którzy do dzisiaj przeżywają ból „powolnego konania". 25 lutego 1981 roku Ojciec Święty zwrócił się do świata w pamiętnych słowach wypowiedzianych w Hiroshimie : *„Wojna jest dziełem człowieka. Wojna jest zniszczeniem ludzkiego życia. Wolna jest śmiercią...trzeba wiec postawić pytanie, czy gdyby użyć nawet nieznacznej części dostępnych środków zniszczenia... czy zagłada całej ludzkości nie stałaby się realną możliwością?...Pamięć o przeszłości oznacza poświecenie się przyszłości. Nie powtarzajmy już przeszłości, czasów gwałtu i zniszczenia. Wkroczmy na trudną drogę pokoju... jedyną drogę prowadzącą ku przyszłości, w której równość, sprawiedliwość i solidarność są rzeczywistością, a nie tylko odległym marzeniem...Chce zaapelować do całego świata w imieniu życia...przyrzeknijmy sobie bracia i siostry, że będziemy niezmordowanie walczyć o rozbrojenie i likwidacje broni atomowej"* (Asahi Evening News, 26 luty 1981).

Apel Papieża wyraża jego nadzieje i ufność w ludzką mądrość. Dwie rzeczy są tu szczególnie warte podkreślenia. 1. Wojna nie powinna być środkiem rozwiązywania konfliktów.

2. Ograniczenie arsenału atomowego jest koniecznością.

Apel Papieża jest zachętą dla wszystkich, którzy od dawna zaangażowali się w ruchy pokojowe. Chciałbym się razem z wami cieszyć tym, co udało nam się uczynić na tym polu.

Już od ponad dwudziestu lat Francja prowadzi próby nuklearne w atmosferze, wpierw nad Saharą, później nad atolem Mururoa koło Tahiti. Wraz z około sześćdziesięcioma Francuzami zamieszkałymi w Japonii zorganizowaliśmy kampanię protestacyjną i za pośrednictwem ambasadora Francji w Japonii przekazaliśmy nasze postulaty ministrowi wojny. Oto treść listu wysłanego 12 maja 1973:

Szanowny Panie,

Śledzimy ostatnio ciągłe doniesienia japońskiej prasy na temat kolejnych francuskich prób nuklearnych. Daje się zauważyć narastający sprzeciw: dokerzy australijscy nie będą rozładowywać francuskich towarów, pracownicy poczty w tym samym kraju zamierzają odsyłać nadchodzące przesyłki z powrotem do Francji. Australia i Nowa Zelandia planują wysłanie statku badawczego z ministrami rządów tych krajów na obszar przeprowadzonych prób. Odwołują się do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Państwa te, podobnie jak Peru i inne mające dostęp do Pacyfiku grożą zaostrzeniem stosunków dyplomatycznych.

Kraje Oceanu Spokojnego pytają: „Jeśli bomba nie powoduje skażenia, jak twierdzicie, to dlaczego nie zrzucicie jej nad wybrzeżem Korsyki?".

My, obywatele francuscy zamieszkali w Japonii, misjonarze i inni, przesłaliśmy już trzy razy list protestacyjny do ambasadora Francji, 15 czerwca 1966, 15 lipca 1972 i 8 grudnia 1972. Raz jeszcze jednoczymy swoje glosy ze wszystkimi, którzy sprzeciwiają się próbom atomowym. Wiemy oczywiście, że w czasie, gdy Francja przeprowadziła 33 eksplozje atmosferyczne w przeciągu 13 lat, z czego 29 nad Pacyfikiem, Stany Zjednoczone dokonały 188 takich prób, Związek Radziecki 142, Wielka Brytania 21 (kilka nawet w Australii), zaś Chiny 11. Nie widzimy żadnych przyczyn, dla których Francja mogłaby czuć się „silniejsza i bardziej dumna" po przeprowadzeniu 34-ej eksplozji. (13 lutego 1960 roku, po wybuchu pierwszej francuskiej bomby atomowej, Reggane otrzymał prezydencką depeszę z Pałacu Elizejskiego : „Brawa dla Francji! Od dzisiejszego ranka jest silniejsza i dumniejsza"). Wstydzimy się takiej dumy, która obraża nędzę trzeciego świata.

My, żyjący na ziemi japońskiej, jedynej w świecie dotkniętej „błogosławieństwem bomby atomowej", jak mówią sami Japończycy, jesteśmy przekonani, że,

Ci, którzy stosują bombę, sami zgina od bomby!

Szczęśliwi ci, którzy pracują dla pokoju. Nawet, jeśli cierpią z tego powodu.

Lepiej samemu zginąć po tysiąckroć, niż zabić kogokolwiek.

Drugi Sobór Watykański mówi: „Każdy akt wojny, bez różnicy czy to wymierzony przeciw całym miastom, czy dużym obszarom wraz z ich mieszkańcami jest zbrodnią przeciwko Bogu i samemu człowiekowi. Bez

wątpienia zasługuje na potępienie" (Gaudium et Spes, nr.80/4).

*Konsekwentnie, jesteśmy stanowczo i zdecydowanie przeciwni siłom uderzeniowym, próbom nuklearnym i gromadzeniu broni A.B.C. (**A**tomowej, **B**akteriologicznej, **C**hemicznej) w jakimkolwiek kraju. Nie możemy zaaprobować sprzedaży broni i terroru jako środka utrzymania równowagi sił.*

Deklarujemy swą pomoc na rzecz organizacji narodów, która ma moc zapewnienia światu pokoju opartego na sprawiedliwości i równowadze osiągniętej poprzez wzajemne zaufanie. Chcielibyśmy popierać aktywny, niezbrojny opór przeciw każdej niesprawiedliwości zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa i jego uczniów (Helder. Camara, Martin Luther-King, Gandhi). Pragniemy doskonałego rozwoju ludzkości i solidarności ludzi.

Czy sadzi Pan, że jakieś Państwo odważyłoby się zaatakować nieuzbrojony naród, uważany przez cały świat za lidera sprawiedliwości i pokoju? Pewni jesteśmy, że zdrowy rozsądek ludu francuskiego zwycięży. Lud ten będzie wiedział, jak odnaleźć prawdziwą chwałę podążając taką drogą jak ta".

Pięć dni później dziennik Asahi wydrukował wysłany przeze mnie list w kolumnie „Listy od Czytelników":

„Mimo wszystkich protestów państw Oceanu Spokojnego, mój kraj zmierza do kontynuowania prób nuklearnych za wszelką cenę. Japoński rząd i naród wydają się być niezainteresowane, gdyż nie okazują najmniejszego sprzeciwu, (przynajmniej jak dotąd żaden nie ukazał się w prasie). Czy zapomnieliście już o okropnych doświadczeniach Hiroshimy, Nagasaki i Bikini? Dziennik Asahi z 11 maja opublikował apel nakłaniający rząd do protestu przeciw próbom. Ale czy akcja tylko na poziomie rządowym będzie wystarczająco skuteczna? Przecież mimo odwołania się przez Australie i Nowa Zelandie do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości i zagrożenia zerwaniem stosunków dyplomatycznych, Francja nie ugięła się. Sukces ruchu opozycyjnego zależy od was wszystkich, drodzy japońscy przyjaciele! Jeśli na przykład zbojkotowalibyście francuskie towary, odmówilibyście rozładowania przesyłek z Francji, przestalibyście chodzić na francuskie filmy, itd...czy nie spowodowalibyście potężnego nacisku na decydentów z francuskiego rządu? Oczywiście, jeżeli myślisz „dopóki mnie jest dobrze", to bez sensu, abyś dalej zajmował się tą sprawą. Napoleon tak podsumował dwudziestoletnie doświadczenie okrutnych wojen: „Dwie siły podzieliły świat, potęga miecza i potęga Ducha. Ostatecznie siła Ducha pokonała siłę miecza". Czyż nie jest naszym obowiązkiem zgodne działanie w solidarności, zanim nieodwracalna katastrofa zniweczy świat? Potem będzie zbyt późno".

Jedynym dostrzegalnym rezultatem tych protestów było wstrzymanie prób nuklearnych w atmosferze. Odtąd były prowadzone pod ziemią. Ponieważ nawet nie wiemy, kiedy się odbywają, trudniej teraz im przeciwdziałać. Jednak ten drobny sukces zachęca nas do prowadzenia kampanii w inny sposób. Szkoda, że Francois Mitterand kontynuuje politykę swoich poprzedników w tej dziedzinie, a francuska opinia publiczna nadal nie reaguje.

W 1975 roku, zaproszono mnie, abym przemawiał w czasie zjazdu Międzynarodowego Stowarzyszenia Antyatomowego z okazji 30 rocznicy wybuchu nad Hiroshima. Powiedziałem wówczas do uczestników zjazdu: *„Bez względu na przekonania, wierzę, że każdy Japończyk z głębi serca popiera całkowity zakaz broni nuklearnej. Dlatego powinniśmy odsunąć na bok wszelką partyzancką rywalizację, kłótnie i skupić się na wspólnym celu (zakaz broni nuklearnych) zorganizować wspólny front o wciąż poszerzającym się zasięgu, trafiający do całej ludności bez wyjątku".*

W konsekwencji, Japońska Partia Komunistyczna zniosła punkt dotyczący legalności radzieckiej bomby jako gwarancji bezpieczeństwa społeczeństwa socjalistycznego i to, ku naszej wielkiej radości, pozwoliło na zjednoczenie wielu antyatomowych organizacji wokół wspólnego celu. Nie można jednak cieszyć się przedwcześnie, pamiętając o wielu problemach, na jakie napotyka bojownik pokoju we współczesnej Japonii. Wystarczy wspomnieć tylko o kilku z nich:

1. Plan obowiązku prawnego używania Kalendarza Cesarskiego: numer roku jest zgodny, z ilością lat panowania cesarza.
2. Wprowadzenie hymnu narodowego do szkół. Podobnie w czasie publicznych uroczystości. Rozpowszechniony zwyczaj używania flagi państwowej. Wszystko to przypomina ludziom militarystyczna, nacjonalistyczna i imperialistyczna przeszłość.
3. Plan zalegalizowania rządowej opieki nad świątynią Yasukuni. W świątyni spoczywają prochy 3 milionów żołnierzy poległych w czasie wojny. Nikt nie kwestionuje znaczenia tego miejsca jako grobowca, ale jest to świątynia Shinto, a cały świat wie, że religia ta związana jest z kultem cesarza i militaryzmu. W chwili obecnej Konstytucja Japonii gwarantuje oddzielenie państwa od religii.
4. Wprowadzanie ostrzejszego systemu inwigilacji w szkołach.
5. Plan korekty prawa karnego, przewidujący 3 lata wiezienia dla protestujących przeciw skażeniu środowiska, 5 lat dla uczestników zbiorowych protestów przeciw nieuzasadnionym zwolnieniom z pracy, 3 miesiące dla rozlepiających ulotki. Plan przewiduje także uprawomocnienie procesów bez zapewnienia adwokata oskarżonemu.
6. Plan wprowadzenia „systemu bezpieczeństwa"' na wypadek ataku przez ewentualnego agresora, pozwalający na lepszą kontrolę ludności.
7. Zwiększające się wydatki zbrojeniowe (5000 mld jenów na lata 1983-1987). Naciski ze strony Stanów

Zjednoczonych w celu uczynienia z Japonii antykomunistycznego „policjanta" dozorującego porządku w tym rejonie świata, itd...To wszystko to tylko mały fragment, wierzchołek góry lodowej remilitaryzacji Japonii, z którą mamy dziś do czynienia. Wszystko to wydaje się być ściśle związane z systemem cesarskim.

Pan **Nakayama Shigeo**, starzec, który przez ponad 50 lat toczył walkę o prawa dla „pariasów" japońskich znanych pod nazwą „Burakumin" stwierdza jednoznacznie: „W Japonii istnieje dyskryminacja rasowa, prawa ludzkie „Burakumin", urodzonych na Okinawie i mniejszości koreańskiej są nieustannie gwałcone z powodu przeżytków systemu cesarskiego. Rodzaj tej dyskryminacji daje podstawę dzisiejszej militaryzacji i być może przyszłej dyktaturze".

Jeśli Japonia chciałaby produkować jedynie broń.

c) Handel broni.

Jeśli Japonia chciałaby produkować broń jedynie na potrzeby sił samoobrony, wtedy cały kosztowny park maszynowy wykorzystywany byłby przez dwa tygodnie w roku. Nie byłoby to oczywiście opłacalne, stąd więc pokusa, aby w 100% wykorzystać jego możliwości. W tym wypadku produkcja przekroczy wewnętrzne potrzeby Japonii i kraj ten wzorem innych przyłączy się do diabelskiego wyścigu na światowe rynki sprzedaży broni. Jak długo jeszcze Japonia będzie w stanie oprzeć się tej pokusie?

Francuscy mieszkańcy Japonii często dawali wyraz swego protestu przeciwko polityce sprzedaży broni prowadzonej przez Francję. Oto fragment tekstu listu przesłanego ambasadorowi Francji w Tokio z 15 czerwca 1972 roku.

„Na tym polu Francja szczyci się trzecim miejscem na świecie pod względem eksportu uzbrojenia. To wzbogacanie się Francji na sprzedaży broni, eksport narzędzi śmierci jest nieodpowiedzialnym przymierzem z innymi mocarstwami, nie możemy się na to zgodzić.

Sprzeciwiamy się coraz silniej polityce, która zapewnia olbrzymie ilości broni dyktaturom, w których podstawowe prawa ludzkie tłumione są uciskiem i torturami.

Zadanie stopniowego zmniejszania wszelkiej sprzedaży broni, a zatem i produkcji jest natarczywym wołaniem naszych sumień (i próbą przemiany zaangażowanych w przemysł zbrojeniowy).

Fakt coraz głębszego wplątywania się w produkcję broni, a przez to także żądza zgarnięcia wyjątkowych zysków, tłumi wszelki odruch chęci współuczestnictwa w debacie rozbrojeniowej. Francja obrała tę drogę po wycofaniu się z rozmów rozbrojeniowych" [53].

Z kolei w proteście zaadresowanym do Roberta Galley'a, ministra Sił Zbrojnych, w dniu 1 grudnia 1975 pisaliśmy:

„Wraz z Młodzi Robotnicy Chrześcijańscy(YCW), potępiamy wzbogacanie się mocarstw na handlu bronią, gdyż ma to ścisły związek z poświeceniem wielu ludzkich egzystencji" (Styczeń 1973, s.44).

„Wraz z Generalną Konfederacją Pracy (CGT) domagamy się polityki przemysłowej reorientującej produkcję zbrojeniową na zaopatrzenie narodowych sił obrony lub na zaspakajanie cywilnych potrzeb" (Dodatek do „Militant Metallo" CGT, nr. 79, styczeń 1975, s.44).

„Wraz z Francuską Demokratyczną Federacją Pracy (CFDT) oskarżamy rząd francuski i koła przemysłowe o zmowę, która dzięki rozwojowi handlu zbrojeniowego intensyfikuje imperialistyczny ucisk i eksploatację krajów trzeciego świata za pomocą zastraszenia i gwałtu... Odrzucamy fałszywe argumenty, przedstawione w celu usprawiedliwienia tego handlu (zapewnienie zatrudnienia, zwiększanie efektywności i niezależności sił samoobrony) mają one za zadanie zakamuflować intencje wciągnięcia klasy robotniczej w politykę bezwzględnego kapitału... Potępiamy taki sposób zdobywania zasadniczej części na pomoc finansową dla krajów trzeciego świata, które zostały zniszczone nieodwracalnie poprzez praktyki handlu światowego" (Rezolucja CFDT z 36 Kongresu, Nantes, maj 1973).

„Razem z biskupami z całego świata zgromadzonymi na Drugim Soborze watykańskim powtarzamy: „wyścig zbrojeń jest niebezpieczną pułapką dla ludzkości i przyczyną nieszczęść biedoty" (Gaudium et Spes, 81/3)

Trzeba więc wzmóc walkę przeciw wzrostowi sprzedaży uzbrojenia.

2. Niesprawiedliwość międzynarodowego handlu.

Od 1964 roku, regularnie, co cztery lata odbywały się spotkania organizacji UNCTAD (Konferencja do spraw Handlu i Rozwoju ONZ) w celu przedyktowania możliwości pomocy finansowej dla najbiedniejszych krajów. Niestety, delegaci niewiele mieli do powiedzenia, poza wypowiadaniem się w imieniu swoich szanownych rządów, których głównym interesem była ich reprezentacja. Kiedy konferencja odbyła się w Santiago, stolicy Chile w 1972, Prezydent Allende wygłosił odważne przemówienie, na otwarcie: *„Naszym zamiarem jest przedstawienie struktury obecnie funkcjonującego handlu światowego, który stał się,, narzędziem prawdziwego rabunku dokonywanego na biedocie".* Wszyscy wiedzą, że zapłacił za to życiem.

Na tej samej konferencji robotnicy zarzucali Ksiedzemu Jef, jednemu z delegatów: „*Wybudowaliśmy wspaniały pałac konferencyjny, w rekordowo krótkim czasie, aby delegaci ze wszystkich krajów świata mogli wspólnie poszukiwać praw, sprawiedliwości, pokoju i postępu. W czasie tej budowy nie można było dostać*

---

[53] Dziennik *« La Croix »*, 1 lipca 1972.

cementu i cegieł do naprawy naszych własnych, biednych domów. Zgodziliśmy się jednak na te poświecenia w nadziei na pozytywne rezultaty konferencji. Nasza płaca wynosi 2000 escudo miesięcznie, podczas gdy delegaci UNCTAD otrzymują 2000 escudo DZIENNIE" [54]. Niestety, nadzieje te zostały i tym razem zdradzone. W biuletynie informacyjnym WMCW (Światowego Ruchu Robotników Chrześcijańskich) Ks. Jef składa relacje z tego jak stał się świadkiem najbardziej skandalicznej niesprawiedliwości w historii ludzkości, a konkretnie „zalegalizowanego rabunku", naukowo zorganizowanego i przynoszącego nędze, śmierć i wyzysk milionom istnień ludzkich [55].

Prawa handlu międzynarodowego tak są ustalone, że pomagają bogatym państwom bogacić się kosztem biednych krajów, które popadają w coraz większą nędzę.

- To najbiedniejsze kraje zapewniają 80% surowców (miedź, ropa, kawa, herbata, kakao, itd...) potrzebnych światu. Kraje rozwinięte dobrze wiedzą, jak kupować je po możliwie najniższej cenie.
- 93% linii okrętowych znajduje się w rękach bogatych krajów.
- 82% Przemysłu podobnie należy do państw rozwiniętych. Podczas gdy ceny surowców, rzadko kiedy wzrastają, częściej opadają, koszt transportu i ceny produktów finalnych nieustannie rosną.

Większość krajów biednych posiada jeden lub dwa rodzaje surowców. Na przykład, Chile ma miedź, Ghana kakao, Sri Lanka herbatę, to jedno bogactwo naturalne pozwala im zdobyć zagraniczne środki płatnicze na zakup innych potrzebnych surowców i towarów. Łatwo, zatem zrozumieć w jak olbrzymim stopniu załamanie rynku lub złe zbiory mogą być przyczyną nieszczęścia kraju, którego gospodarka jest uzależniona od jednego tylko produktu.

W 1955 roku, Wybrzeże Kości Słoniowej mogło zakupić 450 kg rudy żelaza w zamian za sprzedane 100 kg kawy. Po 10 latach za tę samą ilość kawy można było zakupić już tylko 130 kg rudy.

W 1960 roku, Kamerun kupował 270 m. tkaniny w zamian za 100 kg kakaa, w 10 lat później już tylko 30 m. Wprowadzanie tego mechanizmu znanego pod nazwą „deterioracji współczynnika wymiany" staje się coraz powszechniejsze.

W czasie wspomnianego spotkania UNCTACD w Santiago, biedne kraje domagały się pomocy w celu przeprowadzenia planowanego urozmaicenia ich gospodarek i ustalenia niektórych cen na stałe. Bogate państwa zadowoliły się obietnicą dogłębnego przestudiowania tych spraw.

W czasie, gdy bogate kraje domagają się wolnego dostępu ze swoimi towarami do rynków wewnętrznych państw biednych, same narzucają wysokie opłaty celne na towary produkowane przez ubogie państwa. Aby wykorzenić tę niesprawiedliwość, państwa biedne domagają się obniżenia taryf celnych na ich produkty przemysłowe jak również, powiększenia wielkości eksportu na rynki państw bogatych. Te jednak nawet nie chcą o tym słyszeć! Tymczasem udział krajów biednych w światowym handlu i eksporcie globalnym zmniejsza się z każdym rokiem. W 1950 r., wynosił 31%, spadł do 21% w 1960 r. i do 17% w 1977 roku [56].

3. Koncerny ponadnarodowe.

Koncerny ponadnarodowe stanowią obecnie gigantyczną siłę, niekontrolowaną i wciąż wzrastającą. 100 największych przedsiębiorstw amerykańskich ma obrót rzędu 500 mld dolarów i wspólnie reprezentuje 50% produkcji światowej [57]. Ich wyłącznym kryterium oceny jest „zbyt" i „zysk maksymalny". Bez wahania przenoszą całe podlegle firmy w miejsca, gdzie można znaleźć największe korzyści finansowe. Przenoszą je do Brazylii lub Rosji, nieważne dokąd, dopóki można tam znaleźć wiele źle zorganizowanej siły roboczej, tanich i sprzyjających warunków do prowadzenia biznesu (zwolnienia z podatków, zakazane zrzeszanie się w związki, dyktatury, spójna struktura polityczno-gospodarcza, tanie surowce). Eksperci UNCTAD twierdzą, że w roku 2000 tylko te społeczeństwa, które osiągną obrót rzędu 100 mld dolarów będą się liczyć, i że 100 spośród największych koncernów ponadnarodowych będzie kontrolować trzy czwarte światowej produkcji.

Zgodnie z danymi ONZ, w 1970 roku, koncerny ponadnarodowe w Afryce zarobiły na czysto 996 mln dolarów i tylko 270 mln zainwestowano. W Azji zarobiły 2.400 mln, z czego tylko 200 mln zostało zainwestowane na miejscu. Plony Ameryki Łacińskiej wzrosły do 2.900 mln w 1968, lecz zainwestowano tam jedynie 900 mln [58].

W ten sposób wielkie ponadnarodowe konglomeracje nabierają siły często przekraczającej potęgę pewnych państw w podejmowaniu decyzji. „Dla ochrony swoich własnych praw lub interesów ekonomicznych, nie zawahają się, jeśli byłoby to konieczne, interweniować w wewnętrzne sprawy polityczne danego kraju. Liczne bezpośrednie (militarne) interwencje, a także pośrednie dokonywane przez groźby, sankcje gospodarcze stosowane, dla przykładu przez USA w Ameryce Łacińskiej, są tego niezbitym dowodem.

Bardzo przekonywujący jest przykład Chile. W czasie, gdy odbywała się konferencja UNCTAD, dzienniki Santiago szeroko rozpisywały się na temat rewelacji amerykańskiego dziennikarza Jacka Andersona. Zgodnie z jego doniesieniami koncern ITT konspirował przeciw rządowi Allende, gdyż majątek i profity tej firmy były

---

[54] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.10.
[55] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.7.
[56] Asahi, 22 marca 1872.
[57] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.23.
[58] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.26.

zagrożone planem upaństwowienia jej chilijskiej filii [59].

Potęga koncernów ponadnarodowych jest, zatem straszliwym zagrożeniem dla wszelkich ruchów wyzwoleńczych i robotniczych. Mówi się o Brazylii, że osiągnęła „cud ekonomiczny" ekspansji. Jednak robotnicy tego kraju czują, że popadają w coraz większą nędzę w obliczu systematycznego spadku siły nabywczej pieniądza. Z drugiej strony, robotnicy krajów rozwiniętych żyją w ciągłej niepewności, obserwując rosnące bezrobocie i stopniową emigrację miejscowych fabryk do krajów trzeciego świata. Chociaż robotnicy zarówno rozwiniętych jak i rozwijających się krajów są równo pokrzywdzeni na różny sposób, to jednak dzięki gospodarczym posunięciom ponad narodowców uważają się nawzajem za rywali lub wrogów. Chilijscy robotnicy mieszkający w slamsach Santiago żalą się: *„Europa dała nam najświetniejsze teorie socjalizmu. Europa w nieskończoność opowiada o wyzwoleniu klasy robotniczej. Ale zamożni robotnicy europejscy żyją w burżuazyjnym komforcie. Jednoczą się z innymi, kiedy przychodzi do obrony ich własnych interesów, i w rzeczywistości tworzą nowy wymiar egoizmu, egoizmu kolektywnego"* [60].Mówią także: *„Dlaczego robotnicy Europy chcą być współodpowiedzialni? Stawiając żądania w warunkach systemu gospodarki imperialistycznej, bogacą się naszym kosztem!".* Robotnicy bogatych krajów odpowiadają: „*Czemu robotnicy Brazylii (lub trzeciego świata) akceptują organizację przemysłu zaadaptowaną od nas?"·*

Takie sytuacje zmuszają nas do następujących wniosków: nie może istnieć kilka różnych ruchów robotniczych, jeden dla bogatych, inny dla biednych krajów, jeszcze inny dla krajów Wschodu. Może istnieć tylko jeden ruch robotniczy dla wszystkich krajów bez względu na ideologię, rasę, czy religię. Tylko taka międzynarodowa solidarność będzie prawdziwie służyła interesom klasy pracującej świata.

Cieszy nas dostrzeganie znaków tej międzynarodowej solidarności.
Jednym z przykładów może być tutaj „Statek-widmo". Gdy Salvador Allende znacjonalizował chilijski przemysł miedziowy, ogłosił, że przede wszystkim ma on służyć rozwojowi ludności. Zaraz potem stanął twarzą w twarz z groźnym przeciwnikiem ponad-narodowej korporacji Kennecott. Grupa ta, z zarządem w USA, zaczęła bezlitośnie szczuć każdy statek, który odważyłby się przewozić chilijską miedź! Jeden ze statków podjął ryzyko opuszczenia portu w Valparaiso z ładunkiem miedzi, nie miał jednak szczęścia, gdyż sędziowie bogatych krajów ogłosili ugodę z potężnym koncernem Kennecott. Ladunek miał być skonfiskowany zaraz po przybyciu do miejsca przeznaczenia! Dokerzy francuskiego portu Le Havre, gdzie przypłynął statek, natychmiast odmówili rozładunku miedzi. Statek opuścił Le Havre udając się do Rotterdamu (Holandia). Tutaj odegrano dokładnie ten sam scenariusz. Dokerzy, straszeni konfiskatą miedzi, odmawiają jej rozładunku" [61].
Tak jak w tym wypadku, solidarność pomiędzy robotnikami powoli się rozwija ponad granicami międzypaństwowymi, robotnicy uwalniają się od zła, które ich gnębi.

Ale co powinniśmy czynić, aby w jeszcze większym stopniu uwolnić się od nieznośnej tyranii, dzięki której koncerny ponad-narodowe panują nad klasą robotniczą świata? Winniśmy wciąż wymyślać nowe formy walki, przede wszystkim w porozumieniu z naszymi towarzyszami z organizacji robotniczych. W międzyczasie chciałbym zwrócić uwagę na kilka ważnych punktów:

1. *Znaczenie uchwycenia realności koncernów ponad-narodowych*. Kapitaliści wszystkich krajów są bezustannie połączeni miedzy sobą listownie, telefaksowo, telefonicznie, telegraficznie, Internetem i osobiście w czasie wizyt...i w związku z tym znają się dobrze pomiędzy sobą. A co wiedzą robotnicy o życiu ich współtowarzyszy robotników za granicą? Weźmy dla przykładu robotników japońskich ze stoczni marynarki IHI. Cóż oni potrafią powiedzieć o warunkach pracy i życia pracujących w filiach w Singapurze, Korei lub Brazylii? Jaką mają realną możliwość wymiany myśli, poznania się i jakiegokolwiek działania prowadzącego do prawdziwej solidarności? Jak może rozpocząć się i trwać walka zjednoczona na międzynarodowym poziomie bez wcześniejszego stworzenia więzów łączności?

2. *Znaczenie budowania nowej siły*. Rządy bogatych krajów nie pozwalają sobie na żadne sentymenty. Dopóki mają siłę w swych rękach nie będą się kierować humanitarnym idealizmem. W dniu, w którym biedne kraje zdobędą faktyczną siłę, bogaci będą musieli poważnie potraktować negocjacje.

3. *Konieczność utworzenia związku zawodowego dla biednych krajów.* Według modelu pracowniczych związków zawodowych, biedne kraje, producenci światowych surowców powinni zjednoczyć swoje siły celem narzucenia sprawiedliwych cen. Przykład krajów producentów ropy naftowej miał duże znaczenie w czasie obrad UNCTAD III w Santiago.

4. *Konieczność znacjonalizowania zasobów surowców naturalnych przez kraje trzeciego świata*. Najbardziej skutecznym sposobem na pohamowanie dzikich apetytów ponad narodowców jest upaństwowienie bogactw przez kraje trzeciego świata. Jednak bez wątpienia ważne jest, aby nacjonalizacja miała miejsce w perspektywie prawdziwie demokratycznego socjalizmu i że nie będzie wyłącznie służyć uprzywilejowanej mniejszości [62].

5. *Konieczność obudzenia solidarności pomiędzy wszystkimi uciskanymi na świecie*, w bogatych i biednych

---

[59] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.25.
[60] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.50.
[61] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.50.Cf. *"La victoire du Global Med"*, Temoignage ACO, luty 1980.
[62] "CNUCED III", Infor MMTC, nr.26, juin 1974, p.20.
Cf. Charles LEVINSON, *« L'inflation et les Firmes internationales »,* ed. Seuil, 1973.

krajach. Wróćmy jeszcze do poruszonych już dwóch przykładów strajków dokerów. Solidarność taka, jest bez wątpienia trudniejsza do zrealizowania dla biednych, robotników, uciśnionych bogatych krajów.

W efekcie byli oni w stanie stopniowo osiągnąć przyzwoite warunki życia (samochód, dom, podróże, itd...) poprzez bardziej lub mniej świadome współdziałanie z wyzyskiwaczami, poprzez przyłączanie się do „żółtego" ruchu związkowego i bezkrytyczne przyjmowanie koncepcji „Współdziałania klas". Żyć w solidarności z uciskanymi trzeciego świata oznacza wyrzec się wszelkich układów z wyzyskiwaczami, zaakceptować prostszy styl życia, pałać chęcią walki o sprawiedliwość, najpierw w swoim własnym kraju, ale tak, aby była to część wielkiej batalii połączonej z walką trzeciego świata.

4. Hipokryzja „pomocy rozwojowej".

Dla uprzemysłowienia kraju potrzeba olbrzymich środków finansowych. Jak biedne kraje mogą zdobyć te pieniądze? Czy wystarczy oszczędzać? Wydaje się to zadaniem wyjątkowo trudnym, jeśli pamiętać o wyjątkowej nędzy panującej w tych krajach. Podatki, kontrybucje, pożyczki, udziały, wszystkie one razem nie dałyby wymaganej kwoty.

- Eksport? Ale przecież oni mają tylko surowce, które mogą eksportować. Sami też mogliśmy już zauważyć, w jaki sposób ciągle zaniżane ceny surowców obniżają moc nabywczą tych krajów.

- Otrzymywanie pomocy finansowej - kapitału importowanego z krajów bogatych? W rzeczywistości pomoc bogatych krajów pozwala tym ostatnim coraz bardziej się bogacić kosztem biednych, spychanych przez to znów w coraz szybciej rosnącą nędzę.

Sprawozdanie Komitetu do spraw Pomocy i Rozwoju wykazuje, że w 1969 roku, wkład netto jego 16 członków narodowych wyniósł 13.571 mln dolarów. Jeśli jednak dokładniej przyjrzeć się podanym liczbom, to okazuje się, że połowa tej sumy, około 6.280 mln dolarów, składa się na inwestycje prywatne i kredyty eksportowe. Kredyty eksportowe są to środki pomocy polegające na pożyczce udzielanej przez bogate firmy na zakup swoich własnych wyrobów. A zatem ta forma pomocy popiera eksport, zatrudnienie i wytwórczość kraju udzielającego kredytu.

Ten sam Komitet przyznał, że publiczna pomoc rozwojowa może być nazywana mianem „Pomoc". Powołując się na wspomniane już źródło, pomoc tego rodzaju wzrosła w 1969 roku do kwoty 6.706 mln dolarów. Jednak według oceny ekspertów, ta pomoc zawiera 30% w długach, które mają być spłacone przez biedne kraje. Pozostaje 4.774 mln dolarów. Z tego trzeba jeszcze odliczyć dwa miliony, czyli kwotę obowiązkowych zakupów w kraju, któremu udzielana jest pomoc, jak również wartość upłynnianych nadwyżek rolniczych. W rezultacie, z wyjściowej sumy 13.671 milionów dolarów pomocy przewidzianej na 1969 rok, pozostało tylko 2.474 czyli około 20%.

Z drugiej strony, kraje biedne powoli załamują się pod ciężarem długu zagranicznego, który w 1970 urósł do kwoty 60 mld dolarów. Trzeba jeszcze pamiętać o obsłudze takiego długu, co zwiększa kwotę o przynajmniej 6 mld dolarów rocznie.

W 1977roku, za każde 100 dolarów pomocy,
Afrykańczyk musi oddać 121 dolarów,
Latyno Amerykanin - 130 dolarów,
Azjata - 134 dolary.

Na dodatek przewrót w miedzy-narodowym systemie monetarnym, ustalonym w 1945 roku w Bretton-Woods (USA), przyniósł biednym krajom kolejny, świeży szok w tym zakresie. Dolar, na którym opierał się system spadł gwałtownie w wyniku przedłużającej się wojny w Wietnamie. Amerykanie nie mogli już dłużej utrzymać zamiany dolara na złoto. Całe rezerwy złota amerykańskiego mogły być wykupione tylko rezerwami dolarowymi Japonii. To spowodowało kryzys. Dlatego też prezydent Nikson podjął 15 kwietnia 1971 kroki, które miały ratować amerykańską gospodarkę:

- zlikwidował zamianę dolarów na złoto,
-ograniczył import do Stanów przez nałożenie zwiększonych o 10% opłat celnych,
- ograniczył amerykańską pomoc dla krajów rozwijających się.

Poprzez taką jednostronną decyzję, nie konsultowaną z innymi krajami, Nikson z zimną krwią wręczył im rachunek za wojnę w Wietnamie. Bogate kraje zaprotestowały gwałtownie i w wyniku tego nacisku Amerykanie zmienili poziom dewaluacji dolara: zamiast 35 dolarów za uncje złota, dawali teraz 38. Biedne kraje znowu ucierpiały. Tym razem kryzys kosztował je około 2 mld dolarów.

Dewaluacji dolara towarzyszyła rewaluacja jena japońskiego i większości walut bogatych krajów, co znów przyczyniło się do wzrostu bogactwa tych państw w przeciwieństwie do pogłębiającego się ubóstwa krajów biednych. Kiedy w grudniu 1971 roku, Japonia zdecydowała się na rewaluacje jena w stosunku do dolara o 16,88% (co spowodowało spadek dolara z 360 na 308 jenów) dziennik Asahi napisał: W 1972 roku, Japonia przewiduje sprowadzenie 230 mln ton ropy naftowej za cenę około 1.000 mld jenów. Dzięki rewaluacji jena Japonia osiągnie profit rzędu 160 mld jenów. Ale kto na tym faktycznie skorzysta? Ludzie? Z pewnością nie, gdyż ceny konsumpcyjne nie przestały rosnąc nigdy, a Japończyków krytykuje się za „akceptowanie niskich zarobków, nieodpowiednich warunków socjalnych i wyjątkowo pilną i wydajną pracę, która umożliwia państwu gromadzenie potężnych rezerw finansowych w obcej walucie"(Asahi-Tensei-Jingo, 13 luty 1973).

Dopiero co pozwolono wywrócić do góry nogami cały system walutowy świata, 13-go lutego 1975, i znowu Japonia decyduje się na drugą rewaluację jena, tym razem o 15%. Teraz stało się możliwe zainwestowanie zakumulowanych dolarów w Azji i coraz bardziej podporządkowywać sobie gospodarkę tej części świata. Te same działania spowodowały wzrost anty japońskich nastrojów w krajach południowo-wschodniej Azji, a w samej Japonii odrodzenie się korupcji, przekupstwa i ogólny zanik sumienia.

Na koniec, w imieniu wszystkich cierpiących, chcę zaprotestować przeciw SDR (Special Drawing Rigghts). Dotyczy to daru, który zaproponowano bogatym krajom w kwocie 8 mld dolarów, z czego 2 mld dla USA, podczas
gdy biednym krajom przyznano z tego zaledwie parę tuzinów milionów. Skąd te dary? Skąd ten nowy rodzaj dyskryminacji?

W 1969 roku, Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF)podjął decyzje o wprowadzeniu na rynek pewnej ilości pieniędzy. Ówczesny międzynarodowy obrót handlowy wymagał dużo większej ilości pieniędzy w obiegu. Tak wiec wypuszczono pewną ilość funduszy nie mających pokrycia ani w złocie, ani w dolarach, lecz gwarantowanych przez wszystkie kraje wiata. Kiedy już podjęto decyzję o druku nowych pieniędzy, rozpoczęła się dyskusja na temat podziału łupu. Bogate kraje, mające najsilniejsze wpływy w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, biorąc za kryterium podziału swoją potęgę finansową, podzieliły fundusze pomiędzy siebie. USA otrzymały największą cześć, po nich następne bogate kraje. Biedne kraje doprowadzono do skrajności taką jawną niesprawiedliwością. Ta jednostronna decyzja bogatych krajów jeszcze bardziej poszerzyła przepaść, która dzieli je od krajów biednych.

5. Zatrucie środowiska

„Och! Jak ja kaszlę!
Jak boli mnie gardło!
Szybko! Może szklanka wody mi pomoże!
To przez zatrute powietrze tak kaszlę!
Nie kaszlałbym, gdyby nie było zanieczyszczone!
Och! Przestańmy zatruwać powietrze!
Wstrzymajmy fabryczne ścieki płynące niczym klej!
Nieznośne dymy, unosicie się do nieba!
Zabójcze fabryki, jakże was wiele!
Jeśli musicie zatruwać morza i rzeki,
Jeśli musicie niszczyć rośliny i drzewa,
Jeśli musicie zabijać ludzi,
To lepiej, żeby was nie było!
Nie każcie ludziom cierpieć!
Nie zatruwajcie oceanów!
Jeśli budujesz fabryki, nie zanieczyszczaj niczego!
Tak! Absolutnie niczego nie brudź!"

To, co przeczytaliście, to całkowicie spontaniczne wołanie ucznia szkoły podstawowej z naszego okręgu. Nazywa się Kawamura Yoshihide. Ma 10 lat. Chroniczny bronchit zmusza go do częstego opuszczania zajęć, a to powoduje, że ma w szkole wiele zaległości. Fizycznie słaby nie może uczestniczyć w zajęciach z gimnastyki wraz z kolegami. Rodzice bardzo martwią się o jego przyszłość. *„To dziecko sprawia nam tyle kłopotu"* - mówi jego matka. Przed podobnym problemem staje tysiące matek w Japonii!

W dniu 26 sierpnia 1976 roku, zmarł w wieku 80 lat **Saito Matazo**, ofiara chronicznego bronchitu, spowodowanego zanieczyszczeniem środowiska. Dopóki nie zaatakowała go ta choroba, cieszył się świetnym zdrowiem. Oto, co sam mówił na temat swojego życia:

„Przed wojną byłem woźnicą. Przewoziłem różne towary wózkiem zaprzężonym w konia. Po wojnie sprawiłem sobie ciężarówkę i nadal zarabiałem na życie jako dostawca. W wolnych chwilach pomagałem swojej żonie, która prowadziła małą, tanią restauracyjkę. Żyliśmy szczęśliwie i bez problemów. W 1968, 10 października okropnie się przeziębiłem. Nie prędko zapomnę ten dzien. Ja, który dotychczas nigdy nie korzystałem z usług lekarzy musiałem przeleżeć cały tydzień w łóżku i na koniec odwieziono mnie samochodem do lekarza. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, lekarz orzekł astmę i bronchit. Dostałem zastrzyk, który szybko postawił mnie na nogi i wkrótce mogłem wznowić pracę. Jednak następnego dnia znów miałem atak astmy i ponownie musiałem pojawić się u doktora. Ciągnęło się to przez prawie dwa miesiące, w czasie których brałem po cztery zastrzyki dziennie. Często miewałem ataki w środku nocy. Nie mogłem wtedy składać wizyty lekarzowi, aby ulżył mi w moich cierpieniach, musiałem więc męczyć się czasem do samego rana, prawie się dusząc. Spoglądając w lustro dostrzegłem jak chudnę w oczach. Przyjaciele mówili do mnie: „W szpitalu Daishi dobrze leczą takie choroby. Powinieneś się tam położyć". Tak też zrobiłem. Lekarz, który się mną opiekował, był zdumiony, że jestem taki słaby i powiedział: „W jaki sposób znosił pan to do tej pory?" Przyjęto mnie natychmiast. Po bardzo wnikliwych i szczegółowych, ogólnych badaniach medycznych okazało się, że nic innego

mi nie dolega, tylko ta nieszczęsna astma".

A oto okresy jego pobytu w szpitalu: od 10 grudnia 1968 - 16 dni; od 26 stycznia 1969 -15 dni; od 29 czerwca 1969 - 29 dni; od 3 listopada 1969 - 53 dni; od 6 lipca 1970 - 139 dni. W czasie dwóch lat spędził prawie 40% swego życia w szpitalu. Podczas swojego pierwszego pobytu w szpitalu, został zaproszony na udział, na spotkanie na temat problemów zanieczyszczenia środowiska. Opowiadał o swoim życiu inwalidy, aby przybliżyć uczestnikom spotkania cierpienia ofiar degradacji środowiska. Potem jeszcze wielokrotnie uczestniczył w podobnych spotkaniach. W tej wymianie informacji, w której brało udział wielu innych, w końcu sam odkrył przyczynę swojej choroby. Dowiedział się, że fabryki w otaczającym go olbrzymim kompleksie przemysłowym, nie wahają się przed emitowaniem w atmosferę dymów z zawartością takich gazów jak S02, NOx i inne bez wcześniejszego oczyszczenia. Wszystko dla osiągnięcia możliwie największego zysku.

Powietrze, które należy do wszystkich ludzi w jednakowym stopniu, staje się w ten sposób monopolem wielkich przedsiębiorstw, które używają go wyłącznie do swoich własnych celów, nie dopuszczając ani przez moment myśli o tym, jakie to może mieć następstwa zdrowotne dla ludności. Sam często słyszał rozmowy na temat ruchu ochrony środowiska w miasteczku, ale nigdy go to specjalnie nie interesowało. A teraz, kiedy sam był chory i już trzy razy znalazł się na granicy życia i śmierci, w takim momencie, odkrył przyczynę swojej choroby. Nie mógł więc ani chwili dłużej pozostać obojętny, wobec możliwości współdziałania w tym zakresie. W czasie swoich ataków astmy moczył się i pocił się nadmiernie. Odkrył także konieczność utworzenia Stowarzyszenia wszystkich dotkniętych cierpieniami spowodowanymi zanieczyszczeniem, aby wspólnie łatwiej im było domagać się potrzebnej im opieki i aby ich problemy stały się szerzej znane. To właśnie w mieście Kawasaki zredagowano statut i ustawę dotyczącą ofiar zanieczyszczeń środowiska w styczniu 1970. Jako konsekwencja, Stowarzyszenie Ofiar Zanieczyszczenia środowiska ujrzało światło dzienne już w maju tego samego roku. Saito został wybrany przewodniczącym Stowarzyszenia. Z własnej inicjatywy zaczął zbierać artykuły prasowe dotyczące problemu i prowadzić swój „dziennik choroby", gdzie zapisywał dokładnie czas kolejnego ataku astmy i środki, które brał. Rozpoczął swoje zapiski w styczniu 1970 roku. Jeśli przyjrzeć się im dokładniej, łatwo zauważyć, że większość ataków miała miejsce pomiędzy północą i świtem. Chciał z tego notesu zrobić prezent swoim wnukom, jakby przekazując im następujące słowa: „Spójrzcie! Wasz dziadek wiele cierpiał z powodu zanieczyszczenia powietrza, ale walczył ze wszystkich swoich sił, razem ze swoimi przyjaciółmi, abyście wy mogli mieć zdrowe środowisko. Możecie być z niego dumni i cieszyć się z tego, że mieszkacie w Kawasaki, waszym rodzinnym mieście".

Bardzo silnie przeżył doświadczenie Yokoi Shoichi. Będąc w czynnej służbie na Filipinach, gdy cesarz ogłosił kapitulację Japonii, Yokoi wierny rozkazowi, skłonny raczej umrzeć w walce niż się poddać, nie mogąc uwierzyć w wieści o kapitulacji ukrywał się w dżungli. Saito zauważa: „*Yokoi wprawdzie nie miał zbyt wiele żywności w dżungli, ale przez całe lata mógł wdychać świeże powietrze i pić czystą wodę. My natomiast odżywiamy się dobrze, ale wdychamy skażone powietrze i pijemy zanieczyszczoną wodę. My powoli umieramy, podczas gdy on wrócił żywy i zdrowy po trzydziestu latach samotnego życia w dżungli!".* Saito można było zawsze dostrzec w pierwszym szeregu każdej akcji na rzecz ochrony środowiska.

W całej Japonii można się doliczyć około 90.000 osób, którym przyznano status „ofiar skażenia środowiska" i liczba ta się zwiększa. W samym Kawasaki jest ich około 5.000, a już 540 umarło z powodu nabytych schorzeń. Miejskie stowarzyszenie medyczne jest zdania, że ponad 30.000 osób dotkniętych jest skażeniem. Ci też mogliby otrzymać „status", gdyby o nie prosili. Lecz nie przyłączyli się do zadań „statusu", obawiali się, że potraktowanoby ich jak komunistów, złe zdanie mieliby o takich pracodawcy, a może nawet spowodowałoby to kłopot w scholastycznej karierze ich dzieci, ich przyszłym małżeństwie, wejściu w świat pracy.

Konstytucja Japonii potwierdza prawo każdego obywatela do „życia w dobrym zdrowiu" (art. 25). Ten artykuł jest jednak jawnie pogwałcony przez całe skażenie środowiska, jakie obserwujemy wokół siebie, powietrze, rzeki, morza, gleba są zanieczyszczone, ziemia się zapada okropne zapachy unoszą się dookoła, hałas pociągów, ciężarówek, samolotów, najróżniejszych wibracji powodują schorzenia nerwowe, itd...

Większość chorych myśli z początku, że takie jest zrządzenie losu i należy mu się poddać. Lecz podobnie jak Saito, po jakimś czasie, w taki czy inny sposób odkrywają prawdę, że utrata zdrowia związana jest z polityką dążenia do maksymalnego zysku za wszelką cenę, nawet za cenę zdrowia publicznego i szacunku do natury. Są, zatem gotowi powstać do wspólnej walki o wybawienie od wszelkiego złego. W ten sposób, „ślepi" odzyskują wzroku, gdy poznają przyczynę swej dolegliwości, czy zaś „sparaliżowani" zaczynają chodzić, tak by negocjować z zanieczyszczającymi przedsiębiorstwami, radą miejską, prefekturą, Ministerstwem Środowiska!

Dwa tysiące lat temu Chrystus przywracał wzrok niewidomym, poruszał sparaliżowanych, pocieszał i uzdrawiał epileptyka, uważany wówczas za szalonego lub zaprzedanego diabłu, przynosił wyzwolenie „maluczkim" uciskanym przez religijne i cywilne potęgi (Mt.11/2-6; Łk. 4/16-20). Dzisiaj dzieli z nami Ducha, który kiedyś go ożywiał. Dzisiaj Duch ten oświeca, umacnia, pociesza i dodaje odwagi wszystkim ofiarom różnego rodzaju skażeń, by zjednoczyli się we wspólnym wysiłku dla znalezienia kolektywnego rozwiązania problemu. Pokonali swój strach, że będą źle zrozumiani i traktowani jak komuniści. Czyż przeświadczenie, które ich inspiruje nie pochodzi od samego Ducha Świętego?

Około 1960 roku, **dr. Hashimoto**, specjalista pulmunolog przyszedł z pomocą dr. Okadzie, który właśnie wyszukał przychodnię lekarską w wyjątkowo zanieczyszczonej części Kawasaki zwanej Daishi. Przychodnię

przekształcono w szpital dzięki pomocy finansowej Spółdzielni Socjalno-Zdrowotnej, finansowanej dzięki dotacjom licznych dobroczyńców. Dr.Hashimoto zauważył wkrótce, że większość pacjentów odwiedzających przychodnię, cierpi na schorzenia płucne. Odsetek był znacznie wyższy, niż w pozostałej części kraju. W wyniku tych obserwacji zakiełkowała w jego świadomości hipoteza: czy te choroby nie są skutkiem zwiększonej ilości zanieczyszczeń w mieście? Musiał następnie zweryfikować naukowo swoją hipotezę. Śledztwo ruszyło. Wywiady, eksperymenty naukowe i doświadczenia naukowe były prowadzone przez zespół lekarzy, pielęgniarek, prawników i chemików. Wszystko to znalazło swój finał w czasie sympozjum, zorganizowanego przez Związek Prawników Yokohamy w maju 1974 roku. Wnioski były następujące: cztery z badanych chorób (bronchit chroniczny, astma oskrzelowa, bronchit astmatyczny i rozedma płuc) są spowodowane zanieczyszczeniem środowiska. Jeśli chorzy chcą podjąć legalne działania, jesteśmy gotowi im pomoc, pewni wygrania sprawy.

Dwunastu miejscowych dziennikarzy, pracujących dla różnych dzienników, założyło wspólne centrum dla przekazywania sprawozdań lokalnej prasie. Rezultatem nacisków różnych ośrodków, było późniejsze przeniesienie tych dziennikarzy do nieskażonych obszarów Japonii, w konsekwencji ich centrum badawcze zniknęło. Jeden z dziennikarzy, **Futsukaichi,** reporter telewizji NHK (Japan Broadcasting Company) często mówił do swych przyjaciół: *„To było pierwsze miejsce, gdzie całkowicie poświęciłem się swojemu zawodowi dziennikarza. A to wcale nie z tego powodu, że dwójka moich dzieci także została dotknięta schorzeniem, wynikającym z zanieczyszczeń. Nie da się policzyć w całym kraju ludzi, którzy cierpią w ten sam sposób. Skażenie środowiska jest „diabelskim płodem" zasianym wśród nas przez politykę rządu popieraną niczym nie skrępowanym wzrostem ekonomicznym. Dopóki zanieczyszczenie środowiska nie zniknie na dobre, nie przestanę o tym mówić*".

Warto zauważyć, że związki zawodowe w zakładach powodujących największe szkody w środowisku naturalnym nie dają zbyt solidnego oparcia cierpiącym, same będąc pod nieustannym wpływem dyrektorów, powtarzających w kółko, że *„dzięki fabryce macie zapewnione życie"*. Ludność miasta była zaskoczona faktem, że w styczniu 1971 roku, Generalny Związek Robotniczy (skupiający małe związki zawodowe) oficjalnie zaprotestował przeciwko zatruwającym środowisko i ich polityce. Niestety, protest ten nie był owocem długich przemyśleń i dyskusji prowadzonych od podstaw ze stowarzyszonymi syndykatami, chorymi i mieszkańcami miasta. Dlatego Związek pod naciskiem kilku mniejszych organizacji przestał protestować. Reklama jednak była zrobiona i część fabrycznych związków nadal popierała ruch ochrony środowiska.

Wszystkie te wysiłki nie działy się w próżni. Różnorodne ustawy regulujące dopuszczalny poziom zanieczyszczeń, status pokrzywdzonych, itp...zostały opublikowane na forum ogólnokrajowym. W Kawasaki powołano do życia centrum anty-skażeniowe, rada miejska podpisała umowę z 47-mioma najbardziej zatruwającymi środowisko zakładami. Zainstalowano automatycznie sterowane urządzenia i detektory przyłączone do centralnego komputera, w sposób ciągły rejestrującego ilość szkodliwych gazów emitowanych do atmosfery przez każdą z fabryk. Firmy te zostały także nakłonione do dotacji na rzecz Funduszu Anty-Skażeniowego w ilości proporcjonalnej do emisji trucizny. Fundusz ten ma za zadanie pokrywanie kosztów opieki medycznej nad osób cierpiących z powodu zanieczyszczeń w stopniu różnym, zależnym od płci, wieku i stopnia zaawansowania choroby. Jednak wszystkie te ustawy nie są zadowalające. Dla przykładu, kobieta otrzymuje połowę zapomogi przysługującej mężczyźnie... Koszty zabiegów akupunktury nie są refundowane mimo swojej niewątpliwej skuteczności, nadal pozostają w gestii finansowej pacjenta...Schorzenia oczu, nosa, uszu i gardła nie są traktowane jako powodowane skażeniem środowiska...Obszar uznawany za zanieczyszczony jest daleko mniejszy niż wskazuje na to rzeczywistość... Co gorsza, naciski japońskich kręgów zarządzających, szczególnie w przemyśle żelaza i stali oraz motoryzacyjnym, zmierzają do stopniowej likwidacji wszystkiego, co zostało osiągnięte dla ochrony zdrowia człowieka. W rezultacie badań naukowych, finansowanych przez koła zarządzające w dniu 11 lipca 1978 roku, Agencja Środowiskowa opublikowała znaczne ulgi w dopuszczalnej ilości NO2 (dwutlenku azotu). Dotychczas nieprzekraczalna ilość NO2, ustalona w maju 1973, wynosiła 0.02 cząstek na miliona(0.02ppm). Teraz po pięciu latach, Agencja dopuszcza margines od 0.04-0.06 cząstek na milion czyli dwu lub trzykrotnie więcej niż poprzednio. Jesteśmy zapewniani, że ilość ta nie zagraża zdrowiu człowieka i zgodna jest z normami amerykańskimi i europejskimi. Trzeba jednak zaznaczyć, że 90 tysięcy osób w Japonii ma przyznany status „ofiary zanieczyszczenia środowiska". Tak, to prawda. Państwo z pewnością nie pomoże im czuć się dobrze przez zwiększanie norm emisji trujących gazów do atmosfery. Jest rzeczą oczywistą, ze japońskie dyrekcje przemysłowe dążą do tego, aby Agencja Środowiskowa ogłosiła, że nie ma już w Japonii obszarów skażonych, ponieważ nigdzie nie został przekroczony nowy stopień zatrucia. W konsekwencji, przedsiębiorstwa nie będą więcej płacić za szkody wyrządzane naturze, bo nie będą się od tej chwili czuły za nie odpowiedzialne. Wszystkie procesy w toku i te w fazie początkowej (w Kawasaki rozpoczęły się w 1982 roku) nie będą miały już sensu!

W niekończącej się batalii japońskich wodzów przemysłu, aby obniżyć koszty produkcji z powodu zawziętej konkurencji na międzynarodowym rynku, wywołane zostają takie zjawiska, jak bezrobocie w stoczni wojennej, w przemyśle żelaza i stali wielu krajów, poświęcane jest także zdrowie Japończyków, bez względu na to, jak wspaniale deklaracje będzie wydawać Agencja Środowiskowa. Szef Agencji otrzymał miano „mordercy" po tym jak 11 lipca 1978 roku, spotkał się z przedstawicielami różnych stowarzyszeń błagających go, by nie zmieniał normy NO2.

Co roku, w czerwcu, od 1975 roku, delegaci z przeszło 100 organizacji w całym kraju spotykają się, aby protestować i przedkładać żądania różnym agencjom takim, jak Środowiska, Zdrowia, Przemysłu, itp...Przedstawiciele tych organizacji wydali 5 czerwca 1978 broszurę z zawartym w niej apelem:

„ Nie możemy się zgodzić na to nieludzkie prawodawstwo, które zamiast chronić życie nasze, naszych dzieci i wnuków, przyczynia się do zniszczenia całej ziemi. Jesteśmy odpowiedzialni za nałożenie na siebie obowiązku przywrócenia zdrowia ludziom i czystości środowiska. Trzeba powiedzieć „NIE!" zanieczyszczeniom, niebezpiecznej żywości, szkodliwym lekom, i wyeliminować wszystkie przyczyny skażeń.. Apelujemy do was wszystkich i każdego z was z osobna. Zjednoczeni wspólnie, ręka w rękę, powstańmy i przyłączmy się do walki"

6. „Racjonalizacja"

Kiedy słyszę słowo „racjonalizacja", przypominam sobie Suzuki Hideo i twarze wielu innych robotników, ich cierpienia, fizyczne wycieńczenie, tortury psychiczne. Nie mogę także zapomnieć swojego ojca. Po przepracowaniu przeszło dwudziestu lat przy wydobyciu kredy, gdy zakład zbankrutował w 1948 roku, on i jego koledzy znaleźli się na ulicy bez grosza rekompensaty. Bardzo trudno było niewykwalifikowanemu emigrantowi znaleźć zatrudnienie w wieku 48 lat. Nigdy nie zapomnę męczarni, którą przeżywał spoglądając w przyszłość, wstydu, który go ogarniał z braku możliwości zaspokojenia potrzeb finansowych rodziny, a także ciągle powtarzającego się refrenu: „Damy panu znać, gdy znajdzie się praca dla pana!". Pamiętam też, jak pracował na trzy 8-godzinne zmiany przez kilka lat, jak bardzo rujnowało to jego zdrowie, sen i cały rytm naszego życia rodzinnego.

W rzeczy samej, „racjonalizacja" powinna być rzeczą dobrą, czyniąc rozsądne i racjonalne z nierozsądnego. Ale kiedy przedsiębiorstwo stosuje ją tylko i wyłącznie do osiągania maksymalnego zysku i największego poziomu produkcji, wtedy człowiek narażony jest na znoszenie jego szkodliwych konsekwencji. „Wielkość zysku proporcjonalna jest do „wartości dodatkowej" wytworzonej przez eksploatowanych robotników" [63].Japońscy kapitaliści mają wiele sposobów na powiększanie swych profitów. Obawiając się zwalniać pracowników w zbyt otwarty sposób, uciekają się do najróżniejszych sztuczek: obniżają wiek emerytalny, dając wcześniejsze emerytury starszym pracownikom i zamężnym kobietom, szukają „ochotników" do zwolnienia się z pracy, dokonują przymusowych przeniesień, nie przyjmują nowych pracowników, itd... Ta sama ilość pracy musi być wykonana siłami zmniejszonej załogi (czasami nawet większa ilość zadań), a koszty robocizny maleją. Stąd dodatkowe zmęczenie spowodowane zwiększona intensywnością tempa pracy. Dyrekcja zakładów motoryzacyjnych Nissan sama przyznała, że po wprowadzeniu amerykańskich komputerów SDS, racjonalizacja osiągnęła taki poziom, że nie ma już żadnych możliwości zintensyfikowania pracy człowieka pracującego tu na granicy swoich możliwości [64]. „ Rzucić pracę? To byłoby piekło! Zostać? To też jest piekłem!" mówi przysłowie[65].

Dyrekcja stara się przedłużyć czas trwania pracy na wszystkie możliwe sposoby, robi trudności przy wykorzystywaniu urlopów przez pracowników, redukuje do minimum przerwy w pracy, nawet przenosi kasowniki kart zegarowych z bramy wejściowej zakładu na wejście do warsztatu; czy faktycznie powinno się redukować czas pracy przez tak wyśrubowane zwiększanie jej tempa. Oprócz tego wszystkiego, dyrektorzy uciekają się także do innych sposobów racjonalizacji: ustalanie płac na niskim poziomie, (szczególnie wynagrodzenie zasadnicze, które czasami stanowi połowę lub jedną trzecią płacy miesięcznej), system premiowy uderzający w podstawy solidarności robotniczej, ostrzejsza kontrola personelu tak zwane „stosunki międzyludzkie", pomiędzy zatrudnionymi, popierane w celu osiągnięcia spontanicznej kolaboracji robotników z dyrekcją [66], skrzynki wniosków i sugestii, komitety zażaleń, biuletyny dyrekcji, ZD (kampania zerowego defektu, czyli bezusterkowej produkcji), grupy QC (kontroli jakości, tzn. każdy wydaje opinię w celu znalezienia najszybszej i najtańszej metody produkowania artykułów o najwyższej jakości), kreowanie liderów umiejących organizować czas wolny robotników, itd....W rezultacie tych wszystkich działań wzrosła ilość wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Na dodatek, metody te kształtują ludzi, którzy sami nie potrafią myśleć, wyciągać sądów ani wyrazić publicznie swej prywatnej opinii.

W czasie audycji radiowej stacji NHK usłyszałem: *„Monotonia pracy zsumowana z powiększaniem tempa pracy kompletnie wycieńczają robotnika zaabsorbowanego chęcią uniknięcia pomyłek przy produkcji. Slogan goni slogan: „Produkujmy wyroby najwyższej jakości! Zwiększajmy produkcję! Nie marnujmy materiałów i energii! Unikajmy niebezpieczeństw! Poprawiajmy atmosferę w warsztacie!"*. Robotnicy podzieleni są na małe grupki nazywane ZD, QC itd. Pomyślane jest to jako spontaniczne dążenie do nauki, spędzania wolnego czasu itd...Ci, którzy nie włączają się w te akcje, są skrupulatnie odnotowywani i odczuwają skutki swojego oportunizmu przy najbliższej wypłacie.

Teraz wyobraźmy sobie, że gdzieś jednak trafia się błąd w produkcji. W każdym z tych kombinatów czyni

---

[63] Tsujioka, *"Gendai no gorika"* (Obecna Racjonalizacja), wyd. Gakushu no tomo, 1969, str.48.
Cf. *"Gorika to wa nani ka",* wyd. Kawade Shobo,,1973.

[64] Tsujioka, *"Gendai no gorika"* (Obecna Racjonalizacja), wyd. Gakushu no tomo, 1969, str.48.
Cf. *"Gorika to wa nani ka",* wyd. Kawade Shobo,,1973.

[65] Przeczytanie książki *"Toyota, fabryka desperacji"* (Kamata Satoshi-ego) starczy, aby przekonać się prawdy tego przysłowia.

[66] Saito Shigeo, *"Waga ato naki, kozui kitare"*, (Poza mnie, powodz!), wyd. Gendashi Shuppankai, 1979, str.71. Cytuje slogan używany przez robotników zmuszanych do krzyczenia : "Pracuj nie dlatego, że rozkaz. Pracuj dlatego, że chcesz pracować!".

olbrzymie wysiłki, aby wskazać przyczynę i wspólnie zadecydować, co zrobić, aby w przyszłości uniknąć podobnych sytuacji. Każda sugestia jest natychmiast wypróbowana w praktyce. Gdy tylko cel zostanie osiągnięty, fabryce pozostaje tylko spontanicznie wręczać zadania produkcyjne, czyniąc wrażenie, że robotnicy współuczestniczą w prowadzeniu interesu i organizacji produkcji. Innym wysoko cenionym efektem pracy nad robotnikiem jest jednomyślność: jeśli wyraziłby on swoją opinią, różną od zdania większości, szybko zostanie poproszony na rozmowę i przekonany, że warto nawet przyrzec konformizm. Człowiek zajmujący się wspomnianymi małymi grupkami steruje prywatnym życiem robotników. Kluby sportowe, hotele robotnicze są także sposobem kontrolowania szczególnie młodych pracowników.

Niektóre przedsiębiorstwa ograniczają nawet swoim pracownikom możliwość służby w formacjach samoobrony. Nie posuwając się tak daleko, wiele zakładów organizuje dla swoich stażystów kursy szkoleniowe, w czasie których wpaja się wojskową dyscyplinę, zaś konieczność przyswojenia sobie takich cech jak wytrzymałość i cierpliwość egzekwowana jest za pomocą przekonywujących argumentów. Podczas procesu sadowego jeden z pracowników pewnej kompanii powiedział: *„Konstytucja naszego kraju gwarantuje każdemu wolność myśli i wyznania, ale w naszej firmie normalną rzeczą jest ograniczanie tej swobody, co musi przyznać każdy, kto miał do czynienia z tą firmą. Każdy, kto domaga się swoich praw, jest w naszym przedsiębiorstwie elementem destrukcyjnym."* Bez wątpienia, powiedział bez ogródek, to, o czym wielu myśli, lecz nie ma odwagi powiedzieć.

Robotnicy dochodzą więc do wniosku, że ich egzystencja i istnienie związków jest możliwe tylko dzięki przedsiębiorstwu. Musza zatem być w pełni posłuszni swoim szefom i nawet starać się pracować powyżej swych możliwości i wydajności. Szkolenie liderów grup jest wyjątkowo wstrętne. W czasie jego trwania mogą wykorzystać jedynie trzy nocne godziny na sen, a całe dnie spędzane są na ćwiczeniu się w odpowiedziach na krytykę, którą robotnicy mogliby ewentualnie wyrazić pod adresem firmy. Na końcu sesji szkoleniowej, oczekuje się wyrażenia przez każdego praktykanta oświadczenia o następującej treści: *„Od chwili obecnej zmieniam mój sposób życia tak, aby całkowicie poświęcić się dobru mojej kompanii!".* Postawa robotników wciągniętych w tryby tego systemu, ma decydujące znaczenie, jeśli chodzi o wysokość ich płacy [67].

W prawdzie japoński ruch związkowy staje się obecnie coraz bardziej „żółty", ale wciąż jeszcze istnieją nieliczni aktywiści, walczący ze wszelkimi objawami „racjonalizacji". I dopóki będą działać, dopóty można mieć nadzieję. Oto przykład z wiosny 1979 roku. W silnej, liczącej 5000 pracowników fabryce silników elektrycznych, dyrekcja rozpoczęła kampanię o „dobrowolne" odchodzenie z pracy. Na skutek tego, tokarz Uehara i działacz związkowy opublikowali następujący artykuł w biuletynie syndykatu, nazywając go wypowiedzeniem wojny.

Pogrążeni w smutku

Nasza fabryka pogrążona jest w goryczy. Wielu pracowników jest bliskich załamania. Ciągle jednak starają się żyć jak najlepiej, każdy na swój sposób.

Życie fabryki zaczyna się wraz z „poranną ceremonią". Nie można się od niej wymówić. Mamy przykazane uczestnictwo. To obowiązkowe. To niewiele znaczy, czy ktoś uważa tę rzecz za potrzebną lub bezsensowną, ma się po prostu dostosować. W czasie tego spotkania jedna osoba mówi, a reszta słucha w milczeniu. To, co jest poruszane może być smutne, trudne do przełknięcia, ale musimy tego słuchać w całkowitej ciszy. Lepiej nie mruczeć pod nosem, a tym bardziej mówić głośno, co się o tym myśli. Oczywiście, ktoś mógłby się na ten temat odezwać, ale wszyscy dobrze wiemy, że lepiej trzymać usta zamknięte na kłódkę. Gdy już hasło „do maszyn" i zapach smaru zapanują w warsztacie, gdy już dobrze popracujemy i przydałaby się przerwa na papierosa, natychmiast zjawa się jeden z nadzorców. Wiec, w wielkim pośpiechu wyciągamy nasze papierosy i palimy ukradkiem przy maszynach. Czekamy tylko na jedno...że szybciej niż się spodziewamy, zacznie się piekło. W duchu jednak mamy nadzieje, że nie stanie za nami, nie poklepie nas po ramieniu i nie zacznie swojej mowy. Czasami jednak to się zdarza i wtedy słyszymy od jednego z przełożonych, „Co byś powiedział na zmianę pracy i warsztatu od jutra?" Każdy z nas miałby oczywiście całą masę wytłumaczeń i wyjaśnień, dlaczego nie podoba nam się ta propozycja, którą, jakże to smutne, musimy jednak zaakceptować w milczeniu! Każdy, kto zgadza się na „dobrowolne" zwolnienie się z pracy, też miałby cały stos argumentów, ale woli nic nie mówić.

Życie w fabryce to jakby życie w innym świecie. Tutaj tłum ludzi gorliwie słucha garstki rządzących. To świat, w którym gram waży nieskończenie więcej od kilograma! Nie mamy dość odwagi, aby przeciwstawić się takiemu rodzajowi posłuszeństwa. Co za smutna rzeczywistość! Tak często godzi się tu w godność ludzką robotnika! Wydaje się jednak, że są ludzie, którzy nie dostrzegają ran otrzymywanych przez posłusznych od wydających rozkazy.

Bywa, że rany pozostają na trwałe i pogłębiają się.

Ja sam, w obliczu tej smutnej rzeczywistości, trudnej do zniesienia, czuję się jak dotknięty paraliżem.

Nie możemy na to pozwolić. Nie wolno nam odejść. Mimo, że jesteśmy bezsilni wobec takich realiów, powinniśmy zebrać wszystkie siły żeby tylko zrozumieć znaczenie obecnej chwili! Bądźmy czujni. Świadomie i z całej swojej siły chcę myśleć o człowieku, kochać go i stawić czoła sytuacji z miłością, która nie uznaje kompromisów. Jeżeli myślimy, że walka jest konieczna, dobrze! Walczmy zatem! Dzięki temu możemy mieć

---

[67] Futskaichi So, *"Keihin-Kogyo-Chitai"* (Strefa przemysłowa Tokyo-Kawasaki-Yokohama), ed. Tiaryusha, 1977, p.168-70.

nadzieję ujrzeć odrodzonego człowieka i nowy typ stosunków międzyludzkich" [68].

7. Grzech.

Po rozważeniu różnych form, jakie przyjmuje zło, trzeba także wziąć pod uwagę grzech, który leży u jego podstaw. Bardzo często duma, egoizm, żądza władzy, próżność, kłamstwa są źródłem zła. Zranienie człowieka czy to fizyczne, czy to duchowe jest grzechem, przestępstwem nawet, jeśli prawo nie przewidywałoby za nie kary. Każdy, kto prosi o wyzwolenie od złego, prosi o wyzwolenie od grzechu. Postawmy sprawę jasno. Grzech obraża i zasmuca serce naszego Ojca, który kocha swe dzieci, daje im życie i czuwa nad nimi w Swej nieskończonej czułości. W tym sensie właśnie możliwe jest popełnienie grzechu bez spowodowania konkretnego zła innym (Mt. 5/28).

Pragnieniem Chrystusa jest, abyśmy stawali się doskonali tak, jak Ojciec nasz niebieski jest doskonały (Mt. 5/48). Nie chce, abyśmy się pogrążali w mierności. Mamy przed sobą życiowe zadanie: im bardziej wzmacniamy nasze więzy z Chrystusem tym bardziej odradzamy się poprzez Jego Miłość do najdalszych głębi naszego jestestwa. Będziemy zbawieni od tego, co stanowi źródło zła, będziemy coraz bardziej zdolni, aby powstać i walczyć ze wszystkich naszych sił przeciw temu, co przynosi ból człowiekowi nieskończenie ukochanemu przez Ojca, który także cierpi. Jak możemy uradować Ojca i żyć w braterstwie, jeśli nie czynimy nic, aby zlikwidować wszelkie zło przynoszące cierpienie naszemu bliźniemu? Zranić człowieka to to samo, co, zranić Boga. Oddawać cześć człowiekowi, to czcić samego Boga.

Powinniśmy zatem zrozumieć okropność grzechu. Chrystus mówi do nas: *„Muszą wprawdzie przyjść zgorszenia, lecz biada człowiekowi, przez którego dokonuje się zgorszenie. Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny"* (Mt.18/7-8). *„Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby świat cały zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?* (Mt.16/26).

Każdy człowiek, bez względu na rasę, pochodzenie społeczne, ideologie czy religie, jest grzesznikiem przed Bogiem. To, czy zdaje sobie z tego sprawę czy nie, nie zmienia jego statusu grzesznika. Nie jest możliwe stwierdzenie, że wyzyskiwacz jest demonem, a wyzyskiwany świętym. Można znaleźć należących do średniej i wyższej klasy, choć nielicznych, czyniących prawie niemożliwe rzeczy w celu zmiany dominujących i uciskających struktur. Do nich właśnie zwracał się Jan Paweł II w czasie swojej wizyty w Rio de Janeiro w lipcu 1980 roku: *„Kościół na całym świecie chce być Kościołem ludzi biednych.... A oto jak przemawia Kościół Biednych: wy, którzy macie moc decydowania, wy, od których zależy sytuacja na ziemi, uczyńcie wszystko, aby każdy człowiek na waszej ziemi otoczony był większym humanizmem, aby poczuł się bardziej wart swego człowieczeństwa"* [69]. Z drugiej strony, jest bardzo wielu takich, którzy poddają się łatwo wszelkim formom zła i można ich znaleźć we wszystkich klasach społecznych! Są chłopi, robotnicy, intelektualiści i inni, którzy powstają do walki ze wszystkimi formami zła, ucisku i eksploatacji. Zamiast myśleć tylko o sobie, próbują pokonać egoizm oraz żyć i działać w solidarności z cierpiącymi z powodu tego samego zła. Czyż w tym autentycznym wyrażeniu miłości nie ma znaku działania Ducha? Oczywiście, jeżeli nie będziemy dbali o rozpoczęte dobro, to wkrótce ulegnie rozpadowi pod ciężarem próżności, dumy, ambicji i biurokracji.

Sato Yoshio, były związkowiec szczebla krajowego, podziela te gorzkie opinie: *„Byłoby niesprawiedliwie uogólniać, ale można powiedzieć, że bardzo często związkowcy przez dłuższy czas piastujący odpowiedzialne stanowiska, bez względu na to, jak dobrzy byli w tym co robili, bardzo szybko zapominali o robotnikach i przestawali czuć ich problemy. Oczywiście wcale tak nie dzieje się z tymi, którzy mają wysoką świadomość klasową i wypełniają swoje obowiązki poświęcając maksymalną ilość czasu na kontakt z najniższymi poziomami związkowymi.*

Pewna liczba spośród dużych związków o dobrej renomie nabiera cech biurokratycznych. Wiedzą jak załatwiać sprawy w czasie spotkań i negocjacji. Nie zajmują telefonów bezsensownymi ploteczkami. Używają sekretarek i personelu administracyjnego w bardzo efektywny sposób. Ponieważ są szybkimi i zdolnymi literatami, piszą teksty snujące wspaniałe plany. Jednak ich praca przypomina pracę robotów, pozbawioną elastyczności, bo eksperymentowanie stało się dla nich najwyższą wartością. Nie czuje się w nich ludzkiego ciepła. Ta biurokracja związkowa nie jest związna koniecznie z świadomości odpowiedzialności jako lider. Mogą oni być naprawdę godni zaufania i mimo to stać się prawdziwymi biurokratami. Gdyby nasze społeczeństwo zmierzało w kierunku socjalizmu z biurokratycznymi przywódcami tego typu, wtedy byłoby się czego obawiać! Nastałyby czasy chłodnego racjonalizmu, w którym nie byłoby miejsca dla ludzkiej miłości i człowieczego serca, zaś wszelki opór prześladowany i eliminowany. Nawet najmniejsza myśl tego typu przeraża! Socjalizm nie oznacza jedynie przeniesienia własności i środków produkcji z prywatnych rąk we wspólne posiadanie. Moim zdaniem, podstawowa zasada socjalizmu wyraża się w wyzwoleniu człowieka. Mówię o tym, gdyż w dzisiejszym świecie pracy, w Japonii zbyt wielu jest biurokratów i zbyt duże mają znaczenie i wpływy" [70].

Sato Yoshio *„nie odrzuca miłości, miłosierdzia, humanizmu, ale utrzymuje, że wszystkie one mają swoje*

---

[68] Temoignage ACO, maj 1979.

[69] *« Jean-Paul II au Bresil »*, ed. Tequi, Paris, p.71, 75.

[70] SATO Yoshio, *"Atarimae no rodo-kumiai",* Aki-Shobo, 1973, p.133-34.

granice" [71]. Dlatego zaangażował się w walkę o polepszenie losu swych współpracowników cierpiących z powodu długich godzin pracy i niskich zarobków. W tym samym czasie odczuł potrzebę miłości do człowieka, czułości i braterstwa, i znał znaczenie wyzwolenia człowieka. Miłość rozsiewana w naszych sercach przez Ducha Chrystusa nie tylko nakłania nas do poświecenia się wspólnemu dobru i dobru innych, lecz zachęca również do zwalczania wszelkiego typu zła, poprzez atakowanie jego ukrytych przyczyn. **Więcej jest obecnie Chrześcijan poświęcających się pomocy charytatywnej, niż walczących z przyczynami zła**. W tym zestawieniu bardzo znacząca jest różnica pomiędzy Matką Teresą z Kalkuty i Kim Dji Ha z Seulu. Matka Teresa jest założycielką stowarzyszenia religijnego, zajmującego się ludźmi żyjącymi i umierającymi w trotuarach Kalkuty, aby w krótkich chwilach, dzielących ich od śmierci, mogli jeszcze odczuć smak ludzkiej godności. Cieszy się światową sławą i wdzięcznością rządu Indii. Otrzymała pokojową nagrodę Nobla i wielu śpiewa hymny pochwalne na jej cześć. Natomiast, KIM Dji Ha, koreański poeta katolicki, demaskuje w swych utworach nędzę swojego ludu. Był traktowany jak komunista i skazany na karę śmierci za to, że przypisywał nędzę faszystowskiej dyktaturze prezydenta Paka wyzyskowi i uciskowi. Jednak dzięki naciskom międzynarodowej opinii społecznej, szczęśliwie uzyskał zwolnienie w styczniu 1981 roku.

Oczywiście pomoc komuś umierającemu na miejskim chodniku jest wspaniałym aktem miłosierdzia. Ale walczyć o budowę nowego świata, gdzie nie będzie już bandytów uciskających słabszych, walczyć narażając własne życie to także jest miłosierny czyn (Łk. 10/29-37). Powtarzam jednak, że więcej jest Chrześcijan poświęcających czas pracy charytatywnej, niż walce z przyczynami zła dotykającego człowieka. To także jest przyczyną sądu, że religia jest opium dla ludu.

Znam grupę młodych ludzi nazywających siebie „Centrum badawczym" i marzących o zbudowaniu „nowej Japonii". Oto, co mówi ich program działalności.

„Chcielibyśmy zbudować uniwersalne, socjalistyczne i humanistyczne społeczeństwo. Jednak zanim tego dokonamy, czeka nas radykalne przeobrażenie. Twierdzenie, że ludzkie serce nie zmieni się dopóki nie zmieni się system, to tylko jeden aspekt rzeczywistości. Stwierdzić natomiast, że system polityczny ulegnie zmianie, gdy zmieni się ludzkie serce to poruszyć drugi aspekt sprawy. Jest naszym zadaniem, aby te aspekty połączyć w pełni. Obydwa są ważne. Poprzez zmianę polityki może zmienić się serce człowieka, zmiana serca natomiast może wpłynąć na politykę i przekształcić ją" [72].

„Typ człowieka, który chcieliśmy wykształcić, to nie tylko ktoś walczący przeciwko złu, lecz także osoba szczera i wierna swym przyjaciołom, umiejąca znosić cierpienia i próby, skromna zarówno w chwili sukcesu jak i porażki, na co dzień przeżywająca rewolucję poprzez praktykowanie humanizmu!" [73].

Czułem duch Ewangelii w tych słowach opisujących „nowego człowieka". Czyż to nie jest Tchnienie Chrystusa, który powiedział: „*Prawda was wyzwoli"*(Jn.8/32). Szatan, który nakłania do zła jest źródłem wszelkiej nieprawości. Jest kłamcą, ojcem kłamstwa i od niego pochodzi każda zbrodnia (Jn. 8/44). Podczas gdy Chrystus jest sam w Sobie Prawdą i Życiem (Jn. 10/10; 14/6). Nie mamy się zatem czego obawiać, w rywalizacji z diabłem. Jeśli wytrwamy blisko Chrystusa, będziemy wraz z nim cieszyć się zwycięstwem nad szatanem. „*Miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat"*(Jn.16/33). Mówi do nas w sposób jasny i przekonywujący *„Zwycięzcy dam zasiąść ze mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z mym Ojcem na Jego tronie"*(Ap.3/,21).

---

[71] SATO Yoshio, *"Atarimae no rodo-kumiai",* Aki-Shobo, 1973, p.31.

[72] *"Shin-Nippon Undo"*, Shin-Nippon Shobo, 1978, p.93. Cf. *« Jean-Paul II au Bresil »*, ed. Tequi, Paris, p..25.

[73] *"Shin-Nippon Undo"*, Shin-Nippon Shobo, 1978, p.111.

Rozdział IX: Bóg, Obrońcą słabych.

Wiele razy mówiłem o Bogu jako Przyjacielu biednych, Obrońcy słabych. Czas pokazać, w jaki sposób to przekonanie opiera się na Piśmie Świętym i doktrynie Kościoła. Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1979 opowiadał śląskim górnikom o tym, jak praca w młodości pomogła mu powrócić ponownie do czytania Pisma Świętego. *„Papież przeszedł przez kamieniołomy Zakrzówka, piece Solwaju w Borku Faleckim i Nowej Hucie. Dzięki tej różnorodnej podbudowie, dzięki doświadczeniu pracy, papież (ośmielam to powiedzieć) ponownie przestudiował całą Ewangelię"* [74].

W czasie drugiego Soboru Watykańskiego, jeszcze jako kardynał, odgrywał znaczącą rolę w opracowaniu dokumentu „*Gaudium et Spes*" dotyczącego roli, jaką odgrywa Kościół we współczesnym świecie, a także w wielkim stopniu przyczynił się do powstania koncepcji „Kościoła Biednych". Od chwili wyboru na papieża nie ustaje w wysiłkach na rzecz obrony ludzkiej godności, podkreślając, że częścią misji Kościoła jest przywrócenie godności należnego miejsca w dzisiejszym świecie, w którym tak często naraża się ją na szwank. W Brazylii powiedział do dwustu zgromadzonych biskupów, *„Alternatywa sprzyjania biednym jest zachętą do szczególnej solidarności z małymi i słabymi, tymi, którzy cierpią, łkają, są poniżani i pozostawieni na skraju życia i społeczeństwa, jest zachętą, aby pomóc im w odzyskaniu godności ludzkich istot i Bożych dzieci"* [75].

Sam będąc synem robotnika, nigdy nie prowadziłem robotniczego życia. Po otrzymaniu święceń kapłańskich związałem się z walecznymi robotnikami chrześcijańskimi, takimi jak Suzuki i Kato, z walczącymi niechrześcijanami, nazywającymi siebie czasem ateistami, z wszystkimi poświęcającymi batalii o sprawiedliwsze, bardziej ludzkie społeczeństwo, z robotnikami zarabianymi na chleb dla swoich bliskich w bólu, milczeniu i pocie czoła. Wszystko to także mnie pozwoliło na powtórne czytanie i rozumienie Biblii. Pewne słowa Pisma Świętego nabrały teraz znaczenia i nowego sensu. Rozkoszuję się ich świeżością. Modlitwa Pańska: „Ojcze Nasz", stała się moją osobistą modlitwą jak nigdy przedtem. To jest właśnie odkrycie, którym chciałbym się dzielić z wami.

1. Księga Przymierza prowadząca lud Izraela po wyzwoleniu z niewoli egipskiej.

Ci, którzy oglądali film pt. „Dziesięć Przykazań", łatwiej być może, wyobrażą sobie cierpienia, przez które musiał przejść lud Izraela w czasie czterech wieków niewoli egipskiej. Dokładnie w momencie, gdy Izrael stanął w obliczu niebezpieczeństwa wyginięcia jako naród, Bóg okazał swoją troskę w ich cierpieniu. Usłyszał ich wołanie i zesłał im zbawienie w osobie Mojżesza. W całym Starym Testamencie czytamy o corocznym świętowaniu Paschy, co miało upamiętniać oswobodzenie z niewoli. (Takiego wyzwolenia dokonał w sposób uniwersalny Jezus poprzez swoją Paschę, czyli Śmierć i Zmartwychwstanie, które stały się udziałem wszystkich ludzi wszystkich czasów i krajów za sprawą Świętego Kościoła.)

Bóg nie mogąc być obojętnym wobec cierpień swojego Ludu, powiedział: *„Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań na jego ciemięzców, znam wiec jego uciemiężenie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z ręki Egiptu i wyprowadzić z tej ziemi do ziemi żyznej i przestronnej"* (Wj. 3/7-8). Mojżesz uratowany od utonięcia, adoptowany przez dwór królewski w Egipcie, otrzymał najlepsze, osiągalne w tym czasie wykształcenie. Jednakże odkrył swoje korzenie w czasie, gdy jego rodacy byli najgorzej traktowani. Jego opiekunka, w rzeczywistości zaś matka, jak się okazało, przekazała mu płomienną wiarę przodków, wiarę Abrahama, Izaaka, Jakuba. Wyrzekł się indywidualnych zaszczytów. Wolał żyć dzieląc codzienny los swego ludu, poniżanego i zniewolonego, miał w ten sposób możliwość walki o jego wyzwolenie (Hbr. 11/24-26). W tym samym duchu współdziałał z Bogiem dążącym do wyzwolenia.

W tym to czasie, wykorzystując Mojżesza jako pośrednika, Bóg zawarł Przymierze z ludem Izraela, dla którego jest ono do dzisiaj wiążące. Wśród zawartych w nim paragrafów dostrzegamy znaczenie, jakie Bóg nadał najgorszym kategoriom ludzi tej epoki, wdowom, sierotom, obcym. *„Nie będziesz gnębił i nie będziesz uciskał cudzoziemców, bo wy sami byliście cudzoziemcami w ziemi egipskiej*" (Nie zapominajcie wiec swoich doświadczeń i czyńcie im jak i wy sami chcielibyście, aby wam czyniono). *„Nie będziesz krzywdził żadnej wdowy i sieroty. Jeślibyś ich skrzywdził i usłyszę ich skargę, zapali się gniew mój..".*(dzisiaj także, gniew tych, którzy walczą o sprawiedliwość i chronią słabych, ukazuje serce Chrystusa, który znienawidził zło i poszukuje twarzy Ojca).

„Jeśli pożyczysz pieniądze ubogiemu z mojego ludu, żyjącemu obok ciebie, to nie będziesz postępował wobec niego jak lichwiarz, i nie każesz mu płacić odsetek."

„Jeśli weźmiesz w zastaw płaszcz swego bliźniego, winieneś mu go oddać przed zachodem słońca, bo jest to jedyna jego szata i jedyne okrycie jego ciała podczas snu. I jeśliby się on żalił przede Mną, usłyszę go, bo jestem litościwy" (Wj.22/20-27). (Bóg pragnie chronić ubogich przed zdzierstwem i niesprawiedliwością i czuła troska, jaką

---

[74] *Documentation Catholique*, 1 lipca 1979, nr. 1767,col.639.

[75] *« Jean-Paul II au Bresil »,* Tequi, 1980, p.293.

ich otacza jest jeszcze jedną przyczyną zabronienia przekupstwa i korupcji).

„Nie pozwolisz wydać przewrotnego wyroku na ubogiego, który się zwraca do ciebie w swym procesie. Oddalisz sprawę kłamliwą i nie wydasz wyroku śmierci na niewinnego i sprawiedliwego, bo ja nie uniewinnię nieprawego. Nie będziesz przyjmował podarków, ponieważ podarki zaślepiają dobrze widzących i są zgubą spraw słusznych" (Wj. 23/6-8).

Japoński profesor teologii, z którym rozmawiałem na temat *„eksploatacji"* robotników, powiedział mi, że słowo to ma „komunistyczny posmak". Bardzo możliwe, że wielu chrześcijan podziela tę opinię. Niestety, wykazuje to jedynie ich ignorancję, jeśli chodzi o Biblię, gdyż w rzeczywistości już sześć wieków przed Chrystusem w Księdze Przymierza używa się tego wyrażenia.

„Nie będziesz niesprawiedliwie gnębił najemnika („eksploatował" w tłumaczeniach francuskim, angielskim i japońskim) ubogiego i nędznego, czy to będzie brat twój, czy obcy, o ile jest w twoim kraju, w twoich murach. Tegoż dnia oddasz mu zapłatę, nie pozwolisz zajść nad nią słońcu, gdyż jest on biedny i całym sercem jej pragnie; by nie wzywał Pana przeciw tobie, a to by cię obciążyło grzechem"(Pwt. 24/14-15).

Płaca ubogiego człowieka jest tak niska, że nie jest on nawet w stanie nic odłożyć. Cała wypłata wystarcza tylko, aby żyć z dnia na dzień. Bóg liczy się z realnymi potrzebami ubogich. To jednak w żaden sposób nie usprawiedliwia systemu wynagrodzeń. Weźmy dla przykładu pod uwagę japoński system premii. Premie rozdziela się pomiędzy pracowników dwa razy do roku, w czerwcu i grudniu. Jednak premie te są w rzeczywistości zamaskowaną formą wynagrodzenia podstawowego. Dyrekcja gromadzi w banku sumę przeznaczoną na półroczną premię pracowników, ciągnąc stąd dodatkowe korzyści w postaci odsetek, robotnicy tymczasem muszą co roku ciężko walczyć o wysokość premii. Słowa, „Tegoż dnia oddasz mu zapłatę" przywodzą mi na myśl artykuł 24 Japońskiego Kodeksu Pracy, który przewiduje, że *„wynagrodzenie musi być wręczane robotnikowi przynajmniej raz w miesiącu, w ściśle ustalonym dniu, w całości i gotówką"*. Oczywiście otrzymanie premii ogromnie raduje robotnika inkasującego tak duża kwotę za jednym razem. Lecz to, co zostaje wypłacone, w sprytny sposób i bardzo szybko znowu zasila profity sprzedawców organizujących w dniach wypłat premii świetnie reklamowane wyprzedaże i banków, których przedstawiciele zjawiają się w tym samem czasie w fabrykach.

„Nie będziesz uciskał bliźniego, nie będziesz go wyzyskiwał („eksploatował"). Zapłata najemnika nie będzie pozostawać w twoim domu przez noc aż do poranka" (Kpl. 19/13). (Słowa te ukazują jak jednoznacznie Bóg stoi po stronie słabych).

Przymierze z Izraelem, zawarte dwanaście wieków przed Chrystusem miało na celu uporządkować życie ludzi. Niestety nie byli oni w stanie ściśle trzymać się wszystkich przykazań. Poprzez długie lata historii, Bóg zsyłał im proroków wzywających do skruchy i odnowienia wierności Przymierzu. Prorokiem nazywamy człowieka, który wypowiadając się w imieniu Boga, upomina, pociesza, błogosławi, zachęca do nawrócenia i czasami przepowiada przyszłość.

2. Prorok Amos

Weźmy dla przykładu proroka Amos, który pełnił swą misję w królestwie Izraela około połowy ósmego wieku przed Chrystusem. Pojawił się jak istny grom z jasnego nieba. Królestwo Izraela znajdowało się wtedy w okresie najwyższego rozkwitu.

(Dzisiejsza Japonia zajmuje trzecie miejsce wśród krajów o najwyższym dochodzie narodowym).

-Rządy były stabilne. Jeroboam sprawował władzę od 30 lat.

(Japońska Partia Liberalno-Demokratyczna jest przy władzy od zakończenia drugiej wojny światowej.)

-Sąsiednie kraje były osłabione. (Państwa Azji południowo-wschodniej, klasyfikowane jako „rozwijające się" są słabe w porównaniu z Japonią).

-Okupowany przez wrogów, Izrael odtworzył swoje terytorium w dawnych granicach.

(Po zakończeniu wojskowej okupacji amerykańskiej, Japonia odzyskała ciąg wysp Okinawa, ma też nadzieję powrócić na północne wyspy, Sachalin,itd.)

Świetnie rozwijająca się gospodarka przyniosła Izraelowi rozszerzający się luksus. Zbudowano wspaniałe pałace w stolicy. Meble, ubiory, żywność, wszystko naznaczone było piętnem luksusu.

(Zgodnie z danymi statystycznymi o gospodarce, z 1980 roku, kapitał 11.403 firm przekraczał 100 milionów jenów. Liczba ta prawie się podwoiła od 1972 roku, kiedy takich kompanii było 6.717. Zgodnie z listą najbogatszych osób, opublikowaną w 1980 roku przez 500 urzędów podatkowych, 30.243 osoby zgłosiły roczny dochód przekraczający 30 milionów jenów. Takie liczby wzbudzały w nas najgorsze obawy o przyszłość Japonii. Na co można wydać tyle pieniędzy? Dokument na temat turystyki wydany w 1980 roku, podaje zaś, w 1979 roku, że 4.030.000 Japończyków udało się w podróże zagraniczne...Ile z nich było tzw. „wycieczkami seksu"? 17 lat przedtem, ta liczba wynosiła 20.000 turystów! Cóż za olbrzymi wzrost w tak krótkim czasie!).

Klasy rządzące Izraela, *„leżące na łóżkach z kości słoniowej i rozwalone na puszystych dywanach"* zażywają przyjemności przy dźwiękach harfy (Am.6/4-5). Już wtedy można było dostrzec sprzeczności społeczeństwa konsumpcyjnego. Podczas gdy większość ludzi pogrążona jest w nędzy, nieliczna mniejszość cieszy się wspaniałym życiem, w tym samym czasie spełniając obrządki religijne w czysto formalny sposób. W swojej Encyklice „Mater et Magistra", Jan XXIII mówi: *„Luksus i wystawne życie garstki uprzywilejowanych jest jawną obrazą dla nieprzebranych tłumów cierpiących skrajną nędzę"*(nr.69).

„...sprzedają za srebro sprawiedliwego, a ubogiego za parę sandałów, w prochu ziemi depczą głowy biednych i ubogich kierują na bezdroża" (Am.2/6-7).

Bóg słyszy wołania cierpiących i zsyła proroka, aby wytknął sprawcom czynione niesprawiedliwości. Oto jak się nam przedstawia Amos: *„ Nie jestem prorokiem, ani nie jestem uczniem proroków, gdyś jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory. Od trzody bowiem wziął mnie Pan i rzekł do mnie Pan: Idź prorokuj do narodu mego, Izraelskiego!" (*Am.7/14-15).

W dzisiejszych czasach także, Bóg wybiera wzgardzonych, słabych, głupich i niskiego stanu, aby współdziałali z Nim w dziele wyzwolenia (I.Kor.1/26-31).

Urodzony w wiosce na południu, Amos charakteryzował się prostotą wieśniaka ignorującego wyszukane zasady uprzejmości. Oto jak zwraca się do arystokratek Samarii:

„Słuchajcie tego, krowy Baszanu,
Które mieszkacie na górach Samarii :
Uciskacie biednych, gnębicie ubogich,
Mówicie do mężów swoich: Przynieś, a będziemy pili!" (Am.4/1).

Lub na temat świętowania, *„Nienawidzę, brzydzę się waszymi świętami,*
Nie będę miał upodobania w waszych uroczystych zebraniach" (Am. 5/21).

Za tak swobodne wyrażenie opinii w obronie słabych i krytykujące niesprawiedliwość, przemawianie w imieniu Boga, Amos zaczął być prześladowany i w końcu wygnany. Cóż wiec krytykował?

Po pierwsze ganił próżność tych, którzy myśleli, że będąc narodem wybranym Boga, wolno im było robić wszystko, co im się podobało w myśli słów: *„Bóg jest z nami"* (Am.5/14). Jeśli człowiek nie kieruje się zasadami sprawiedliwości, ani nie próbuje żyć w miłości, na próżno będzie śpiewał religijne pieśni, uczestniczył we wspaniałych obrzędach, bo to Boga nie zadowoli!

„Zbierzcie się na górach Samarii.
Zobaczcie wielkie w niej zamieszanie
I gwałt pośród niej!
Nie umieją postępować uczciwie...
*Gromadzą nieprawość i ucisk w swych pałacach...(*Am.3/9-10).

Prawość obracacie w piołun,
A sprawiedliwość depczecie po ziemi...
W bramie nienawidzą dowodzącego słuszności,
Nie cierpią tego, który mówi prawdę...
Albowiem poznałem mnogie wasze złości i grzechy wasze liczne,
o wy, ciemięzcy sprawiedliwego, biorący okup
I uciskający w bramie ubogich! (Am. 5/7,10,12).

Idź precz ode mnie ze zgiełkiem pieśni twoich...
Niech sprawiedliwość wystąpi jak woda z brzegów
I prawość jak potok nie wysychający wyleje! (Am.5/23-24).

Każdy człowiek stanie kiedyś przed Bogiem, dlatego prorok Amos zachęca, aby się przygotować do tego spotkania*:„przygotuj się, by stawić się przed Bogiem twym, Izraelu*!" (Am.4/12).

Jeśli przyszłoby ci umrzeć dzisiejszej nocy i stanąć w obliczu Boga, jak oceniłbyś przed Nim swoje życie? Jeśli miałbyś od tej pory zastanawiać się nad tym, to być może odkryłbyś, że jedyną drogą do wyzwolenia i zbawienia jest „poszukiwanie Boga", bo jak mówi Amos, *„Szukajcie Pana, a żyć będziecie!" (*Am.5/6).

Jeśli w jakimś przedsiębiorstwie lub społeczności człowiek jest tak sterroryzowany, że nawet nie może wyrazić swojej własnej opinii, to czy naprawdę można mu nakazać, aby żył? Powiedzmy nawet, że zmusi się do głośnego mówienia, jego opinia nie będzie się liczyć, nie będzie brana pod uwagę przez przywódców „żółtych" związków, nie będzie istniała w systemie wyborczym faworyzującym tych, którzy są przy władzy. Z drugiej strony, człowiek wkracza na ścieżkę wyzwolenia wtedy, gdy sam stara się wykuć swój los i przeznaczenie, zbudować z innymi i dla innych sprawiedliwe społeczeństwo gwarantujące wartościowe ludzkie życie.

3. Prorok Izajasz.

Urodzony w roku 765 przed Chrystusem, Izajasz wydaje się pochodzić z arystokratycznej rodziny. Ceremonie religijne były dla niego sprawami wyjątkowo wysokiej wagi, lecz gdy przemawia w imieniu Boga, wtedy odważnie potępia obrządki religijne tych, którzy czynią farsę, ze sprawiedliwości.

"Co mi po mnóstwie waszych ofiar, mówi Pan.
Syt jestem całopalenia kozłów i łoju tłustych cielców.
Krew wołów i baranów, i kozłów mi obrzydła.
Gdy przychodzicie, by stanąć przede Mną, kto tego żądał od was,
Żebyście wydeptywali me dziedzińce?

Przestańcie składania czczych ofiar!
Obrzydle Mi jest wznoszenie dymów,
Święta nowiu, szabaty, zwoływanie świętych zebrań...
Nie mogę ścierpieć świąt i uroczystości.
Nienawidzę całą duszą waszych świąt nowiu i obchodów,
Stały Mi się ciężarem, sprzykrzyło Mi się je znosić!
Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was Me oczy.
Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham.
Ręce wasze pełne są krwi.
Obmyjcie się, czyści bądźcie!
Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu!
Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem!
Troszczcie się o sprawiedliwość,
Wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słuszność sierocie, w obronie wdowy stawajcie!
Chodźcie i spór ze Mną wiedźcie! Mówi Pan.
Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybielejąa...(1/11-18).

Izajasz potępia nie tylko wyzysk, ale także i gwałt.
Pan wchodzi na rozprawę ze starszymi swego ludu i jego książętami:
To wyście spustoszyli winnice,
Coście biednemu zrabowali, jest w waszych domach.
Jakim prawem uciskacie mój lud i przygnębiacie oblicza ubogich? (3/14-15).

Kolonializm, imperializm i monopolistyczny kapitalizm dnia dzisiejszego są także z wielką energią krytykowane.
„Biada tym, którzy przydają dom do domu,
Przyłączają rolę do roli,
Tak, iż nie ma wolnego miejsca,
I wy sami mieszkacie w środku kraju"(5/8).
W naszych czasach, niektórym nie wystarcza monopolizacja ziemi, spekulacyjnie skupują towary takie jak: ryż, cukier, ziemniaki itp. 29 marca 1974 roku firma budowlana, planująca budowę nowej dzielnicy, zakupiła kawałek ziemi na północ od Kawasaki za niewiarygodną kwotę 2 miliardów 680 milionów jenów! Zagarniecie większości dóbr przez garstkę monopolistów nie zgadza się z Bożym planem przeznaczającym bogactwa ziemi dla wszystkich w jednakowym stopniu. Jednakże nasz świat pełen niesprawiedliwości notorycznie ten plan odrzuca. Dlatego w Kolumbii 6% ludności jest w posiadaniu 72% ziemi, podczas gdy 70% chłopstwa ma jej zaledwie 5%. Czyby Kolumbia była wyjątkiem w Ameryce Łacińskiej?
Uczeń Izajasza, ogłaszając wieść o wyzwoleniu wygnańcom w Babilonie, tak powiedział:
„Duch Pana Boga nade mną, bo Pan mnie namaścił.
Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim,
by opatrywać rany serc złamanych,
by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę,
aby obwieszczać rok łaski Pańskiej (Jubileusz) i dzień pomsty naszego Boga,
aby pocieszać wszystkich zasmuconych"(61/1-2).
Po wyzwoleniu z niewoli, Izraelici powrócili do swej ziemi rodzinnej, lecz nie dokonała się w pełni przemiana w ich sercach, ani nie opuściły ich żądze, musieli wiec cierpieć kolejne niesprawiedliwości z rąk swych współrodaków. Patrząc na te niesprawiedliwość, **Nehemiasz,** jeden z repatriantów, pełen gniewu, tak przekazał nam skargi swych przyjaciół: *„I teraz: jak ciało braci naszych, jest i ciałem naszym; jak synowie ich, są i synami naszymi; a jednak oto my oddajemy w niewolę synów naszych i córki nasze; i niektóre z córek naszych są poniżane, a myśmy bezsilni, gdyż pola nasze i winnice nasze należą do innych"* (Ne.5/5).

Z podobną sytuacją przed oczyma, uczeń Izajasza wypowiada się na temat prawdziwego postu :
„Czyż nie jest raczej ten post, który wybieram:
rozerwać kajdany zła, rozerwać więzy niedoli,
wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać,
dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy,
nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków" (Iz.58/6-7).

Kilka wieków później, Chrystus wszedłszy do synagogi w Nazarecie, przeczytał tekst Izajasza 61/1-2 cytowany powyżej i dodał: *„Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli*" (Łk.4/,21). To fakt, całe życie Chrystusa było spełnieniem proroctw Izajasza. Przyjął ciepło wszystkich, których odrzucało ówczesne społeczeństwo, grzeszników, poborców podatkowych, trędowatych, nierządnice, kobiety i dzieci. Wszystko, co

czynił miało ukazać Janowi Chrzcicielowi, że On, Chrystus, jest rzeczywiście przepowiedzianym, wyczekiwanym Zbawcą i że bezsensownym było czekanie na kogoś innego (Mt.11/2-6). W tych czasach nie było jeszcze takich problemów jak racjonalizacja, tempo pracy, redukcja personelu, trzy 8-godzinne zmiany, itd...nie mógł się wiec wypowiadać na ich temat. Łatwo jednak zauważyć wagę, jaką przywiązuje do człowieka, w szczególności tego najsłabszego. Musiał walczyć, aby chronić ludzką godność. Potwierdzają to słowa: *„To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu"* (Mk.2/27) i zgodnie z tym postępując (Mk.3/1-5) stał się obiektem nienawiści możnych, którzy zaraz zaczęli planować jak go zniszczyć (Mk.3/6).

4. Prorok Jeremiasz

Urodzony około 645 roku przed Chrystusem w rodzinie kapłańskiej, mieszkał na przedmieściach Jerozolimy, miał czułe serce, stworzone do miłości, został posłany, aby „niszczył i obalał"(1/10). Tęskniąc za pokojem, wbrew samemu sobie, musiał ogłosić najazd i nieszczęścia swego ukochanego ludu. Na dwoje rozdarty swymi posłaniami, przez wielu znienawidzony, wołał w bólu.

W czasach wrzenia politycznego, nie obawia się przedstawić królowi Jojakimowi wymagań wynikających z Przymierza

„Biada temu, który fałszem buduje swój dom, pomijając sprawiedliwość
A swoje wysokie komnaty – bezprawiem;
Który każe swemu współziomkowi pracować za darmo i nie oddaje mu jego zarobku mówiąc:
Zbuduje sobie rozległy dom i przestronne, wysokie komnaty;
Wybije sobie w nim okna, otaczając je cedrowymi ramami i pomaluje je na czerwono.
Czy się w tym okazujesz królem, że masz zapał do cedru?
A może twój ojciec nie jadł i nie pił?
Lecz on wykonywał prawo i sprawiedliwość i dlatego zażywał pomyślności.
Występował w obronie uciśnionego i ubogiego - wtedy powodziło mu się dobrze.
„Czy nie znaczy to : znać Mnie, wyrocznię Pana" (22/13-16).

Te słowa Jeremiasza przyszły mi na myśl, gdy słyszałem Suzuki Hideo opowiadającego o tym, co wydarzyło się w fabryce. Przed dwoma laty dyrektor zakupił nowy kawałek ziemi pod budowę nowej fabryki, maszyny, za 15 mln jenów sztuka i ciężarówki. Potem w 1972 roku, kiedy dyrektor sprawił sobie nowy dom, robotnicy otrzymali zaledwie 100 jenów dziennej podwyżki pozostając bez zasiłków rodzinnych, ubezpieczenia wypadkowego, zasiłku chorobowego i nawet bez rękawic roboczych. Niezadowolenie było olbrzymie, ale nikt nie śmiał się odezwać ani słowem. „Ty, który zapominasz wypłacić robotnikom na życie a sobie fundujesz nowy dom, czy myślisz, że sprawiasz dobre wrażenie jako dyrektor, wyróżniając się luksusem?". Znać Boga wcale nie znaczy czytać Biblię i jej uczone komentarze lub aktywnie uczestniczyć w liturgii. Znać Boga, znaczy żyć w harmonii z Bożym sercem. Bóg jest czujny na skargę ubogich, ochrania ich i osądza ich sprawy sprawiedliwie. Być uczciwym i sprawiedliwym - to oznacza znać Boga. *„...każdy kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga"* (Jn. 4/7-8).

5. Chrystus

Serce niewidzialnego Boga objawia się nam w Chrystusie. *„Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca"* (Jn. 14/9) rzekł Jezus w czasie ostatniej wieczerzy. Wszystko, co Jezus mówi i czyni jest zawsze miłe Ojcu.
Poprzez swego syna Jezusa, Bóg Ojciec zawarł z nami nowe, wieczne Przymierze. Jest to Przymierze Miłości, które w pełni realizuje Stare Przymierze. Właśnie miłość jest tym, czego „nie czyni się słowem i językiem, ale czynem i prawdą" (I.Jn. 3/18). Ona to uwolni człowieka od wszystkich nieszczęść. *„Jak ja was umiłowałem, tak wy musicie kochać się nawzajem. Dzięki tej miłości, którą będziecie mieli dla innych, każdy rozpozna, że jesteście moimi uczniami"* (Jn.13/14-15). Ważne jest, abyśmy dokładnie zrozumieli jak bardzo ukochał nas Jezus. Umiłował nas do tego stopnia, że życie swoje oddal w walce, aby wyzwolić nas od samych korzeni zła.

Jezus w ostrych słowach **zwraca się do bogaczy**. *„Natomiast biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę swoją"* (Łk. 6/24).Albo w innym miejscu: *„Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie"* (Mt.6/24).

O tych, **którzy posiedli kulturę i wiedzę**, mówi, *„Wysławiam Cię, Ojcze Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy (tj. tajemnice Królestwa Bożego) przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom"*(Mt.11/25).
Myśląc o tych**, którzy są przy władzy** powiedział: *„Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie miedzy wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym"* (Mk.10/42-44). Nie pozostaje, zatem nic innego, jak powtórzyć za Chrystusem, *„Jak trudno jest bogatym wejść do Królestwa Bożego!"* (Mk.10/23). Ponieważ bogaci „mają już swoją pociechę"(Łk.6/24) znajdują wymówkę, aby nie odpowiadać na wołanie Boga, tak jak uczynili to ludzie z przypowieści, nie przyjmujący zaproszenia na ucztę (Łk.14/15-24). Słyszą wprawdzie słowo Boże, ale *„troski*

doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo tak, że zostaje bezowocne"(Mt.13/22). Nie są nawet świadomi milionów Łazarzy leżących u ich drzwi i umierających z głodu (Łk.16/19-31; Mt.25/31-46). To przeoczenie może doprowadzić ich do wiecznej zguby.

Stając po stronie biednych, Chrystus nie unikał spotkań z bogatymi, ponieważ przyszedł, aby dać im szansę nawrócenia i osiągnięcia duchowej skromności. Dlatego przystał na gest Marii z Betanii, która namaściła mu nogi drogocennym olejkiem nardowym (Jn.12/1-5). Wartość olejku, 300 denarów, była równowartością wynagrodzenia za 300 dni pracy (Mt.20/12). Uznawał także uczonych, takich jak Nikodem, jak również wypróbowane metody nauczania religijnych przywódców swoich czasów i zalecał, aby ludzie *„czynili i zachowywali wszystko, co oni polecą, lecz uczynków ich nie naśladowali. Mówią bowiem, ale sami nie czynią"*(Mt. 23/3).

Chrystus nie domaga się wygnania kapitalistów, intelektualistów i możnowładców lub ich ekskomunikowania, aby było łatwiej walczyć o sprawiedliwość. Im też trzeba dać szansę do rachunku sumienia i nawrócenia, którego nie dostąpiliby bez przemyślenia swojej postawy. Co więcej, dopóki się nie nawrócą, dopóty panować będzie ucisk i niesprawiedliwość, a to zamyka drogę do ich zbawienia. Wiemy, że *„łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego",* i że zbawienie, całkowite wyzwolenie *„u ludzi jest niemożliwe, ale nie u Boga"* (Mk.10/25-27). Przywrócić człowiekowi jego pierwotne piękno na obraz i podobieństwo Boga, jest zadaniem, które tylko On sam może wypełnić, gdyż jest to część Jego dzieła stworzenia. Stwierdzenie to nie ma na celu pomniejszenia roli człowieka, lecz uzmysłowienie jej, gdyż Boska praca stworzenia i odkupienia dokonuje się poprzez działanie ludzkości.

Nawet bez uświadomienia sobie tego, bogaci mają skłonność do wykorzystywania biednych, uczeni pogardzają ignorantami, władcy wykorzystują dyktatury, aby ciemiężyć poddanych. Bogaci, uczeni i rządzący nie są gorsi od innych, działają jednak w niebezpiecznych sytuacjach, w których łatwo nadużyć przewagi. Gdyby biedni stali się bogatymi, ignoranci uczonymi i gdyby poddani sięgnęli po władzę, wtedy sami znaleźliby się tak samo w trudnych sytuacjach. Wyjściem z nich może być tylko rozwiązanie pokazane nam przez Chrystusa, to znaczy, że bogaci staną się ubogimi w duchu (Mt.5/3); uczeni zyskają serce małych dzieci (Mt. 18/1-3), władcy zaś będą „niewolnikami" (Biblia Jerozolimska) wszystkich(Mk.10/44). Inna droga do zbawienia nie jest możliwa. Bóg, który chce zbawić wszystkich ludzi „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia" (Łk.1/52-53). Boska hierarchia wartości jest całkowicie niezgodna z naszym tzw. zdrowym rozsądkiem. Posłuchajmy dalej, co Chrystus ma do powiedzenia na temat Królestwa Bożego.

„Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników" (Łk.5/32).Ci, którzy sądzą, że są sprawiedliwi i pogardzają innymi, uważając się za lepszych, nie mogą być zbawieni dopóki nie zmienią swojego sposobu myślenia.

„Kto bowiem jest najmniejszy wśród was wszystkich ten jest wielki" (Łk.9/48). „Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego" (Łk.18/17).

„Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony"(Łk.14/11).

„Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi" (Mt. 20/16).

„Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem"(Łk. 14/33).

Tylko taki uczeń jest w pełni wolny i może działać swobodnie w imieniu cierpiących(Mt.25/31-45). Wieczne szczęście człowieka zależy od jego stosunku do cierpiących tu na ziemi, bo „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili" (Mt.25/45).

Św. Jakub apostoł w swoim liście ponawia słowa Chrystusa adresowane do zamożnych tamtych czasów. *„A teraz wy, bogacze, zapłaczcie wśród narzekań na utrapienia, jakie was czekają. Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze stały się żerem dla moli, złoto wasze i srebro zardzewiało, a rdza ich będzie świadectwem przeciw wam i toczyć będzie ciała wasze niby ogień. Zebraliście w dniach ostatecznych skarby. Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów. Żyliście beztrosko na ziemi i wśród dostatków tuczyliście serca wasze w dniu rzezi. Potępiliście i zabiliście sprawiedliwego; nie stawia wam oporu" (Jk. 5/1-6).*

Po tylu dowodach potwierdzonych słowami Biblii, jakże człowiek mógłby wątpić, że Bóg stoi po stronie ubogich, słabych i maluczkich?

Konkluzje

Człowiek z mozołem pracuje codziennie na chleb dla swojej rodziny, odzienie i dach nad głową, aby skromnie i po ludzku żyć. Modląc się na swój sposób, stara się żyć w pokoju i miłości do tych, którzy go otaczają dzielnie znosząc nieuniknione trudności i cierpienia, wybaczając i prosząc o wybaczenie, walcząc przeciw wszelkiemu złu, zwalczając własne żądze. W całej banalności codziennego życia, człowiek powołany jest do odkrywania woli Bożej i do ukazania twarzy Ojca innym poprzez spełnianie Jego woli i życie w miłości.

W naszej podróży poprzez życie napotykamy różnych ludzi, tych, którzy cierpią, walczą, mają nadzieję i są uciskani. Przyjrzawszy się na nowo i z otwartym sercem ich życiu i działaniom, ze zdziwieniem stwierdzamy, jak bardzo oddziałuje na nich Modlitwa Pańska. Czasami nawet nie zdając sobie z tego sprawy żyją modlitwą „Ojcze Nasz". Tak oto odkrywamy, na co dzień, żyjącego Chrystusa, działającego w tych, których spotykamy.

Św. Ireneusz, biskup Antiochii, żyjący w połowie drugiego wieku, był tym, który wypowiedział słynne dzisiaj słowa: *„Żyjący człowiek jest chwałą Boga".* W tym kontekście, Modlitwa Pańska wydaje się szukać prawdziwego szczęścia człowieka. Życie prawdziwie ludzkim życiem, z dachem nad głową, jedzeniem, okryciem, pracą godną człowieka, przebaczanie innym, aby i nam było odpuszczone, miłość i odwaga w walce ze złem i własnymi słabościami, czyż to nie to, czego oczekuje od nas Bóg Ojciec na pierwszym miejscu? W jednym i tym samym czasie Modlitwa Pańska wyklucza zarówno wyrafinowaną duchowość, zmierzającą jedynie do chwały Boga z pominięciem potrzeb ziemskiego życia, jak i czysty materializm dążący do stworzenia ziemskiego raju, mającego zapewnić człowiekowi wszystkie doczesne radości, zapominając o ostatecznym przeznaczeniu.

Po stwierdzeniu, że „żyjący człowiek jest chwałą Boga", św. Ireneusz dodaje, że *„życie ludzkie jest wizją Boga".* Przypomina to słowa Ewangelii według św. Jana: *„To jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa"* (Jn.17/3). Jeśli w swych codziennych zmaganiach, człowiek nie szuka tej „wizji Boga", bierze na siebie ryzyko nie osiągnięcia prawdziwego wyzwolenia i szczęścia. Znalezienie czasu na rozmowę z Bogiem Ojcem, pozostawanie sam na sam z Chrystusem wydaje się być nieodzownym warunkiem odkrycia wielkości człowieka, stworzonego na podobieństwo Boże i dążenia do społeczeństwa, w którym ta podobna Boskiej wielkość będzie w pełni doceniona. Przykład Lecha Wałęsy jest w tej materii wielce znaczący.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt.5/8). Modlitwa oczyszcza serce i pozwala lepiej zrozumieć głębokie znaczenie ukryte w codziennej rzeczywistości, dostrzec znaki działania Chrystusa w życiu ludzi współczesnych czasów. Pomyślmy o Chrystusie. Jak bardzo musiał być zajęty... Uzdrawianie chorych, głoszenie Dobrej Nowiny światu, powoływanie współpracujących w tym dziele...Jakże ogromną ilość czasu musiało to wszystko zabierać. W swym działaniu jest tak całkowicie i nieskończenie zjednoczony z Ojcem, iż stanowi z Nim jedność (Jn.10/30). Ale tak samo, znajduje czas, aby udać się na odludne miejsce lub w góry i tam modlić się i przebywać sam na sam z Ojcem. *„Ja nic od siebie nie czynie, ale to mówię, czego mnie Ojciec nauczył. A ten, który mnie posłał, jest ze mną. Nie pozostawił mnie samego, bo ja zawsze czynie to, co, się Jemu podoba"*(Jn.8/28-29). Uczeń nie jest większy od Mistrza. Uczeń został powołany do tego, aby jego życie i walka wypływały ze ścisłego związku z Bogiem, życiodajnego źródła niosącego człowiekowi szczęście i pokój.

W czerwcu 1979 roku, w tysięczną rocznice męczeństwa św. Stanisława, Jan Paweł II odbył pielgrzymkę do Polski, gdzie wizytując Częstochowę, Oświęcim i inne miejsca, w różny sposób podkreślił dwie następujące rzeczy:

1. Fundamentalne prawa ludzkie każdej osoby powinny być chronione tak, aby mógł wzrastać do pełni swego człowieczeństwa [76]. Powstać i walczyć w obronie tych praw, jest rzeczą zupełnie naturalną i legalną.

2. Niemożliwe jest poznanie pełni ludzkiej godności bez Chrystusa [77]. To On ukazuje nam, jak bardzo Bóg ukochał człowieka. Obcowanie z Chrystusem pozwala nam uświadomić sobie, że człowiek wart jest więcej niż całe złoto świata, i że powołany jest nie tylko do tego, aby godnie przeżyć tu na ziemi, lecz także, aby w doczesnym życiu dzielić z Bogiem żywot wieczny.

W swym doczesnym obcowaniu, wielu maluczkich umiera po życiu w bezsilności wobec zła, życiu pełnym przelewania łez, potu i czasami nawet krwi. Po rzuceniu ziarna, odchodzą, nie mogąc nawet przez chwilę cieszyć się owocami swoich wysiłków. Bywa też, że ich wołanie nie mogło być słyszane z powodu ich własnych ograniczeń lub intensywności ucisku. W końcu czyż większość ludzi nie umiera nie widząc rezultatów swoich zmagań?

---

[76] *Documentation Catholique*, nr.1767, 1 juillet 1979, col.623, 641.
« Jean-Paul II au Bresil » Tequi, 1980, p. 208,231.

[77] *Documentation Catholique*, nr.1767, 1 juillet 1979, col.608.

Myśląc o tym, wracam pamięcią do życia Jezusa z Nazaretu. Do trzydziestego roku życia prowadził zwykłe, monotonne życie człowieka znanego jako syna Józefa cieśli, wspominam także sposób, w jaki jego wierność misji, którą otrzymał od Ojca, doprowadziła go do przyjęcia niesprawiedliwego wyroku śmierci przez ukrzyżowanie.

Z pozoru taka walka i takie życie mogą wydawać się bezużyteczne i bez sensu. Z ludzkiego punktu widzenia, możnaby to potraktować jak całkowitą klęskę. Ale w oczach Boga, ta bezużyteczność, całkowita klęska i głupota są w rzeczywistości ofiarą, modlitwą, twórczym źródłem prawdziwego tryumfu dla chwały Boga. W naszej codziennej walce, często z konieczności, stajemy wobec uczuć bezsilności, poczucia porażki, rozpaczy, i wobec sytuacji opuszczenia przez współtowarzyszy i zdrady przyjaciół. Jakież to smutne! Jakie to okropne uczucie! Straszne! Ale św. Paweł mówi: *„Wystarczy ci mojej łaski. Moc, bowiem w słabości się doskonali*" (II. Kor.12/9-10). Są to słowa zachęty Pana, do cierpliwego i radosnego znoszenia wszystkich cierpień w celu lepszego poznania ludzkiej godności. Ofiarowanie ich w modlitwie za miłość braci jest krokiem o wyjątkowym znaczeniu, gdyż zawiera on ukrytą siłę, będącą w stanie zmienić bieg wydarzeń. Bóg oczekuje od człowieka spełnienia tej ofiary w pokorze serca. Jeśli uczyniliśmy już wszystko, co możliwe, pogodnie ofiarujmy Mu wszystkie nasze ograniczenia i bezsilność, a On, gotów wysłuchać naszych wołań, odpowie z pewnością, nie wiemy nawet gdzie ani kiedy. Może to się stać w sposób widzialny, w czasie naszego życia, może w sposób dla nas niewidoczny, może też po naszej śmierci. Bóg przewidział Swój czas na spełnienie każdej rzeczy w swym planie. Historia ludzkości jest pobudzana przez Jego niewidzialną siłę, która w pewien sposób jest wywołana modlitwą, którą opisałem, jestem o tym głęboko przekonany.

Utwierdza mnie w tym przekonaniu cenna pomoc wypływająca z działań pustelników takich jak Silouane [78]i myślicieli jak np. Thomas Merton. Z ust tego ostatniego padły te ważne słowa: *„Chrześcijaństwo jest religią słowa. To Słowo, to Miłość. Czasami, zapominamy jednak, że Słowo to wywodzi się z milczenia i ciszy. Tam, gdzie nie ma ciszy, Słowo, które wypowiada do nas Bóg, nie mogłoby być odebrane jako Miłość. Wtedy tylko zabrzmi echem w naszych uszach. Hałas tych słów nie jest miłością, bo jest ich wiele, a Miłość jest tylko jedna! Nadmiar słów czyni, że zapominamy, iż istnieje tylko jedno prawdziwe Słowo! Słowo, które wypowiada do nas Bóg, jest w istocie samym Bogiem. Przemawiając do nas ukazuje nam swą nieskończoną Miłość. Mówić i słuchać, to dla Boga jedno"* [79].

Człowiek, który dąży do tego, aby stać się doskonałym, powinien modlitwę, jakiej nauczył nas Pan, uczynić swoją własną. Poprzez nieustanną medytację nad nią i praktykowanie jej w swoim własnym życiu, stanie się bardziej „obrazem", Boga, czego realizacja jest pragnieniem Ojca. Modlitwa rozpoczęta milczeniem Ojca, finalnie prowadzi nas do sedna tego Milczenia Jego głos rozbrzmiewa echem w sercu każdego człowieka. Naszym zadaniem jest, abyśmy się wsłuchiwali z coraz większą uwagą. Taka uwaga, nie powinna nas oczywiście odwracać od zadań ludzkich i angażowania się w życiowe zmagania. Przeciwnie, pomoże nam odnaleźć się, dzielić radości, smutki i cierpienia naszych bliźnich, dostrzeżemy w nich także wzmożone działanie łaski. Wykształci w nas proste serce i twórczą miłość pobudzającą do działania, by zmienić otaczającą nas niesprawiedliwość i ucisk. Taki sposób myślenia, modlitwa, która nie będzie „opium dla ludu" wyostrzają świadomość człowieka i pomagają człowiekowi powstać do skuteczniejszego współdziałania z Bogiem w Jego dziele wyzwolenia.

Każdy, kto poważnie traktuje życie, pewnego dnia przekona się jak dalece został obdarzony Miłosierdziem Bożym. Od tej chwili nie będzie mógł już oprzeć się pragnieniu, aby życie to stało się jedną długą modlitwą i nie kończącym się dziękczynieniem(Łk. 18/18; Kol.4/17). Sławny buddyjski mnich z czasów średniowiecza, Shinran, napisał wiersz dobrze znany jego następcom:

„Każdy, kto głęboko wierzy w miłosierdzie Buddy,
we śnie lub gdy się przebudzi,
cokolwiek by nie czynił,
winien powtarzać tylko, Och! Cudowna dobroć Buddy!" [80].

Modlitwa jest jak oddychanie. Kto przestaje oddychać, umiera. Moje trudności z oddychaniem, rezultat chronicznego bronchitu spowodowanego zanieczyszczeniem atmosfery, uświadamiają mi wagę oddychania. Bóg jest życiem. W nim żyjemy i poruszamy się, w Nim nasze istnienie, nawet, jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy. Gdy oddychamy, dzielimy nasze życie i oddech z Bogiem. „Gdy im oddech odbierasz, marnieją, gdy ślesz swego Ducha, odnawiasz oblicze ziemi (Ps. 104/29-30). Całe stworzenie rozpoczęło się i trwa w rytm Boskiego oddechu. My, ludzkie istoty, podtrzymywani jesteśmy przy życiu dzięki oddechowi kwiatów, drzew, rzek i morza. Jedynie w harmonii z całym stworzeniem możemy oddychać, żyć i modlić się. Jeśli będziemy niszczyć, zanieczyszczać, to sami zostaniemy unicestwieni, powodując spustoszenie w dziele Boga. Takie zniszczenie jest zbrodnią. Przyznanie właściwego znaczenia naturze, modlitwie, oddychaniu to jedna i ta sama rzecz. Człowiek nie może rozdzielać tego, co zjednoczył Bóg, bez uczynienia sobie niewyobrażalnej szkody.

Tak, modlić się to znaczy być z Bogiem w duchowej wspólnocie wlanej w nasze serca przez Ducha Świętego. Z każdym wdechem staram się zjednoczyć z Chrystusem, który wiekuiście otrzymuje swe jestestwo od Ojca. Z

---

[78] Urodzony w Rosji w roku 1866, umarł w roku 1938. Od roku 1888 aż do śmierci żył na świętej Górze Athos.

[79] Thomas MERTON, "Thoughts in Solitude", N.Y. Farrar, Sraus and Giroux

[80] *Nihon Koten Bungaku Taikei*, Iwanami Shoten, Wasan 53.

każdym wydechem staram się zjednoczyć z Chrystusem, który powierzył swego Ducha w ręce Ojca. Tak jak Duch Święty jednoczy Ojca z Synem w ich wzajemnym darze, tak działa i w nas, abyśmy w Boskim Synu Chrystusie byli zawsze żądni Ojca i oddali Mu się na zawsze. Duch Ojca zaprowadził Jezusa na pustynię, aby tam modlił się i zmagał z szatanem. Prowadził go do ślepych, aby przywracać im wzrok, do sparaliżowanych, aby ich uzdrawiał, by przynosił wolność uciśnionym i Dobrą Nowinę ubogim.

Dzisiaj ten sam oddech Życia i Miłości oddziałuje na nasze życie i na serca tych wszystkich, którzy widząc przyczyny zła, starają się je wykorzenić i wspólnie z innymi budować społeczeństwo, w którym nie będzie już więcej płaczu, łez i cierpienia, budować świat, w którym Bóg będzie wszechobecny.
Panie, pamiętaj o nas w swoim Królestwie! Ześlij nam Ducha Świętego! Daj nam w obfitości swego Oddechu! Wypełnieni Twoją Miłością, rzeczywiście będziemy w stanie wypełnić nią serca i obdarzyć Twoim własnym życiem umiłowanych przez Ciebie ludzi. Będziemy mogli kochać Ciebie z całej mocy swojej i bliźnich naszych, bez względu na to, kim by nie byli. Będziemy mieć na tyle sił, aby budować międzynarodową solidarność potrzebną do tworzenia historii i nowego świata. Tylko Twoje Tchnienie Miłości może zgromadzić nas w jedności i pokoju. Ofiarujemy Ci wszystkich tych, których spotykamy w naszych codziennych zmaganiach i tych, których tu na ziemi nigdy nie spotkamy. Niech wola naszego Ojca spełni się w każdym z nas! Nic więcej nam nie trzeba!

Przyjdź Panie Jezu! Maranatha! Amen! Alleluja!

Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! Alleluja!